

seria W PRZESTWORZACH

Uziemieni

*Przyszłość jest mglista i pełna niewiadomych,
a przeszłość nie daje o sobie zapomnieć.*

R. K. *Lilley*

 editio red

R.K. Lilley

Uziemieni

Tytuł oryginału: Grounded (Up in the Air #3)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

Projekt okładki: ULABUKA

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-283-3245-4

Copyright © 2013 R.K. Lilley

All rights reserved. This book may not be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission.

Polish edition copyright © 2017 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

*Książka jest dedykowana wszystkim wspaniałym
bloggerom i czytelnikom, którzy tyle zrobili dla jej popularyzacji.
Jestem Wam do zgonnie wdzięczna. Odmieniliście moje życie.*

Rozdział 1.

Pan Cavendish

Jechaliśmy w stronę Manhattanu luksusową limuzyną. Stephan i Javier siedzieli obok siebie, trzymając się za ręce i wpatrując się we mnie z troską. James tulił mnie do siebie, głaszcząc mnie pocieszająco.

Kilka dni temu dowiedziałam się, że po śmierci mojej matki mój ojciec ponownie się ożenił. Na dokładkę okazało się, że mam przyrodniego brata, który jest zaledwie o rok młodszy ode mnie. Oznaczało to, że mój ojciec był z tą drugą kobietą na lata przed tym, nim moja matka zginęła, a ściślej, nim ją zabił.

Nie żywiłam ciepłych uczuć w stosunku do Sharon, kobiety, którą mój ojciec poślubił. Tak naprawdę odczuwałam dreszcz obrzydzenia na samą myśl o niej.

Właśnie się dowiedziałam, że poprzedniej nocy została zabita w taki sam sposób jak moja matka. Nie lubiłam tej kobiety, jednak odkąd dowiedziałam się o jej istnieniu, odczuwałam potrzebę, by ostrzec ją przed moim ojcem. Byłam pewna, że doświadczyła bezpośrednio jego brutalności i okrucieństwa, jednak dla spokoju własnego sumienia chciałam ją ostrzec przed tym, do czego jeszcze jest zdolny.

Kilkakrotnie usiłowałam się z nią skontaktować, jednak nie miałam szczęścia. Teraz odczuwałam druzgocące poczucie winy z tym związane. James wydawał się wyczuwać mój wewnętrzny zamęt i starał się mnie pocieszyć swoim dotykiem.

Przytulał mnie przez kilka minut, nim przerwał ciężką ciszę, jaka zapanowała pomiędzy naszą czwórką.

— Chcecie zjeść śniadanie u nas w domu czy w restauracji? — zapytał uprzejmym tonem.

Stephan nawet się nie zawahał.

— U was. Widziałem zdjęcia mieszkania na rozkładówce czasopisma o architekturze parę tygodni temu i od tego czasu miałem nadzieję na obejrzenie go.

James skinął głową.

— Dobrze. — Zerknął na zegarek. — Niestety mam tylko godzinę, nim będę musiał wrócić do biura.

Zesztywniałam, czując nieuzasadnione rozczarowanie tą informacją, chociaż przecież nawet nie spodziewałam się, że będzie mógł wyjechać po nas na lotnisko. Wspominał, że ma dzisiaj kilka spotkań, ale i tak czułam się zawiedziona, że nie będziemy mogli spędzić więcej czasu razem, nim wróci do pracy.

Wydawał się wyczuwać zmianę we mnie i zaczął mnie pocieszająco gładzić po plecach.

— Powiniennem być w stanie szybciej skończyć i wrócić przed czwartą, ale i tak chciałbym, żebyś wpadła do mojego biura na lunch — powiedział do mnie

cicho. — Może około jedenastej?

— Przyjdę — zgodziłam się szybko, pragnąc spędzić z nim jak najwięcej czasu.

Byłam go tak spragniona, jakbyśmy nie widzieli się od paru tygodni czy miesięcy, a nie tylko paru dni. Nigdy wcześniej nie byłam tak zdesperowana, nawet wtedy, gdy odcięłam się od niego na prawie miesiąc. Sądziłam, że czuję się tak, ponieważ pozwoliłam sobie zacząć myśleć, iż możemy mieć wspólną przyszłość. Ta myśl z jednej strony mnie podniecała, a z drugiej budziła we mnie taki niepokój, że czułam ściskanie w żołądku.

Pocałował mnie w czubek głowy, jednak nie powiedział nic więcej na ten temat. Stephan i Javier rozmawiali z podekscytowaniem o swoich planach na ten dzień, które obejmowały bieganie w Central Parku i obejrzenie sztuki na Broadwayu, chociaż nie mogli się zdecydować której.

— Co wy na to, żebym zrobił dla nas wszystkich rezerwację na jakąś wczesną kolację? Dopilnuję, żeby to było jakieś fajne miejsce... jeśli mogę tak powiedzieć, bo mam na myśli jedną z moich restauracji — powiedział James z tym swoim wyrażającym lekceważenie dla samego siebie uśmiechem, który zawsze miałam ochotę zetrzeć z jego twarzy czubkami palców.

Stephan i Javier zgodzili się entuzjastycznie. Pomyślałam, że to naprawdę miłe ze strony Jamesa, iż o tym pomyślał, ale poczułam też drobne ukłucie rozczarowania. Chciałam z nim spędzić czas sam na sam i nawet kilka godzin czekania więcej wydawało się torturą.

Clark sam z siebie zawiózł nas na podziemny parking koło windy i obdarzył mnie przyjacielskim uśmiechem, gdy James pomagał mi wysiąść z auta. Odwzajemniłam uśmiech. Clark, szofer i zarazem ochroniarz Jamesa, był najwyraźniej zadowolony, że znowu jesteśmy razem. Pomyślałam, że to miłe, że mnie akceptuje.

Stephan był tak podekscytowany, że nie mógł ustać w miejscu, gdy jechaliśmy windą do apartamentu.

James szybko nas oprowadził po luksusowych wnętrzach, zwracając szczególną uwagę na pomieszczenia, gdzie wisały moje obrazy. Za każdym razem, gdy to robił, rumieniłam się, wciąż nie potrafiąc przyjmować komplementów dotyczących mojego ulubionego hobby.

Wszystkie wnętrza były urządzone w nowoczesnym, oszczędnym stylu, charakterystycznym dla mojego pana Cavendisha. Mimo że widziałam je już wcześniej, wciąż byłam pod wrażeniem.

Potem James poprowadził nas długim korytarzem z podłogą wyłożoną surowym, szarym drewnem, wprowadzając nas do onieśmielającej jadalni.

Stephan i Javier natychmiast podeszli do okna, które zajmowało niemal całą ścianę i ukazywało oszałamiający widok na Central Park.

— Wow — powiedział Javier cicho.

— Niesamowite — westchnął Stephan.

Stałam obok niego, tak samo olśniona znanym mi już widokiem.

James stanął za mną i objął mnie od tyłu, pochylając się do mojego ucha.

— Muszę lecieć. Ochrona będzie czekać o dziesiątej trzydzieści pod windą, by zawieźć cię do mojego biura. Gdybyś chciała wcześniej gdzieś wyjść, po prostu zadzwoń pod numer ochrony, zapisany w twoim telefonie.

Otworzyły się drzwi od kuchni, zza których wyjrzała uśmiechnięta Marion. Zebrała od nas zamówienia na śniadanie i radośnie z powrotem schowała się w kuchni.

— Odprowadzisz mnie? — zapytał cicho James, wciąż z ustami tuż przy moim uchu.

Zadrżałam i skinęłam głową.

James pożegnał się ze Stephanem i Javierem i szybko wyciągnął mnie z pokoju.

Poprowadził mnie na skróty do windy — a przynajmniej tak mi się wydawało, że to był skrót, dopóki nie wciągnął mnie do niewielkiego saloniku.

Nawet nie miałam szansy rozejrzeć się po pokoju, który wydawał mi się mgliście znajomy, gdy James zatrzasnął drzwi i przyparł mnie do nich, całując mnie tak, jakby jego życie od tego zależało. Pocałunek nie miał w sobie typowej dla niego finezji ani opanowania. Był mocny, niemal brutalny i zupełnie się w nim zatraciłam. Miałam ochotę go odwzajemnić, ale to nie był ten rodzaj pocałunku. Mogłam się tylko poddać, rozluźnić dla Jamesa usta i całe ciało.

Gwałtownie odsunął się.

Jęknęłam na znak protestu.

Chwycił mnie jedną ręką za gardło, ściskając na tyle mocno, bym gwałtownie wciągnęła powietrze. Drugą dłoń przysunął do moich ust, przyciskając do nich jeden palec.

— Muszę lecieć. Ale muszę cię mieć. Obiecay, że przyjdiesz do mojego biura o jedenastej.

Poszukałam spojrzenia jego pięknych oczu. Wyraz jego twarzy i głos mówiły o dzikim pożądaniu. I strachu.

— Powiedziałam ci, że przyjdę — przypomniałam mu, niepewna, czego ode mnie potrzebuje ani jak zrozumieć ten okropny wyraz jego oczu.

— Obiecay mi — powtórzył cicho z taką prośbą w głosie, że ścisnęło mi się serce.

— Obiecuję — odparłam miękko.

Skinął głową z boleśnie poważną twarzą. Pociągnął mnie za sobą w stronę windy.

Wcisnął guzik i przytulił mnie do piersi, gdy czekaliśmy na przyjazd windy.

Nie przypadkiem przycisnął mój policzek do swojego serca, tuż przy miejscu, gdzie szkarłatnym atramentem wytatuował sobie moje imię.

Nie pocałował mnie więcej, wręcz unikał patrzenia na mnie. Gdy zamknęły się za nim drzwi windy, miał na twarzy wyraz zawodowej obojętności, niczym maskę.

Na ciężkich nogach wróciłam do jadalni.

Szybko skończyliśmy śniadanie, gotowi na drzemkę.

Stephan i Javier mieli pokój poniżej mojej sypialni z Jamesem, z pięknym widokiem na Central Park. Odprowadziłam ich do drzwi i cmoknęłam Stephana na dobranoc, po czym skierowałam się do pokoju, który dzieliłam z Jamesem. Odchodząc, słyszałam ich okrzyki zachwytu i zaskoczenia i uśmiechnęłam się czule. Uszczęśliwianie innych było największą zaletą bogactwa.

Dotarłam do naszej pustej sypialni.

Przez dłuższą chwilę stałam w progu, czując się dziwnie, będąc tu bez Jamesa. Sypialnia wyglądała na niepokojąco opustoszałą.

W końcu pospiesznie przygotowałam się do snu, nastawiłam uważnie budzik i wczółgałam się pod kołdrę. Miałam czas tylko na krótką drzemkę, ale nie przeszkadzało mi to, bo chciałam zobaczyć Jamesa za kilka godzin.

Obudziłam się zdezorientowana i zamroczona, jednak po chwili oprzytomniałam i przypomniałam sobie, w którym łóżku leżę i kogo spotkam już za godzinę. To do reszty mnie otrzeźwiło. Zdenerwowana i podekscytowana popędziłam pod prysznic.

Gdy wchodziłam z powrotem do sypialni, dostałam wiadomość i, wciąż zawinięta w ręcznik, podeszłam, by ją przeczytać.

James: Załóż spódnice.

Ta prośba mogłaby być niewinna, gdyby padła ze strony kogokolwiek innego, jednak jako że wysłał ją James, odebrało mi dech z oczekiwania. Nie wiedziałam, co będziemy w stanie zrobić w jego biurze, więc raczej nastawiałam się na niewinny lunch, chociaż oczywiście po cichu miałam nadzieję na coś więcej. Mój nastrój poprawił się, gdy zaczęłam się szykować do wyjścia, czując pulsujące podekscytowanie. Wiedziałam, że James ma jakieś plany związane ze mną.

Zajrzałam do szafy w poszukiwaniu spódnicy, starając się zwalczyć onieśmielenie nową garderobą. Znajdowały się w niej rzeczy marek, na które sama nigdy nie mogłabym sobie pozwolić, trudno mi było nie myśleć o tym, że pozwoliłam Jamesowi wydać na mnie fortunę. Od tak dawna liczyłam się z każdym groszem, że nie mogłam się powstrzymać od myślenia, że to pewne marnotrawstwo. Połowa jego olbrzymiej szafy wypełniona była teraz ekstrawaganckimi ubraniami od różnych projektantów. Musiał wydać na to dziesiątki tysięcy dolarów.

Wiedziałam, że to głupie, jednak z jakiegoś powodu te ubrania onieśmiały mnie bardziej niż diamentowa biżuteria, którą mnie obsypywał. Może chodziło o to, że wiedziałam dostatecznie dużo o ubraniach, by mieć pojęcie o tym, ile warte były *te* marki, podczas gdy moja wiedza na temat cen biżuterii była znikoma.

Ubrania ułożone były razem, tak by tworzyć kompletne kreacje. Byłabym bardziej wdzięczna z tego powodu, gdyby nie to, że wiedziałam, iż to robota Jackie, a nie byłam jej fanką.

Szybko wybrałam wyglądającą na wygodną lazuroniebieską, jedwabną sukienkę. Próbowałam nie patrzeć na metkę, ale napis *Armani Collezioni* sam pchał mi się w oczy.

Założyłam stanik i majtki, po czym przeciągnęłam sukienkę z dekadenco miękkiego materiału przez głowę i natychmiast się w niej zakochałam.

Była niesamowicie wygodna i na dodatek wyglądała naprawdę wspaniale. Otulała moje krągłości w bardzo pochlebny sposób, jednocześnie nie będąc w najmniejszym stopniu obcisłą. W odróżnieniu od większości ubrań, które zazwyczaj nosiłam, była naprawdę uszyta na kogoś mojego wzrostu i miała idealne proporcje, tak że ani w torsie, ani w nogach nie była za krótka ani za długa. Najwyraźniej był jakiś sens w wydawaniu fortuny na ciuchy. Oczywiście większość ubrań, które nosiłam wcześniej, nigdy nie kosztowała mnie więcej niż góra dwadzieścia dolarów.

Osobną część szafy zajmowały buty i tam właśnie skierowałam się w następnej kolejności. Poczułam, jak robi mi się ciepło na sercu i uśmiech wypływa na twarz, gdy zobaczyłam, co James zrobił.

Nie było tam niczego poza butami do biegania i butami na platformach. To wydało mi się najśłodsze ze wszystkiego, co dla mnie kupił, wypełniając tym całą tę monstrualną szafę. Kiedyś napomknęłam, że tak naprawdę lubię tylko platformy i buty do biegania. Najwyraźniej James mnie słuchał.

Wszystkie damskie buty wyglądały z równo ułożonych pudełek, na których widniały żółte naklejki z numerami wypisanymi wielkimi czerwonymi cyframi. Zmarszczyłam brwi. Podobne numery widziałam na metkach ubrań. Z westchnieniem sięgnęłam do tyłu, starając się zderzyć naklejkę z metki bez konieczności zdejmowania tej pięknej sukienki.

Na naklejce widniał napis 543. Ze zmarszczonymi brwiami przyjrzałam się rzędom pudeł, aż wreszcie odnalazłam pasujące. Westchnęłam, krzywiąc usta z irytacją, gdy zorientowałam się, na czym polega ten system. Najwyraźniej Jackie nie ufała mi, że będę potrafiła bez jej pomocy dobrać buty do kreacji.

Jakaś część mnie miała ochotę zignorować jej sugestię i założyć coś, co mi się spodoba, jednak ona zawodowo zajmowała się kupowaniem ciuchów, a ja rzadko chodziłam na zakupy.

Wreszcie zadecydowałam, że dam jej pomysłom szansę. *Czemu nie?* Jeśli

wybrane przez nią buty mi się nie spodobają, założę coś innego.

Otworzyłam pudełko i znalazłam w nim żółte platformy Prady z patentowanej skóry, z odsłoniętymi palcami i małą skórzaną kokardką. Uznałam, że są urocze.

Założyłam je i przekonałam się, że Jackie znała się na rzeczy. Na dokładkę były wygodne i łatwo się w nich chodziło.

Nałożyłam dość intensywny makijaż wokół oczu, stawiając na przydymione powieki, i uznałam, że to był dobry pomysł. Szczodrze pociągnęłam rzęsy czarnym tuszem, a na usta nałożyłam tę samą co zwykle pomadkę i różowy błyszczak. Byłam zadowolona z końcowego efektu. Dłużej niż zwykle zajęło mi nakładanie makijażu, ale i tak trwało to jedynie dziesięć minut, dzięki czemu miałam jeszcze dziesięć minut na zajęcie się włosami, które potrzebowały tylko suszarki. Spojrzałam na siebie w lustrze i uznałam, że obcięcie włosów było świetnym pomysłem. Prosta blond grzywka okalała moją twarz, wydobywając oczy, które miały uderzający kolor jasnego błękitu.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Otworzyłam je, sądząc, że to musi być Marion, i bez zachwyty stwierdziłam, że to Jackie. Uśmiechnęła się do mnie.

Obejrzała mnie od stóp do głów, uśmiechając się, jakby nie dała mi odczuć przy naszym poprzednim spotkaniu swojej niechęci.

— Bardzo dobrze. Armani ci pasuje, muszę to zapamiętać.

Na jej widok przybrałam wystudiowany obojętny wyraz twarzy. Nie potrafiłam się zmusić, by się do niej uśmiechnąć, ale *powinnam* być w stanie zachowywać się w sposób cywilizowany.

— Spiesz się, więc jeśli mogę cię przeprosić...

Uniosła palec.

— Jeszcze jedno. W pokoju do przymiarek ustawiłam twoją kolekcję torebek. James nienawidzi rupieci, a one zajmują mnóstwo miejsca, więc to się wydawało najlepszym pomysłem. Chodź za mną.

Nie czekając na moją zgodę, ruszyła z miejsca.

Poszłam za nią bez entuzjazmu, postanawiając zobaczyć, o czym mówi, i ruszyć dalej punktualnie.

Poprowadziła mnie do pokoju gościnnego, który kilka dni temu wykorzystaliśmy, by przymierzać sukienki. W dużej szafie co najmniej połowę miejsca zajmowały teraz torebki.

Jęknęłam.

Jackie rzuciła mi spojrzenie, które było niemal wrogie.

— Nie lubisz torebek? — zapytała z niedowierzaniem.

Skrzywiłam się.

— Niektóre lubię, ale nie kopertowe. Nie cierpię musieć trzymać coś przez

cały czas. Potrzebuję czegoś na długim pasku.

Wydała dźwięk oznaczający czyste obrzydzenie, jednak nie marnując czasu, znalazła dla mnie torebkę i rzuciła mi na ramię dużą torbę wykonaną z kremowej skóry.

— Na litość boską, przynajmniej zarzuć ją na ramię. Jeśli zobaczę, że masz ją założoną na ukos, to chyba zacznę krzyczeć.

Wzięłam od niej torebkę, rzuciłam jej wrogie spojrzenie i wyszłam z pokoju. Musiałam na chwilę wrócić do sypialni, by włożyć swoje rzeczy do torebki. Nim zbiegłam na dół, byłam już trochę spóźniona.

Rozdział 2. Pan Brutalny

Zeszłam po schodach, spiesząc w stronę windy, gdzie czekali na mnie ochroniarze. Cały zespół...

Mrugnęłam na widok trzech ponurych mężczyzn w garniturach i jednej kobiety, która jakimś sposobem wyglądała najbardziej onieśmielająco z całej czwórki.

Blake skinęła na mnie i odezwała się pierwsza.

— Panno Karlsson, proszę pozwolić sobie przedstawić resztę pani ochrony.
— Wskazała na mężczyznę stojącego najbliżej niej. Był potężnie zbudowany, umięśniony i najwyraźniej pod doskonale skrojonym garniturem ukrywał broń. Jego ciemne włosy były przycięte bardzo krótko, a rysy twarzy były surowe, lecz atrakcyjne. — To jest Williams.

— Panno Karlsson — powiedział, uprzejmie skłaniając głowę.

Odwzajemniłam pozdrowienie, starając się zapamiętać nazwisko. Najwyraźniej będę się musiała nauczyć wielu nowych nazwisk, skoro mam tak dużą ochronę.

Winda przyjechała i Blake zachęciła mnie gestem, bym weszła do środka. Zrobiłam to, starając się nie czuć onieśmienia, gdy cała czwórka otoczyła mnie.

Blake odchrząknęła.

— Musimy się pospieszyć. Pan Cavendish nie będzie zadowolony, jeśli się pani spóźni — powiedziała, po czym szybko przedstawiła mi pozostałym dwóm mężczyznom.

Jeden był niższy od pozostałych i przynajmniej o cal niższy ode mnie, nawet gdybym nie miała na sobie wysokich obcasów. Mimo tego jednak wciąż wyglądał onieśmielająco dzięki olbrzymiej muskulaturze, a jego krótko przycięte blond włosy bez wątpliwości wskazywały na byłego wojskowego. Blake przedstawiła go jako Henry'ego.

Ostatni z nich był niemal dokładnie mojego wzrostu, gdy miałam na sobie obcasy. Miał średniej długości brązowe włosy i uśmiechnięte brązowe oczy. Nie wyglądał tak poważnie jak pozostali i był od nich atrakcyjniejszy, jednak jego zachowanie i sposób poruszania zdradzał, że był kiedyś mundurowym. Blake powiedziała, że to Johnny.

Pomyślałam, że to dziwne, iż niektórzy z nich posługują się tylko nazwiskiem, a inni tylko imieniem, ale nie skomentowałam tego. W bardzo młodym wieku nauczyłam się nie wściubiać nosa w nie swoje sprawy.

Był koniec czerwca i w Nowym Jorku było piekielnie gorąco. Byłam wdzięczna za swoje lekkie ubrania, jako że w chwili, w której wyszliśmy na

zewnątrz, poczułam, jak upał i wilgotność natychmiast przywarły do mojej skóry. Moi ochroniarze otaczali mnie z każdej strony, gdy przemieszczaliśmy się od windy do szpanerskiej limuzyny zaparkowanej na wprost wejścia do budynku.

W drodze od windy do samochodu próbowałam się zachowywać tak, jakbym nie czuła się nieswojo w tym kapiącym od bogactwa otoczeniu i z absurdalnie wielką obstawą, jednak czułam, że poruszam się sztywno i nienaturalnie.

Moja ochrona poruszała się za to tak, jakby wcześniej przećwiczyli to jako układ choreograficzny — może zresztą tak było. Blake i Johnny usiedli razem ze mną z tyłu w limuzynie, Williams prowadził, a Henry siedział obok niego z karabinem. Krótka jazda do posesji Cavendisha była dość dziwna. Blake milczała przez całą drogę, za to Johnny wydawał się niemal zbyt przyjacielski, by wpasować się w resztę ochroniarzy, których do tej pory spotykałam.

— A więc, Bianco, jak ci się podoba przeprowadzka do Nowego Jorku?

Mrugnęłam, zaskoczona. Tak się przyzwyczaiłam do nieskazitelnie profesjonalnego zachowania innych ochroniarzy, że w ogóle nie byłam przygotowana nawet na niezobowiązującą pogawędkę, a co dopiero na tak osobiste pytanie.

— Jeszcze się tu nie przeprowadziłam, latam pomiędzy Nowym Jorkiem i Vegas. Ale lubię Nowy Jork, latam na trasie do Nowego Jorku od lat i nie zamierzam tego zmieniać.

Johnny rzucił mi zaskoczone spojrzenie.

— Zamierzasz zachować swoją pracę? Nadal będziesz stewardessą?

Spojrzałam na niego podejrzliwie. Nie lubiłam wściubić nosa w nie swoje sprawy, jednak Johnny najwyraźniej nie miał przed tym oporów.

— No cóż, tak. To moja praca, dlaczego miałabym z niej zrezygnować?

— Może dlatego, że pan Cavendish wydaje na ochronę *każdego* z twoich lotów cztery razy więcej, niż zarabiasz przez tydzień.

— Wystarczy — ostro przerwała mu Blake. — Powinieneś być bardziej rozważny, Johnny. Jeśli zdenerwujesz pannę Karlsson, pan Cavendish *zwolni* cię. Do diabła, prawdopodobnie zwolni nas wszystkich.

Po tej wypowiedzi w samochodzie zapanowała niezręczna cisza, jako że nie miałam pojęcia, jak zareagować na takie wynurzenia ze strony zupełnych nieznajomych, zresztą nie musiałam się nikomu tłumaczyć z mojego życia. *Co za tupet.*

Przez resztę drogi pogrążona byłam w ponurych rozmyślaniach, z kamienną twarzą patrząc przez okno.

Nigdy wcześniej nie byłam w Manhattan Cavendish Hotel, ale rozpoznałam kolosalny budynek. Nowoczesne, błękitne szklane tafle pokrywały całą jego powierzchnię, dzięki czemu wyglądał jak nowy, lśniący klejnot wśród pozostałych drapaczy chmur.

Gdy wysiadłam z samochodu, moja ochrona ustawiła się w przeciwionną formację i odprowadziła mnie do holu, tak jakbym była zagrożoną głową państwa. Czułam się absurdalnie.

Nie miałam pojęcia, dokąd się skierować, na szczęście nie musiałam tego wiedzieć, ponieważ Blake bez wahania przeprowadziła mnie przez luksusowe, wyłożone marmurem wnętrze.

Prawie doszliśmy do dobrze strzeżonych wind, gdy usłyszałam kobiecy głos wołający moje imię. Zaskoczona, obróciłam się, by zobaczyć, kto mnie woła, i zeszywniałam.

Jolene podeszła do nas z szerokim uśmiechem na ustach. Powiedzieć, że była skąpo ubrana, byłoby niedopowiedzeniem. Miała na sobie najkrótsze szorty, jakie kiedykolwiek widziałam, i sportowy biustonosz, który był tak mały, że nawet przez chwilę nie wierzyłam, by mógł spełnić swoją funkcję. Nie mogłam odgadnąć, z jakiej okazji tak się ubrała — można by pomyśleć, że ma zamiar ćwiczyć, gdyby nie to, że miała na stopach seksowne czarne sandały, a rozpuszczone włosy spływały jej w lokach na ramiona i plecy.

Johnny gwizdnął z uznaniem na jej widok. Stał bezpośrednio po mojej prawej stronie, jednak nawet na niego nie spojrzałam.

— Najgorętsza laseczka, jaką kiedykolwiek widziałem — wymamrotał, niezupełnie cicho. Dobrze, mogłam to przyznać oficjalnie: nie byłam jego fanką.

Jolene próbowała się do mnie zbliżyć, jednak Blake stanęła jej na drodze, zanim podeszła na bliżej niż trzy kroki. Nadała się nieco, jednak zdecydowanie na pokaz.

— Bianca! Jak się masz?

Zawsze uważałam się za opanowaną osobę. Rzadko mówiłam coś, czego nie zamierzałam powiedzieć. Wiedziałam od razu, że to będzie jedna z tych nielicznych okazji, gdy to nie mój mózg będzie przemawiał przez moje usta.

— Co tu robisz? I dlaczego jesteś tak ubrana? — zapytałam zimno.

Spojrzała na mnie tak, że zeszywniałam, znacząco i wymownie. Wiedziałam, że chce mi sprawić przykrość.

— Właśnie skończyłam ćwiczyć, mają tu świetną siłownię. A ubrałam się tak dlatego, że James uwielbia widok mojej skóry. Mówi, że mam najseksowniejszy brzuch na ziemi — mówiąc, przeciągnęła wymanicurovanym paznokciem od swojego gardła do paska tych obscenicznie krótkich szortów. Naprawdę miała piękny brzuch, skóra była napięta, a jej talia absurdalnie cienka, szczególnie w zestawieniu z nadmiernie wielkimi piersiami, które wylewały się z biustonosza. Jolene emanowała seksapilem. Nie cierpiałam jej.

Zabrakło mi tchu w odpowiedzi na jej aluzję. Czy chciała powiedzieć, że przyszła tu, by spotkać się z Jamesem? Że on wciąż widywał się z *nią*? Czy beczelnie kłamała, czy mówiła mi jakąś wypaczoną wersję prawdy? Tak czy siak,

miałam jej serdecznie dość, a spotkałam ją tylko dwa razy w życiu...

— Chcesz powiedzieć, że przyszedłeś tu, by zobaczyć Jamesa? A może że cię tu *zaprosił*? Mów jasno, bo nie mam cierpliwości do tych gier — poleciłam jej swoim najzimniejszym, najbardziej obojętnym tonem, który stosowałam jako mechanizm obronny od lat.

Wydęła usta i przeciągnęła językiem po zębach. Miałam ochotę ją uderzyć. Zszokowało mnie to, jednak nawet mój szok nie ukoił mojej nagłej wściekłości.

— To nie twoja sprawa — powiedziała z rozdrażnieniem, krzyżując ramiona na piersi, co uniosło jej ogromne, sztuczne piersi jeszcze wyżej. Ten biustonosz naprawdę był bezużyteczny, prawie widziałam górną krawędź jej sutków, gdy podsunęła piersi do góry.

Nie mogłam uwierzyć, że James spędził tak dużo czasu z tą kobietą, nawet biorąc pod uwagę jej wybujały seksapil. On był w moich oczach ucieleśnieniem stylu i klasy, ze swoim urokiem, dobrymi manierami i nieziemską urodą, podczas gdy ona wydawała się wręcz lubować w tandecie.

— Oczywiście, że to jej sprawa — odezwał się za mną głos, który sprawiał, że zupełnie wymiękałam. Duża, ciepła dłoń dotknęła mojego karku, delikatnie odgarniając włosy, by osiąść tam władczo. Nie spojrzałam na Jamesa. Byłam zbyt rozłoszczona, a jednocześnie spragniona jego widoku.

— Co tu jeszcze robisz, Jolene? — zapytał zimno. — Kazałem ci wyjść dziś rano, gdy bez zaproszenia usiłowałaś wtargnąć do mojego biura. Czy muszę kazać cię wyprowadzić ochronie z budynku?

Na chwilę z jej twarzy spadła maska, jednak trwało to tak krótko, że nie byłam pewna, czy sobie tego nie wyobraziłam, po czym z powrotem ułożyła usta w pełen satysfakcji uśmiech. Odrzuciła kręcone, ciemne włosy na plecy, wypinając piersi do przodu, jakby chcąc je jeszcze bardziej wyeksponować, co doprawdy nie było konieczne.

— Jestem tu ze Scottem. Mieszka w apartamencie, a ja jestem jego gościem. Jego też poprosisz o opuszczenie budynku?

James stanął blisko za moimi plecami, obejmując mnie za ramiona. Widziałam po jej spojrzeniu, że Jolene nie spodobał się ten widok.

— Może powiem mu, co planowałaś. Jak bardzo tolerancyjny będzie twój mąż, gdy się dowie, że wróciłaś do starych sztuczek?

Zesztywniała i przez chwilę wyglądała na odrobinę zaniepokojoną, zanim jej twarz znowu przybrała pogodny wyraz.

— Nie uwierzy ci. A nawet gdyby uwierzył, to ty nigdy byś tego nie zrobił. Wiesz, jak bardzo by go to zraniło.

— Staje się dla mnie oczywiste, że prawda nie może zranić Scotta tak bardzo, jak ty to zrobiłaś, Jolene. Nie została mi nawet krztyna cierpliwości, jeśli chodzi o ciebie, pamiętaj o tym.

Kątem oka pochwyciłam jakiś ruch i spojrzałam za Jamesa, gdzie ktoś zmierzał szybkim krokiem w naszą stronę.

Był wysoki i bardzo szczupły, jednak poruszał się zwinnie, niczym sportowiec. Miał podobną karnację i koloryt do Jamesa ze swoimi jasnobrązowymi włosami i mocno opaloną skórą. Najwyraźniej musiał przebywać dużo na słońcu. Gdy się zbliżył, zobaczyłam, że jego wzburzone oczy były ciemnobrązowe. Na pierwszy rzut oka mógł przypominać Jamesa, jednak przy bliższym przyjrzeniu się, widać było, że jego wygląd jest mniej wyrafinowany, bardziej wyrazisty i męski.

— Powiedziałem ci, żebyś trzymał się z daleka od mojej żony — warknął, jak tylko zbliżył się do nas na odległość głosu. Z zaskoczeniem uświadomiłam sobie, że mężczyzna wyglądał znajomo. Nie mogłam sobie przypomnieć gdzie, ale na pewno gdzieś już go widziałam. — A jednak za każdym razem, gdy się odwrócę na pięć minut, ty się tam pojawiaasz. Musisz ją zostawić, James.

James zeszywniał przy mnie, jednak gdy się odezwał, jego ton był dziwnie wyprany z emocji.

— Musisz się zastanowić, co mówisz, mój przyjacielu. Nie była z tobą szczerą i gdyby to ode mnie zależało, nigdy w życiu nawet bym na nią nie spojrzał. Twoja żona prześladowuje mnie i moją dziewczynę i naprawdę mam już tego dość. Jestem w poważnym, zaangażowanym związku i nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Nie tknąłem Jolene, odkąd trzy lata temu dowiedziałem się, że jest twoją żoną, i z całą pewnością nie zrobiłbym tego teraz. Jeśli mógłbym cofnąć czas i oszczędzić ci nieco bólu, Scott, to w życiu bym się do niej nie zbliżył, a już na pewno nie przedstawiłbym jej tobie. Nie jest tym, kim ci się wydaje. Nie jest warta piedestału, na którym ją postawiłeś.

Scott nie przyjął tych słów tak, jak było to zamiarem Jamesa. Jednak po szczerości w jego głosie wiedziałam, że mówił brutalną prawdę.

Scott skrzywił się, co sprawiło, że jego twarz stała się brzydka.

— Uważaj, co mówisz. Mówisz o mojej żonie. — Jego spojrzenie powędrowało ku mnie. — A więc jest w *poważnym i zaangażowanym* związku z tobą, tak? Powinnaś wiedzieć, że w ogóle nie rozumie znaczenia tych słów. Wyrzuci cię tak samo jak inne. Jeśli będziesz miała szczęście, przekaże cię jakiemuś bogatemu przyjacielowi, gdy już z tobą skończy.

Zaczęłam się obracać w stronę Jamesa, gdy się poruszył. Ukryłam twarz na jego szyi, objęłam go ramionami w pasie i trzymałam się mocno.

— Nie rób tego — wymruczałam w jego szyję, co powstrzymało jego ruch. Scott próbował go sprowokować i widziałam, że prawie mu się udało, jednak ja *musiałam* wiedzieć, że James potrafi kontrolować swój temperament i swoje pięści. James sztywno objął mnie ramionami, jakby nawet w gniewie nie był w stanie zignorować mojego czułego gestu.

— Jeśli kiedykolwiek jeszcze odezwiesz się do niej w ten sposób, pożałujesz

tego — powiedział James z przerażającym gniewem w głosie.

Scott parsknął i już z tego dźwięku zorientowałam się, że jest tak samo bliski wybuchu jak James.

— Martwisz się, co mógłbym jej powiedzieć? Pieprzyłeś moją *żonę*, James, Bóg jeden wie, ile razy i martwisz się, że... zranię uczucia twojej najnowszej dupencji?

James delikatnie mnie obrócił, popychając mnie w stronę wind, które znajdowały się bezpośrednio za nami. Poglądził dłonią moje włosy i poczułam, że ręka mu drży.

— Moja kochana — powiedział szorstkim głosem, jednak wciąż zdobywając się na czułość. — Idź na górę, proszę, i poczekaj tam na mnie. Za chwilę do ciebie dołączę — mówiąc, wcisnął guzik windy, wciąż tuląc mnie do siebie.

Chciałam coś powiedzieć, błagać go, by nie zrobił niczego gwałtownego, nie wpakował się w kłopoty ani, co gorsza, nie dał się zranić, ale nie potrafiłam się zmusić do mówienia.

Kabina zatrzymała się, drzwi się otworzyły i bez słowa weszłam do środka. Blake i Johnny natychmiast weszli za mną i z ulgą zobaczyłam, że przynajmniej dwóch ochroniarzy zostało z Jamesem.

Drzwi windy zamknęły się i ruszyliśmy w górę. Nie miałam pojęcia, na które piętro jechaliśmy, ani nawet ile w ogóle było pięter. Zerknęłam na panel, by to sprawdzić, jednak oczy zaszyły mi łzami.

Winda wreszcie zatrzymała się i wysiadłam za Blake na zewnątrz. Z roztargnieniem zauważyłam, że otoczenie było bogato wyposażone i luksusowe. Moje obcasy stuknęły po ciemnej marmurowej posadzce. Nie mogłam jednak oderwać myśli od tego, co działo się na dole — byłam zbyt wielkim tchórzem, by to obserwować lub by zostać i próbować temu zapobiec.

Zza wielkiego biurka powitała nas młoda, wytworna brunetka.

— Panno Karlsson, pani Blake, Johnny — wymamrotała, gdy ją mijaliśmy. Zastanawiałam się, skąd wiedziała, że to ja, ale pewnie było to oczywiste, biorąc pod uwagę moją uzbrojoną ochronę.

Wszystkie te myśli przelatywały mi przez głowę jakby w pewnej odległości. Blake wprowadziła mnie do olbrzymiego biura, które miało więcej niż jedną ścianę całą zajętą przez okna.

Blake przeszukała starannie, sprawdzając każdy cal powierzchni, biuro i przyległe pomieszczenia. W tym czasie Johnny stał u mojego boku. Pomyślałam, że są trochę nadgorliwi, ale co mogłam wiedzieć?

Blake skończyła przeszukiwanie i poważnie skinęła mi głową.

— Czysto, panno Karlsson. Będziemy na zewnątrz, gdyby czegokolwiek pani potrzebowała.

Usłyszałam za sobą kliknięcie zamykanych drzwi. Upuściłam torebkę na

podłogę i podeszłam do okien. Zauważyłam z roztargnieniem, że wystrój nie nosił śladu gustu Jamesa. Biuro urządzone było w staromodnym nowojorskim stylu, z antycznym biurkiem i podłogą ze starego drewna. Krzesło za biurkiem pokryte było skórą i też wyglądało na antyk, podobnie jak kanapa. Nawet dywaniki przywodziły na myśl starą fortunę. Wszystko to było tak nietypowe dla Jamesa, że przez dłuższy czas zastanawiałam się nad tym, pozwalając, by ten dziwny wystrój zajął moje myśli.

Gdy to mi się znudziło, podeszłam do okna i wyjrzałam na zapierający dech w piersiach widok Manhattanu.

Nie mam pojęcia, jak długo tam stałam jak wmurowana, nim usłyszałam, jak za mną otwierają się, a potem zamykają drzwi. Szczęk zamka zabrzmiał nienaturalnie głośno w ciszy pokoju.

— Obróć się i popatrz na mnie — powiedział po dłuższej chwili James niskim głosem.

To było szaleństwo, coś absurdalnego, destrukcyjnego i masochistycznego, jednak sam dźwięk jego głosu, w którym brzmiało echo gniewu, sprawił, że stałam się mokra.

Odwróciłam się.

Rozdział 3. Pan Sadysta

Przyglądałam mu się przez dłuższy czas, czując, jak nogi zaczynają mi drżeć. Oparłam się o okno, by się nie przewrócić.

Nie miał na sobie marynarki, krawat był przekrzywiony. Rękawy białej koszuli podwinęte były do góry, jak na niego dość niedbale. Zauważyłam pojedynczą kroplę krwi na jego kołnierzyku. Kostki dłoni były lekko opuchnięte, pięści zaciśnięte, jednak jego twarz była nietknięta.

— Jest dorosłym mężczyzną, który obraził przy mnie najważniejszą osobę w moim życiu. *Najcenniejszą* rzecz w moim świecie. I to dwukrotnie. Przestań więc wyglądać na tak cholernie przerażoną. *Nigdy* nie uderzyłbym ciebie ani zaatakował w nieopanowany sposób. Jednak zamierzam cię ukarać — mówiąc, zaczął rozpinąć koszulę, wyjmując ją z beżowych spodni. Jego erekcja wyraźnie odznaczała się przez jasny materiał.

Oblizалам zdrętwiałe wargi.

— Za co?

— Za ten wyraz twarzy. Za brak zaufania. Za to, że zostawiłaś mnie na wiele dni, niezależnie od powodu. I spóźniłaś się.

Ruszył w moją stronę bez koszuli. Jego wyraźnie zaznaczone mięśnie poruszały się pod złotą skórą przy każdym kroku, co sprawiało, że wyglądał nieprawdopodobnie pięknie. Patrzyłam na swoje imię, wypisane szkarłatnym atramentem na jego piersi, gdy się zbliżał.

Jego ciężka dłoń opadła na mój kark. Powoli pchnął mnie w stronę biurka. Przycisnął mnie do niego, stanowczo, lecz stopniowo, aż przód mojego torsu dotknął blatu biurka, a jego krawędź zaczęła mi się wbijać w biodra. Bez wahania sięgnął pod moją sukienkę i jednym ruchem chwycił i ściągnął w dół koronkowe majteczki. Dotknął mojej kostki.

— Podnieś nogę.

Uniosłam ją, a on zsunął z niej moje majtki. Potem powtórzył to samo z drugą nogą.

Jego palce powędrowały wzdłuż moich pleców. Odpiał biustonosz przez jedwab sukienki, tak jak potrafiłby to zrobić tylko ktoś doświadczony. Szybko zdjął go ze mnie, pozostawiając sukienkę nietkniętą.

Zarzucił jedwabną spódnicę sukienki do góry, odsłaniając mój tyłek i cipkę. W milczeniu stał za mną przez dłuższą chwilę. Zaczęłam się wiercić.

— Zamknij oczy — polecił.

Posłuchałam. Usłyszałam, jak oddala się. Drzwi po mojej lewej stronie otworzyły się, a potem zamknęły. Słyszałam swój własny oddech. Czułam straszne

zdenerwowanie.

Po dłuższym czasie usłyszałam, jak wraca. Nie starał się zachowywać cicho.

— Złap za krawędź biurka — rozkazał. — Chcesz coś powiedzieć? — zapytał zimno.

Nie wiedziałam, od czego zacząć, nie wiedziałam, czego oczekiwał, ale musiałam spróbować.

— Przepraszam, panie Cavendish.

— Za co przepraszasz?

— Za wszystko. Za to, że zostawiłam cię na parę dni, niezależnie od powodu. Za to, że się spóźniłam. Proszę...

Uderzył i poczułam szorstkie włosie na mojej skórze. Zaczęłam się wiercić. Zapieкло, ale tak naprawdę nie bolało. Było to takie uczucie, jakby być biczowanym grubym pękiem włosów. Może dlatego James nie hamował się i uderzał raz za razem bez ustanku. Jęcząc przesunęłam się na biurku.

Przycisnął ciężką dłoń do mojego krzyża, przytrzymując mnie w miejscu, podczas gdy mnie bił, wymierzając razy równomiernie w mój tyłek i uda. Trwało to przez niekończące się chwile. Wierciłam się pod jego ciosami.

Nagle przerwał. Słyszałam jego urywany oddech.

— Podobał ci się bicz z końskiego włosia? — zapytał.

Z gardła wyrwał mi się cichy pomruk.

— Tak, panie Cavendish.

— To była tylko rozgrzewka, Bianco. Rozumiesz, co to znaczy?

Potrząsnęłam głową.

— Nie, panie Cavendish.

Przysunął się bliżej, przyciskając swój wzwiedziony członek do mojej cipki poprzez okrywający go materiał i opierając się ciężko na moich plecach. Kolejne słowa wyszeptał mi do ucha.

— Otwórz oczy.

Zrobiłam to. Mogłam widzieć jedynie kawałek biurka, na którym byłam rozciągnięta, ponieważ James leżał na moich plecach. Położył na blacie jakiś ciężki, błękitno-czarny przedmiot. W pierwszej chwili nie mogłam zrozumieć, co widzę.

Wyglądało to niemal jak bukiet kwiatów, ale jednak nim nie było...

Ciężka, farbowana skóra ukształtowana była przepięknie w błękitne róże na końcach grubych pasków z czarnej skóry.

Oblizalam wargi, nagle odczuwając jeszcze większe zdenerwowanie i strach. Widziałam tuzin tych złowrogich pasków przed sobą.

James dotknął sztywną skórzaną rączką tego narzędzia tortur mojego policzka. Patrzyłam, jak ciężkie kwiaty powoli przesuwają się po biurku, gdy poruszył biczem. Pogładził mnie trzonkiem po policzku.

— Bicz z końskiego włosia był tylko rozgrzewką — powtórzył — a to oznacza, że mam wobec ciebie dalsze plany, Bianco, a ból się jeszcze nawet nie zaczął.

Wzięłam urywany oddech, a potem zeszywniałam, słysząc niedający się z niczym pomylić dźwięk rozpinania rozporoka.

— Czy te róże cię przerażają? — zapytał cicho, niemal prześmiewczo. Złapał mnie za uda i rozłożył mi nogi, przesuwając mnie na biurku.

— Tak — wyszeptałam bez tchu.

— Wiesz co? Mam propozycję — powiedział, wbijając się we mnie mocno z tymi słowami. Jęknęłam, zaskoczona niespodziewaną penetracją. — Jeśli uda ci się nie dojść, podczas gdy ja sobie ulżę, oszczędzę ci róż. Dzisiaj — mówiąc to, wycofał się ze mnie powoli, przeciągając swoim perfekcyjnym kutasem po wszystkich zakończeniach nerwowych wewnątrz mnie.

Wyszedł całkowicie, po czym wszedł z powrotem, powoli i mocno, tak że aż podwinęłam palce u stóp z rozkoszy.

— Aby być fair, zrobię to szybko — powiedział z zimnym uśmiechem w głosie. Znowu wyszedł i wszedł we mnie, po czym zaczął poruszać się rytmicznie i mocno.

To było boleśnie trudne, gdy jego długi, twardy członek wbijał się we mnie raz za razem. Nawet jego kutas był dzisiaj dominujący i sadystyczny.

Jedną dłonią złapał mnie za wewnętrzną stronę uda tak mocno, że wiedziałam, że będę miała siniaki, drugą trzymał na moich plecach, przyciskając mnie do biurka.

Pieprzył mnie tak, jak rzadko to robił: by jak najszybciej przynieść *sobie* ulgę.

Potem wytrysnął we mnie, a z gardła wyrwał mu się głośny, nieokrzesany dźwięk, nieco zduszony, tak jakby stało się to wbrew jego woli. Ten dźwięk wystarczył, by popchnąć mnie za krawędź orgazmu. Jęknęłam, czując, jak drga we mnie, poruszając się wciąż resztkami swojej brutalnej rozkoszy.

Nie czekał, wyszedł ze mnie, gdy moje mięśnie wciąż jeszcze zaciskały się wokół niego. Poczułam, jak ciepły płyn wciąż tryska z jego sztywnego członka, gdy oparł się o mój tyłek.

Ściągnął mnie w dół, tak że moje stopy dotknęły ziemi. Zapomniałam, że miałam na sobie buty na obcasach, dopóki chwiejnie nie stanęłam na ziemi.

Podciągnął moją sukienkę do góry, po czym chwycił mnie za ramiona.

— Unieś ręce — powiedział, gdy się wyprostowałam.

Zrobiłam to.

Ściągnął mi sukienkę przez głowę. Odwróciłam się, by spojrzeć na niego, gdy starannie przewiesił ją przez biurowe krzesło.

Przyglądał mi się przez chwilę.

— Zdejmij buty.

Zrobiłam to, starając się nie stracić równowagi.

James sięgnął w moją stronę i zaczepił palec o kółko na mojej szyi, a drugą ręką chwycił mnie garścią za włosy. Pociągnął mnie na drugą stronę pokoju, w stronę drzwi, które nie prowadziły z powrotem do recepcji. Wcześniej nie sprawdziłam, co jest za nimi, teraz James mi to szybko pokazał.

Wciągnął mnie do niewielkiej sypialni z dużym oknem. Na widok łóżka wciągnęłam gwałtownie powietrze.

Zajmowało niemal całą dostępną przestrzeń i było na tyle duże, że pasowałyby do którejś z kolosalnych sypialni w jednym z jego domów. Było zwieńczone kratownicą, z której zwieszała się onieśmielająca kolekcja uprzednio przygotowanych rozmaitych więzów.

— Masz w pracy kopulatkę? — zapytałam, nie kryjąc oskarżenia w głosie. Wiedziałam, że wcześniej sypiał z kimś, jednak miałam już dość natrafiania na dowody jego prowadzenia się dosłownie wszędzie, gdzie szliśmy.

— To wszystko nowe. Wcześniej miałem tu po prostu zwyczajne łóżko, w którym spałem sam. Jeśli chcesz usłyszeć więcej odpowiedzi, możesz je otrzymać później. Teraz wejdź na łóżko.

Wdrapałam się na łóżko i przesunęłam na jego środek. Zaczęłam klękać.

— Wstań — warknął.

Posłuchałam.

Chwycił dłonią za mój nadgarstek, uniósł go do góry i wyciągnął moją rękę w bok. Pociągnął za jeden z czarnych pasów zwieszających się z kratownicy. Z zaskoczeniem odkryłam, że zrobiony był z gumy. Było to coś w rodzaju miękkiej rurki, rozciągliwej i wygodnej. Owinął ją kilkakrotnie wokół mojego nadgarstka, zaciągając ją bardzo ciasno. Zawiązał ją, następnie obrócił moją dłoń tak, bym chwyciła za zwieszającą się rurkę. Potem powtórzył to samo z drugą ręką. Gdy skończył, moje ręce były szeroko rozpostarte na boki. Pomyślałam, że to złowieszcze, iż użył czegoś tak wygodnego, by mnie związać. Powiedziało mi to coś o tych różach...

Ustawił moje stopy tak, by było mi wygodnie. Odsunął się od łóżka. Zaczęłam drżeć.

Związał mnie w taki sposób, że zwrócona byłam prosto w stronę okna i miałam przed sobą piękny widok na Manhattan. On jednak poruszał się za mną, tak więc nie widziałam, co robił.

Po kilku minutach poczułam, jak wchodzi na łóżko i staje za mną.

Czekałam tak długo, że zdążyłam się już trochę rozluźnić i wtedy poczułam uderzenie.

Moje plecy wygięły się w łuk w odpowiedzi na uderzenie w uda. Zdecydowanie była to najsurowsza kara, jaką kiedykolwiek mi wymierzył.

Poczułam to już po pierwszym ciosie, który był niczym równoczesne trafienie przez tuzin małych twardych piąstek. Po pierwszym uderzeniu James zrobił długą przerwę i zadrżałam.

Kolejne spadło na mój tyłek i sprawiło, że moje ciało zakołysało się do przodu i do tyłu, naciągając gumowe więzy.

Jęknęłam, a głowa opadła mi do przodu.

Uderzył znowu, i jeszcze raz, nie robiąc przerwy. Łzy pociekły mi po twarzy i nie byłam w stanie stłumić krzyku, gdy uderzył po raz kolejny.

Po raz pierwszy spróbował na mnie czegoś, co było tak naprawdę bolesne, tak że nie byłam pewna, czy mogę to znieść. Byłam już bliżej niż kiedykolwiek wypowiedzenia hasła bezpieczeństwa, gdy przestał.

Szlochałam, gdy chwycił od tyłu za moje uda, podciągając moje nogi do tyłu i do góry, tak że zawisłam w powietrzu. Trzymał mnie w tej pozycji, po czym wszedł między moje nogi od tyłu. Wbił się we mnie brutalnie, tak jakby to też miało być karą. Raz za razem wchodził we mnie gniewnymi pchnięciami. Jedynymi punktami, w których nasze ciała się stykały, były jego ręce na moich udach i kutas we mnie. W kilka chwil doprowadził mnie na krawędź rozkoszy i wreszcie doszedł wokół niego z cichym szlochem, zaciskając się wokół niego, aż on doszedł, szczytując z krótkim okrzykiem zaskoczenia.

Nie sądzę, bym kiedykolwiek miała silniejszy orgazm. Gdy wreszcie wyszedł ze mnie i postawił moje stopy na łóżku, szlochałam z przyjemności i z bólu. Szybko mnie rozwiązał i pociągnął za sobą na łóżko. Przytulił moją twarz do swojej nagiej piersi, mamrocząc kojące słowa, podczas gdy ja moczyłam łzami napis *Bianca* na jego skórze. Gładził mnie dłońmi po plecach, całował moje włosy i nic z tego nie sprawiało, bym czuła się lepiej.

Nigdy wcześniej mnie tak nie potraktował. Dwa razy przeleciał mnie, nie nawiązując choćby krótkiego kontaktu wzrokowego, bez choćby sekundy intymności. Mój orgazm był tak silny, że nie mogłam przestać szlochać z powodu tego, jak straciłam nad sobą kontrolę. Po raz pierwszy, odkąd byliśmy razem, zaczęłam się obawiać, że nie jestem w stanie żyć z tym, co wzajemnie w sobie wyzwalaliśmy, czy też raczej z tym, co on wyzwalał *we mnie*.

Zawsze wiedziałam, że mam w sobie masochistyczną żyłkę, chociaż trzymałam ją głęboko ukrytą. Myślałam, że bycie z Jamesem, robienie z nim tych rzeczy, pozwoli mi zaspokoić te pragnienia. Po raz pierwszy jednak zaczęłam się zastanawiać: *a co jeśli jeszcze je roznieci?*

James wydawał się wyczuwać moje wahanie.

— Muszę wkrótce wracać do pracy, ale najpierw...

Odwrócił mnie na plecy, rozsunął moje nogi i płynnie ustawił się między nimi. Rozłożył moje nogi szeroko na boki, po czym popchnął je do góry w kierunku mojego tułowia. Patrzyłam, jak ustawia swojego okazałego kutasa w

wejściu do mojej cipki.

— Popatrz na mnie — warknął z furią w głosie.

Spojrzałam w te ukochane oczy i zatraciłam się w nich, tak jakby samo jego spojrzenie mogło przegnać wszelkie myśli z mojej głowy.

Wszedł we mnie jednym płynnym pchnięciem.

— Przestań się zanurzać w swoich myślach, Bianco. Nie pozwolę ci się przede mną wycofać.

Zaczął się poruszać we mnie, wymierzając rytmiczne pchnięcia, wiążąc mnie swoim spojrzeniem. Zataczał kółka biodrami, przesuwając swój gruby, długi członek po ściankach mojej pochwy. Jęknęłam, zaczęłam chwycić łąpczywie powietrze. Miał tyle sposobów, by doprowadzić mnie do rozkoszy, i gdy powtórzył ten ruch, poczułam, jak znowu zaciskam się wokół niego w ekstazie.

Jego spojrzenie było czułe i intymne, gdy kilka chwil później i on doznał orgazmu. Jego dłoń odnalazła mój policzek i wiedziałam, że w moich oczach widnieje ta sama bezbronność.

Rozdział 4.

Pan Przesadny

James czule otulił mnie kołdrą, pocałował w czoło i polecił, bym się przespała. Nie sprzeczałam się z nim. Wątpiłam, bym była w stanie stąd teraz wyjść, a tym bardziej dotrzeć do jego mieszkania, nie zdrzemnąwszy się choćby na chwilę. Szybko odpłynęłam w sen.

Obudziłam się powoli, leniwie i przeciągnęłam obolałe ciało na miękkiej pościeli, po czym z trudem otworzyłam oczy. To, co zobaczyłam, sprawiło, że obudziłam się do końca.

Błękitno-czarny bukiet okrutnych róż ułożony był na poduszce, niczym prawdziwe kwiaty. Jamesa nie było ze mną w łóżku — musiał oczywiście pracować, jednak najwyraźniej to on go tam ułożył. Odwróciłam się od tego brutalnego przypomnienia naszych wcześniejszych czynności i usiadłam.

Nie wiedziałam, co się stało z moimi rzeczami, ale nie było ich ze mną w pokoju, poza którym znajdowało się biuro. Musiałam owinąć się w kołdrę, by ostrożnie wyjrzeć za drzwi. Byłabym przerażona, gdyby się okazało, że James ma towarzystwo.

Na szczęście był sam i w milczeniu siedział przy biurku z telefonem przy uchu. Natychmiast mnie zauważył i skinieniem przywołał do siebie. Podeszłam do niego wolno, kurczowo trzymając ogromną, miękką kołdrę, którą się owinęłam.

Zakrył głośnik telefonu.

— Dzień dobry, ukochana. Puść tę kołdrę i usiądź tutaj — powiedział, klepiąc blat biurka dokładnie przed sobą.

O mój Boże.

Miał wobec mnie jeszcze jakieś plany.

Poczułam się zawstydzona, gdy opuściłam kołdrę, jednak niemal natychmiast o tym zapomniałam, widząc jego namiętne spojrzenie skierowane na moje ciało.

— To w czym problem? — zapytał do telefonu szorstkim tonem.

Musiałam się otrzeć o niego, by usiąść na miejscu, które mi wskazał. Wiedziałam, że to nie był przypadek. Przelotnie pocałował mnie w biodro, gdy przesunęłam się obok niego.

Usiadłam na skraju biurka, twarzą do niego.

Był w pełni ubrany w świeży, wyprasowany garnitur. Oczywiście, że miał pod ręką dodatkowe nieziemsko drogie garnitury na zmianę, tak na wszelki wypadek. Ten był tradycyjny, ciemnoszary, idealnie skrojony w nowoczesny sposób. Jego koszula miała ten sam kolor, jednak miała biały kołnierzyk, a krawat był szokująco purpurowy. Wyglądał idealnie, niesamowicie i złowrogo —

wszystko naraz.

Podczas gdy on był starannie ubrany od stóp do głów, ja nie miałam na sobie zupełnie nic. Byłam mokra, a on właściwie jeszcze mnie nie dotknął. Staromodny wystrój biura wcale nie ułatwiał mi sytuacji. Było coś niesamowicie podniecającego w tym, że siedział i dyrygował mną zza biurka, zza którego rządził swoim potężnym imperium.

Wolną ręką stanowczym ruchem rozszerzył moje uda i znowu zakrył mikrofon w telefonie.

— Odchyl się do tyłu i oprzyj na łokciach.

Posłuchałam.

— Załatw to — powiedział ostro do telefonu.

Potarł moje udo niemal leniwie, palcem wskazującym przesuwając powoli po udzie do mojej cipki.

Zaczęłam się wiercić.

Delikatnie rozgarnął moje płatki, co doprowadziło mnie od razu na krawędź szaleństwa. Przesunęłam się na biurku, tak by móc sięgnąć moich piersi rękami. Zaczęłam je brutalnie ugniatać.

James spojrział na mnie wymownie, co oznaczało, że jestem bardzo niegrzeczna, ale nie próbował mnie powstrzymać.

Wsadził we mnie dwa palce bez ostrzeżenia i krzyknęłam.

Zakrył mikrofon telefonu.

— Cicho — powiedział karcąco, po czym wrócił do rozmowy.

Powoli wyciągnął palce, bezlitośnie przeciągając po zakończeniach nerwowych w moim wnętrzu.

Ledwie byłam w stanie zrozumieć, co mówił do telefonu, gdy znowu zanurzył we mnie swoje wprawne palce. Mówił coś w rodzaju „za to przecież ci płacę”, jednak w tym momencie za żadne pieniądze nie byłabym w stanie się tym przejąć.

Przez dłuższą chwilę pieścił mnie swoimi grubymi palcami, wciąż trzymając telefon przy uchu. Byłam na krawędzi orgazmu, gdy poczułam, że odrobinę zmienia pozycję i pochyła się w moją stronę.

— Wyślij mi raport. Tak. To będzie wszystko — powiedział.

Kilka sekund później zanurzył twarz pomiędzy moimi udami. Jego piękne wargi powędrowały wprost do mojej łechtaczki i zaczęły ją ssać, podczas gdy palce wciąż trzymał we mnie.

Nie minęło nawet dziesięć sekund, nim krzyknęłam z rozkoszy, chwytając garścią jego jedwabiste włosy. Poczułam, jak moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się wokół jego sprawnych palców.

Wyjął je powoli, wstając. Włożył je do ust i oblizwał, patrząc na mnie. Zadrżałam pod jego spojrzeniem. Jego dłonie powędrowały do paska spodni.

Patrzyłam głodnym wzrokiem, jak uwolnił swój twardy, prężny członek z więzienia ubrania.

Pochylił się i pocałował mnie, namiętnie i gorąco, tak że poczułam swój smak na jego wargach. Zaczęłam ssać jego język.

Wyprostował się gwałtownie, chwycił jedną z moich niemal bezwładnych nóg i położył sobie moją stopę na ramieniu. Potem drugą stopę położył na swoim drugim ramieniu, całując moją kostkę, po czym wszedł we mnie.

Spojrzenie jego turkusowych oczu przeszywało mnie, gdy poruszał się we mnie. Jego oczy były zmaczone rozkoszą, co czyniło je w moich oczach jeszcze piękniejszymi.

Dzięki mojej pozycji, temu, że leżałam na skraju biurka, z nogami uniesionymi tak wysoko, czułam go w sobie tak mocno i głęboko, że byłam na skraju kolejnego orgazmu zaledwie po kilku jego mocnych pchnięciach.

— Teraz — powiedział przez zaciśnięte zęby.

Rozpadłam się na kawałki.

Nie przestał, gdy moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół niego, ani nawet nie zwolnił. Pochylił się do przodu, niemal przyciskając moje nogi do torsu. Patrzył na mnie niemal z wyrazem gniewu, nasze czoła niemal się stykały, gdy wychrypiał.

— Sprawię, że dojdiesz tyle razy, że zapomnisz wszystkich sposobów, na jakie mogłabyś w nas zwątpić.

I tak zrobił. Rznął mnie, dotykając z mistrzowską wprawą wszystkich gorących punktów na moim ciele. Nie byłam pewna, czy jeszcze jestem zdolna do sformowania jakiegokolwiek spójnej myśli, gdy wreszcie pozwolił sobie wlać się we mnie. Na pewno nie byłam w stanie zliczyć własnych orgazmów. Na koniec skręcił biodra w taki sposób, że doszłam znowu, mimo że byłam już od dawna nasycona.

Nie byłam w stanie nawet unieść ręki, gdy powoli ze mnie wyszedł.

— Idź spać, kochana. Powiem chłopakom, że kolację zjemy późno. Musisz trochę odpocząć — mówiąc, opuścił moje nogi w dół i wziął mnie na rękę. Zasnęłam, zanim jeszcze doniósł mnie do sypialni.

Gdy znowu się zbudziłam, zastałam Jamesa w tej samej pozycji, co ostatnio. Siedział przy biurku z telefonem przy uchu. Obrócił się na krześle, gdy ostrożnie weszłam do jego biura. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się łobuzersko, swoim uśmiechem Pana i Władcy. *Kapryśny mężczyzna.*

Zakrył mikrofon w telefonie.

— Opuść koldrę i chodź tutaj — rozkazał zupełnie naturalnym tonem.

Posłuchałam, czując się zupełnie surrealistycznie, jakby powtarzała się scena sprzed mojej drugiej drzemki.

Znowu zakrył mikrofon.

— Na kolana i ssij — polecił, wciąż tym samym wypranym z emocji tonem.

Uklękałam, oblizując wargi i patrząc na niego. Zupełnie jakby czytał mi w myślach: gdy zobaczyłam, jak tam siedzi, siedząc niczym beczelny król na tronie, właśnie to miałam ochotę zrobić.

Uwolniłam go ze spodni niecierpliwymi dłońmi. Ujęłam jego doskonałego kutasa w obie dłonie i zaczęłam pieścić.

Wolną ręką złapał mnie za włosy i przyciągnął do siebie, wciskając mnie między swoje nogi. Przesunął się na krawędź krzesła i wepchnął mi swój członek do ust. Otworzyłam dla niego usta, biorąc czubek jego kutasa do ust z cichym jękiem. Wepchnął go głębiej, pieprząc moje usta tak mocno, że aż zaczęłam się dławić.

Wyjął go, po czym wsadził znowu.

Ledwo zauważyłam, gdy głośno odłożył telefon.

— Rozluźnij mięśnie gardła — powiedział. — Weź mnie głębiej — tym razem pozwoliłam mu wsunąć się nieco bardziej.

— Użyj dłoni — rozkazał i zaczęłam pieścić dłońmi jego członek u nasady, jednocześnie biorąc go w usta tak głęboko, jak byłam w stanie, i poruszając energicznie głową.

Chwycił mnie obiema rękami za włosy, prowadząc mnie ostrymi pociągnięciami. Wydał z siebie najpiękniejszy dźwięk na świecie, gdy wlał się we mnie, podrzucając biodrami. Uwielbiałam to. Sama też wydawałam z siebie okrzyki rozkoszy, ssąc go nawet po tym, gdy już wytrysnął. Musiał mnie stanowczo od siebie odciągnąć, jednak nagroził mnie ciepłym spojrzeniem za moje wysiłki.

— Uwielbiasz, gdy pieprzę cię w usta, prawda? — zapytał, gładząc moją wargę.

Zamruczałam na znak zgody.

— Wszystko uwielbiam — powiedziałam niskim głosem.

Wzięliśmy razem prysznic w dobrze wyposażonej biurowej łazience. Umył mnie troskliwie i delikatnie, tak jak było to jego zwyczajem.

— Nie tego się spodziewałam po twoim biurze — powiedziałam, gdy wytarł mnie dokładnie ręcznikiem. — Nie nosi śladu ręki Jamesa.

Wycierając moje nogi, pocałował mnie w biodro.

— To było wcześniej biuro mojego ojca. Nie byłem w stanie się zmusić, by cokolwiek w nim zmienić.

Przeciągnęłam dłonią po jego mokrych włosach. Mój sentymentalny James.

Nie powinnam być zaskoczona, że w sypialni znajdowała się szafa, ani tym, że były w niej ubrania dla mnie. James wydawał się bardziej zainteresowany znajdowaniem strojów dla mnie niż tym, żeby samemu się ubrać, gdy przeglądał wieszak z damskimi ubraniami, który zajmował dokładnie połowę szafy. Wytarł się niestarannie, więc jego piękna złota skóra była miejscami rozkosznie wilgotna.

Wokół bioder miał owinięty luźno ręcznik. Trudno mi było się na czymkolwiek skupić, w szczególności na tym, że miałam zrobić cokolwiek innego niż pożeranie go głodnym spojrzeniem.

James zdjął z wieszaka obcisłą, jasnopopielatą sukienkę z dekoltem w łódkę.

— Ta — powiedział.

Przewróciłam oczami.

— A czy w takim razie ja mogę wybrać ubrania *dla ciebie*?

Machnął ręką w stronę swojej połowy szafy, wciąż przeglądając moje rzeczy.

— Jak sobie życzysz, Księżniczko — powiedział, przechodząc do kolekcji pasków ułożonej w tylnej części szafy.

Zabrakło mi tchu na jego słowa. Nawet na mnie nie spojrział.

Przeszłam na jego stronę szafy, by otrząsnąć się z tego uczucia.

Przebierałam w ubraniach, chociaż wydawały się zbyt kosztowne, by choćby ich dotykać.

— Czy musisz mieć na sobie garnitur? — zapytałam, ponieważ rzadko widywałam go w czymkolwiek innym.

— Tak byłoby najlepiej, jako że idziemy na kolację do jednej z moich restauracji i wolałbym wyglądać profesjonalnie w miejscu, gdzie prowadzę interesy. Jeśli jednak coś innego zwróci twoją uwagę, jestem otwarty na sugestie.

Spojrzałam na niego z ukosa.

— Wydaje ci się, że pobicie faceta za obrażenie twojej dziewczyny wygląda profesjonalnie?

Uśmiechnął się, nie zdradzając nawet odrobiny skruchy. To było trochę wkurzające.

— Jestem tylko człowiekiem — powiedział.

Potrząsnęłam głową. Był niemożliwy.

Wybrałam dla niego piękny jasnopopielaty garnitur i szybko namierzyłam jaskrawo turkusową koszulę i krawat. Widziałam go wcześniej w tym kolorze i naprawdę wyglądał w nim bardziej niż olśniewająco.

Obróciłam się, by pokazać mu, co wybrałam, i zobaczyłam, jak schyla się po parę turkusowych zamszowych butów na platformach. W dłoni trzymał cienki turkusowy pasek do sukienki. Przyjrzałam się temu, co wybrał, potem spojrzałam na to, co ja znalazłam, i zaczęłam się śmiać.

Śmiałam się tak bardzo, że musiałam usiąść na podłodze i ręcznik ze mnie opadł.

Zachichotałam jeszcze głośniej, gdy James skoczył na mnie z uśmiechem, wypuszczając z ręki ciuchy, które zaległy obok nas na podłodze, gdy przycisnął mnie do ziemi.

Odgarnął mokre włosy z mojej twarzy i uśmiechnął się, patrząc mi w oczy.

— Widziałeś, co wybierałam, czy naprawdę jesteśmy aż tak zwariowani? — zapytałam go wciąż ze śmiechem.

Pogładził mnie po policzku, uśmiechając się do mnie najśłodszym uśmiechem. Nie sądziłam, by na świecie istniała choć jedna osoba, która potrafiłaby się oprzeć temu uśmiechowi skierowanemu do niej i nie zakochać się w nim. W uśmiechu i w Jamesie.

— Oczywiście, że podglądałem — powiedział. — Byłem przygotowany zmienić cały twój strój, tak żebyśmy do siebie pasowali.

Zachichotałam jeszcze głośniej. Ucałował mnie w roześmiane usta, jednak od razu podniósł się.

— Jesteś szalony — powiedziałam i wstałam, by się ubrać.

Objął mnie od tyłu, przyciskając się do mnie mocno i ocierając gładką pierś o moje plecy.

— Bo oszalałem na twoim punkcie, ukochana — wyszeptał mi do ucha.

Zesztywniałam. Jego słowa zarazem urzekły mnie, jak i wywołały we mnie niepokój. Co miał na myśli? Czy traktował to aż tak poważnie, jak to brzmiało, czy też po prostu w ten sposób dawał wyraz swojej czulej naturze? Od samego początku mówił mi szalone rzeczy, tak więc starałam się nie traktować ich zbyt poważnie, jednak z każdym dniem stawało się coraz bardziej oczywiste, że on mówił *całkowicie* poważnie, i to od samego początku. *Czy spodziewał się, że odpowiem mu w taki sam sposób?* Bo ja jeszcze nie byłam na to gotowa, nawet nie wiedziałabym, jak to zrobić.

Niezręczna chwila szybko minęła. James po prostu delikatnie pocałował moją szyję i pozwolił mi się ubrać.

W jego biurowej łazience znalazłam przybory i kosmetyki dla mnie. Było to bardzo wygodne, chociaż też zwariowane. Miał nawet dla mnie suszarkę do włosów. Byłam gotowa w niespełna dwadzieścia minut, James wyszykował się w dziesięć.

— Co powiesz na kolację z Frankie, gdy następnym razem będziemy w Vegas? — zapytał James, gdy kończyłam przygotowania. — Może jakoś w przyszłym tygodniu?

— Chętnie — powiedziałam szybko, wciąż zakłopotana tym, jaka na początku byłam zazdrosna o sposób, w jaki ta kobieta okazywała Jamesowi sympatię. A jednak była chyba jedną z nielicznych pięknych kobiet na tej planecie, z którą James *nie spał*, i czułam się głupio, gdy się okazało, że mylnie podejrzewałam ich o jakąś wspólną przeszłość. Byłam zdecydowana dać jej szansę, by poznała mnie od lepszej strony.

— Dzwoniła też do mnie Lana. Chce się z tobą umówić na lunch. W tym tygodniu jest w Nowym Jorku i powiedziała, że może się do ciebie dostosować. Powiedziałem jej, żeby się z tobą skontaktowała, bo nie byłem pewny, jakie masz

plany na czas, w którym będę w pracy.

— O, to miło — powiedziałam szczerze. Od razu polubiłam tę kobietę. Była odświeżająco szczerą i łatwo się z nią rozmawiało. Nie spodziewałam się, że szybko zaprzyjaźnię się z kimś z zamożnych znajomych Jamesa, więc choćby jedna taka przyjaciółka mogła stanowić źródło oparcia i pociechy.

— A Parker i Sophia chcą nas zaprosić na kolację. Powiedziałem im, że może za parę tygodni. Szczerze mówiąc, sposób Parkera na to, by cię nie przestraszyć, nieco mnie zaniepokoił.

Uśmiechnęłam się na znak milczącej zgody. Rozmowa o dzieciach nie była dobrym sposobem, by mnie *nie* wystraszyć.

James objął mnie władczo ramieniem w talii i wyszliśmy z biura. Blake czekała na nas koło windy. Pozdrowiła Jamesa skinieniem głowy ze swoim zwykłym poważnym wyrazem twarzy.

— Przenieś Johnny'ego do innych zadań — powiedział jej krótko James.

Była wyraźnie zaskoczona.

— Sir, co takiego zrobił? — zapytała, gdy wsiadaliśmy do windy.

Obróciłam głowę, by przyjrzeć się jego twarzy. Miał zaciśnięte szczęki, jednak to nie mówiło mi nic na temat tego, co myślał.

— Pragnie Bianki. Widziałem, że patrzył na jej nogi, gdy miał bezpiecznie eskortować ją do windy. Nie musisz go zwalniać, po prostu go gdzieś przenieś. Nie będzie pilnował jej *ciała*.

Niezbyt lubiłam Johnny'ego, właściwie to wcale, ale James zachowywał się zupełnie nieracjonalnie.

— James... — zaczęłam.

— Nic nie mów — przerwał mi obojętnym tonem, jednak jego słowa takie nie były. — Jeśli chcesz wytłumaczyć mi, dlaczego chcesz, by był blisko ciebie, to możesz być pewna, że to mu nie pomoże.

Zesztywniałam. To była chyba najbardziej absurdalna, z czapy wzięta rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

— Chyba *zwariowałaś*. To nie ma nic wspólnego z Johnnym...

— Nie podoba mi się sposób, w jaki wymawiasz jego imię. Brzmi zbyt poufale, biorąc pod uwagę, jak krótko się znacie...

— Chyba żartujesz! — wybuchłam.

— Zajmę się tym jak najszybciej, sir — powiedziała Blake, nie kwestionując szalonych poczynań swojego szefa. Nie sądzę zresztą, że zniósłby, gdyby tego próbowała. *Ja* jednak mogłam to zrobić.

— James, nie pozwolę ci zachowywać się jak tyran. Johnny nie zrobił nic złego. Nie możesz twierdzić, że mnie pragnie z powodu tego, jak zinterpretowałaś jego *spojrzenie*.

— Tu nie chodzi o moją zazdrość, Bianco. A przynajmniej nie tylko. Chodzi

o twoje bezpieczeństwo, a jeśli on jest zbyt zajęty wgapieniem się w twoje nogi, by wykonywać swoją pracę, to nie będę miał z niego żadnego pożytku.

— I wszystko to wywnioskowałeś z jednego spojrzenia? — zapytałam, zaciskając szczęki.

— Tak, ufam swojemu instynktowi.

— Nie obchodzi mnie to. Nie będziesz go prznosił z powodu jednego spojrzenia. Powiedziałaś mi, że mam coś do powiedzenia w kwestii tego, kogo zatrudniasz i zwalniasz i tak dalej, więc teraz mówię, że nie przeniesiesz go na podstawie spojrzenia.

Zacisnął mocno szczęki, jednak od razu zobaczyłam, że wygrałam.

— Dobrze, skoro potrzebujesz więcej dowodów, zatrzymam go na tyle długo, byś mogła je zdobyć. Blake, proszę mnie informować o jego zachowaniu, gdy nie ma mnie w pobliżu.

— Tak, sir — powiedziała z twarzą bez wyrazu. Zastanawiałam się, co myślała o szalonych postępkach swojego szefa, ale zdecydowanie nie zamierzałam o to pytać.

— Dokąd jedziemy? — zapytałam, starając się zapomnieć o tej głupiej sprzeczce i nie złościć się na niego, tym bardziej że starał się ulec moim życzeniom.

— To miejsce nazywa się „Rubin”. To jedna z moich restauracji, jest tuż obok. Chłopcy spotkają się tam z nami na kolacji.

Zawsze uśmiechałam się, gdy mówił o Stephanie i Javierze „chłopcy”, ponieważ brzmiało to swobodnie i przyjacielsko, tak jakby znał się z nimi od zawsze.

Gdy tylko wyszliśmy z windy i weszliśmy do przestronnego holu hotelu, otoczyli nas pozostali ochroniarze i Clark.

Spojrzałam na Jamesa krzywo.

— Nie sądzisz, że to pewna przesada? — zapytałam.

Ścisnął moje biodro na tyle mocno, by zostawić siniaka.

— Dopóki twój ojciec nie zostanie odnaleziony i nie znajdzie się w więzieniu, *żadne* środki ostrożności nie są przesadne. Stać mnie na to, więc pozwól mi.

— Hmm — powiedziała, niepewna co zrobić z jego nadgorliwością. Gdybym miała być szczerą, jakiejś części mnie podobała się ta ochrona i to, że mój ojciec nie mógłby mnie dopaść, nawet gdyby starał się ze wszystkich sił, jednak uważałam mimo wszystko, że czterech ochroniarzy dla jednej nic nieznaczącej kobiety to niedorzeczność.

Rozdział 5.

Pan Wielkoduszny

„Rubin” był restauracją dokładnie tak luksusową, jak ją sobie wyobrażałam — zresztą wydawało się, że James nie ma innych nieruchomości. Oczywiście każdy skrawek wnętrza utrzymany był we wszelkich możliwych odcieniach czerwieni, widocznych w rozbryzgach farby na ścianach, podłogach z ciemnoczerwonego twardego drewna i czerwonych kryształowych żyrandolach, które znajdowały się nad każdym stolikiem i rozświetlały hol.

Pierwszym pomieszczeniem był olbrzymi bar o wysokim sklepieniu, wyłożony wszędzie czerwonym marmurem. Kolejka stojąca na zewnątrz zdradzała, że miejsce to jest szalenie popularne, jednak w przestronnym barze nie rzucało się to w oczy. Klienci byli dobrze ubrani i dobrze wychowani — było to miejsce spotkań bogatych i wpływowych w wysmakowanej atmosferze.

Nadskakująca czarnowłosa hostessa, która zapewne za dnia pracowała jako modelka, przeprowadziła nas szybko przez bar do jednej z ekstrawaganckich jadalni. Zauważyłam po drodze trzy.

Na każdym stoliku stał olbrzymi bukiet z mieszanych kwiatów, oczywiście wyłącznie czerwonych.

— Bardzo tu czerwono — powiedziałam Jamesowi.

Uśmiechnął się jedynie.

Hostessa zaprowadziła nas do stolika stojącego dokładnie pośrodku dużej jadalni. Najwyraźniej dzisiaj James pragnął być widziany, skoro nie wybrał prywatnego saloniku.

Stephan i Javier już na nas czekali. Stephan powitał mnie długim uściskiem, Javier nieco krótszym.

Usiedliśmy przy pięknie nakrytym stoliku i obserwowałam z podziwem, jak nasi ochroniarze bez słowa rozstawiają się na pozycjach w pomieszczeniu.

— Poruszają się jak w tańcu — powiedziałam.

Stephan i Javier pili czerwone wino, James i ja zamówiliśmy wodę.

— Przynieś nam specjalność wieczoru — powiedział James kelnerce, która wyglądała na oszołomioną jego widokiem. — O ile wszyscy się na to zgadzają?

Skinęliśmy głowami. Jako stewardzi byliśmy w szczególnej sytuacji: z jednej strony byliśmy zadziwiająco obyci i kulturalni, z drugiej jednak w naszych licznych podróżach nigdy nie odwiedzaliśmy miejsc tak onieśmielająco ekskluzywnych jak to. Miałam wrażenie, że wszyscy z tego powodu jesteśmy lekko podenerwowani.

Czekając na jedzenie, rozmawialiśmy swobodnie. Chłopcy naprawdę świetnie się ze sobą dogadywali, co przyjąłam z ulgą. Stephana i Jamesa łączyło

wiele rzeczy oprócz znajomości ze mną i dyskutowali o wszystkim, poczynając od sportu, poprzez samochody, a na polityce, która przyprawiała mnie jedynie o ból głowy, kończąc. Rozmawiali jak starzy przyjaciele i serce we mnie rosło, gdy na to patrzyłam.

Kolacja miała formę podawanych kolejno przepysznych dań w niewielkich porcjach, doskonale przyprawionych. Dowiadywałam się, co jem, jedynie dzięki kelnerce, która każde danie przedstawiała i omawiała. Główne danie, smażony halibut z risotto szparagowym, dosłownie rozpływało się w ustach.

— Bardzo dobrze — skomentował James, gdy podała kolejne danie.

Rozjaśniła się w odpowiedzi na jego pochwałę, najwyraźniej pochlebiona.

— Nie powinienesz tak szafować tym swoim urokiem. Sprawisz, że cały świat się w tobie zakocha — powiedziałam mu, uśmiechając się lekko.

Chwycił moją dłoń i ucałował jej palce.

— Tak sądzisz, najdroższa?

Odwróciłam wzrok, rumieniąc się i nie mogąc znaleźć słów.

Deser był jeszcze pyszniejszy niż kolacja. Podano nam pieczony tort bananowy z lodowym kremem rumowym. Porcje były maleńkie, jednak po naszym długim posiłku i tak byłam już pełna.

Siedzieliśmy jeszcze długo po kolacji, ciesząc się pięknem wnętrza i miłym towarzystwem. Po kolacji chłopcy wybierali się obejrzeć sztukę na Broadwayu. Sama ta myśl sprawiła, że się uśmiechnęłam. Broadway *nie* był w guście Stephana, więc to było słodkie, że zgodził się pójść dla Javiera.

— Och, prawie bym zapomniał — powiedział James z uśmiechem. — Magazyn dla mężczyzn poprosił mnie w ostatniej chwili o sesję zdjęciową i krótki wywiad.

Przez chwilę po prostu patrzyłam na niego, zaskoczona.

— Sesję zdjęciową? — zapytałam w końcu. Nie powinnam być zaskoczona, w końcu wyglądał jak supermodel. Jakie czasopismo nie chciałoby go mieć na okładce?

— Widziałem twoją ostatnią rozkładówkę. Była bardzo dobra — powiedział Javier.

James wzruszył ramionami

— Od czasu do czasu zgadzam się na coś takiego. Chcieli, żeby to ukazało się w jesiennym wydaniu, ale nalegałem, żeby było już w następnym numerze. Mam z nimi dobre relacje.

Wpadło mi coś do głowy.

— Robisz to, żeby się pochwalić swoimi tatuażami? — zapytałam.

Uśmiechnął się łobuzersko, a chłopcy zaczęli się śmiać. To było zwariowane, strasznie romantyczne i typowe dla Jamesa, że chciał pokazać dowód swojego oddania całemu światu. Zarumieniłam się po uszy.

— Pojedziesz ze mną na sesję zdjęciową? To w środę wieczorem, jak skończę pracę w biurze.

Wzruszyłam lekko ramionami.

— Jeśli chcesz, żebym tam była, to pojedę.

Uśmiechnął się szeroko, a w oczach błysnęła radość.

— Najdroższa, chcę, żebyś była wszędzie tam, gdzie ja. Gdybym mógł, schowałbym cię do kieszeni.

Wszyscy się roześmieliśmy, ale myślę też, że żadne z nas nie miało wątpliwości, że mówi to poważnie.

— Stephan i Javier chcieliby ci coś powiedzieć — powiedział James, patrząc na pozostałych dwóch mężczyzn.

Spojrzałam na nich i z zaskoczeniem zobaczyłam, że wyglądają na zdenerwowanych. Rzuciłam Stephanowi spojrzenie, które, jak wiedział, oznaczało: „Mówże w końcu!”.

Przygryzł wargę, jakby zastanawiał się, co powiedzieć.

— Dzisiaj, gdy spałaś, miałem spotkanie z Jamesem — zaczął. To było dla mnie coś nowego. Nie miałam pojęcia, że był w biurze. — Wielkodusznie zgodził się wyłożyć kapitał początkowy, byśmy z Javierem mogli założyć bar w Vegas.

Nie zareagowałam, po prostu wpatrywałam się w nich wszystkich, zaskoczona, że coś takiego wydarzyło się bez mojej wiedzy.

James nie mógł się powstrzymać, by nie wtrącać się w każdy aspekt mojego życia, ale jak mogłabym się na niego złościć, skoro zgodził się zrobić coś tak cudownego dla mojego najlepszego przyjaciela? Odpowiedź była prosta: nie mogłam.

Spojrzałam na Jamesa.

— Dziękuję — powiedziałam szczerze.

Wzruszył ramionami.

— To inwestycja. Stephan opowiedział mi o pomysłe, który jak sądzę, odniesie sukces. To proste. Nie musisz mi dziękować.

Spojrzałam na niego krzywo i na tym się skończyło.

Wstaliśmy od stołu i razem z chłopcami wyszliśmy na zewnątrz. Uścisnęłam Stephana na dobranoc i powiedziałam im, żeby dobrze się bawili. James załatwił dla nich samochód z kierowcą na ten wieczór i byli w siódmym niebie, czując się traktowani po królewsku.

Podczas drogi powrotnej do apartamentu Jamesa w naszym aucie panowała dziwna cisza, ponieważ Blake i Johnny siedzieli z nami z tyłu. James chwycił mnie za rękę, ale to wszystko.

— Czy wyjaśnisz mi, co zaszło dzisiaj rano? Jolene jest mężatką? A ty *przyjaźniłaś się* z jej mężem? — zapytałam ściszym głosem. Starłam się zachować rozsądek i przeżyć ten dzień bez kolejnych awantur, jednak

potrzebowałam wyjaśnień.

James westchnął z rezygnacją. Gdy na mnie spojrzął, na jego twarzy odbiło się zatroskanie.

— Tak, oczywiście, że ci to wyjaśnię. Dziękuję, że zapytałaś, zanim zareagowałaś. Chodźmy do łóżka, tam odpowiem na wszelkie twoje pytania.

Przyjrzałam mu się podejrzliwie.

— Nie możesz mnie wiązać, ilekroć chcę porozmawiać o czymś, co może ci się nie spodobać.

Spojrzał na mnie figlarnie, co doprowadzało mnie do szału.

— Prawdę powiedziawszy, mogę. Ale nie to planowałem tym razem. Po prostu wolałbym porozmawiać w sypialni.

Staliśmy w garderobie, rozbierając się przed snem, gdy znowu się odezwał.

— Scott poznał Jolene, gdy była moją uległą. Natychmiast się w niej zakochał. Gdy zakończyłem mój układ z nią, Scott zapytał, czy miałbym coś przeciwko, gdyby się z nią umówił. Nie miałem, ale powiedziałem mu, że to nie najlepszy pomysł ze względu na niego. To wszystko, co powiedziałem, i wszystko, co wiedziałem. Nie wiedziałem o tym, że pobrali się niecałe dwa tygodnie później.

Rozebrał się pierwszy i przysunął się bliżej, by patrzeć, jak ja kończę się rozbierać.

— Kilka miesięcy później Jolene zadzwoniła do mnie, by umówić się na kolację. Nie widziałem w tym problemu. Nie miałem pojęcia, że ona i Scott w ogóle się wtedy umówili, a ja akurat nie miałem żadnej uległej, więc po prostu widziałem to jako możliwość upuszczenia sobie pary.

Przyjęłam wystudiowany obojętny wyraz twarzy, nim na niego spojrzełam. Ten komentarz sprawił, że poczułam się... krucha, z powodów, których nie chciałam analizować.

— Tej nocy... byliśmy razem i znowu kilka dni później. Wyraziła zainteresowanie przywróceniem naszego wcześniejszego układu. Próbowałem jej delikatnie powiedzieć, że nie jestem zainteresowany i że uważam, iż powinniśmy ruszyć dalej. Wtedy właśnie powiedziała mi, że wyszła za Scotta. Powiedziała to jako dowód, że ona już poszła naprzód, licząc na to, że to skłoni mnie do ponownego rozważenia jej propozycji. Nie muszę chyba mówić, że tego nie zrobiłem. Powiedziałem jej, że nie chcę się już z nią widywać ani że jej więcej nie tknę, skoro jest mężatką. Nigdy nie chciałem być cudzołożnikiem, sam pomysł jest dla mnie obrzydliwy, zwłaszcza jeśli miałbym oszukiwać mojego przyjaciela.

Założyłam przez głowę cienką koszulkę.

— Przestałem się z nią widywać, przestałem odbierać jej telefony i trwało to przynajmniej rok — mówił dalej. — Znowu byłem pomiędzy kolejnymi uległymi, gdy udało jej się mnie dopaść. Była wtedy rozwiedziona, o czym wiedziałem, chociaż wtedy nie miałem pojęcia dokładnie, co się stało. Potem dowiedziałem się,

że złożyła pozew o rozwód, ponieważ nie chciałem się z nią widywać, gdy była mężatką. Nie powinienem był jej nigdy dotykać po tym, jak skończył się nasz pierwotny układ, teraz jasno to widzę. Moja przyjaźń ze Scottem jest nie do naprawienia, niestety uświadomiłem to sobie zbyt późno. Jest w niej po uszy zakochany, do tego stopnia, że nie jest w stanie dostrzec prawdy. Kiedyś mnie to zadziwiało... że ktoś może tak kompletnie stracić głowę dla kobiety. — Obrzucił mnie autoironicznym spojrzeniem. — Teraz już mnie to nie dziwi. Teraz dziwi mnie jedynie jego *gust*.

Musiałam się ugryźć w język, by nie powiedzieć mu, że najwyraźniej *gust* w kwestii kobiet mieli *wspólny*. Powiedziałam sobie, że nie byłaby to konstruktywna uwaga. W jego przeszłości było wiele rzeczy, na które musiałam przymknąć oko, jeśli mieliśmy mieć jakąkolwiek nadzieję na to, że zostaniemy razem. Dopóki te sprawy rzeczywiście dotyczyły tylko przeszłości, mogłam nauczyć się z tym żyć, chociaż w jego wyjaśnieniu było dla mnie wiele niepokojących aspektów.

Przez dłuższą chwilę milczałam, pogrążona we własnych myślach. Skończyłam się szykować do snu.

Jamesowi nie podobało się moje milczenie.

— Powiedz mi, co myślisz. — Nie wytrzymał w końcu. — Jesteś zła?

Poszłam do łazienki, umyłam twarz i wyszczotkowałam zęby. James chodził za mną krok w krok przez cały czas ze zmartwionym wyrazem oczu, których nie odrywał od mojej twarzy.

Wchodząc do łóżka, wreszcie odpowiedziałam.

— Chyba jestem zaskoczona tym, że po tym wszystkim i tak widziałeś się z nią na dzień przed tym, nim cię spotkałam. Nie jestem zła, ale naprawdę — czy tak trudno było ci trzymać się od niej z daleka?

Kątem oka zobaczyłam, jak się skrzywił na te słowa.

— To nie tak jak myślisz. Nie wiem, czy to, co powiem, polepszy czy pogorszy sprawę, ale naprawdę nie chodziło o to, że nie mogłem się powstrzymać, by ją widywać. Tak naprawdę jest odwrotnie. Mieliśmy pewne wspólne upodobania, ale nigdy jej nawet nie *lubilem*. Od samego początku wiedziałem, że leci na kasę. Może nie aż tak jak wtedy, gdy zdobyła Scotta, jednak uświadomiłem sobie to na tyle szybko, że wiedziałem, że nie mógłbym nigdy naprawdę jej cenić. Widywałem się z nią, ponieważ potrzebowałem zaspokoić swoje potrzeby i w pewnym momencie myślałem nawet o sobie na tyle źle, że wydawało mi się, że jesteśmy sobie wari. Nie kontaktowałem się z nią znowu tak często, tylko wtedy, gdy akurat nie miałem żadnej uległej i byłem w wyjątkowo ponurym nastroju. Przez większość czasu nie pozwalałem jej się nawet odzywać...

Uniosłam dłoń. Dość już usłyszałam.

— Nie sądzę, żebym była w stanie znieść więcej szczegółów. Jeszcze jedno pytanie i potem to zostawimy: dlaczego Scott wciąż nazywa ją swoją żoną?

James skrzywił się.

— Scott nigdy nie pogodził się z jej stratą. Nigdy nie zorientował się, jaka jest naprawdę. Widzi tylko opakowanie i to, że jest nienasyco...

Znowu uniosłam dłoń.

— Proszę.

Odgarnął włosy z mojej twarzy. Zobaczyłam, jak porusza się jego jabłko Adama, gdy przełknął ślinę.

— Przepraszam, nie chciałem być nieczuły, ale trudno to wyjaśnić, nie zahaczając o wrażliwe obszary.

— Tak długo, jak nie muszę słuchać o jej wrażliwych miejscach — powiedziałam cierpko.

Uśmiechnął się.

— Wiesz, że interesują mnie wyłącznie *twoje* wrażliwe miejsca.

Zmarszczyłam nos.

— Za wcześnie, by z tego żartować? — zapytał.

Skinęłam głową.

Westchnął.

— Tak czy siak, słyszałem, że kilka tygodni temu znowu się pobrali. Biedak. Wyciśnie go jak cytrynę. Nic nie mogę z tym zrobić, Bianco, chociaż próbowałem go ostrzec. Nie straciłem też dzisiaj kontroli, Bianco, nie tak jak myślisz. Zamachnął się na mnie, lecz chybił, a ja nie. Wyprowadzono ich z hotelu i nie wolno im tam wracać. Czy coś jeszcze chcesz wiedzieć?

Potrząsnęłam głową. Z jednej strony mogłabym go wypytywać przez całą noc, bo wszystko na jego temat mnie interesowało, jego przeszłość i teraźniejszość, jakaś masochistyczna część mnie chciała wiedzieć wszystko, z drugiej jednak dowiedziałam się tego, co chciałam, i musiało mi to wystarczyć.

Znowu zaczął bawić się w sprośnego doktora i zbadał każdy skrawek mojego ciała, a potem powoli i delikatnie wymasował całe moje ciało. Byłam wciąż nasycona po naszych popołudniowych szaleństwach, jednak nim skończył, pragnęłam go znowu.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się tylnej części mojego ciała. Nic nie mówił, tylko delikatnie całował ślady pozostawione tam przez skórzane czarno-niebieskie róże.

Miałam wrażenie, że przespałam cały dzień, teraz jednak znowu poczułam, że zapadam w sen, zanim jeszcze skończył się mną zajmować. Nie próbował mnie powstrzymać.

*

Znowu byłam w tym domu. Usiadłam, jakby pociągnięta sznurkiem. Mój ojciec krzyczał gdzieś, słyszałam niezrozumiały ciąg słów w języku szwedzkim,

który moje ucho umiało rozpoznać, ale mózg nie potrafił przetłumaczyć. Wyszłam z łóżka, wiedząc, że to zły pomysł.

Spojrzałam na swoje bose, zmarznięte stopy. Były inne niż pamiętałam: większe i doroślejsze. Coś było nie tak, jeszcze bardziej niż zwykle. Mimo wszystko cicho podreptałam wzdłuż długiego korytarza.

Kuchnia była tam, gdzie powinna być, jednak wszystko inne było nie tak. Czerwona kałuża rozlewała się po jasnobłękitnym dywanie w korytarzu. Zobaczyłam ją, zanim jeszcze doszłam do kuchni. Spojrzałam na swoje dłonie. Już były pokryte krwią. *To nie tak, to wszystko nie tak.*

Mimo wszystko podeszłam do kuchni, nie mogąc się powstrzymać.

Ciało mojej matki leżało na podłodze i przez dłuższą chwilę, gdy stałam w progu, było jedynym, co widziałam. Jej głowa zniknęła — widziałam tylko jej fragmenty na podłodze, w moich włosach i na mojej koszuli nocnej. Rozpoznałam ją tylko po pasmach długich blond włosów rozrzuconych wokół jej ciała. Uklękałam u jej boku, chwytając jedną z jej delikatnych dłoni. To była jedyna część jej ciała nieskalana krwią.

W chwili, gdy jej dotknęłam, zobaczyłam wyraźniej resztę pomieszczenia.

Nie tylko jej ciało leżało na podłodze. Druga kobieta leżała o krok dalej, a po jej płomiennorudych włosach poznałam, że to Sharon. Patrzyłam na nią, przerażona i zdezorientowana, a mój umysł odmawiał zaakceptowania kolejnej tragedii w tym samym pomieszczeniu. Dopiero wrzask mojego ojca sprawił, że w końcu na nią spojrzałam, i to tylko dlatego, że zmienił język i odezwał się po angielsku z silnym akcentem.

— Patrz, *sōtnos*, patrz.

Spojrzałam, a krzyk uwiązał mi w gardle. Mój ojciec stał przodem do mnie, jednak to nie na niego patrzyłam — nie jego widziałam. Przed nim stał ktoś inny, zwrócony do mnie plecami. Był wysoki, a jego piękne złoto-brązowe włosy muskały kołnierzyk śnieżnobiałej koszuli, pod którą napinały się dobrze znane mi mięśnie.

— James — powiedziałałam urywanym głosem, ledwie głośniejszym od szeptu.

Nie odwrócił się, nawet nie drgnął, jakby w ogóle nie wiedział o mojej obecności.

Przybliżyłam się o krok, nie mogąc odwrócić wzroku.

— James — powiedziałałam znowu, zbliżając się mimo straszliwego obrazu, który widniał przede mną. Serce stanęło mi w piersi, gdy nagle wszystkie elementy obrazu złożyły się w całość z przerażającą jasnością.

Mój ojciec niemal opierał się o Jamesa, nieruchomego jak śmierć, z pistoletem wepchniętym głęboko do gardła.

Oczy Jamesa były otwarte, jednak miały szklane spojrzenie, tak jakby spust

już został pociągnięty. Jego ręce zwisały bezwładnie. Chwyciłam go za ramię, jednak wiotkość jego mięśni sprawiła, że od razu je puściłam.

— Patrz, *sōtnos*, patrz — powiedział mój ojciec zimno. Zaczęłam szlochać, a on pociągnął za spust. Nie mogłam go powstrzymać ani odwrócić wzroku.

James upadł na podłogę, tył jego głowy zniknął w chmurze i rozbryzgu czerwieni.

Usiadłam z krzykiem, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w ciemność.

Próbowałam wstać, potrzebowałam coś zrobić, chociaż nie wiedziałam, gdzie jestem ani dokąd chcę pójść. Szlochałam niepohamowanie, gdy silne ramiona objęły mnie od tyłu, unosząc mnie i tuląc do dobrze mi znanej piersi. Nabrałam powietrza i wczepiłam się mocno w Jamesa, gdy mnie podnosił.

Zamknęłam oczy, gdy zaniósł mnie do łazienki, włączając po drodze oślepiająco jasne światła. Wszedł ze mną do wanny, przytrzymując mnie jednym silnym ramieniem. Chwyciłam się go obiema rękami, najmocniej jak potrafiłam, i nie chciałam puścić, nawet gdy próbował zdjąć ze mnie koszulkę.

— Nie — zaprotestowałam, wczepiając się w niego.

— Ciii, wszystko w porządku, kochana, trzymam cię.

Usiadł w wannie, tuląc mnie mocno do siebie, gładząc mnie po plecach i mamrocząc kojące słowa. Powoli się uspokajałam. W końcu udało mu się odsunąć na tyle, by zdjąć ze mnie koszulkę, sam wyslizgnął się z bokserów i przytulił mnie znowu, skóra do skóry.

Umył mnie dokładnie, lecz łagodnie, tak jakby wiedział, ile krwi było w moim śnie, i dokładnie wyczuwał, czego potrzebuję.

Nie zapytał mnie o treść koszmaru — w ogóle nie pytał o nic, zamiast tego starając się mnie pocieszyć, przewidując moje potrzeby lepiej, niż byłabym je w stanie zakomunikować, nawet gdybym była w stanie mówić w tej chwili.

Wreszcie przemówiłam, opowiadając mu o wszystkich szczegółach snu drżącym, przerażonym szeptem.

Gładził mnie po plecach, gdy mówiłam, słuchając w milczeniu. Odezwał się, dopiero gdy skończyłam i zamilkłam.

— To tylko sen, Bianco. Jestem tu, wszystko w porządku. Twój ojciec nie będzie w stanie mnie skrzywdzić, nawet gdyby próbował. I podejmiemy wszelkie środki, żeby *nigdy* nie był w stanie dopaść ciebie. Nic nam nie będzie, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

Poczułam się lepiej, gdy to z siebie wyrzuciłam i po tym, gdy James uspokajał mnie z takim przekonaniem w głosie. Wytarliśmy się i wróciliśmy do łóżka spać. Nawet zasypiając, trzymałam się go kurczowo.

*

Obudziłam się, czując, jak James wstaje z łóżka. Usiadłam, gdy zamknął za

sobą drzwi łazienki. Po chwili usłyszałam odgłos odkręconego prysznica. Prawie zasnęłam z powrotem, gdy wyszedł z łazienki. Zmusiłam się do wstania.

Obserwowałam, jak się ubierał, stojąc w drzwiach garderoby, i ledwo powstrzymywałam się, by się nie ślinić, mimo że byłam na wpół śpiąca.

James obrzucił mnie ciepłym spojrzeniem.

— Wracaj do łóżka, kochanie. Muszę iść do pracy, ale to nie oznacza, że musisz wstawać o tej nieludzkiej godzinie — powiedział, zakładając śnieżnobiałą, wyprasowaną koszulę.

Wzruszyłam ramionami. Dość już spałam.

Szybko skończył się ubierać i podszedł do mnie zdecydowanym krokiem. Pocałował mnie, powoli i namiętnie, jednak szybko odsunął się, nie robiąc nic więcej. Jego złote włosy opadły mu na twarz, gdy się nade mną pochylił. Nie były nawet do końca suche, ale i tak wyglądały idealnie, jak u modela. Przeciągnęłam ich pasmo między palcami.

James odsunął się niechętnie.

— Wszystkie obrazy, nad którymi pracowałam, zostały przeniesione do pracowni tutaj. Sądzę też, że Lana spróbuje cię dzisiaj wyciągnąć na lunch, aczkolwiek gdyby tego nie zrobiła, to chętnie skorzystałbym z tego przywileju.

Zmarszczyłam brwi. James pokazał mi wprawdzie w przelocie moje nowe, jasne i pełne okien studio, ale nie widziałam w nim moich najnowszych prac.

— Wszystkie obrazy? — zapytałam, myśląc o akcie Jamesa, który zaczęłam malować, jednak schowałam w szufladzie w pokoju gościnnym w moim małym domku.

Uśmiechnął się łobuzersko.

— *Wszystkie*. Muszę lecieć. Jeśli nie wracasz do łóżka, to mnie odprowadź — mówiąc, zaczeplił palec o kółko w mojej obroży.

Pocałował mnie przy windzie.

— Dzisiaj wieczorem kolację zjemy tu, a potem zabiorę cię na czwarte piętro — powiedział mi, gdy drzwi się zamykały.

Zaczęłam za nim tęsknić w sekundzie, gdy zniknął. Naprawdę mnie wzięło.

Nie mogłam wrócić do pustego łóżka, więc zaczęłam malować.

Musiałam się uśmiechnąć, gdy zobaczyłam, że był naprawdę dosłowny, gdy mówił o przeniesieniu wszystkich obrazów, nad którymi pracowałam, do nowej pracowni. Jakimś cudem nawet jego akt został odnaleziony i przewieziony tutaj. Ten facet naprawdę nie szanował żadnych granic.

Pracowałam nad portretem czternastoletniego Jamesa, który zaczęłam tydzień wcześniej. Na kilka godzin całkowicie pogrążyłam się w pracy, pochłonięta obrazem tego niezwykle pięknego dziecka już naznaczonego smutkiem straty i niosącego na barkach ciężar całego świata.

Zrobiłam duże postępy nad obrazem. Z tego wszystkiego zapomniałam się

ubrać i wciąż miałam na sobie tylko kusą koszulkę do spania. Nagle usłyszałam pukanie do drzwi pracowni.

Skrzywiłam się. Nie przemyślałam tego dobrze. Zabrałam się do pracy o jakiejś piątej rano, zapominając, że w tym potwornie wielkim mieszkaniu jest jeszcze ktoś oprócz mnie.

Odłożyłam pędzel i uchyliłam drzwi, chowając się za nimi.

Z zaskoczeniem zobaczyłam za drzwiami Blake, trzymającą mój telefon. Właściwie nie powinno mnie to dziwić, ale jakoś założyłam, że zobaczę za drzwiami Marion lub Stephana... w sumie miałam nadzieję, że to Stephan. Jeśli już ktoś oprócz Jamesa miał mnie oglądać w prześwitującej koszulce, to wybrałabym Stephana.

— Panno Karlsson, pan Cavendish chciałby zamienić słówko. Proszę starać się mieć telefon zawsze przy sobie ze względów bezpieczeństwa — powiedziała, jak zawsze zachowując ten boleśnie poważny wyraz twarzy.

Skinęłam głową i zamknęłam jej drzwi przed nosem. Nie chciałam być niegrzeczna, jednak trudno mi się było powstrzymać, biorąc pod uwagę, że byłam dorosłą kobietą, a ona wydawała się mieć potrzebę, by ciągle mówić mi, co mam robić.

Nawet nie miałam szansy wybrać numeru Jamesa, gdy do mnie zadzwonił.

— Cześć, panie Cavendish — powiedziałam do słuchawki.

— Malujesz — powiedział ciepłym głosem.

— Yhm. Skąd wiedziałeś?

— Poznałem po dźwięku twojego głosu. Jest taki miękki i rozmarzony. Szkoda, że mnie tam nie ma. Uwielbiam patrzeć, gdy malujesz. Uwielbiam widzieć w twoich oczach to rozmarzenie.

Zadrzałam na dźwięk tych romantycznych słów i niskiego, schrypniętego głosu.

— Też chciałabym, żebyś tu był, chociaż gdyby tak było, pracowałabym nad aktem.

— Mogę ci pozować wieczorem, jeśli chcesz.

— Chcę.

— Dzwonię przede wszystkim dlatego, że mam przerwę między spotkaniami i chciałem usłyszeć twój głos, ale też dlatego, że Lana próbowała się z tobą skontaktować. Jest bezlitośnie uparta i kazała mi obiecać, że powiem ci, byś do niej zadzwoniła. Próbowała się z tobą skontaktować, jednak najwyraźniej zapomniałaś, że masz telefon. Znowu.

— To prawda — zgodziłam się. Trudno byłoby zaprzeczyć.

Usłyszałam, jak ciężko wzdycha.

— Muszę kończyć. Proszę, noś telefon przy sobie.

— Dobrze — powiedziałam. Poznałam po jego tonie, że się spieszy, więc

powiedziałam tylko krótko — Zobaczymy się wieczorem.
— Tak. Do widzenia, ukochana.

Rozdział 6.

Pan Romantyczny

Przeglądałam listę kontaktów w moim telefonie, mając nadzieję, że ktoś dodał tam numer Lany, gdy aparat zaczął mi dzwonić w dłoni. Kierunkowy był z Nowego Jorku, więc pomyślałam, że to na pewno ona, i od razu odebrałam.

— Halo — powiedziałam z uśmiechem w głosie. Cieszyłam się na perspektywę lunchu z nią.

Odpowiedział mi nieznajomy, zdecydowanie męski głos.

— Bianca Karlsson?

Nie odpowiedziałam od razu, zaskoczona i nieco podejrzliwie nastawiona do tego, że ktoś nieznajomy miał mój numer. *Tabloid? A może ktoś z armii ochroniarzy Cavendisha?*

— Przy telefonie — odpowiedziałam chłodnym i uprzejmym głosem.

Po drugiej stronie słuchawki mężczyzna odchrząknął. Był zdenerwowany, byłam tego niemal pewna. *Kto to mógł być?*

— Przepraszam, że zawracam ci głowę. Tu Sven. Sven Karlsson.

Miałam wrażenie, że serce przestało mi bić, gdy usłyszałam imię i nazwisko mojego ojca. W uszach zaczęło mi szumieć i przez dłuższą chwilę stałam osłupiała.

— Jestem twoim... przyrodnim bratem. Sven junior, można powiedzieć.

Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Potrzebowałam usiąść, jednak nie mogłam się zmusić, by się obrócić i poszukać krzesła.

Wreszcie on odezwał się znowu.

— Przepraszam, że cię niepokoję. Pewnie nie powinienem był dzwonić. — W jego głosie brzmiało takie przygnębienie, że nagle odzyskałam mowę.

— Nie przepraszaj. Właśnie się dowiedziałam o twojej matce. Strasznie mi przykro z powodu twojej straty. Jeszcze parę dni temu nawet nie wiedziałam o waszym istnieniu.

— Och — powiedział. — Cóż, wiem, że to dziwne, ale słyszałem, że spędzasz sporo czasu na Manhattanie. Mieszkam tu i zastanawiałem się, czy nie moglibyśmy się spotkać na kawę. Nie mam żadnej rodziny i, szczerze mówiąc, już od dawna chciałem cię poznać.

Znowu zamilkłam. To była ostatnia rzecz, której się spodziewałam, gdy usłyszałam, że mam przyrodniego brata. Myśl o kimś, z kim łączyły mnie więzy krwi i kto chciałby mnie poznać, była mi... obca. Nie mogłam powiedzieć, bym była zachwycona tym pomysłem, jednak z drugiej strony, jak mogłam odmówić?

— Dobrze — zgodziłam się w końcu. — Ale nie jestem pewna, kiedy będę mogła.

— W porządku. Po prostu oddzwoń do mnie przy okazji. Kiedykolwiek i

jakkolwiek będzie ci wygodnie.

Wydawał się taki... miły. Gdy pomyślałam o synu mojego ojca, automatycznie przychodził mi na myśl mój ojciec, ale ten mężczyzna w ogóle *nie brzmiał* jak ktoś taki.

— Dobrze — powiedziałam z większą pewnością w głosie. Chciałam tego, chciałam poznać tego człowieka, który był brakującym kawałkiem mojej rozbitej rodziny. — Zróbmy to. Może za tydzień lub dwa, w piątek w porze lunchu?

— Brzmi świetnie. Po prostu daj mi znać. Mogę sobie zrobić kilka godzin wolnego, kiedy zechcę, więc możesz mi dać znać nawet w ostatniej chwili.

Pożegnaliśmy się nieco niezręcznie i wreszcie wyciągnęłam się na białym tapczanie w pracowni, próbując pomieścić w głowie ten nieoczekiwany zwrot wydarzeń.

Właśnie próbowałam wstać i zabrać się za coś innego niż rozmyślanie, gdy telefon ponownie zadzwonił mi w dłoni.

Tym razem zobaczyłam inny nieznany nowojorski numer i odebrałam, mając nadzieję, że tym razem to rzeczywiście Lana.

— Ha! Złapałam cię! — powiedziała Lana bez wstępów. Spotkaj się ze mną w hotelu Jamesa, w Light Cafe. James powiedział, że wypożyczy mi cię na lunch, ale tylko jeśli zjemy właśnie tam. Zauważyłaś, że twój chłopak lubi się rządzić?

Roześmiałam się.

— Tak, zauważyłam — powiedziałam. Humor natychmiast mi się poprawił. Lunch z zabawną przyjaciółką był dokładnie tym, czego mi było trzeba.

Postanowiłyśmy się spotkać w południe i szybko zakończyłyśmy rozmowę.

Wzięłam krótki prysznic i założyłam na siebie krótką, popielatą, plisowaną spódnicę oraz błękitną, jedwabną bluzeczkę bez rękawów z wysokim kołnierzykiem. Stroju dopełniały pomarańczowe skórzane sandały na koturnie. Jeśli chodzi o buty, posłuchałam sugestii Jackie i znowu tego nie pożałowałam, chociaż nigdy nie wybrałabym takiego zestawienia sama z siebie.

Zauważyłam, że na toaletce znalazła się teraz cała część poświęcona wyłącznie mojej biżuterii. Obawiałam się nawet tam spojrzeć, jednak wiedząc, że mamy się spotkać w jego hotelu, przewidywałam, że zobaczę też Jamesa, a nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności niż fakt, że założyłabym biżuterię od niego. Postanowiłam zatem zobaczyć, co też nowego się tam pojawiło.

Miałam na sobie moją obrożę, szukałam więc tylko kolczyków. Od razu zauważyłam niewielkie, białe pudełeczko, ponieważ odróżniało się od reszty. Było starsze, nieco staromodne, a na wierzchu przyczepiona była karteczka. Wzięłam ją do ręki.

Bianco, moja miłości.

Należały do mojej matki. Proszę, weź je. Złamałoby mi serce, gdybyś odmówiła.

James

Ręce zaczęły mi drżeć, a do oczu napłynęły łzy. Z miłością i poczuciem winy, ponieważ faktycznie *odmówiłabym*, gdyby nie ta romantyczna karteczka, trzęsącymi się dłońmi otworzyłam pudełeczko.

W środku znajdowały się duże diamentowe kolczyki w sztyfcie, o szlifie *princessa*, otoczone mniejszymi szafirami — tak się przynajmniej domyślałam.

Nie zastanawiałam się długo — nie pozwoliłam sobie na wątpliwości. Po prostu nałożyłam te prześliczne klejnoty, wiedząc, że są czymś więcej niż tylko nieziemsko drogimi kolczykami.

Zaczesalam schnące włosy do tyłu. Szlachetne kamienie lśniły nawet pomiędzy włosami, jednak postanowiłam upiąć je z jednej strony, by bardziej je wyeksponować.

Poświęciłam na makijaż więcej czasu niż zwykle, wiedząc, że Lana będzie wyglądała idealnie i że spotkam Jamesa.

Gdy byłam gotowa do wyjścia, zapukałam do drzwi Stephana i Javiera.

Drzwi otworzył Stephan, ubrany jedynie w bokserki. Wyglądał świetnie. Uśmiechnęliśmy się do siebie. Przytulił mnie do piersi w ciepłym uścisku i pocałował w czubek głowy. Odwzajemniłam uśmiech, tuląc się do jego piersi. Pachniał dla mnie jak rodzina... i Javier, ale uznałam, że to dobry znak.

— Wychodzę na lunch z Laną, tą przemiłą dziewczyną i bliską przyjaciółką Jamesa, którą poznałam w zeszłym tygodniu. Późno wczoraj wróciliście? — Najwyraźniej tak było, bo Javier wciąż leżał na łóżku twarzą do poduszki, zupełnie jak nieżywy.

Stephan zachichotał.

— Można tak powiedzieć. Trochę poszaleliśmy, mając do dyspozycji samochód z kierowcą.

Javier wydał z siebie jakiś bardzo seksualny dźwięk, sugestywnie poruszając się w pościeli.

Zarumieniłam się.

Stephan roześmiał się.

— Śni o mnie. Baw się dobrze, Bee. Kocham cię.

— Ja też cię kocham — powiedziałam, pospiesznie się wycofując. Chłopcy najwyraźniej potrzebowali prywatności.

*

Lana już na mnie czekała w Light Cafe w hotelu Cavendishów, gdy tam dotarłam. Siedziała przy jednym ze stolików ustawionych pośrodku, obok olbrzymiej, lecz dziwnie milczącej kamiennej fontanny. Znajdowaliśmy się w olbrzymiej jadalni, z oknami zajmującymi trzy ściany i przeszklonym dachem, które wpuszczały niemal oślepiającą ilość światła. Musiałam z powrotem założyć

ciemne okulary, gdy tam weszłam.

Wnętrze urządzone było w szarym kamieniu z czerwonymi akcentami, tak jakby niektóre elementy przesiąkły przez ścianę z restauracji Red, znajdującej się tuż obok.

Lana wstała i uściśniła mnie ciepło na powitanie, gdy podeszłam do stolika. Miała na sobie ołówkową spódnicę w kolorze kości słoniowej z białą męską koszulą. Gdyby nie jej zabójcza figura i krwistoczerwone szpilki z odkrytymi palcami, ten strój wyglądałby bardzo biznesowo. Miała na sobie prostą złotą biżuterię: kółka w uszach i prosty łańcuszek na nadgarstku i na szyi. Z niepokojem stwierdziłam, że bogate kobiety, które widywałam ostatnio, nosiły znacznie mniej ekstrawagancką biżuterię ode mnie.

Kątem oka dostrzegłam moją ochronę ustawiającą się w pomieszczeniu.

Usiadłyśmy.

— James jest niepoprawny. Przysięgam, że nasłał na mnie paparazzich! Byli na zewnątrz, gdy przyjechałam. Zazwyczaj mi się to nie przydarza, chyba że spotykam się z Jamesem. Ja jestem zbyt nieciekawa. Ale teraz, jeśli zamierzają wydrukować artykuł o tym, że nawet spadkobierczyni Middletonów woli hotel Cavendisha, to do diabła z tym.

Roześmiałam się, ponieważ mówiła te żale z czułym uśmiechem na twarzy.

Obydwie zamówiłyśmy zwykłą herbatę i wodę. Lana uśmiechnęła się do mnie.

— Naprawdę *mogłybyśmy* być siostrami. Powiedz mi, jak ci się układa z Jamesem? Wiesz, że jest w tobie beznadziejnie zakochany, prawda?

Zarumieniłam się i przełknęłam ślinę.

— Jest cudowny, ale też trochę przytłaczający. Ja nie lubię się z niczym spieszyć, nawet jeśli chodzi o drobiazgi, ale on tego nie rozumie. Uwielbiam z nim być, ale czuję się trochę jak na kolejce górskiej.

— Dlatego potrzebujecie też spędzać trochę czasu osobno. Rozumiem to — powiedziała ze zrozumieniem i sympatią. — W tym miesiącu był taki smutny, taki... opuszczony. Nigdy go takim nie widziałam. Cieszę się, że zdołał cię odzyskać. Potrzebuje cię, Bianco. Każdy powinien móc doświadczyć takiej miłości. Takiej, która sprawia, że stajemy się lepszymi ludźmi.

Jej słowa sprawiły, że przypomniał mi się mężczyzna, o którym wspomniała przy naszym pierwszym spotkaniu. Wciąż pamiętałam jego imię, bo nawet po tym, jak je wypowiadała, widać było, ile dla niej znaczył.

Wróciła kelnerka, by przynieść nam napoje i przyjąć zamówienie. Zamówiłam kanapkę z pszennego chleba z indykiem i frytki ze słodkich ziemniaków. Pomyślałam, że trochę dziwne, że takie eleganckie miejsce ma coś takiego w menu, ale brzmiało to dla mnie apetycznie.

— Opowiedz mi o Akirze Kalua — poprosiłam, bo wcześniej obiecała mi, że

to zrobi.

Spojrzała na mnie z udawaną złością.

— Wiedziałam, że o tym nie zapomnisz. — Westchnęła ciężko. — Kochałam się w nim, odkąd skończyłam 10 lat. Niestety, on wtedy miał *dwadzieścia* lat. Nie przeszkadzało mi to, mogłam czekać. Cieszyłam się jego towarzystwem i zajmowałam mu tak dużo czasu, jak potrafiłam. Nauczył mnie surfować. Jego rodzina praktycznie mnie adoptowała, gdy moi rodzice wyjechali z Maui. Akira potrafił mnie rozśmieszać. O Boże, naprawdę mnie rozśmieszał. Moje najszcześniejsze wspomnienia związane są z robieniem mu kawałów. Dokuczałam mu, jednak nigdy się na mnie nie złościł, nigdy nie stracił cierpliwości. Był dla mnie cudowny i sądziłam, że jest najpiękniejszym stworzeniem na świecie.

Spojrzała na swoje dłonie i wiedziałam, że teraz ta historia przybierze gorszy obrót.

— Gdy miałam osiemnaście lat, uwiodłam go. Byłam bezlitosna. Powiedziałam mu, że jeśli nie odbierze mi dziewictwa i nie zatroszczy się, by było mi dobrze, zrobię to z pierwszym lepszym pijanym głupkiem, będzie mi okropnie, znenawidzę seks do końca życia i może na dodatek złapię jakiego syfa.

Stłumiłam śmiech, bo to było naprawdę szokujące, że mogła coś takiego zrobić. Nie pogniewała się.

— Tak, zmusiłam go do tego. Nie da się na to spojrzeć inaczej. Po tym musiałam wyjechać. Sądziłam, że seks zmieni wszystko między nami i tak się stało. *Zniszczył* wszystko. Ja zakochałam się w nim jeszcze bardziej, a on patrzył na mnie jak na młodszą siostrę. Wciąż był zakochany w swojej byłej i wrócił do niej dzień po tym, jak spaliśmy ze sobą. Podśledzałam, że powiedział jej o mnie — powiedział, że jestem przyjaciółką rodziny z niefortunnym zauroczeniem. Nie mylił się, ale to złamało mi serce. Wyjechałam tego dnia. O Boże, wciąż tęsknię za tym miejscem.

Przyjrzałam się jej uważnie. Trudno mi było uwierzyć, że zgodził się z nią uprawiać seks jedynie pod przymusem.

— Musiał cię pragnąć, skoro zgodził się na twoją propozycję. Nie jestem ekspertką, ale nie wydaje mi się, by mężczyźni uprawiali seks z kobietami, których nie pragną. A mężczyźni *zawsze* pragną kobiet, które wyglądają tak jak ty.

Wzruszyła ramionami.

— Nic z tego nie ma już teraz znaczenia. To już przeszłość. Lubię być sama. Związki mnie nie interesują, jestem zadowolona z mojej pracy i staram się być zajęta.

— Wciąż go kochasz — powiedziałam, przekonana, że mam rację.

Wzruszyła ramionami.

— Nic na to nie poradzę, staram się myśleć o tym jak najmniej. Ostatnie wieści, jakie o nim słyszałam, głosiły, że zaręczył się ze swoją miłością ze szkoły

średniej.

— Musisz wrócić na Maui. Wciąż myślisz o wyspie jak o domu. Powinnaś tam pojechać, choćby po to, by ostatecznie zamknąć ten rozdział. Ile lat minęło od twojego wyjazdu?

— Osiem — znowu wzruszyła ramionami. — Może kiedyś to zrobię. Tęsknię za tym miejscem. Ale teraz twoja kolej — opowiedz mi o sobie i Jamesie.

Rozejrzałam się wkoło, upewniając się, że nikt nas nie słucha, i pochyliłam się w jej stronę.

— Interesuje go BDSM. Cóż, tak naprawdę to kręci *nas oboje*.

Uśmiechnęła się krzywo, nie zdradzając zaskoczenia.

— Wiedziałaś o tym?

— Nie z pierwszej ręki, ale Jules kiedyś próbowała mi o tym powiedzieć, gdy sądziła, że się z nim spotykam. Chciała mnie przestraszyć. Zauważyłaś, że wszyscy naprawdę piękni mężczyźni zawsze *coś* mają? Zdobywanie kobiet jest dla nich zbyt proste, więc muszą mieć jakieś... szczególne upodobania, no wiesz.

Roześmiałam się, bo spodobało mi się jej ujęcie tematu i to, że w ogóle się tym nie dziwiła.

— Nie, nie wiem. Znam tylko Jamesa, a on i ja mamy te same szczególne upodobania.

Wzruszyła ramionami.

— Cóż, mnie kręcą hawajscy wytatuowani olbrzymi, którzy wyglądają jak przypakowani zapaśnicy.

— Olbrzymi? Więc było ich więcej? — zapytałam z autentycznym zainteresowaniem.

Zmarszczyła nos, a jej fioletowe oczy zaśniły.

— Nie, tylko Akira.

Spojrzała na kogoś ponad moim ramieniem.

— O Boże, idzie Jackie — powiedziała, po czym pochwyciła mój wyraz twarzy. — Nie lubisz jej?

Wzruszyłam lekko ramionami.

— Jak na razie nie bardzo.

Lana kiwnęła swoją elegancką dłonią w stronę Jackie.

— Jest nieźle zwariowana, to fakt. Wiesz, że jej się wydaje, że *robienie zakupów* to prawdziwa praca? Ale gdy się ją lepiej pozna, jest naprawdę zabawna. Po prostu jest trochę nieokrzesana, to wszystko.

Wolałabym kogoś, kto jest miły, od kogoś, kto jest zabawny, ale ugryzłam się w język.

Jackie podeszła do nas swoim drobnym, zdecydowanym kroczkiem. Miała na sobie dobrze skrojone, zakładane szorty i bardzo skromną koszulę z kołnierzykiem. Cały strój był w barwie groszkowej zieleni, co przy jej karnacji

wyglądało dobrze, aczkolwiek chyba niewiele osób mogłoby nosić ten kolor. Jej atrakcyjne nogi, wyeksponowane przez cieliste szpilki z czerwonymi podeszwami, ratowały ten strój przed byciem zbyt konserwatywnym.

Jackie spoglądała na moje kolana, jakby rosło mi tam coś obrzydliwego.

Spojrzałam na kremową torebkę, którą wybrała dla mnie poprzedniego dnia.

— Dwa razy z rzędu z tą samą torebką, Bianco? Masz całą szafę torebek. Chcesz narobić mi wstydu?

Lana dość czule zacmokała w stronę Jackie.

— Chyba nikt nie traktuje tego aż tak poważnie jak ty, Jackie. Wyluzuj, to tylko torebka. Bardzo ładna. Jeśli nie chcesz być miła, idź sobie.

Jackie wyglądała na zaskoczoną, ale nie urażoną.

— Nie zamierzasz mnie zaprosić, bym się do was przyłączyła na lunch?

Lana potrząsnęła głową.

— Nie. Co tu porabiasz?

Jackie wzruszyła ramionami.

— Często tu przychodzę. To miejsce, gdzie warto się pokazywać. Chciałam też omówić parę spraw z Biancą.

— Nie teraz. Śledzisz ją czy co?

— Neeee, potrzebuję tylko minutki.

— To się z nią umów — powiedziała Lana ze słodkim uśmiechem.

— Czego chcesz, Jackie? — zapytałam, starając się, by mój ton zabrzmiał raczej neutralnie niż wrogo.

Jackie sięgnęła do swojej olbrzymiej torebki z groszkowozielonej skóry z czerwonym paskiem, biegnącym w poprzek jednego boku. Wyjęła z niej kawałek papieru i wyciągnęła w moją stronę niczym broń.

— Mam tu listę okazji, na których masz się pojawić. Głównie chodzi o lunche.

Westchnęłam i wskazałam jej jedno z pustych krzeseł przy stoliku.

— Usiądź i rozwiń temat, Jackie.

Usiadła i zaczęła nawijać, jakby to wszystko wcześniej przećwiczyła.

— Jako druga połówka znaczącego i wpływowego mężczyzny, masz pewne nowe zobowiązania. Ludzie będą się spodziewać, że będziesz się pojawiać na lunchach i brunchach, herbatkach i tak dalej, niemal każdego dnia w tygodniu.

Poczułam, jak moja twarz sztywnieje tym bardziej, im dłużej mówiła.

— Bycie z Jamesem to zajęcie na cały etat. Jestem skłonna wprowadzić cię w twoje obowiązki, jako że nie możesz rozumieć, na czym to polega...

— Mam swoją pracę — przerwałam jej. — Nie szukam innej i nie mam ochoty codziennie chodzić na lunche czy brunchy z jakimiś nieznanymi mi babami.

Jackie westchnęła z urazą.

— Obawiałam się tego. Nie możesz nawet zacząć rozumieć

odpowiedzialności, jaka ciąży na ludziach takich jak ja i James od dzieciństwa.

Roześmiałam się jej w twarz. Rzadko mi się zdarzało, bym przestawała nad sobą panować, jednak dobór jej słów naprawdę mnie wkurzył.

— Odpowiedzialności? Ty będziesz robić *mi* wykład o odpowiedzialności? Musiałam się sama troszczyć o siebie, odkąd byłam dzieckiem. Ty zapewne nadal żyjesz z pieniędzy rodziców — strzeliłam, jednak po wyrazie jej twarzy domyśliłam się, że trafnie. — Nawet nie waż się mówić mi o odpowiedzialności.

Natychmiast pożałowałam, że straciłam panowanie nad sobą, jednak nie cofnęłabym wypowiedzianych słów. To była sama prawda, nawet jeśli nieprzyjemna.

— Nie chciałam znowu cię zdenerwować — powiedziała ostrożnie. — Wiem, że mnie nie lubisz. Wiem, że sądzisz, iż ja nie lubię ciebie, ale dla mnie to nie ma znaczenia, próbuję ci pomóc.

Uniosłam dłoń.

— Nie rób tego. Nie próbuj mi pomagać. Nie próbuj mi mówić, co mam zrobić ze swoim czasem.

Znowu westchnęła teatralnie.

— Dobrze, pójdę sobie, ale daj mi znać, gdybyś zmieniła zdanie.

Spojrzałam na Lanę, gdy Jackie się oddaliła.

— Co z nią?

Lana potrząsnęła głową.

— Jest trochę dziwaczna, więc nie do końca potrafię powiedzieć. Zgaduję, że częściowo chodzi jej o wypromowanie siebie, ponieważ chciałyby cię ubierać na wszystkie te okazje, gdy miałabyś się pokazywać publicznie, a częściowo naprawdę wydaje jej się, że ci pomaga na swój sposób. Jeśli mogłabym ci coś doradzić: spróbuj jej stawiać wyzwania. Jej osobowość tego potrzebuje. Postaw jej jakieś wydumane kryteria, które będzie musiała spełnić, by cię ubierać. — Strzeliła palcami, jakby właśnie wpadła na jakiś pomysł. — Wiem. Powiedz jej, że chcesz nosić ubrania jedynie nowych, dobrze zapowiadających się projektantów. Upieraj się, że nie będziesz zakładać niczego innego. To doprowadzi ją do szału, ale jest na tyle perwersyjna, że zarazem będzie ją to bawić.

Zmarszczyłam nos.

— Spróbuję, chociaż w ogóle tego nie rozumiem.

Lana wzruszyła ramionami.

— Trzeba czasu, by pojąć Jackie, ale zaręczam ci, że jeszcze ją docenisz.

Rozdział 7.

Pan Muza

Gawędziłyśmy jeszcze długo, w międzyczasie zamówiłyśmy kolejną przekąskę. Siedziałyśmy, rozmawiając i śmiejąc się przez parę godzin, po czym Lana zerknęła na swój telefon i jęknęła.

— Muszę pędzić na spotkanie. Dzięki, że się ze mną spotkałaś — powiedziała, zaczynając zbierać swoje rzeczy.

— Dziękuję, że mnie zaprosiłaś. Dobrze się przekonać, że James ma jakieś przyjaciółki, które nie są psychopatkami.

Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. Ze swoimi długimi blond włosami jak u syreny i lśniącymi oczami naprawdę przyciągała wzrok.

Właśnie wstawaliśmy od stolika, gdy zauważyłam, że od drzwi kafejki, która zapełniła się ludźmi, zmierza ku nam James. Na jego widok ludzie, nie wyłączając mnie, zamierali w bezruchu.

On jednak patrzył tylko na mnie, gdy szedł w naszą stronę.

Objął mnie w talii i mocno uściśnął, zanim zwrócił się ze swoim ośniewającym uśmiechem w kierunku Lany.

— Odprowadzimy cię — powiedział do niej.

Ruszyliśmy za nią do wyjścia w otoczeniu naszej ochrony, której Lana nie skomentowała nawet słowem. Pożegnaliśmy się przed wejściem. Byłam zaskoczona, gdy James poprowadził mnie do samochodu i wsiadł ze mną do niego. Była dopiero druga, nie sądziłam, że uda mu się skończyć pracę tak wcześnie.

— Skończyłeś na dziś? — zapytałam, gdy zepchnął mnie na środek siedzenia.

Przypiął mnie pasami, jak zwykle usiłując wszystko kontrolować, zanim odpowiedział twierdząco.

— Tak. — Uśmiechnął się swoim najbardziej uroczym, niepoprawnym uśmiechem, niczym dzieciak uciekający na wagary, który wie, że ujdzie mu to na sucho.

Obrysowałam jego usta jednym pociągnięciem palca.

— To dobra wiadomość — powiedziałam miękko.

— Zrzuciłem parę spotkań na mojego zastępcę. Co prawda jest to trochę ponad jego obowiązki, więc może będę musiał dać mu podwyżkę. Chcę popatrzeć, jak malujesz. Muszę na własne oczy zobaczyć te marzenia w twoich oczach.

Dotknął jednego z moich kolczyków, patrząc na mnie tak czule, jak jeszcze nigdy.

— Dziękuję za to — wyszeptał łamiącym się głosem.

Wzruszyłam się.

Poszliśmy prosto do mieszkania. Znaleźliśmy Stephana i Javiera, którzy w jednym z salonów grali w gry wideo i jedli kanapki, wciąż w piżamach. Roześmiałam się na ich widok.

Stephan uśmiechnął się do mnie.

Javier nawet nie uniósł głowy, zbyt zajęty próbą złapania i zabicia postaci, którą grał Stephan. Nie udawało mu się.

Po paru sekundach Stephan zastrzelił postać Javiera, ledwo patrząc na ekran. Okropnie się z nim grało, bo nigdy nie przegrywał.

Javier zaklął.

— Prawie cię miałem.

— Strzał w głowę — wskazał Stephan.

James pociągnął mnie za rękę, bym na niego spojrzała. Uśmiechnął się do mnie z błyskiem w oku.

— *Musimy* zagrać razem. Urwałem się z pracy, więc po prostu muszę pograć.

— Jestem w drużynie Stephana — powiedziałam szybko. Skoro już miałam grać, to chciałam wygrać.

James wskazał na mnie.

— Zapłacisz mi za to.

I tak było. Skończyło się na tym, że graliśmy przez parę godzin i dostałam prawdziwy wycisk. James zabijał mnie raz za razem bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Najwyraźniej wziął to do siebie, gdy chciałam być w drużynie z kimś innym. *Dobrze wiedzieć*.

Graliśmy tak długo, że w końcu Marion przyniosła nam coś do jedzenia.

Wygraliśmy parę razy i przegraliśmy parę razy, ale tak naprawdę była to rozgrywka pomiędzy Jamesem i Stephanem. Javier i ja nie dorastaliśmy im do pięt.

Szturchnęłam łokciem Jamesa, gdy znowu strzałem w głowę powalił mojego żołnierza.

— Ta gra jest strasznie seksistowska — powiedziałam. — Nawet nie mam możliwości grania kobiecą postacią.

— Sądysz, że gdybyś była biuściastą blondynką w grze, to by mnie powstrzymało? — zapytał James z rozbawieniem.

— Na pewno by to nie zaszkodziło.

Rzucił kontroler na ziemię. Pisnęłam, gdy przerzucił mnie sobie przez ramię.

— My odpadamy, chłopaki. Moja księżniczka chce mnie rozproszyć. Możecie uznać, że jej się udało.

Chłopcy zawołali „Dobranoc”, gdy James mnie zabrał, mimo że jeszcze nie było nawet szóstej wieczorem. Wydawali się rozumieć, że jeśli trafimy do sypialni, to już z niej nie wyjdziemy.

Byłam więc zaskoczona, gdy zamiast tego James skierował się do pracowni.

— Będiesz pozował do aktu? — zapytałam z przejęciem, gdy podrzucił mnie na ramieniu.

— Tak, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Ty też będziesz naga, gdy będziesz malować.

Nie wydawało się w porządku, by się z nim sprzeczać, chociaż trochę miałam na to ochotę.

Powietrze uciekło mi z płuc, gdy James nagle pchnął mnie na tapczan, stojący w kącie pracowni w pobliżu okna. Nie rzucił się jednak na mnie, jak się spodziewałam i na co liczyłam. Zamiast tego zaczął się rozbierać.

— Zdejmij ubrania i namaluj mnie, ukochana — powiedział z zabójczym uśmiechem.

Najpierw przygotowałam sobie materiały i ustawiłam sztalugi. Słońce powoli zachodziło, tak więc najlepsze światło dnia już przeminęło. Zapaliłam górne światło, by oświetlić najpiękniejszego mężczyznę na świecie, który wyciągnął się nago na tapczanie, cały do moich usług.

Zaczęłam malować, zapominając, że ja też miałam być nago.

James nie miał żadnych oporów, żeby mi o tym przypomnieć.

— Zdejmij ubrania. Wszystkie. Natychmiast.

Rozebrałam się powoli, czując się trochę niezręcznie. To nie był striptiz. Nie sądziłam, żebym to potrafiła. Nie wątpiłam, że kryło się we mnie wiele dzikości, ale nie *takiej*.

Gdy zaczęłam malować, nie miałam na sobie niczego poza moją obrozą i kolczykami. Ku mojemu zdziwieniu od razu pochłonęła mnie praca, a własna nagość nie rozpraszała mnie tak bardzo, jak się tego obawiałam. Zapewne stało się tak dlatego, że byłam całkowicie pochłonięta mężczyzną, który stał się inspiracją dla obrazu.

James obserwował mnie, jak maluję, tak jak wcześniej deklarował. Jednak nie czułam wstydu, mimo nagości, ponieważ trudno go odczuwać, gdy ktoś patrzy na ciebie jak na najpiękniejsze i najbardziej fascynujące stworzenie na ziemi.

Namalowałam większość jego twarzy i torsu, zanim się rozproszyłam. Malując jego tors, nabrałam ochoty, by go dotknąć, pocałować i wtulić w niego twarz. Czułam podobną pokusę, malując wygięcie jego szyi, jego brzuch, a nawet jego włosy. Jednak gdy doszłam do seksownego V mięśni jego podbrzusza, nie potrafiłam już dłużej skupić myśli.

Poczułam, że co chwila oblizuję wargi, gdy przyglądałam się temu miejscu na jego ciele. Wiedziałam, że to robię, jednak nie byłam w stanie się powstrzymać.

To jakby wytrąciło mnie z marzycielskiego transu, w którym się znajdowałam, zatracając się w malowaniu. Nagle poczułam powietrze na mojej nagiej skórze, tak jakby ni stąd, ni zowąd temperatura w pomieszczeniu wzrosła o

10 stopni. Moja skóra była rozpalona, piersi ciężkie, sutki stwardniały i zaczęły drżeć. Wiedziałam z dużą pewnością, że już nie zrobię dalszych postępów w pracy nad aktem dzisiejszego wieczoru.

Odłożyłam paletę i sięgnęłam po inną. To był luksus, na który nigdy wcześniej sobie nie pozwalałam. James kupił mi z tuzin palet, które znajdowały się w specjalnej szufladzie. Wcześniej mieszałam farby na jakimkolwiek kawałku plastiku o w miarę odpowiednim kształcie i rozmiarach, jaki udało mi się znaleźć.

Zacząłam przeglądać zestaw farb akrylowych, ułożonych kolorystycznie. Znalazłam jedną z nich o nazwie turkus, jednak nie była do końca odpowiednia, więc domieszałam do niej odrobinę szmaragdu na palecie.

— Co robisz? Mieszasz różne farby w ten sposób na obrazie? Nigdy wcześniej tego nie zauważyłem w twoich pracach — w głosie Jamesa zabrzmiało zaskoczenie.

Zarumieniłam się z przyjemności. Fakt, że wiedział tyle o moim hobby, że przyglądał się temu, co robię, tak uważnie, wciąż mnie zaskakiwał, jednak coraz częściej traktowałam to jako miłą niespodziankę. Moim naturalnym odruchem było wątpić we wszystko, co mówił i co robił, jednak powoli zaczynało się to zmieniać. Nigdy, w żadnej sprawie mnie nie okłamał. Gdy sobie to uświadomiłam, poczułam wyzwolenie. Skoro on nie kłamał, to znaczyło, że nie musiałam kwestionować każdej rzeczy, którą robił czy mówił. Ta świadomość naprawdę była wyzwalająca.

Chwyciłam większy sobolowy pędzel i lekko zanurzyłam go w farbie na swojej nowej palecie, wracając do sztalugi. Stałam tak, jakbym miała zamiar malować na papierze, bardzo blisko, a potem powoli obróciłam pędzel w swoją stronę. Lekkim ruchem potoczyłam pędzlem wokół swojej prawej piersi.

James gwałtownie wciągnął powietrze i usiadł, by mnie obserwować. Jego kutas, do tej pory półtwardy, szybko stanął na baczność, prostując się niczym cudowna nadmuchiwana zabawka.

Pociągnęłam pędzlem w kierunku swojego podbrzusza, prawie docierając do trójkąta łonowego, jednak skręciłam w stronę biodra.

— Podejdz tutaj — powiedział James ochryple.

Miałam zamiar chwilę się z nim podrażnić, jednak na dźwięk jego głosu moje ciało natychmiast go posłuchało. Ruszyłam powoli w jego kierunku, jednocześnie leniwie malując pędzlem po drugim biodrze.

Oblizął wargi.

— Nie przestawaj — powiedział, nie próbując mnie dotknąć, mimo że byłam już tuż obok niego.

Znowu pojechałam pędzlem do góry, po kolei malując każde żebro, najpierw po jednej stronie, potem po drugiej. Sięgnęłam do palety i nabrałam szczerze turkusowej farby. Pomalowałam swoje obojczyki, uważając, by nie pobrudzić obroży. Potem pomalowałam drugą pierś, kreśląc pędzlem duże koła po jej

krażności, aż w końcu dotarłam do twardego jak kamień sutka.

James wydał z siebie pełne aprobaty „hmm”, tak więc zatrzymałam się tam na dłużej, malując wokół sutka małe kółka, podczas gdy on nie spuszczał wzroku z ruchów mojego pędzla. Powoli w ten sam sposób zajęłam się drugą piersią.

James odchylił się do tyłu, opierając się na łokciach. Klepnął punkt obok swojego biodra.

— Postaw tu stopę. Chcę, byś pomalowała dla mnie swoje uda.

Ustawiłam stopę na jego biodrze. James gwałtownie wciągnął powietrze.

— Kurwa, nawet stąd widzę, jaka jesteś mokra.

Malowałam swoje ciało, przesuważając się w dół do biodra i ud. Uważnie pomalowałam uda, zatrzymując się tuż przed wżgórkim. Przesuwałam pędzlem tam i z powrotem, tam i z powrotem, malując od wewnętrznej strony uda do kolana i w przeciwnym kierunku, drażniąc się z nim tym ruchem.

— Czy nie jesteś obolała? — zapytał niskim głosem.

— Obolała? W jakim sensie? Od róż? — zapytałam, malując jakiś wzorek na swojej łydce i goleni.

— Wiem, że jesteś obolała po różach, widziałem ślady na twoim ciele. Pytam o to, czy jesteś obolała w środku. Czy jesteś zbyt obolała na ostre rżnięcie?

— Hmm, jest tylko jeden sposób, by się przekonać — powiedziałam.

Przesunęłam się nad niego, stając nad nim okrakiem, muskając przy tym jego wzwiedziony drżący członek i wreszcie siadając na jego napiętym brzuchu. Pociągnęłam pędzlem po jednym doskonałym policzku. Przechylił głowę, dając mi lepszy dostęp. Wydawało mi się, że dobrze dobrałam kolor farby, by namalować jego oczy, jednak gdy zobaczyłam farbę przy ich niesamowitej barwie, zrozumiałam, że nie byłam nawet blisko. Jego oczy miały złote plamki wokół źrenicy, były też jaśniejsze, bardziej przenikliwe, tak jakby ich przejrzystość nadawała im większej siły i wyrazu.

— Masz najpiękniejsze oczy na świecie, James.

Mruknął z zadowoleniem. Chłonał każdy komplement, jaki mu mówiłam, niczym gąbka, co zawsze mnie zaskakiwało, bo wyobrażałam sobie, że słyszy takie rzeczy każdego dnia.

Namalowałam cienką linię wzdłuż jego nosa, potem wzdłuż jego idealnej szczęki. Przeciągnęłam pędzlem w dół do obojczyków. Zabawiłam tam dłużej, po prostu rozkoszując się patrzeniem na niego. Nigdy nie mogłabym mieć dosyć patrzenia na jego skórę i niezależnie od tego, ile miałam ku temu okazji, wciąż czułam, że mi mało.

Namalowałam małe kółka po prawej stronie jego brzucha, zachwycając się grą twardych mięśni pod jego skórą.

Pochyliłam się, by pocałować szkarłatny napis *Bianca* na jego sercu, zanim zaczęłam tam malować. Pochylając się do przodu, poczułam jego twardego kutasa

między swoimi pośladkami i wypięłam pupę, by zintensyfikować kontakt. Zatoczyłam kółka biodrami, pocierając mokrą cipką o jego brzuch, a tyłkiem o jego drgającą erekcję.

— Kiedy weźmiesz mnie tutaj? — zapytałam, ocierając się o niego. — Mówiłeś, że posiadasz każdy cal mojego ciała.

Chwycił mnie za biodra, unieruchamiając mnie, i sam zaczął się o mnie ocierać. Czułam, jak czubek jego penisa dotyka mojego krzyża, podczas gdy trzon przesuwał się między pośladkami.

— Chciałabyś tego? — zapytał. — Skrzywdziłbym cię bardziej, niż bym chciał, gdybym po prostu wbił się tam bez przygotowania. Zamierzam dać ci najpierw mnóstwo orgazmów, by każdy mięsień w twoim ciele był rozluźniony, nim tego spróbujemy.

Otarłam się o niego.

— Hmm, to brzmi dobrze.

Stłumił śmiech.

— Nie będzie dobrze. Będzie o tym można powiedzieć wiele rzeczy, ale nie po prostu „dobrze”.

Przesunęłam pędzlem po jego torsie. Był o wiele ciekawszym modelem niż ja, miał tak wiele wyraźnie zdefiniowanych linii, kątów i krawędzi. Uwielbiałam miejsce tuż poniżej jego klatką piersiową, gdzie głębokie linie odznaczały granicę pomiędzy jego mięśniami i żebrami. Uwielbiałam też jego wyrzeźbiony brzuch. *O, Boże, ten jego brzuch.*

Kręciłam mimowolnie biodrami kółka, gdy przesuwałam swój pędzel coraz niżej, wzdłuż ostrych linii jego brzucha. Musiałam przesunąć swoje ciało, by zejść niżej, i jęknęłam, gdy po drodze znowu otarłam się o jego członek. Uniosłam się, by potrzebować o niego swoją wilgotną piczką. Jęknęłam, jednak zsunęłam się niżej, siadając okrakiem na jego udach. Zadrżałam z rozkoszy, widząc wilgotny czubek jego penisa.

Pomalowałam jego biodra i ten smakowity trójkąt, przesuując pędzlem tuż obok jego drgającego penisa. Gdy zaczęłam malować kółka na jego udach, ocierając się o mosznę, nie wytrzymał.

Twarde dłonie chwyciły moje biodra i pociągnęły nad członek. Puścił mnie.

— Weź mnie w siebie — powiedział chrapliwie.

Powoli wprowadziłam go w siebie, ciesząc się powolnym rozciąganiem mojego wnętrza, gdy cal za całem zagłębiał się we mnie. Przez moje ciało przebiegł dreszcz, gdy w końcu miałam go w sobie po nasadę.

James wziął ode mnie paletę i pędzel i zanurzywszy go w farbie, zaczął leniwymi pociągnięciami malować po moim ciele. Farba na mojej skórze zaczynała już wysychać i mokra farba, którą nakładał, rozkosznie zwilżała pierwszą warstwę.

— Ujeżdżaj mnie — rozkazał.

Moje ciało naturalnie przeszło w ten sam ruch, co przy anglezowanym kłusie. Te przesadne ruchy idealnie odpowiadały długości i grubości jego członka.

— Jak tam twoje nadgarstki? — zapytał, przesuwając pędzlem po moim stwardniałym sutku.

— Dobrze — powiedziałam niskim, schrypniętym głosem.

Chwycił jeden z moich nadgarstków, przyjrzał mu się, po czym ucałował go.

— Dobrze — powiedział.

Nagle podrzucił biodrami, podrzucając mnie w górę na tyle, że zacisnęłam się rozkosznie wokół niego.

Jęknął i chwycił moje biodra, ściągając mnie z siebie. Przerzucił mnie na plecy.

Stanął nade mną, po czym pochylił się i zaczepił palec o moją obrozę. Powoli pociągnął mnie do góry, tak że stanęłam obok niego. Chwycił mnie za włosy, odginając głowę do tyłu. Przez dłuższą chwilę wpatrywaliśmy się w siebie. Szczerze mówiąc, nie wiem, który z nich był u steru dziś wieczorem — mój czuły kochanek czy pan i władca, bo dostrzegałam w jego oczach taką mieszankę uczuć.

Przerwał kontakt wzrokowy, by zaciągnąć mnie pod okno, jedną ręką trzymając mnie za włosy, drugą za obrozę. Przycisnął mnie do szyby, tak że moje piersi rozplaszczyły się o zimną taflę. Wciągnęłam powietrze i zadrżałam.

Wziął moje dłonie i oparł je o szybę daleko od ciała.

— Nie ruszaj się — powiedział, odchodząc.

Widziałam, jak podchodzi do ściany tuż obok dużego okna. Po chwili usłyszałam warkot i szczękanie, jakby coś ocierało się o metal. Dźwięk ten skojarzył mi się z maszyną, na której zawiesił mnie na czwartym piętrze, gdy podwiesił mnie, by mnie biczować, a potem pieprzyć. Uwielbiałam ten dźwięk.

Poruszyłam się lekko, tak bardzo pragnęłam się odwrócić, by zobaczyć, co wydało ten dźwięk. Odgłos wciąż trwał i narastał, aż uświadomiłam sobie, że rozlega się tuż nade mną. Musiałam zebrać całą swoją siłę woli, by nie spojrzeć w górę.

Poczułam, jak James znowu staje za mną. Uniósł moje ramiona. Poczułam na nadgarstku twarde obszycie, po czym moja ręka została unieruchomiona w kajdankach. James wepchnął mi w dłonie jakiś pręt.

— Złap to — rozkazał. Mocno chwyciłam pręt. James przypiął kajdankami moją drugą rękę i cofnął się znowu pod ścianę poza moje pole widzenia.

Krzyknęłam cicho, gdy łańcuchy znowu zaczęły szczękać, podciągając mnie do góry, aż musiałam stanąć na czubkach palców. Nie mogłam w tej pozycji się oprzeć, nie miałam żadnej kontroli. Zamknęłam oczy, czując znowu za sobą obecność Jamesa. Popchnął mnie mocno na szybę.

— Zamierzam cię zerznąć opartą o szybę, ale nie wolno ci szczytować, dopóki nie spojrzysz mi w oczy.

Jęknęłam, ponieważ nie chciałam czekać i ponieważ już znajdowałam się na krawędzi, gotowa, by dojść, a jednak wiedziałam, że bez jego pozwolenia tego nie zrobię.

Chwycił moje biodra, odciągając je do tyłu, tak że moje piersi mocniej oparły się o szybę. Policzek bolał mnie w miejscu, gdzie opierał się o szkło, ale nie mnie to nie obchodziło.

Wszedł we mnie, zatrzymując się w połowie. Jęknęłam na znak protestu. Wszedł do końca nieznośnie powoli, trzymając mnie za biodra, by kontrolować każdy cal mojego wnętrza podczas penetracji.

Gdy wszedł do końca, zbliżył wargi do mojego ucha, ocierając się o mnie mocno.

— Pamiętaj, że nie wolno ci dojść, dopóki cię nie obrócę.

Miałam wściekłe myśli na temat tego sadysty, gdy zaczął się we mnie mocno poruszać. Jego biodra uderzały o moje pośladki z głośnym klaśnięciem. Byłam gotowa, pragnęłam orgazmu, mogłam dojść już po kilku pchnięciach, jednak on nie ustawał. Wychodził ze mnie i wchodził szybkimi ruchami. Krzyknęłam do szyby, gdy poruszał się za mną, we mnie, objijając się o mnie.

Nie przestawał, nie zwalniał, nieustępliwie młóćąc raz za razem. Sądziłam, że moje ciało zaraz mnie zdradzi i zignoruje jego rozkaz, ponieważ mój orgazm narastał z taką siłą, że nie wiedziałam, jak go powstrzymać.

Wyszedł ze mnie i z zadziwiającą łatwością obrócił mnie na łańcuchu, który zapewne właśnie do tego był zaprojektowany.

Jedną ręką chwycił mnie za włosy, odchylając moją głowę do tyłu, tak bym musiała mu spojrzeć prosto w oczy. Drugą ręką chwycił mnie za tyłek i płynnym ruchem wepchnął się we mnie. Pchnął raz, drugi, trzeci i znalazłam się za krawędzią.

— Teraz — powiedział, ale ja już byłam stracona. Wiedziałam, że moje oczy zdradzają, jak go potrzebuję, jaka jestem bezbronna wobec uczuć, jakie w stosunku do niego żywiłam. Jego spojrzenie było tak czułe i kochające, że wchłonął tę moją bezradność. To był idealny moment przerażającej jasności. Wiedziałam, że znalazłam się w punkcie bez odwrotu. Gdyby to się skończyło, byłabym tak samo zagubiona jak Lana, beznadziejnie usychałabym z tęsknoty za tym mężczyzną.

Ta myśl powinna była sprawić, że chciałabym się od niego odsunąć. Mój instynkt samozachowawczy działał bez zarzutu, dopóki nie poznałam Jamesa, i zastanawiałam się, jak to możliwe, że teraz opuścił mnie tak całkowicie, jednak gdy wróciłam na ziemię z mojego prywatnego nieba, nie miałam w sobie dość energii, by się tym przejmować.

Rozdział 8.

Pan Poraniony

Szybko mnie poodpinał i przygarnął do siebie. Położył mnie na tapczanie i wczuł się na mnie. Uśmiechnął się, patrząc mi w oczy. Ze swoimi ciemnozłotymi włosami okalającymi twarz wyglądał jak anioł.

— Trzeba tu będzie kupić nowy tapczan, ten jest cały umazany farbą — powiedział cicho, lecz tak, jakby mu to zupełnie nie przeszkadzało.

Potrząsnęłam głową, przesuwając dłonią po jego policzku i włosach.

— Nie, ten pokój jeszcze nie raz będzie oglądał sesje malowania. Zostawmy go tu.

Uśmiechnął się z radością i największą beztroską, jaką kiedykolwiek widziałam na jego idealnej twarzy.

— Brzmi świetnie. Czy mówiłem ci dzisiaj, jak bardzo jestem szczęśliwy dzięki tobie? Nigdy nie mogłbym z tego zrezygnować, Bianco. Gdybym pozwolił ci odejść, to by mnie zniszczyło. Wiesz o tym, prawda?

Czy on czytał mi w myślach?

Poczułam, jak po policzku spływa mi łza, a potem kolejna. Dlaczego zakochanie zmieniało mnie w taką beksę? Nie wiedziałam, ale nie mogłam tego powstrzymać, czymkolwiek to było, tak samo jak nie mogłam zmienić tego, że byłam zakochana. Walczyłam z tym na każdym kroku, jednak nic to nie zmieniło. Naprawdę mnie wzięło, i to na całego.

— Nawet nie wiedziałabym, jak z tego zrezygnować, James — powiedziałam szeptem. To chyba było najbliższe obietnicy trwałego zaangażowania, jaką mógł ode mnie usłyszeć, mimo że była tak mizerna. Jednak zrozumiał, co mu ofiarowałam, i przyjął to z taką pełną miłości obietnicą w oczach, że nie żałowałam, iż ją wypowiedziałam.

— Gdybyś mogła wybrać jedno miejsce na ziemi, w jakimkolwiek kraju czy mieście, na jakimkolwiek kontynencie, to gdzie by to było?

Przyjrzałam mu się, marszcząc brwi i starając się nadażyć za jego dziwnymi procesami myślowymi. Nie musiałam się jednak zastanawiać nad odpowiedzią.

— Japonia, w szczególności Tokio.

Wyglądał na zaskoczonego.

— Szybka, acz nieoczekiwana odpowiedź. Dlaczego Japonia?

Wzruszyłam po swoim ramionami, chociaż niezbyt mi to wyszło, bo James wciąż leżał na mnie.

— Po prostu mnie fascynuje. Zawsze tak było. A poza tym to w końcu ojczyzna mangi i anime.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

— Oczywiście. Dobrze, Japonia, a w szczególności Tokio. Rozumiem.

Stuknęłam go palcem w pierś.

— Dlaczego pytasz? Co planujesz?

— Jeszcze nic, ale może za parę tygodni czy za jakiś miesiąc... Chciałbym, byśmy wyjechali gdzieś razem na tydzień lub dwa.

To brzmiało bosko, ale...

— James, nie mogę wziąć więcej urlopu. Wykorzystałam wszystko wtedy, gdy... byłam ranna.

Spojrzał na mnie błagalnie.

Od razu poczułam, że zaraz się ugnę.

— Musisz tylko znaleźć kogoś na zastępstwo, prawda? — zapytał. — Możesz przecież opuścić tyle zmian, ile zechcesz, jeśli tylko znajdziesz kogoś, kto cię zastąpi. Stephan mi to tłumaczył. Zostaw to mnie, wszystkim się zajmę. Powiedz tylko, że pojedziesz.

Powinłam była powiedzieć „nie”. Powinłam była powiedzieć mu, że oczywiście, mogę zrezygnować ze swoich zmian, ale naprawdę trudno jest znaleźć zastępstwo, ponieważ ludzie woleli zamiast tego wylatywać nadgodziny na podobnych zmianach, nie mówiąc już o tym, że robiąc to, nic bym nie zarobiła. Chciałam mu to wszystko powiedzieć, ale zamiast tego spojrzałam mu w oczy i *po prostu się zgodziłam*.

— Dobrze. Nie przychodzi mi do głowy nic, czego pragnęłabym bardziej.

Uścisnął mnie tak mocno, że aż krzyknęłam.

— Dziękuję.

Wziął mnie na ręce i wyszedł z pracowni. Zaniósł mnie do naszej sypialni. Na szczęście była na tym samym piętrze i blisko — na szczęście, ponieważ oboje byliśmy nadzy i pokryci niebieską farbą.

Zaniósł mnie prosto do łazienki i wszedł razem ze mną do głębokiej wanny, która zaczynała napełniać się wodą.

Umył mnie powoli i dokładnie, zeskrobując zaschniętą farbę z mojej skóry. Woda w wannie szybko przybrała niebieski kolor. Śmialiśmy się, gdy stawała się coraz ciemniejsza.

James miał co robić z nami obojgiem przez dłuższą chwilę.

— Mam ci pomóc? — zapytałam, tak zrelaksowana, że nie byłam pewna, czy zdołam z siebie wykrzesać dość energii, by pomóc.

— Nie, ukochana. Rozluźnij się. Gdy skończymy tutaj, zabiorę cię na czwarte piętro i zrobię bardzo dokładny masaż.

— Mmm — powiedziałam, zamykając oczy. Czułam, jak jego palce wsuwają się między moje nogi, więc je rozszerzyłam. Zaczął mnie gładzić, mruczając coś przy moim gardle, w czasie gdy jego zwinne palce zajęły się mną. Pieścił mnie oboma dłońmi, jednocześnie ssąc ten idealny punkt na mojej szyi.

Doświadczyłam niemal leniwego orgazmu w porównaniu z tym, co zazwyczaj mi zapewniał.

Gdy nie przestawał wsuwać we mnie palców nawet po tym, jak już doszłam, zaczęłam się wiercić.

— Chcę cię poczuć w sobie, James.

Ugryzł moją szyję, i to mocno.

— Będiesz wiedziała, że jestem gotowy dać ci mojego kutasa wtedy, gdy *poczujesz go w sobie* — powiedział, mocno ocierając się rzeczonym kutasem o moje pośladki. — Póki co, rozszerz nogi.

Dwoma palcami poruszał w moim wnętrzu, jednocześnie drugą ręką sięgając poprzez moje ciało, by lekko pieścić łechtaczkę.

— Teraz — wyszeptał przy mojej szyi i znowu poczułam, jak spadam.

Po kąpieli wzięliśmy prysznic. Najwyraźniej nieco przesadziłam z niebieską farbą, po naszym wyjściu wanna wyglądała, jakby ktoś zaatakował ją pistoletem z farbą.

James powycierał mnie, jednak oboje pozostaliśmy nadzy. Zaciągnął mnie do windy za obrozę.

Nagle przypomniałam sobie, że wciąż mam na szyi kolczyki matki Jamesa. Odnalazłam je dłonią pomiędzy moimi mokrymi włosami.

— James, zapomniałam, że mam na sobie kolczyki twojej matki. Nie chciałam ich pomoczyć.

Rzucił mi wyrozumiały uśmiech przez ramię.

— Nie są już mojej matki, lecz twoje, a odrobina wody im nie zaszkodzi.

Podszedł bezpośrednio do windy i wcisnął przycisk. Uśmiechnął się do mnie.

— Dziś w nocy czeka cię tylko przyjemność, ukochana. Potrzebujesz trochę czasu, by dojść do siebie po różach. Czwarte piętro nie służy jedynie zadawaniu bólu.

— Wiem — powiedziałam cicho.

Zawsze chodziło o coś więcej niż tylko ból, w każdej chwili.

Wciągnął mnie do kabiny, gdy się otworzyła, i przyparł do jej ścianki.

— Czy kiedykolwiek ktoś cię przeleciał w windzie? — zapytał z uśmiechem.

Roześmiałam się.

— Wiesz, że nie.

Sądziłam, że żartuje, ale oczywiście tak nie było. Rozsunął moje nogi kolanem, po czym uniósł mnie w górę. Owinęłam się wokół niego nogami, a on wślizgnął się we mnie w jednej chwili. Przytrzymał moje ręce nad głową i zaczął się we mnie poruszać. Chwyciłam go mocno udami, jęcząc za każdym razem, gdy wysuwał się, dotykając czułych nerwów w moim wnętrzu, po czym wchodził we mnie znowu, nie ustając w drodze do mojego kolejnego orgazmu. Wbijał się we

mnie mocno, wpatrując się we mnie tymi hipnotyzującymi oczami z taką desperacją i namiętnością, że wydawało się niemożliwe, że miał mnie nie więcej niż godzinę temu.

— Teraz, kurwa — warknął ostro, twardym tonem, jednak jego oczy wpatrywały się we mnie z niezmierną czułością.

Posłuchałam, tracąc na jego rozkaz panowanie nad sobą.

— James! — krzyknęłam.

Pocałował mnie, nie puszczając na ziemię i nie wychodząc ze mnie. Puścił moje nadgarstki i objął mnie ramionami.

Zaczął iść, nie przestając mnie całować i nie wychodząc ze mnie. Przeszedł przez ten złowrogi szary korytarz i wszedł na nasz plac zabaw.

Pochylił się do przodu i nagle pozwolił mi opaść w tył.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Nie spadłam daleko, bo po chwili moje plecy uderzyły w obity twardą tapicerką stół. James dwukrotnie pchnął mocno, nim z niskim jęknięciem sam doszedł.

— Moja — powiedział.

Uświadomiłam sobie, że leżę na stole do masażu, dopiero wtedy, gdy James powoli wyciągnął swój gruby, długi członek ze mnie, obrócił mnie na brzuch i przesunął tak, by moja twarz znalazła się nad specjalnym otworem.

Po kilku krótkich chwilach poczułam, jak wylewa ciepły olejek na moje plecy i zaczyna go wcierać w moją skórę. Przesunął dłonie w kierunku mojej szyi, poświęcając jej długie minuty, potem powoli zajął się ramionami. Masował tak długo, aż każdy mięsień został rozluźniony przez jego silne dłonie.

Wymasował mi całą jedną rękę, poświęcając jej szczególną uwagę aż do czubków palców. Następnie znowu przesunął się w górę i przeszedł do drugiej ręki.

— Twoje dłonie są magiczne — powiedziałam z zamkniętymi z przyjemności oczami.

Nie odpowiedział i znowu zajął się moimi plecami, ugniatając je i pocierając, aż mięśnie posłusznie się rozluźniły. Szczególnie dużo czasu poświęcił dolnej części moich pleców, z drażniącą powolnością przesuwając się w kierunku mojego tyłka. Z jego gardła wyrwał się rozkoszny cichy dźwięk, gdy zaczął ugniatać moją pupę. Poczulałam pocałunek na moment przed tym, nim jego palec dotknął mojej drugiej dziurki. Zachnęłam się i spięłam, gdy wsunął dobrze nawilżony palec do środka.

— Cii, Bianco, rozluźnij się. Rozluźnij. — Wyjął ten podstępny palec, po czym odszedł gdzieś na dłuższą chwilę. Gdy wrócił, znowu zaczął masować mój tyłek i górną część ud.

Ugniatał każdy skrawek moich pleców i nóg, aż po palce stóp, po czym odwrócił mnie na plecy. W analogiczny sposób zajął się teraz moimi ramionami z przodu. Nie spieszył się, rozluźniał każdą część mojego ciała, przesuwając się w

dół. Gdy dotarł do mojej cipki, wsunął we mnie palec. Oczywiście byłam mokra, a on dotykał mojego ciała pewnymi ruchami, drugą ręką rozszerzając moje nogi i przyciągając je w stronę klatki piersiowej. Znowu się spięłam, wciągając powietrze, gdy poczułam, jak palec jego drugiej dłoni znowu powoli wsuwa się w moją drugą dziurkę. Nie przestawał w tym czasie gładzić i pieścić mojej cipki.

— Widzisz, dlaczego musisz być do tego odprężona? — zapytał, pochylając się nade mną, podczas gdy jego obydwie dłonie sprawiały mojemu wymęczonemu ciału tyle przyjemności.

Rozumiałam to. Ta druga penetracja była znacznie intensywniejsza, niż mogłam się spodziewać. Nie chodziło nawet o ból, lecz o to, że było to coś innego, dziwne uczucie wypełnienia w miejscu, gdzie może nie powinno go być, podczas gdy kiedy wchodził w moją cipkę, czułam tylko, że jest to *właściwe*. Mimo wszystko jednak nie chciałam, by przerywał, nie chciałam, by zrezygnował. To dziwne uczucie nadawało tym pieszczotom posmak zakazanego owocu, którą perwersyjna część mnie uwielbiała, tak samo jak inne tabu, które pociągały Jamesa.

Poruszał we mnie oboma palcami równocześnie i po chwili z wielką wprawą doprowadził mnie do kolejnego orgazmu. Zanim jeszcze zdążyłam dojsć do siebie po tej chwili zatracenia, wsunął po drugim palcu w każdą dziurkę. W jednej mojej szparce poruszał się mocniej, w drugiej dziurce łagodniej i delikatniej, wsuwając się głębiej i zataczając niewielkie, rozkoszne kółeczka.

— Odpręż się, poddaj, o tak — powiedział, coraz mocniej poruszając palcami w mojej cipce, aż doświadczyłam kolejnego orgazmu.

Wyjął palce i znowu obrócił mnie na brzuch, wolną ręką przesuwając mnie tak, że moje nogi zwisały z krawędzi stołu. Poruszył biodrami tuż za mną, chwytając mnie dłonią za kark i lekko uciskając.

— Nie ruszaj się — powiedział. Usłyszałam, jak odchodzi, wiedziałam, że wyszedł z pokoju. Usłyszałam, jak gdzieś w głębi tego onieśmielającego korytarza otwierają i zamykają się drzwi. Wkrótce potem stanął tuż za mną i rozszerzył mi nogi, by jeszcze bardziej się zbliżyć.

Poczułam, jak coś ciepłego, twardego i wibrującego ociera się o moją łechtaczkę. Wiedziałam, że nie jest to żadna część ciała Jamesa.

— James — zaprotestowałam, gdy zaczął pieścić moją łechtaczkę zbyt mocno.

— Ciii — powiedział, przesuwając wibrator, drażniąc nim wejście do mojej pochwy. Wsunął go do środka raz, potem drugi i pozostawił w środku, podczas gdy równocześnie wsunął jakiś mniejszy, dobrze nawilżony przedmiot w moją drugą dziurkę. Wiedziałam, że to nie był on, bo było to mniejsze i nie aż tak twarde.

— James — powtórzyłam znowu bardziej nagłoco.

Wsunął we mnie zabawkę powoli coraz głębiej, nie wyjmując wibratora tkwiącego głęboko w mojej cipce.

— Odpręż się.

— To za bardzo...

— Wiem, że chcesz mojego kutasa. Odprężysz się teraz, a dostaniesz to, czego chcesz — warknął i spróbowałam go posłuchać, rozluźnić się w obliczu dziwnego nacisku tych dwóch przedmiotów.

Miałam wrażenie, że zaczynam się do tego przyzwyczajać, gdy wyjął to i niemal natychmiast zastąpił swoim kutasem. Był gładki, jednak dużo większy niż przedmiot, którego używał wcześniej. Jednak ponieważ był to James, poczułam, jak moje ciało poddaje się o wiele szybciej dzięki tej świadomości. Powoli wszedł we mnie.

Wbijając się w moją tylną dziurkę, równocześnie wyjął ze mnie wibrator. Usłyszałam uderzenie, gdy spadł na podłogę. James wolną rękę przełożył do przodu, pieszcząc moją lechtaczkę.

Zaczął się we mnie poruszać, delikatnie, lecz z każdym pchnięciem wchodząc nieco głębiej i nigdy nie wysuwając się do końca. Jęknęłam. To było dziwne uczucie, lecz nie do końca bolesne, trochę jak rozciąganie, które, miałam wrażenie, szło trochę za daleko.

— James — jęknęłam, gdy jego palce przyspieszyły, podobnie jak pchnięcia, które stawały się mocniejsze.

— Powiedz to, Bianco — powiedział za mną, po czym ugryzł mnie na tyle mocno, by zostawić ślad. Sądziłam, że zrobił to po to, by odwrócić moją uwagę od tego, że poruszał się coraz mocniej i teraz to bolało. Jednak ból nigdy nie zakłócał mi przyjemności, tak więc i tym razem doszłam, a orgazm był tak silny, że zupełnie zmiotczałam.

— Jestem twoja, James. Twoja — jęknęłam.

Włał się we mnie, po czym przez chwilę całował i gładził moje plecy, nim powoli wycofał się ze mnie.

Uniósł mnie i przytulił. Poniósł mnie szarym korytarzem, po czym wślizgnął się do jednego z ciemnych pomieszczeń. Gdy zapalił światło, uświadomiłam sobie, że pomieszczenie najbliższe naszego placu zabaw było po prostu wielką łazienką z absurdalnie olbrzymią wanną.

— Jako że nasza druga wanna chwilowo jest niebieska, chyba skorzystamy z tej — powiedział z uśmiechem.

Zachichotałam. Kręciło mi się w głowie po tych wszystkich orgazmach, których, jak miałam wrażenie, było chyba ze sto.

James wszedł do wanny, ułożył mnie na sobie, tak bym spoczywała policzkiem na jego piersi, i odkręcił wodę.

Gładził moje włosy. Westchnęłam z przyjemnością, gdy gorąca woda powoli nas przykrywała. Nie sądziłam, bym kiedykolwiek czuła się aż tak zrelaksowana, tak cudownie zadowolona. Po prostu leżałam i cieszyłam się chwilą. Odkąd

pamiętałam, czułam niepokój, zawsze uciekałam, zawsze niepokoiłam się, że kolejny dzień może mi przynieść coś złego, więc dobrze było uwolnić się od tej przestraszonej części mnie i cieszyć się czymś tak cudownym.

Pogrążona we własnych myślach, niemal mruczałam przytulona do niego. W pewnym momencie spojrzałam w górę.

Jego twarz była niczym maska bez wyrazu.

Pogładziłam go po policzku.

— Co się stało, James? — zapytałam.

Zamknął oczy, tuląc policzek do mojej dłoni. Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, ale wiedziałam, że to nie dlatego, że mnie ignoruje, lecz dlatego, że niektóre trudne sprawy naprawdę ciężko jest ująć w słowa.

— To, co właśnie zrobiliśmy... ten akt... to naprawdę przywołuje mroczne wspomnienia — powiedział w końcu tak cicho, że musiałam wyteżać słuch, by go usłyszeć.

Z naszej dwójki to jemu przychodziło łatwiej okazywanie uczuć, jednak teraz widziałam, że naprawdę trudno mu się tym ze mną podzielić.

Pogładziłam miejsce na jego piersi, gdzie tak pięknie wytatuowane było moje imię.

— Opowiesz mi o tym?

Przełknął głośno ślinę.

— Nie będziemy tego często robić, może wcale. Nie chcę cię rozczarować. Potrzebowałem to zrobić raz, musiałem cię posiąść również w ten sposób, jednak to nie przywodzi mi dobrych myśli. To chyba coś takiego, jak dla ciebie róże, za mocno przywołuje sprawy, które sprawiły, że jestem, jaki jestem.

Doskonale rozumiałam, co miał na myśli. Pod wieloma naprawdę ważnymi względami byliśmy do siebie bardzo podobni. Ujęłam jego twarz w dłonie.

— Nie będę rozczarowana. Podobało mi się, sprawiło mi to przyjemność, ale *nie potrzebuję* tego. Spełniasz wiele moich potrzeb, o których nawet nie wiedziałam, że je mam, ale to *nie* była jedna z nich. Dziękuję, że mi to pokazałeś, że wprowadziłeś mnie w tak wiele różnych rzeczy, które są wspaniałe. Nigdy nie musisz się obawiać, że mnie rozczarujesz, opowiadając mi o swoich preferencjach lub odmawiając mi czegoś.

Znowu zamilkł i nie wiedziałam, czy moje słowa go uspokoiły lub w ogóle do niego dotarły. Jego oczy miały odległy wyraz i zaszklily się lekko, gdy spojrzał w sufit.

— Spencer mi to zrobił — powiedział rwącym się głosem, nie przestając wpatrywać się w sufit. — Czułem się przez to taki bezradny... taki bezwartościowy. Nie wiem, jak to wyjaśnić. Wiem, że ty się na to zgodziłaś, jednak pamiętałem, jak czułem się po tym, gdy on mi to zrobił, i jakaś część mnie czuje się tak, jakbym zrobił ci coś okropnego, coś *straszego*, takiego, jak on zrobił

mi. Wiedziałem, że będę się czuł w ten sposób — jeśli nie w trakcie, to potem, ale mimo wszystko to zrobiłem i mimo wszystko sprawiło mi to przyjemność. Czuję... *nienawiść* do samego siebie, za moją słabość, za moje potrzeby, za to, że teraz zastanawiam się, czy choćby w najmniejszym stopniu nie poczułaś się tak jak ja wtedy. Zastanawiam się, czy wszystko, co ci robię, nie jest jakąś formą gwałtu, czy nie wykorzystuję tego pięknego poddania, które mi ofiarowałaś.

Zacząłem mówić, chciałem go uspokoić, jednak przerwał mi.

— Wiem, że powiesz mi, że to nieprawda, jakaś część mnie zresztą już to wie, jednak i tak się tak czuję. Tak jak mówiłem, po prostu ten akt przywołuje mroczne myśli.

Delikatnie ujęłam jego twarz.

— Rozumiem. Różne *rzeczywiście* były dla mnie czymś takim. Przypominały mi mojego ojca bardziej niż cokolwiek innego, co zrobiłeś, i przerażały mnie. Czułam większy ból i większy strach, gdy ich użyłeś, niż przy czymkolwiek innym, co robiliśmy, jednak jednocześnie odczuwałam ogromną przyjemność... tym większą. Z jednej strony myślałam o mrocznych sprawach z mojej przeszłości, z drugiej doświadczałam rozkoszy. Nie mogłam kontrolować swojej rozkoszy, tak samo jak nie mogłam kontrolować lęku. *To* mnie przeraża.

Musiałam wziąć kilka głębokich oddechów, zanim byłam w stanie mówić dalej. Wciąż trudno mi było mówić o sobie i dzielić się emocjami, mimo że *on* dzielił się ze mną tak szczerze *wszystkim*.

— Nie musimy się mierzyć z tymi mrocznymi myślami więcej, James. Nie mogę powiedzieć, że przeszłam to, co ty, ale potrafię zrozumieć nienawiść do siebie w związku z czymś, czego nie możesz kontrolować. Przyznałeś, że nie szanowałeś swojego ciała, ale myślę, że jeśli chodzi o seks, to jesteś normalniejszy niż ja. Masz preferencje, ale jesteś w stanie funkcjonować bez zaspokajania tych potrzeb. Ja mam *fetysz*. Dopóki nie poznałam ciebie, dopóki nie poznałam *tego*, nie interesował mnie żaden mężczyzna. Przeraża mnie, jak bardzo jestem poraniona, ale z drugiej strony, mam takie *szczęście*, *takie szczęście*, że znalazłam kogoś tak idealnego dla mnie, z kim jestem bezpieczna, kto może mi dawać to, czego potrzebuję, nie odbierając mi szacunku dla siebie i nie narażając na niebezpieczeństwo. Dla kogoś takiego jak ja jesteś darem, James. Nigdy o tym nie zapominaj.

Przytulił moją twarz mocno do swojej wilgotnej piersi. Mój podbródek dotykał lustra wody. Zdążyłam jednak dostrzec łzy w jego oczach.

— Dziękuję ci, Bianco — powiedział drżącym głosem.

Zamknęłam oczy, czując, jak łzy spływają mi po policzkach na jego pierś.

— Dziękuję *tobie*, James — wyszeptałam głosem nabrzmiałym od emocji.

Rozdział 9.

Pan Cudowny

Budziłam się powoli, sama w olbrzymim łóżku, gdy usłyszałam, jak drzwi sypialni otwierają się z wolna. Otworzyłam oczy i zobaczyłam uśmiechniętego Stephana.

Wpakował się obok mnie do łóżka, opierając podbródek na dłoni i patrząc na mnie.

Wyciągnęłam rękę i pogłodziłam jego falujące blond włosy.

— Dzień dobry — powiedziałam głosem schrypniętym od snu.

— Dzień dobry, Księżniczko. Javier wciąż śpi, James wyszedł do pracy, więc zjemy śniadanie w twoim nowym, gigantycznym łóżku. Marion ma je przynieść, gdy będzie gotowe.

Uśmiechnęłam się.

— To słodkie. Bardzo miła pobudka.

— Nie chcesz wiedzieć, co na śniadanie?

Wzruszyłam lekko ramionami.

— Wszystko mi jedno. Towarzystwo jest tak dobre, że jedzenie ma znaczenie drugorzędne.

Wymieniliśmy spojrzenia.

— Zawsze tak było — powiedział. — Pamiętasz, jak kiedyś w ogóle nie mieliśmy co jeść?

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się, myśląc o tym, jakie to cudowne, że coś, co kiedyś było tak olbrzymim problemem, teraz było tylko wspomnieniem, które budziło jedynie poczucie ulgi, że to już za mną.

— Pamiętasz, jak mieszkaliśmy w tej norze tuż obok sklepu spożywczego?

Uśmiechnęłam się, znowu z zaskoczeniem stwierdzając, że jedynym, co wywoływało to wspomnienie, była ulga, że dotyczy odległej przeszłości, która już minęła.

— Pamiętam. I pamiętam, że uważaliśmy się wtedy za szczęściarzy, bo nie byliśmy tam głodni i nikt nas nie zaczepiał, więc przez chwilę nawet nie musieliśmy walczyć.

— Chcesz zachować swój dom teraz, gdy mieszkasz z Jamesem? — zapytał z ciekawością w głosie, chociaż przypuszczałam, że pod tym pytaniem kryje się coś więcej.

— Oczywiście że tak, nadal będę tam nocować.

— Nie musisz tego robić tylko dla mnie, Bianco. Nie rób tego tylko ze względu na nasze dawne plany. Nigdy więcej nie będziesz bezdomna, nawet jeśli twój związek z Jamesem nie wypali. Nie musisz zachowywać tego domu, by mieć

poczucie bezpieczeństwa. Życie nie będzie już wyglądało jak kiedyś. Nie możemy ciągle żyć tak, jakby to w każdej chwili mogło powrócić i musielibyśmy się na to przygotować. A zaangażowanie się nie będzie oznaczało dla ciebie tego samego co dla twojej matki, ponieważ James nie jest twoim ojcem. Nie możesz ich porównywać i patrzeć na coś dobrego jak na potencjalną katastrofę. To nie życie.

Słuchałam bez komentarza, przyjmując ten wykład za dobrą monetę. Stephan dodawał też otuchy sobie, więc się nie obrażałam.

— Pracuję nad tym, Stephan, naprawdę. Staram się mierzyć ze swoimi problemami i radzić sobie z nimi, zamiast uciekać.

— Więc sprawy dobrze się między wami układają? Nadal planujesz z nim zamieszkać?

Roześmiałam się.

— Czemu pytasz? Sądzisz, że już zmieniłam zdanie?

Wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Chyba obawiałem się, że jesteś w nim zadurzona, jednak w świetle dnia możesz spanikować, że się zgodziłaś, i zmienić zdanie.

— Nie, nie zrobiłam tego, przynajmniej jeszcze nie. To chyba dobry znak, prawda?

Skinął głową z uśmiechem.

Marion przyszła ze śniadaniem. Zjedliśmy w łóżku gofry z jagodami. Rozmawialiśmy, dzieląc się nowymi szczegółami ze swojego życia i śmiejąc się. Zazwyczaj spędzaliśmy ze sobą tak dużo czasu, że nie musieliśmy sobie opowiadać, co u nas słychać, jednak to też było miłe. Stephan opowiedział mi, jak szaleje za Javierem, a ja podzieliłam się tym, jak szaleni jesteśmy, James i ja. To była dobra rozmowa i uświadomiłam sobie, że nawet gdybym nie widywała Stephana *codziennie*, wciąż będzie dla mnie oparciem. Miałam nadzieję, że jestem dla niego choćby w ułamku tak dużym wsparciem, jak on dla mnie.

— Javier i ja umówiliśmy się na dziś wieczór z jedną z naszych załóg, może chcielibyście do nas dołączyć? Wiem, że macie tę sesję zdjęciową, ale pomyślałem, że i tak ci powiem.

Skinęłam głową.

— Dzięki. Nie wiem, jakie mamy plany, ale powiem Jamesowi. Znam tę załogę?

Stephan skrzywił się.

— Vance i spółka. Nie wiem, czy to najlepszy pomysł, ale staram się być miły.

Ja też się skrzywiłam. Vance był jednym z byłych Javiera i ani on, ani reszta tej ekipy nie byli wielkimi fanami Stephana. Osobiście zawsze uważałam, że to dlatego, iż Vance wciąż podkochiwał się w Javierze.

— Miło z twojej strony. Miejmy nadzieję, że oni też będą mili.

— Javier przysięga, że będą się zachowywać bez zarzutu.

Skinęłam głową, mając nadzieję, że wszystko się ułoży, chociaż sytuacje z byłymi zazwyczaj nie były takie proste. To, co wyglądało dobrze w teorii, zwykle robiło się nieprzyjemne, gdy dochodziły do tego emocje. Sama ostatnio aż nazbyt często się o tym przekonywałam.

Opowiedziałam mu o moim bracie i był zszokowany, że zamierzam się z nim spotkać. Wzruszyłam ramionami, gdy spytał dlaczego.

— Brzmiał... miło. Zupełnie nie jak mój ojciec. Co mi szkodzi umówić się z nim kiedyś na kawę?

— Myślę, że to dobry pomysł, ale powinnaś być ostrożna. Czy mogę pójść z tobą?

Zbyłam go machnięciem ręki.

— Myślę, że to będzie dziwne i pełne napięcia spotkanie. Wezmę ze sobą ochronę, więc nie musisz się o mnie martwić.

Skinął głową, jednak dalej wyglądał na zatroskanego.

Potem opowiedział mi historię z poprzedniego wieczoru i zaśmiewaliśmy się do łez. Chłopcy byli tak podekscytowani tym, że mieli własnego kierowcę, że jeździli od klubu do klubu, w żadnym nie pozostając dłużej niż dwadzieścia minut, bardziej się ciesząc samochodem i kierowcą niż imprezowaniem.

W pewnym momencie mój telefon, leżący na stoliku obok łóżka, zadzwonił.

Odebrałam wciąż z uśmiechem na ustach.

To był James.

— Ach, oto dźwięk, który uwielbiam. Jak się masz dziś rano, ukochana?

— Mmm, dobrze. A ty?

— Już lepiej. Miałem... ciężki poranek. Co robisz?

Rozejrzałam się dookoła, konstatując, że okoliczności są nieco dziwne.

— Jem śniadanie ze Stephanem w naszym absurdalnie wielkim łóżku — powiedziałam wprost, nie mając powodu, by kręcić.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła długa cisza. Stephan zamilkł i spojrzał na mnie zdumiony. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że on przyozdobiony był tylko w swój uśmiech i bokserki, a ja okrywałam się jedynie kołdrą. Z opóźnieniem zrozumiałam, że dla kogoś postronnego nasze śniadanie w łóżku nie wyglądałoby wcale tak niewinnie.

— Muszę przyznać, że gdybyś wymieniła jakiegokolwiek inne imię, byłbym na krawędzi mordy.

Roześmiałam się, chociaż trochę nerwowo. Trochę dziwnie się czułam, słysząc jego reakcję.

— Przekaż Stephanowi pozdrowienia — powiedział James neutralnym tonem.

Przekazałam.

Stephan uśmiechnął się.

— Cześć, James! — zawołał na tyle głośno, by James mógł go usłyszeć.

— Daj mi go do telefonu — powiedział mi James do ucha.

Wręczyłam Stephanowi słuchawkę.

Obserwowałam go czujnie, jednak odprężyłam się po chwili, bo Stephan zaczął się śmiać niemal od razu, jak tylko przyłożył telefon do ucha.

— Cała przyjemność po mojej stronie, James — powiedział ze śmiechem, po czym oddał mi słuchawkę.

Przyłożyłam ją do ucha.

— Muszę kończyć. Pamiętaj, że o trzeciej mamy tę sesję — powiedział James. — Czy mogłabyś wcześniej wpaść do mnie do biura? Powiedzmy: wpół do trzeciej?

— Dobrze, będę tam — obiecałam. — Co powiedziałaś Stephanowi? — zapytałam, nie mogąc się powstrzymać, bo ich wymiana zdań była tak krótka i trochę dziwna.

— Powiedziałem mu, że teraz kupię mu dom obok mojego za to, że potrafi cię tak rozśmieszać. Zrobiłbym wszystko, żeby słyszeć taką radość w twoim głosie, nawet jeśli nie ja jestem jej źródłem.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej i nie od razu znalazłam słowa, by mu odpowiedzieć. Był tak strasznie romantyczny w sposób, który naprawdę chwycił za serce.

— Jesteś jej źródłem, James. Trudno mi znaleźć odpowiednie słowa, ale samo to, że cię znam, sprawia, że czuję się uprzywilejowana.

Radośnie zamruczał mi do ucha.

— Widzisz i znowu mój dzień stał się lepszy dzięki tobie.

Słowa uwięzły mi w gardle. Nawet nie wiedziałam, jak zareagować.

— Widzimy się o drugiej trzydzięci. Trzymaj się, Bianca — powiedział cicho, z odrobiną smutku w głosie.

— Do zobaczenia — powiedziałam.

Rozłączył się.

Stephan spojrzał na mnie znacząco.

— Jeśli nie jesteś pewna, czy cię kocha, to tylko dlatego, że masz problem z zaangażowaniem się w związek i sama siebie okłamujesz.

Wiedziałam, że miał rację. Udawanie, że James nie odwzajemnia moich uczuć, było graniem na czas. *Na czas?* Po co mi był ten czas? Nie wiedziałam. Szybko docierałam do punktu, w którym już nawet nie pragnęłam mu się opierać. Może to był mój sposób, by spowolnić nieco niepoohamowaną osobowość Jamesa. Jedno wiedziałam już na pewno. Zrobiłabym wiele, by zatrzymać go w swoim życiu. Na dobre czy na złe, stawał się mi niezbędny.

— Martwisz się, że całe to sado-maso robi z ciebie ofiarę twojego

dzieciństwa, ale to nieprawda, Księżniczko.

Przełknęłam ślinę, a on chwycił mnie za rękę i przyciągnął mnie blisko do siebie, zmuszając mnie, bym spojrzała mu w oczy, tak bym wiedziała, jak poważnie mówi.

— Jeśli jednak będziesz uciekać przed tym, co czujesz do Jamesa, jeśli wolałabyś raczej go *stracić*, niż otworzyć się i powiedzieć mu, co czujesz, bo tak się tego obawiasz, to ryzykujesz, że to zniszczy wasz związek. Rozumiem twoje obawy, jednak chciałbym, byś się im przyjrzała i zastanowiła się, czy mają *cokolwiek* wspólnego z Jamesem, z tym, jakim jest człowiekiem, i tym, co czuje do ciebie.

Gdyby ktokolwiek inny na świecie próbował mnie w ten sposób przytrzymać i palnąć mi taki wykład lub w ogóle mówić do mnie w ten sposób, uciekłabym, wycofała się lub zareagowała agresją. Jednak mówił to Stephan i wiedziałam, że robi to, uważając to za właściwe, mimo obaw, iż mógłby mnie tym rozzłościć, więc nie odbierałam tego negatywnie. Starłam się go wysłuchać i znaleźć prawdziwą odpowiedź.

— Masz rację — powiedziałam w końcu. To, jak się czułam, nie miało zamiaru się zmienić i unikanie przyjrzenia się bezpośrednio moim uczuciom było tchórzostwem. — Masz absolutną rację. Muszę mu powiedzieć o swoich uczuciach. Jest wobec mnie wspaniały i jestem mu winna prawdę. To po prostu kolejny krok i to mnie przeraża... i to, że tak krótko się znamy. Wydaje mi się, że miłość powinna rozwijać się dłużej, nie aż tak szybko. Chciałam, by mój rozum kierował moimi działaniami, jednak serce nie chciało mnie słuchać. Czuję to, co czuję i wiem, że to się nie zmieni.

— Przestań aż tyle myśleć. Po prostu powiedz mu, co czujesz. To nie musi być aż takie skomplikowane.

Skinęłam głową.

— Masz rację. Od samego początku to robię, a on jedynie stara się do mnie zbliżyć i okazać mi swoje uczucia. Jestem mu winna emocjonalną szczerość.

Stephan pogładził moje włosy i uśmiechnął się do mnie po swojemu, jakbym była najwspanialszą osobą na ziemi, jakbym była członkiem jego rodziny. Miałam nadzieję, że moje spojrzenie wyraża to samo, ponieważ to właśnie czułam w sercu.

— Tak, to wszystko. Koniec wykładu. Sądziłem, że potrzebujesz, żeby cię pchnąć w odpowiednim kierunku. Nie chcę po prostu, żebyś odrzuciła coś, co sprawia, że jesteś taka... rozpalona miłością.

Zarumieniłam się od stóp do głów, ponieważ miał rację i ponieważ nie potrafiłam tego ukryć. To James tego dokonał. Był tak cudowny, że po prostu nie mogłam mu się oprzeć. *I czy coś takiego nie zasługiwało, by podjąć jakieś ryzyko?* Czy naprawdę potrzebowałam więcej czasu, by potwierdzić coś, co odczuwałam tak głęboko? W głębi serca już znałam odpowiedź.

Chwyciłam Stephana za rękę.

— Kocham cię. Nie mam pojęcia, co bym bez ciebie zrobiła.

Skinął głową z uśmiechem, patrząc na mnie czule.

— Ja też cię kocham. Zrobiłbym dla ciebie wszystko, ale *nie mogę* cię ograniczać. Nie musimy być sąsiadami, by się przyjaźnić, tak samo jak nie musieliśmy mieszkać razem. Twoja przeprowadzka nie zmieni niczego między nami. Dorastamy, Bianco, ale nigdy się nie rozstaniemy. Znam cię zbyt dobrze i wiem, że lęk przed tym też cię powstrzymywał, dlatego mówię, że możesz się od niego uwolnić. Jesteś na mnie skazana *na zawsze*.

Rozdział 10.

Pan Supermodel

Zabrało mi wyjątkowo dużo czasu, by się przygotować. Przymierzyłam kilka różnych kreacji, zmuszając Stephana do podzielenia się ze mną swoją opinią za każdym razem i co chwila zmieniając zdanie. Było to dziwne odwrócenie ról w naszym przypadku. Z jakiegoś powodu pójście na sesję zdjęciową z moim chłopakiem, który wyglądał jak supermodel, sprawiło, że chciałam wyglądać jak najlepiej.

Wreszcie zdecydowałam się na żółtą sukienkę od Betsy Johnson. Była nieco za wymyślna jak dla mnie, z rozkloszowaną spódnicą, dopasowanym gorsetem i sporym dekoltem, jednak gdy ją założyłam, uznałam, że wygląda naprawdę seksownie i słodko. Potrzebowałam czegoś, co mi doda pewności siebie podczas onieśmielającej sesji zdjęciowej. Czerwone, błyszczące szpilki dopełniały stroju i zaczynałam w cichości ducha uwielbiać zwariowane zestawienia kolorystyczne, jakie wybierała Jackie.

Poświęciłam szczególnie dużo czasu moim włosom, susząc je suszarką, a następnie wygładzając. Umalowałam się też szczególnie starannie, wybierając przyćmiony róż na usta, ciemnofioletowy cień do powiek i ciemniejszą kreskę wokół oczu.

Okręciłam się wkoło, prezentując się Stephanowi, gdy skończyłam, a on uśmiechnął się do mnie z aprobatą.

— Najpiękniejsza kobieta na świecie — powiedział i wiedziałam, że mówi to szczerze, bo tym właśnie byłam w jego oczach.

Dla odmiany wyszłam nieco przed czasem. Stephan odprowadził mnie do windy i tam się pożegnaliśmy.

Blake już na mnie czekała i wyglądała tak samo poważnie i surowo jak zawsze.

— Proszę pamiętać o zawiadomieniu ochrony, ilekroć zechce pani wyjść z budynku, panno Karlsson — powiedziała karcąco.

Zapomniałam o tym i uświadomiłam sobie, że Blake musiała czekać na mnie przy windzie, starając się przewidzieć moje działania.

— Przepraszam — wymamrotałam. Za każdym razem, gdy miałam z nią kontakt, czułam się jak dziecko, co nie nastrajało mnie do niej szczególnie pozytywnie. Jednak tym razem widziałam swój błąd. — Następnym razem, gdy będę chciała wyjść, zadzwonię, tak by nikt nie musiał na mnie czekać bez wyraźnego powodu.

Skinęła głową, tak jakby niezbyt mi uwierzyła, po czym zapanowała między nami niezręczna cisza.

Skład mojej ochrony nie zmienił się, jedynie zmieniono jej układ, tak że Johnny zawsze znajdował się najdalej ode mnie. Z jednej strony uznałam, że to śmieszne, z drugiej jednak przyjąłam to z ulgą, bo w czasie naszej krótkiej znajomości nie zdołał mnie do siebie przekonać.

Wsiadliśmy do limuzyny. Williams i Johnny siedzieli z przodu, a Blake i Henry razem ze mną w przestronnej części pasażerskiej. Przyjechaliśmy do hotelu nieco przed czasem, więc zaparkowaliśmy i czekaliśmy w milczeniu. Uważnie obserwowałam wejście budynku, czekając na pojawienie się Jamesa.

Gdy dostrzegłam jego piękną, odzianą w garnitur sylwetkę, wyłaniającą się szybko z głównego wyjścia hotelu, serce podskoczyło mi w piersi.

Nawet w tym krótkim czasie, jaki zajęło mu przejście od budynku do samochodu, ludzie zatrzymywali się i patrzyli na niego. Był naprawdę zjawiskowy i przyciągał uwagę. Szokiem było nawet samo zobaczenie kogoś takiego na ulicy. Zdecydowanie też przyciągnął moją uwagę.

W mgnieniu oka znalazł się obok mnie w samochodzie i spojrzał na mnie z taką czułością, że zupełnie się rozczuliłam na ten widok. Jego twarz zmieniła się tak drastycznie na sam mój widok, że poczułam, jakby moje serce rozgrzało się w piersi.

Chwycił mnie dłonią za włosy i pochylił się w moją stronę, najwyraźniej hamując się z racji tego, że nie byliśmy sami, i pocałował mnie w policzek.

— Boże, ależ za tobą tęskniłem, ukochana. Czy trzydziestka to zbyt wcześnie, by przejść na emeryturę? Zamiast tego wolałbym się z tobą kochać na pełny etat — mówił cicho, a ostatnie zdanie wypowiedział szeptem wprost do mojego ucha.

Uśmiechnęłam się do niego, chwyciłam jego dłoń wciąż tkwiącą w moich włosach, przyciągnęłam ją do swojej twarzy i ucałowałam delikatnie.

— Masz trzydzieści lat? — zapytałam, zaskoczona. Zawsze zakładałam, że jest młodszy. Mogłabym przysiąc, że słyszałam, że nie miał jeszcze trzydziestki. Moim zdaniem nie wyglądał też na tyle, chociaż faktycznie nie zachowywał się jak ktoś bardzo młody. W końcu nosił z wdziękiem na swoich eleganckich barkach niezliczone obowiązki.

Skinął głową, patrząc na mnie z uśmiechem w oczach.

— Miałem urodziny kilka tygodni temu. Myślałaś, że jestem młodszy?

Skinęłam głową, niezdolna zaprzeczyć. Jednak nagle zwróciłam uwagę na coś, co powiedział, i na to, co to oznaczało.

— Przegapiłam twoje urodziny? — zapytałam, czując okropne poczucie winy.

Przygryzł wargę i z jakiegoś powodu to sprawiło, że miałam ochotę się rozpłakać.

— Tak. To były trudne dni, chociaż dostałem od ciebie SMS-a w urodziny i

to trochę pomogło.

Byłam przerażona i poczułam, jak łza spływa mi po policzku. Nie mogłam nic na to poradzić.

— Nie wiedziałam — powiedziałam, pochylając się w jego stronę. — Czuję się okropnie. Jak mogę ci to wynagrodzić?

Ze smutnym uśmiechem starł łzę z mojej twarzy.

— Nie przegap kolejnych. I już *żadnych* w przyszłości. Tak wynagrodzisz mi to z nadstatkiem.

Potrząsnęłam głową.

— Nawet nie wiedziałabym, co ci kupić i co byś chciał, ale muszę coś dla ciebie zrobić.

Nagle uśmiechnął się łobuzersko, wciąż patrząc na mnie z czułością.

— Chcę, żebyś namalowała dla mnie pewien obraz. To byłby wspaniały prezent. Ale to nie anuluje tego, o czym mówiłem wcześniej — nie możesz już przegapić żadnych innych moich urodzin.

Skinęłam głową, zgadzając się z nim, chociaż wiedziałam, że to szaleństwo.

Uniół brwi w autentycznym zdziwieniu.

— Zgodziłaś się tak po prostu? Rozumiesz, że proszę cię tu o długoterminowe zaangażowanie, gdy to mówię?

Znowu skinęłam głową i przez ułamek sekundy w jego oczach odbiło się czyste szaleństwo, nim je zamknął i wtulił twarz w moją szyję. Doskonale zrozumiałam jego działanie. Ja też nie chciałabym, żeby ktoś mnie widział w chwili takiej słabości.

— Mówisz poważnie? — wyszeptał.

Byłam nieco zaskoczona tym, że był tym *aż tak* zszokowany. W końcu już zgodziłam się z nim mieszkać. Miałam ochotę od razu mu powiedzieć, że go kocham, by go upewnić, nauczyć się wyrażać siebie z większą swobodą, jednak obecność czterech innych osób w aucie sprawiła, że ugryzłam się w język i nie wyraziłam swoich najgłębszych uczuć.

— Oczywiście, że mówię poważnie, James. Bardzo chcę, żeby to trwało, żebyśmy byli razem. Rozpaczliwie tego pragnę — mówiłam najcichszym możliwym szeptem wprost do jego ucha.

Przytulił mnie do siebie mocno i przysunął usta do mojego ucha.

— Ja też tego rozpaczliwie pragnę. Jestem gotów o to walczyć, Bianco, walczyć o nas, ponieważ czasem *trzeba* będzie walczyć. Życie, które prowadzę, potrafi być czasem przytłaczające, a prasa naprawdę potrafi być nieustępliwa. Czy możesz przysiąc, że niezależnie od tego, co w nas wymierzą, zostaniesz przy mnie?

Słyszając te słowa, spięłam się, nagle przestraszona tym, że odwoływał się do jakiegoś niezdefiniowanego zagrożenia w przyszłości, czegoś gorszego niż to, przez co przeszliśmy do tej pory. Nie wiedziałam, czy to tylko moja wyobraźnia,

bo byłam przyzwyczajona do spodziewania się najgorszego, czy też usłyszałam jakiś dziwny lęk w jego głosie, ale nagle sama poczułam strach.

— Obiecuję spróbować — powiedziałam w końcu.

— Dziękuję — wymruczał cicho.

Odsunął się nieco i wyrzwał z determinacją przez okno, trzymając mnie za rękę. Widziałam, że próbował odzyskać panowanie nad sobą. Rozumiałam to. Też zapatrzyłam się w okno, starając się przybrać swój zwykły obojętny wyraz twarzy.

Wkrótce dotarliśmy na miejsce i powoli wysiedliśmy z auta. Najpierw nasza ochrona, która otoczyła nas, gdy tylko znaleźliśmy się na zewnątrz. Cały ten proces wciąż wyglądał dla mnie surrealistycznie, jednak gdy poczułam ciepłą dłoń Jamesa na karku, pomyślałam, że mogłabym się do wszystkiego przyzwyczaić, mając go u swojego boku.

Cała idea sesji zdjęciowej wydawała mi się dziwna. Jak tylko przeszliśmy przez drzwi, uświadomiłam sobie, że jestem nie na miejscu. Wprawdzie ubrałam się jak na dziewczynę milionera przystało, ale nie czułam się sobą i byłam nieco skrupowana. Ekipa natychmiast otoczyła Jamesa, by go przygotować do zdjęć, a ja, nie mając nic do roboty, miałam po prostu stać w pobliżu i czekać.

Wszyscy byli uprzejmi i grzeczni, pytali mnie, czy czegoś nie potrzebuję, znaleźli mi wygodne miejsce do siedzenia, skąd mogłam wszystko obserwować, jednak przez to poczułam się jeszcze bardziej niezręcznie. Ukryłam jednak swoje uczucia za spokojnym, obojętnym wyrazem twarzy, mimo że w środku skręcałam się z nerwów.

Obecność ochrony oczywiście mi nie pomagała. Wyglądali poważnie i onieśmielająco, gdy ustawili się wokół mnie, obserwując pomieszczenie. Wreszcie uciekłam się do grania na telefonie. Zobaczyłam nieprzeczytanego SMS-a od Stephana i natychmiast go otworzyłam.

Stephan: Chyba spotkanie z tymi facetami nie było dobrym pomysłem. Okazują mi jawną wrogość, nie mam pojęcia dlaczego.

Bianca: Myślę, że Vance wciąż podkochuje się w Javierze. Zawsze tak czułam. Czy mogę Ci jakoś pomóc? Chcesz, żebym tam przyjechała dla moralnego wsparcia?

Poczułam, że moja twarz czerwieni się ze złości nawet na samą myśl, że ktoś mógłby być niemiły dla Stephana. Był bardzo silnym mężczyzną, bardzo silnym człowiekiem, ale i tak nie mogłam znieść tej myśli.

Stephan: Nie, to nic poważnego, Księżniczko. Prawdopodobnie po prostu wyjdę wcześniej. Chętnie się spotkam z Tobą, gdy już tam skończysz, więc zadzwoń do mnie.

Bianca: Jasne. Podaj czas i miejsce, a będę tam. Zawsze.

Stephan: U Ciebie, jak tylko skończysz oglądać sesję fotograficzną swojego supermodela.

Bianca: Jesteśmy umówieni. Kocham Cię.

Stephan: Ja Ciebie też.

Miałam ochotę zignorować to, co napisał, i po prostu pojechać go poszukać i upewnić się, że wszystko jest w porządku, ale stłumiłam ją. Stephan na ogół bardzo dobrze potrafił określić, czego ode mnie potrzebuje, więc skoro powiedział, że to nie jest aż tak poważne i po prostu chce pogadać później, to tego właśnie chciał i to właśnie zamierzałam mu dać.

Wciąż jeszcze gotowałam się ze złości, gdy James wyszedł z przebieralni. Szczeka mi opadła i wszystkie myśli pierzchyły mi z głowy.

Miał na sobie jasnopopielate spodnie i jaskrawobiały krawat. I to wszystko. Jego pierś i stopy były nagie, jego ciemnozłota skóra kontrastowała z jasnym materiałem krawata. Jego skóra była posmarowana olejkiem i dosłownie poczułam, jak ślinka napływa mi do ust na ten widok. Spodnie miały obniżony stan, co było dziwne jak na spodnie do garnituru i oznaczało, że nie pochodziły z jego własnej garderoby. Nie wyobrażałam sobie, by mógł pójść do pracy w czymś, co nie byłoby idealnie skrojone, a te spodnie sprawiały wrażenie, jakby zaraz mogły z niego spaść, ukazując wszystkim w pomieszczeniu najbardziej apetyczne części jego ciała.

Przełknęłam ślinę, gdy ruszył w moją stronę. Wpatrywałam się w wyraźnie widoczne mięśnie, rysujące wyraźną literę V tuż nad paskiem.

Podszedł bardzo blisko.

— Witaj, panie Piękny — powiedziałam bardzo cicho. Tak mi się jakoś wyrwało.

— Nie powinnaś tutaj na mnie patrzeć w ten sposób, Bianco — powiedział z czułym uśmiechem. — Chyba że chcesz, by mnóstwo czytelników tego czasopisma zobaczyło bardzo ostre zdjęcia mojej erekcji.

Skinęłam głową. Miał rację, ale i tak nie mogłam się powstrzymać od wpatrywania się w niego. Jego pierś była pokryta cienką warstwą olejku.

Dotknęłam jej palcem.

Złapał mnie za rękę.

— No, no — powiedział, ale wciąż z uśmiechem.

Zmusiłam się do spojrzenia na jego twarz. Oczywiście był to równie rozpraszający widok. Ktoś zaczesał mu włosy do tyłu i związał je. W ten sposób

wyglądały na ciemniejsze, bo nie było widać jaśniejszych pasemek.

Zacisnęłam pięści, by powstrzymać się od chęci dotknięcia go. Ostatnio trudno mi było utrzymać ręce przy sobie. To było dla mnie coś nowego i dziwnego, bo nigdy nie lubiłam dotykać ani być dotykana.

Odchrząknęłam.

— Wyglądasz... — *Smakowicie. Tak, że ślinka cieknie. Do schrupania.* — Bardzo dobrze.

— Dziękuję. — Teraz on odchrząknął. — Mam nadzieję, że uda mi się szybko z tym skończyć.

Odszedł, zanim zdążyłam zareagować, przechodząc do miejsca, gdzie miała się odbyć sesja.

Obserwowałam cały ten proces jako ktoś z zewnątrz. Ściślej — ktoś z zewnątrz ogarnięty obsesją, jednak sądząc po rozmarzonych spojrzeniach innych kobiet znajdujących się w pomieszczeniu, nie byłam w tym odosobniona.

Jedna szczęściara dostała za zadanie pokazywać Jamesowi, gdzie ma stanąć i co ma zrobić. Nie mogłam przeoczyć faktu, że wykorzystywała każdą okazję, by go dotknąć. *Czy mogłam ją za to winić?* Niby tak, ale zorientowałam się, że nie odczuwam zazdrości w choćby najmniejszym stopniu. Jak bym mogła, skoro widziałam, że James za każdym razem próbuje się wycofywać? Zachowywał się profesjonalnie, lecz chłodno.

Kobieta była niemal nazbyt szczupła, jednak bezdyskusyjnie atrakcyjna. Miała ciemne włosy i oczy i hollywoodzkie usta. Mogła mieć od trzydziestu do czterdziestu pięciu lat. Nie miało to w jej przypadku znaczenia, gdyż to nie młodość lub jej brak stanowiły o jej urodzie. Mimo wszystko nie czułam się w najmniejszym stopniu zagrożona, gdy go dotykała. Zamiast tego było mi go niemal żal, biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znalazł. Od czasu do czasu obrzucał mnie pełnym zakłopotania spojrzeniem, tak jakby bardziej martwił się, że może mnie zdenerwować, niż tym, by sesja dobrze wypadła. Za każdym razem, gdy to robił, lekko się rumieniłam, mimo że spoglądał na mnie tylko od czasu do czasu.

Kobieta wreszcie się wycofała i rozpoczęła się sesja. Gdy zaczęła wykrzykiwać polecenia do załogi, zrozumiałam, że to ona reżyseruje sesję. Z jej zachowania mogłam wnioskować, że jego sława robiła na niej wrażenie, jednak nikt lepiej ode mnie nie wiedział, że Pan Piękny potrafi nawet najbardziej stoicką kobietę zamienić w oszalałą z miłości idiotkę.

Nagle każdy wykonywany przez niego ruch stał się w moich oczach jeszcze bardziej fascynujący niż zawsze. Nie uśmiechał się, jedynie poruszał minimalnie głową, ustawiając ją pod idealnym kątem do rozmaitych ujęć.

Początkowo trzymał ręce na biodrach, potem jednak zaplótł je za głowę, co sprawiło, że mięśnie jego brzucha naprężyły się, a bicepsy atrakcyjnie uwypukliły. Może tylko mi się wydawało, ale jego krawat wydawał się wskazywać znacząco

pewne miejsce, nie mogłam też przeoczyć tego, że jego poza rozciągnęła napis *Bianca* na jego piersi, tak jakby chciał go wyeksponować niczym medal. Uśmiechnęłam się. Był szalony, jednak to była tylko kolejna rzecz, którą w nim uwielbiałam. Stawało się też jasne, że ja sama znajduję się na krawędzi utraty zmysłów.

James ustawiał się zgodnie ze wskazówkami pani reżyser, podczas gdy fotografowie pstrykali kolejne zdjęcia. Po jakichś dziesięciu minutach zarządziła przerwę.

— Annie, przynieś mi jakieś szelki! — poleciła.

Drobna blondynka pognęła do garderoby.

Po chwili dwie asystentki szybko zaczęły dopinać szelki do nisko zwisających spodni Jamesa, co wydawało mi się zupełnie niepotrzebne i całkowicie nieprofesjonalne, ale w końcu co ja o tym wiedziałam? Wkrótce wznowiono zdjęcia.

James musiał przesunąć jedną szelkę, by pokazać czerwony tatuaż, ale nikt go nie powstrzymywał.

Zrozumiałam jednak, czemu chcieli mieć szelki, mimo że moim zdaniem było to trochę dziwne. Były seksowne. Szaleńczo seksowne, niczym seks na końskim grzbiecie. Coś w połączeniu biznesowego stroju z jego natartą oliwką skórą było niewiarygodnie erotyczne, niemal wyuzdane, tak że prawie dostawało się orgazmu od samego patrzenia na niego.

Robili niekończące się ujęcia każdej pozycji i wyrazu twarzy Jamesa. Potem kazali mu się odwrócić i trzaskali jedno za drugim zdjęcia jego wytatuowanych pleców. Zsunął jedną szelkę z ramienia, by ukazać rysunek w całości.

Przysunęłam się nieco bliżej, by się mu przyjrzeć, czując coś w rodzaju szoku za każdym razem, gdy mignął mi tatuaż mojej twarzy na jego plecach. Wiedziałam od znajomych, że tatuaże, gdy się goją, mogą nie wyglądać tak pięknie, skóra może się łuszczyć, jednak u niego nie widziałam po tym nawet śladu. Wyglądał idealnie, nadal piękny jak obraz na jego plecach.

Wciąż uważałam, że ten tatuaż to szaleństwo, chociaż zaczynałam rozumieć, dlaczego go zrobił.

To była oznaka jego zaangażowania. Ponieważ z jakiegoś dziwnego powodu nie byłam w stanie na tyle się otworzyć, by mógł mi to powiedzieć wprost i sprawić, bym mu uwierzyła, postanowił to okazać w ten sposób. Byłam zbyt poraniona, zbyt sceptycznie nastawiona do wszystkich dobrych rzeczy w życiu. To był jego szalony sposób, by mi udowodnić swoje zaangażowanie. Pod tym względem naprawdę przypominał Stephana, gotowy był odrzucić całą swoją dumę, by mnie kochać. Wiedziałam w głębi duszy, że nie było niczego, czego Stephan nie zrobiłby dla mnie, i zaczynałam dostrzegać, że James był taki sam. Co takiego zrobiłam, by zasłużyć na tak oddanych mężczyzn w moim życiu? Nie byłam w

stanie sobie tego wytłumaczyć. Wydawało mi się to zbyt dobre, by było prawdziwe.

Rozdział 11.

Pan Wspaniały

Po długim pozowaniu Jamesa wyprowadzono, by przebrał się do kolejnych ujęć. Nie miałam pojęcia, po co; widziałam w końcu całą sesję i nie wyobrażałam sobie, żeby mogli nie mieć dostatecznej liczby dobrych zdjęć.

Gdy James zniknął w garderobie, podeszła do mnie pani reżyser i uśmiechnęła się. To był zawodowy, uprzejmy uśmiech. Zastanawiałam się, czy wcześniej nie była modelką, zanim nie zaczęła reżyserować sesji zdjęciowych.

Machnęła ręką w stronę własnej klatki piersiowej.

— Domyślam się, że to ty jesteś Bianca? — zapytała i domyśliłam się, że odwołuje się do tatuażu, który oglądała przez ostatnią godzinę.

Skinęłam głową, nie wiedząc, jak odpowiedzieć.

Wyciągnęła rękę.

— Jestem Beatrice Stoker, reżyser.

Podaliśmy jej dłoń. Uścisnęła ją mocno, tak jakby to była jakaś próba sił. Odwzajemniłam uścisk niedbale, niezbyt zainteresowana tym, co jak jej się wydawało, sprawdzała w ten dziwny sposób.

— Bianca — powiedziałam, chociaż już oczywiście to wiedziała.

— Szczęściara z ciebie, Bianco — powiedziała. Przesadna poufałość jej tonu sprawiła, że odrobinę się zjeżyłam.

Spojrzałam na nią hardo.

— Jestem tego aż nadto świadoma. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak wielkie mam szczęście.

Mrugnęła, jednak nie wydawała się zniechęcona moją dziwną uwagą. Nie wiem, co sprawiło, że miałam ochotę się z nią drażnić, jednak z jakiegoś powodu coraz trudniej było mi trzymać język za zębami.

— No cóż, to świetnie — powiedziała. — A skoro już o tym mowa i skoro pan Cavendish poświęcił ci swoje nowe tatuaże, to mam pewien pomysł na sesję, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

— Przeciwko czemu? — zapytałam podejrzliwie.

Znowu uśmiechnęła się w ten sam zawodowy sposób.

— Jeśli nie masz nic przeciwko temu, by poddać się malowaniu, układaniu włosów i dobieraniu garderoby, to chciałabym, żebyś wzięła udział w kilku zdjęciach. Nie jako ich główna bohaterka, lecz bardziej jako tło dla Jamesa, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

— Chcesz, żebym *ja* była na zdjęciach? — zapytałam zaskoczona. Tego się nie spodziewałam.

— Cóż, pokazuje tatuaże, które w oczywisty sposób zostały zrobione na

twoją cześć, więc pomyślałam, że dobrze byłoby cię wcisnąć w kilka ujęć. Nic wielkiego. Chciałabym, żebyś na przykład objęła go od tyłu. To ma być niewinne i stonowane. Kilka razy występował już na naszych stronach bez koszuli, ale nie miał wtedy tatuaży. Pomyślałam, że miło byłoby pokazać czytelnikom, co zainspirowało jego nową pasję do atramentu.

Skrzywiłam się, nie czując się zbyt dobrze z tym pomysłem.

— Musiałabyś zapytać o to Jamesa, to jego sprawy.

Skinęła głową i oddaliła się zdecydowanym krokiem. Poczułam się trochę, jakbym rzuciła go na pożarcie wilkom.

Oczywiście w kilka chwil później James wypadł z garderoby ze zmarszczonymi brwiami i szybkim krokiem podszedł do mnie. Znowu wyglądał tak, że na jego widok ślinka napływała do ust: miał jasnobeżowe spodnie, nagą złotą klatkę piersiową, a na szyi miał szal z najbardziej miękkiego materiału, jaki kiedykolwiek widziałam, udrapowany w taki sposób, że tworzył jakby seksowny kaptur.

— Co sądzisz o tym pomysłe? — zapytał cicho.

Wzruszyłam ramionami, niepewna *co* o tym myśleć i nie mogąc się specjalnie skupić, bo moje myśli zajmowało głównie to, co chciałabym, żeby zrobił mi z tym szalem.

— W pierwszym odruchu miałem odpowiedzieć, że za nic, nie chciałem cię tak eksponować, jednak moja potrzeba chronienia ciebie jest zdecydowanie czymś, o czym powinniśmy porozmawiać. Już i tak udało im się ciebie zobaczyć, więc sądzę, że lepiej byłoby pokazać im cię na naszych zasadach, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. W każdym razie chodzi mi o to, że jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym, byś wzięła udział w tej sesji.

Tłumacząc mi powody swojej decyzji, sprawiał wrażenie zaskakująco niepewnego. Wyglądał na tak przejętego, że postanowiłam skrócić jego męki.

— Dobrze, zrobię to — powiedziała cicho. To prawda, że już i tak w czasopiśmie krążyło zbyt wiele moich okropnych zdjęć, by je zliczyć, cóż więc mogłoby zaszkodzić jedno nie tak okropne zdjęcie?

Wydawał się zaskoczony i nie do końca zadowolony, co uznałam za lekko perwersyjne z jego strony, jednak za moment po prostu skinął głową.

W mgnieniu oka znalazłam się pośrodku cyklonu, gdy cały sztab ludzi zajął się moją fryzurą, makijażem i paznokciami.

Mój pobyt w garderobie okazał się całkowitym fiaskiem. Nie dało się tego określić inaczej. Cała ekipa była przyzwyczajona do pracy z zawodowcami i nie miała doświadczenia z obłądnie zazdrosnymi partnerami, więc usiłowali postępować jak zawsze.

Ktoś zaczął mi unosić spódnicę i, zaskoczona, wydałam cichy okrzyk. Obróciłam się i spojrzałam na dziewczynę stojącą za mną, która obrzuciła mnie

niecierpliwym spojrzeniem, po prostu starając się wykonywać swoją pracę. Na dokładkę musiał się wtrącić James.

— Nie dotykaj jej! — powiedział biednej dziewczynie groźnym tonem. Nie podobało mi się, że mnie dotykała, ale na widok jej wyrazu twarzy zrobiło mi się jej żal. James zwrócił się do wszystkich w pomieszczeniu — Niech wszyscy wyjdą. Ona nie potrzebuje publiczności. Zostaje tylko *jedna kobieta*.

Ta dziewczyna, która została, wyglądała, jakby w losowaniu przypadła jej krótsza słomka, gdy zaczęła przeglądać ubrania. Była drobną blondynką, która wcześniej pomagała podczas zdjęć. Wyciągnęła parę dżinsów i spojrzała na mnie z powątpiewaniem.

— Pewnie nie zgodzisz się pozować topless? Oczywiście wszystko byłoby zakryte...

— Nie ma mowy — uciał krótko James. Ton jego głosu nie pozostawiał miejsca na wątpliwości.

Dziewczyna westchnęła, najwyraźniej równie niezadowolona z całej sytuacji.

— Może po prostu powinnam *tobie* pozwolić wybrać jej strój. Będzie widać tylko jej dłonie i może czubek głowy, ale to nie ma znaczenia, skoro najwyraźniej i tak będziesz miał coś do powiedzenia na temat tego, w co będzie ubrana.

Sądziłam, że ta uwaga była sarkastyczna, jednak James wziął ją za dobrą monetę i zaczął przeglądać ubrania na wieszakach.

Przynajmniej nie zajęło mu to dużo czasu. Przewróciłam oczami, jednak musiałam się uśmiechnąć na widok tego, co wybrał.

Stylistka wydawała się nawet zadowolona.

— Ooo, dobry pomysł. To powinno być idealnym uzupełnieniem zdjęcia.

— Ona nie potrzebuje pomocy przy ubieraniu się, lecz prywatności — powiedział James krótko.

Stylistka obrzuciła go nieprzyjaznym spojrzeniem, jednak wyszła pospiesznie.

Zerknęłam na Jamesa, zastanawiając się, czy zaraz nie zacznie mnie obłapiać. To było dość naturalne założenie — byliśmy sami, a ilekroć byliśmy sami...

Jednak nie zrobił tego, po prostu zaczął mnie ubierać. Nie potrzebowałam pomocy, jednak wiedziałam, że nie w tym rzecz. Chciał to robić, potrzebował tego. Gdybym próbowała to przeanalizować, tak samo jak analizowałam wszystko inne, to zapewne doszłabym do wniosku, że robi to dlatego, iż uwielbiał czuć, że otacza mnie troską. Był tak samo niedoświadczony w kwestii związków jak ja i sądził, że tak właśnie zachowują się pary, że to zbliża ludzi w związku do siebie. Byłam pewna, że niewiele par to robi, jednak mimo że to było nieco dziwaczne, sprawiało, że czułam się mu bliższa i bardziej ceniona.

Wybrał dla mnie beżowe spodnie i miękką, wełnianą, beżową koszulkę na ramiączkach, która niemal idealnie pasowała do jego szala. Dotknęłam go, gdy tylko znalazł się w zasięgu moich dłoni.

Spojrzał na mnie namiętnie.

— Zatrzymam go. Mam pewne plany.

— Oczywiście, że tak — wymruczałam w odpowiedzi.

Zmrużył oczy.

— To spojrzenie wpędzi cię jeszcze w kłopoty.

Spojrzałam na niego przeciągle, pozwalając, by to spojrzenie zrobiło swoje.

Uśmiechnął się.

— Na szczęście dla nas obojga, lubisz kłopoty.

Poczułam, jak mięśnie w moim wnętrzu zaciskają się w bardzo przyjemny sposób. Byłam pewna, że ma zamiar zrobić coś teraz, od razu, jednak on tylko skończył mnie ubierać i odsunął się.

— Załóż te same czerwone szpilki — polecił. Zrobiłam to i pociągnął mnie za sobą do studia.

Sama sesja była zarazem mniej i bardziej dziwna, niż się spodziewałam. Z jednej strony pozowanie było łatwizną, musiałam jedynie stanąć za Jamesem, obejmując go od tyłu w pasie i kładąc dłonie na jego piersi i brzuchu. Staralam się nie pozwalać rękom błędzić, jednak to przychodziło mi to z niemałym trudem. Moja twarz nie była nawet widoczna, jedynie czubek mojej głowy i oczy zerkające znad jego ramienia, o ile nie trzymałam policzka przytulonego do jego pięknych pleców. Pozowanie było proste. Trudne było opanowanie podniecenia. Udawało mi się to lepiej niż Jamesowi, chociaż zapewne tylko dlatego, że *jego* podniecenie było bardziej widoczne na zewnątrz.

Pani reżyser odchrząknęła znacząco po kilku zdjęciach.

— Yhm, czy mógłby pan coś z tym zrobić, panie Cavendish? W końcu nie robimy zdjęć do czasopisma porno...

James wydawał się zupełnie niezbity z pantałyku, jak na bezwstydnego łotra, jakim był, przystało.

— Po prostu róbcie zdjęcia od pasa w górę. Sami chcieliście, żeby moja dziewczyna wzięła udział w zdjęciach, i to wy kazaliście jej mnie dotykać. Czego się spodziewaliście?

— Gdyby wystarczyło robić zdjęcia od talii w górę, to *nie* byłby problem... jednak wydaje się, że mamy tu do czynienia z większą... trudnością.

Poczułam, jak James wzrusza ramionami, i kompletnie straciłam nad sobą panowanie. Zaczęłam chichotać i nie mogłam przestać przez dobre pięć minut.

James obrócił się w moją stronę i przytulił mnie do siebie. Uśmiechał się do mnie z rozbawieniem w oczach.

— Nie ma na świecie dźwięku, który lubiłbym bardziej niż właśnie ten.

Gdy już się wyśmiałam do woli, sprawy potoczyły się nieco lepiej. James też się opanował, tak więc ekipie udało się zrobić jego zdjęcia od przodu i od tyłu, podczas gdy ja opierałam się o niego. Zrobili krótką przerwę, by poprawić jego włosy. Rozpuścili je do paru ujęć, potem związali z powrotem. Wszystko to wydawało mi się dość głupie i frywolne, ale w końcu co ja tam wiedziałam o sesjach zdjęciowych? Nie mogłabym też powiedzieć, że nie bawiłam się dobrze. Wręcz przeciwnie, gdy już opanowałam nerwy, stało się to naprawdę niezłą zabawą.

Potem James poszedł się jeszcze raz przebrać, a ja miałam już wolne. Nie przeszkadzało mi to.

Tym razem ubrali go jedynie w sportowe szorty o niskim stanie i buty do biegania. Nie dali mu skarpetek, co wydawało się niepraktyczne, ale naprawdę miał seksowne kostki, więc mogłam zrozumieć, czemu to zrobili.

Dłuższe pasma jego włosów zapletli w warkoczyki, co moim zdaniem było dziwne, ale u niego oczywiście się sprawdzało i jak zwykle wyglądał świetnie.

Znowu zrobili mu zdjęcia w standardowych pozach, a potem przeszli do zdjęć w ruchu, co zaczęłam obserwować z nowo obudzoną fascynacją. Kazali mi skakać wysoko w górę, robić pompki i podciągania. Musiałam ukrywać uśmiezek, gdy kazali mi podnosić ciężary i prężyć bicepsy.

W tych ujęciach miał nieco bardziej wyrazistą mimikę, nawet uśmiechnął się do aparatu raz i drugi. Niemal nie potrzebował wskazówek, radził sobie tak, jak wedle moich wyobrażeń radziłby sobie zawodowy model.

Ktoś przyniósł mi kanapkę z indykiem. Podziękowałam i zjadłam z apetytem, ani na moment nie odrywając wzroku od Jamesa.

Zrobili kilka przerw na kompletnie niepotrzebne moim zdaniem nacieranie Jamesa olejkami. James próbował odgonić dwie kobiety, które go otoczyły, i rzucał mi pełne zakłopotania spojrzenia. Sądziłam, że doskonale je odczytuję. Obawiał się, że będę zła z powodu tych wszystkich dłoni, które go dotykały, i chciał, by to się już skończyło.

W końcu ustąpiły, ale wciąż nalegały na natarcie jego pleców. James miał zaciśnięte szczęki i gdy skończyły, wyglądał na mocno zaniepokojonego. Obserwowałam to z kamienną twarzą. Czułam jedynie odrobinę irytacji. Gdybym nawet była zła z powodu całego tego dotykania, reakcja Jamesa natychmiast by mnie z tego uleczyła, bo wydawał się o wiele bardziej zdenerwowany niż ja.

Podczas jednej z przerw podszedł na chwilę, by porozmawiać. Jedna z asystentek podeszła do nas z nieśmiałym wyrazem twarzy. Zobaczyłam, że trzyma w dłoni zwinięte czasopismo.

Rozwinęła je i podała Jamesowi wraz z czarnym markerem.

— Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mógłbyś to podpisać? — zapytała.

James bez wahania wziął od niej czasopismo i podpisał się na okładce.

Zamarłam, gdy zobaczyłam, co na niej było: jego zdjęcie z Jules. Wiedziałam po ich strojach, że pochodziło z tej nocy, gdy uciekłam z jego apartamentu. James dostrzegł wyraz mojej twarzy, gdy wręczył dziewczynie czasopismo z powrotem.

— Wielkie dzięki — wymamrotała i szybko odeszła, nie chcąc przeciągać struny, jak sądziłam.

— Wyglądasz na zdenerwowaną — powiedział James cicho, przyglądając mi się uważnie.

Wzruszyłam po swoim ramionami, nie mając ochoty o tym rozmawiać, ale też niepewna, czy będę w stanie to przemilczeć.

— Tej nocy — powiedziałam w końcu, gdy on nie przestawał mnie obserwować — mówiłeś, że to nie była randka, ale zabołało mnie, że po wszystkim, co się wydarzyło i tak poszedłeś z nią na tę galę.

Otworzył szeroko oczy.

— Nie — powiedział cicho. — Nie zrobiłem tego. Nie zrobiłbym tego. Poszedłem na tę galę, ponieważ czułem się do tego zobowiązany ze względu na moją matkę. Jednak byłem załamany i *poszedłem tam sam*. Te zdjęcia to cała Jules, która zawsze wpychała się na moje obowiązkowe spotkania z dziennikarzami. Odezwałem się do niej tylko raz i tylko po to, by powiedzieć jej, by zostawiła mnie w spokoju. Przysięgam, Bianco. Widząc, jak się czułaś, nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił.

Zrobiło mi się słabo z poczucia ulgi. Nawet wcześniej nie uświadamiałam sobie, że aż tak mnie to dręczyło.

Teraz, nawet jeśli miałam się do końca poniżyć, musiałam to wyjaśnić do końca.

— Ta obroza, którą miała na sobie tej nocy... Czy to ty jej dałeś?

Potrząsnął głową.

— Nigdy nie dawałem jej żadnej biżuterii.

— Zauważyła moją obrozę i zasugerowała, że jej naszyjnik to coś podobnego.

Zarumienił się i wykonał ręką gest cięcia czegoś w powietrzu.

— Ma obsesję na punkcie mojego życia osobistego i *klamie*. Przepraszam, że się tym zmartwiłaś, jednak próbowała tobą manipulować. Nie dałem jej tego.

Skinęłam głową, by okazać, że mu wierzę. Ekipa już wzywała go z powrotem na plan.

— Wszystko w porządku? Czy masz jeszcze jakieś pytania?

Potrząsnęłam głową i spojrzałam mu w oczy, by pokazać, że wszystko w porządku. Niechętnie wrócił na plan.

James poszedł przebrać się w garderobie, gdy zobaczyłam kilka nieprzeczytanych wiadomości od Stephana.

Stephan: B, zadzwoń do mnie, jak tylko będziesz mogła.

Stephan: Wracam do domu. Proszę, daj mi znać, gdy będziesz wolna. Nie chcę być teraz sam.

Poczułam dreszcz lęku w krzyżu i natychmiast poczułam się winna, że znowu zapomniałam o swoim telefonie. Próbowалаm kilka razy z rzędu do niego zadzwonić. Serce waliło mi jak młotem, gdy nie odbierał.

Wiadomość, że nie chce być sam, naprawdę mnie poruszyła. Nie powinien być sam, nigdy, nie dopóki ja jeszcze żyłam, bo taki właśnie mieliśmy układ, a teraz było oczywiste, że jest samotny i zraniony, więc musiałam dostać się do niego jak najszybciej.

Próbowалаm wysłać mu wiadomość, chociaż wiedziałam, że to nie ma sensu, skoro nie odbierał telefonu.

Bianca: Dopiero teraz przeczytałam. Wracam do domu najszybciej, jak to możliwe. Daj znać, że wszystko w porządku.

Uniosłam głowę znad telefonu i zobaczyłam Jamesa zmierzającego w moją stronę długim krokiem. Musiał dostrzec moje zdenerwowanie, ponieważ w mgnieniu oka z jego twarzy zniknął uśmiech i pojawił się wyraz zaniepokojenia.

— Co się stało? — zapytał cicho, gdy się do mnie zbliżył.

— Chodzi o Stephana. Muszę jak najszybciej wrócić do domu. Coś się stało i on mnie teraz potrzebuje.

James skinął głową, rzucając okiem na coś za mną. Ujął mnie za łokieć i zaczął prowadzić w kierunku wyjścia bez dalszych ceregieli.

— Panie Cavendish, proszę zaczekać — powiedziała pani reżyser. — Musimy jeszcze przeprowadzić wywiad. Nie zabierze to dłużej niż trzydzieści minut.

James nawet nie zwolnił.

— Proszę mi wysłać pytania e-mailem. Mamy teraz pilną sprawę do załatwienia — powiedział szorstko.

Nie zaprotestowała. Nie sądzę, by wiele osób odważyło się to zrobić, gdy używał takiego tonu.

Nie tracąc czasu, James zapakował nas do samochodu i jak najprędzej pojechaliśmy z powrotem do jego apartamentu.

— Dziękuję — powiedziałam bardzo cicho, świadoma obecności innych osób w aucie. — Nie mogę znieść myśli, że jest tam sam i cierpi.

Skinął głową i pogładził moją dłoń.

— Wiem. Za parę minut będziemy na miejscu. Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, co się stało?

Wzruszyłam ramionami.

— On i Javier umówili się na miście z kolegami z pracy. To załoga, która przyjaźni się z Javierem, ale nie ze Stephanem. Coś musiało się wydarzyć. Wcześniej wspominał, że okazują mu jawną wrogość. Powinam była już wtedy do niego wrócić. Czuję się okropnie.

— Czy prosił cię wtedy o to?

— Nie, ale...

— Czy prosił, byś przyjechała teraz? — zapytał James.

— Tak, ale to było prawie godzinę temu i...

— Przestań się zadręczać. Wiesz, że Stephan nie będzie miał do ciebie żalu. Jedziemy do niego teraz. Wszystko będzie dobrze.

Rozdział 12.

Pan Rozumiejący

Wpadłam do mieszkania, jak tylko drzwi windy się otworzyły, od razu kierując się w stronę sypialni, którą zajmowali chłopcy. James w milczeniu podążał za mną.

Wiedziałam, że zmierzam w dobrym kierunku, po podniesionych głosach, które rozlegały się echem w długim korytarzu. Zaczęłam biec.

Javier krzyczał, a w jego szorstkim głosie brzmiała prawdziwa złość. Było to dla niego tak nietypowe, że zatrzymałam się w otwartych drzwiach do ich sypialni.

— Porozmawiamy o tym *teraz* — powiedział straszonym głosem. Stał bezpośrednio przed Stephanem, na tyle blisko, by krzyczeć mu prosto w twarz. Jego ton i zachowanie od razu wyzwoliły we mnie rzadki wybuch gniewu, jednak to nie przez *to* straciłam nad sobą panowanie.

Stephan stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi, patrząc w podłogę. Wyglądał jak obraz klęski. Wyraźnie wycofał się z konfrontacji i schronił w jakieś mroczne miejsce w swoim umyśle, tam, gdzie mieściły się wspomnienia o rodzinie, która się nad nim znęcała i która porzuciła go bez mrugnięcia okiem. Dostrzegłam to od razu. Coś straszego musiało zajść pomiędzy Stephanem a Javierem, coś takiego, że Stephan zupełnie się wycofał i wszystko, co teraz robił Javier, jedynie zapędzało go jeszcze głębiej w ponure myśli. *To* właśnie sprawiło, że uniosłam się gniewem.

Ruszyłam w stronę Stephana, zanim jeszcze mój umysł w pełni przetworzył to, co się działo, tak jakby moje ciało wiedziało, co ma robić, zanim jeszcze zdecydował o tym mózg. Weszłam pomiędzy dwóch mężczyzn i przytuliłam się do Stephana, chowając twarz w jego piersi i obejmując go mocno ramionami w pasie.

Zaczerpnął powietrza, jakby do tej pory wstrzymywał oddech, i odwzajemnił uścisk. To była jedyna reakcja z jego strony. Jego wyraz twarzy ani postawa nie zmieniły się. Wiedziałam, że to zły znak.

Obróciłam twarz na tyle, by spojrzeć wściekle na Javiera.

— Musisz mu dać trochę przestrzeni, i to natychmiast.

Javier wskazał na mnie, najwyraźniej wściekając się jeszcze bardziej.

— *Na tym* właśnie polega problem z wami dwojgiem. Jakim *kurwa* cudem ktokolwiek może mieć szansę, by zbliżyć się do któregoś z was, zbudować z wami jakąś relację, skoro troszczycie się tylko o siebie, ufacie *tylko* sobie nawzajem?!

Rzadko się zdarzało, że Javier wybuchał, ale gdy to następowało, zapadało w pamięci. Przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu był słodki, miły i

przyjacielski, nawet jeśli jak na mój gust nieco zdystansowany. Jednak ten jeden procent był niczym emocjonalny tajfun. Na podstawie ich poprzedniego zerwania wiedziałam, że Javier, wpadając w taki stan, potrafi mówić okropne rzeczy, stawiać ultimata i palić za sobą mosty. Mogłam to zrozumieć. Rozumiałam tego rodzaju zaburzenia aż nazbyt dobrze, jednak już wcześniej bardzo głęboko zranił Stephana i trudno mi było o tym zapomnieć.

Wskazałam na niego palcem.

— Powiedziałam: daj mu trochę przestrzeni.

Jego górna warga zadrżała. Chwycił się obiema rękami za włosy, tak jakby chciał je sobie wyrwać z głowy. Nie mogłam powiedzieć, czy wynikało to z gniewu, czy z bólu, który w tej chwili odczuwał, ale szczerze mówiąc, nie interesowało mnie to w tej chwili. Jak zawsze, najważniejszy dla mnie był Stephan.

— Nie potrzebuje przestrzeni! Potrzebuje ze mną porozmawiać, zamiast uciekać do ciebie za każdym razem, gdy się zdenerwuje.

Zaczęłam zbliżać się do Javiera, sama nie wiedząc, co chcę zrobić. Wypchnąć go z pokoju? Nawrzeszczyć mu w twarz? Szczerze mówiąc, nie potrafiłam powiedzieć, ale to nie miało znaczenia. Stephan mnie powstrzymał, przytulając mnie mocno do siebie.

— Nie wciągaj jej w to, Javier — powiedział cicho bezbarwnym głosem. Nie cierpiałam tego tonu, ponieważ wiedziałam, że skrywa się pod nim wielki ból.

— To raczej *ty* nie powinienes jej w to wciągać! — odkrzyknął Javier.

— Javier, wyjdź. Nie chcę w tej chwili z tobą rozmawiać i słyszałem już to, co ty miałeś do powiedzenia. A teraz zostaw nas samych — powiedział Stephan, wciąż tym niepokojąco bezbarwnym tonem.

Z Javiera jakby uszło powietrze. Obrócił się i wyszedł.

W roztargnieniu zauważyłam, że James poszedł za nim, zamykając za sobą cicho drzwi.

Stephan pociągnął mnie na niski tapczan, tuląc mnie do siebie. Objęłam go tak samo mocno, jak on mnie. On potrzebował pociechy, a ja czułam równie silną potrzebę, by mu ją zapewnić. Cierpiał, a ja cierpiałam z nim. Nigdy nie udawało nam się zdystansować od cierpienia tego drugiego i teraz nie mogło być inaczej.

Gładziłam jego miękkie włosy raz za razem. Nic nie mówiłam, po prostu tuliłam go, pocieszałam i czekałam. Wiedziałam, że jeśli będzie miał ochotę opowiedzieć mi o wszystkim, to zrobi to, nie musiałam go naciskać.

Trwaliśmy przytuleni w ten sposób przez dłuższy czas, ja z twarzą wtuloną w jego szyję, on ze swoją w moich włosach, aż się odezwał.

— Wczoraj powiedziałem mu, że go kocham — wyszeptał mi do ucha.

Próbowałam się nie spinać i nadal go pocieszać, odprężyć się i poczekać, aż będzie mówił dalej, ale nie spodziewałam się, żeby dalszy ciąg mógł zawierać jakieś dobre wiadomości. Najwyraźniej jego wyznanie nie spotkało się z

pozytywnym przyjęciem.

— Powiedział mi, że potrzebuje więcej czasu, by poznać swoje uczucia, że za szybko chcę iść do przodu. Powiedział, że nie jest pewien, czy potrafi mi zaufać po tym, co się wcześniej zdarzyło. Staralem się nie dać się zranić tym słowom, mimo że odebrałem je jako odrzucenie.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywałam, jedynie gładziłam go po włosach i po plecach.

— Sądzę, że dobrze sobie z tym poradziłem, byłem gotów dać mu czas. W końcu mamy mnóstwo czasu, prawda? Może faktycznie za bardzo się spieszyłem. Dzisiaj wieczorem wyszliśmy razem, poszliśmy do baru Melvina. To nie był mój pomysł, ale nie spodziewałem się kłopotów. I nie było ich, przynajmniej nie ze strony Melvina. On zachowywał się grzecznie, nawet przyjacielsko. Javier stał się zazdrosny. Zapytał mnie, czy umawiałem się kiedyś z Melvinem. Powiedziałem, że tak, spotykaliśmy się przez krótki czas. Zrobił mi scenę zazdrości. Poszedłem do łazienki, a gdy z niej wyszedłem, zobaczyłem Javiera przypartego do ściany i całowanego przez Vance'a. Powiedziałbym, że Javier zbyt z tym nie walczył. Wyszedłem, a Javier za mną. I to *on* był wściekły *na mnie*. Powiedział, że przesadzam. *Nienawidzę tego*. Nie jestem w stanie znieść czegoś takiego, zazdrości i braku lojalności. Wolałbym być sam, niż musieć to znosić.

Po chwili przerwy mówił dalej.

— Nie mogę go zmusić do miłości — mówił drżącym głosem. Moje kanaliki łzowe zareagowały automatycznie i niczym za dotknięciem guzika z oka popłynęła mi niechciana łza. — Już kiedyś to przechodziłem. Zanim cię nie poznałem, nie znałem niczego innego. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, by moja rodzina mnie kochała, jednak w końcu powiedzieli, że nie ma dla mnie ratunku, że jestem toksyczny, że jestem śmieciem. Nie zrobię tego sobie więcej, nie będę tym żalonym dzieciakiem, który błaga o miłość, nie zrobię tego nawet dla Javiera.

— Och, Stephan — wyszeptałam, płacząc jak dziecko, bo on płakał, a ja odczuwałam jego ból jak własny. — Jesteś najpiękniejszym człowiekiem, jakiego znam. Nie ma w tobie niczego brzydkiego, niczego złego. Jeśli on cię nie może kochać, jeśli jeszcze cię nie pokochał, to tylko dlatego, że nie jest godny twojej miłości. Nie musisz próbować kogokolwiek zmuszać, by cię pokochał. Jesteś najbardziej zasługującym na miłość człowiekiem, jakiego znam.

— Nie jestem, Bee. Moja własna rodzina mnie wyrzuciła. Coś ze mną musi być nie tak. Nie wyrzucili innych swoich dzieci, tylko mnie, a przecież tak się starałem. — Płakał tak mocno, że nie był w stanie dokończyć zdania. Rozumiałam go. Przytuliłam go mocno i razem płakaliśmy jak dzieci. W ostatnim czasie jakoś łatwiej przychodziło mi płakać. Te stoickie, twarde, cyniczne dzieci, jakimi kiedyś byliśmy, wstydziłyby się za nas.

— Tak bardzo cię kocham — powiedziałam cicho prosto do jego ucha, gdy

już się opanowałam. — Bez ciebie bym nie przetrwała. Tak wiele razy mnie uratowałeś i wciąż to robisz każdego dnia. Nie jestem pewna, czy byłabym w ogóle w stanie kogokolwiek pokochać, gdybyś nie pojawił się wtedy w moim życiu. Czułam się martwa wewnątrz, zupełnie zrezygnowana patrzyłam, jak w moim życiu rozgrywa się jeden straszny epizod za drugim, czekając biernie, aż jeden z nich wykończy mnie na dobre.

Jęknął i ścisnął mnie tak mocno, że musiałam na chwilę przerwać.

— Uratowałeś mnie przed tak wieloma strasznymi rzeczami — mówiłam nadal. — Uchroniłeś mnie przed dokonaniem wyboru, którego musi dokonać większość dziewcząt żyjących na ulicach. Byłeś tylko nastoletnim chłopcem, jednak otoczyłeś mnie lepszą opieką i kochałeś mnie bardziej niż wielu rodziców swoje dzieci.

— Och, Bee — wyszeptał.

— Spotkaliśmy się w rynsztoku — mówiłam dalej. — Ale nawet tam świeciłeś dla mnie niczym światło w ciemności. Byłeś *jedyną* dobrą rzeczą w moim życiu, jednak byłeś *tak dobry*, że wiedziałam, że wyrównujesz wszystko inne. Równoważyłeś całe zło, ponieważ dzięki niemu znalazłam ciebie. Nawet wtedy, jako zmęczona, martwa wewnątrz ofiara przemocy, widziałam to jasno. Jeśli Javier tego nie widzi, to możesz mi zaufać, *nie jest godny twojej miłości*.

Ucałował mnie w czoło.

Nie rozmawialiśmy o tym często, więc gdy już zaczęłam, trudno mi było przerwać.

— Nigdy nie spotkałam twojej rodziny — mówiłam dalej. — Ale mogę ci powiedzieć, że byłeś *najlepszy* z nich, a nie najgorszy. Wyrzucili cię — powiedziałam, a on w odpowiedzi jęknął cicho. Ten dźwięk łamał mi serce, bo wiedziałam, że to oznacza, że wciąż ma to na niego wpływ, wciąż go boli. — Wyrzucili cię, ale nie mówi to *nic* o tobie, a *wszystko* o nich. Ty nigdy byś nikogo nie odrzucił, nigdy nie odwróciłbyś się od kogoś, kto by cię potrzebował.

Powiedziałam swoje i zamilkłam. Stephan tulił mnie do siebie przez długi czas, kryjąc twarz w moich włosach.

— Kocham cię, Księżniczko. Jesteś moją opoką, najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło.

Zamknęłam oczy, czując się niegodna tych słów, a jednocześnie ciesząc się nimi.

Nie uświadamiałam sobie nawet, że odpłynęłam w sen, dopóki nie zbudziły mnie czyjeś głosy. Spałam z głową na piersi Stephana, a on mówił cicho do kogoś za mną, gładząc mnie po włosach.

— Musisz zrozumieć, jaka jest dumna, jeśli chcesz ją zatrzymać. Ta duma daje jej siłę. Gdy byliśmy w pierwszej klasie szkoły średniej, miała jedną parę spodni i trzy koszulki, jednak nikt by się tego nie domyślił, ze względu na to, z jaką

dumą się zachowywała. A to tylko część, tylko powierzchnia tego, to sięga o wiele głębiej. To ten rodzaj dumy, który czasem może powstrzymać kogoś od mówienia, jak się czuje, nawet za cenę ryzyka odrzucenia. Czy rozumiesz?

Usłyszałam głęboki, mrużący głos za sobą i wiedziałam, że to James.

„Och, Stephan” — pomyślałam sobie.

Próbował bawić się w swatkę, pomóc się dogadać dwóm upartym duszom, tak jakby się obawiał, że nie poradzimy sobie z tym sami.

Poczułam, jak siada obok nas na kanapie i chwilę później lekko dotknął mojego biodra.

— Rozumiem — powiedział James cicho.

Nie mogłam odczytać jego tonu.

— Wszystko w porządku, Stephan?

Poczułam, jak Stephan kiwa głową.

— Już mi lepiej. Spuściłem trochę pary, wyrzuciłem to z siebie i to mi naprawdę pomogło.

— Czy porozmawiasz dziś wieczór z Javierem? Zainstalowałem go w innym pokoju, ale prosił o rozmowę z tobą najszybciej, jak będziesz w stanie. Przysięga, że nie będzie już krzyczał, że zachowa się w sposób cywilizowany.

Znowu poczułam, jak Stephan kiwa głową.

— Tak, jestem gotowy na rozmowę. Zbudzisz ją?

— Zaniosę ją do naszego pokoju.

Poczułam, jak Stephan całuje mnie w głowę, a potem James bierze mnie na rękę. Pozwoliłam mu zrobić kilka kroków, nim otarłam się policzkiem o jego pierś.

— Mogę iść sama — powiedziałam zaspanym głosem.

— A ja mogę cię zanieść — powiedział, przytulając mnie mocniej.

Tak też zrobił. Zaniósł mnie na górę do naszej sypialni i położył na łóżku. Pozwoliłam mu się rozebrać, obserwując go bez słowa. Trudno mi było odczytać jego nastrój. Czy był zły? Wieczór nie potoczył się tak, jak to planował.

Zrzucił własne ubrania i położył się na łóżku obok mnie. Leżałam płasko na plecach, on ułożył się obok, jedną ręką podpierając głowę, drugą lekko dotykając mojego brzucha.

Przypominało to pokojowy impas. Oboje leżeliśmy, obserwowaliśmy i czekaliśmy, aż to drugie się odezwie. Sądziłam, że jestem dobrze przygotowana do tego typu pojedynku.

James złamał się pierwszy.

— Słuchałem twojej rozmowy ze Stephanem — powiedział wreszcie.

Nie zaskoczyło mnie to, więc nie zareagowałam.

— Dlaczego? — zapytałam tylko.

— Zaprowadziłem Javiera do pokoju jak najdalej od Stephana, a gdy wyszedłem znowu na korytarz, usłyszałem twój szloch. Nie mogłem trzymać się z

daleka. Nie mogłem słuchać, jak płaczesz, po prostu nie mogłem tego tak zostawić. Powinnaś już to wiedzieć.

Wiedziałaś. Skinęłam głową, zachęcając go, by mówił dalej.

— Siedziałem za drzwiami i słuchałem. Chciałem dać ci przestrzeń, ale na nic więcej nie mogłem się zdobyć. Zacznę od tego, że jestem wdzięczny za Stephana. Mam poczucie, jakbym był mu coś winien za to, że ocalił twoją duszę i ciało, nim się spotkaliśmy. Jest częścią ciebie. Rozumiem to. Ale Javier do pewnego stopnia ma rację.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć. Zakrył mi je dłonią.

Pozwól mi skończyć. Miał rację, mówiąc, że ilekroć któreś z was się czymś zdenerwuje, biegnie do tego drugiego. Nie możecie polegać tylko na sobie. *Powinniście* zaufać też innym ludziom. To, że dopuścisz do siebie kogoś innego niż Stephan, nie pomniejszy tego, co jest między wami, ani tego, kim dla siebie jesteście. Wasza wzajemna miłość jest czymś pięknym, jednak nie powinna być aż tak egoistyczna. Zmieniliście ją w mur, który odgradza was od wszystkich, a szkoda, ponieważ macie tyle do dania.

Po chwili mówił dalej.

— Jak już się sami przekonałiśmy, związki to nie jest taka prosta sprawa. Nasza relacja czasami jest trudna. Jeśli jednak odwrócisz się ode mnie i będziesz biegła do Stephana za każdym razem, gdy będziemy mieli jakieś trudności, to do czego nas to doprowadzi? Do czego doprowadzi to Javiera i Stephana? Musisz zrobić w sercu miejsce dla kogoś więcej.

Nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ponieważ zarazem miał rację i strasznie się mylił. Stephan i ja rzeczywiście polegaliśmy na sobie bardziej niż na kimkolwiek innym. Służyło nam to przez całe lata, tak że trudno mi było przełamać ten nawyk. Tak naprawdę to było niemożliwe. Jednak nie miał racji, jeśli chodziło o pozostałą część jego wypowiedzi. Oczywiście było, że wpuściłam jeszcze kogoś do swojego serca.

Bardzo powoli opuścił głowę i lekko pocałował mnie w miejsce nad sercem. Spojrzał na mnie poprzez złote kosmyki włosów opadające mu na twarz.

— Musisz tu zrobić miejsce *dla mnie* — powiedział cicho, znowu mnie tam lekko całując.

Chwyciłam garścią jego włosy, desperacko szukając słów, które mogłabym mu powiedzieć.

Delikatnie wyswobodził się z mojego chwytu.

— Tylko to chciałem powiedzieć.

Miałam taką gulę w gardle, że nie mogłam mówić.

Rozdział 13.

Stephan

STEPHAN

Wziąłem długi prysznic i założyłem czarne spodenki do biegania, nie zwracając sobie głowy koszulką. Miałem ochotę iść pobiegać, by oczyścić nieco umysł. W ciągu paru minut mogłem dotrzeć do Central Parku. Uwielbiałem tam biegać. Było już ciemno i wiedziałem, że nie jest to najlepszy pomysł, ale z drugiej strony niemal miałem ochotę na jakieś kłopoty. Dobra bójka sprawiłaby mi nawet jakąś przyjemność, chociaż wiedziałem, że później nienawidziłbym się za użycie przemocy. Nawet jeśli przemoc była używana w samoobronie, i tak siebie potem nienawidziłem.

Stałem w drzwiach szafy, trzymając w dłoni buty do biegania, gdy do sypialni wszedł Javier.

Planowałem do niego iść, wiedząc, że musimy porozmawiać, jednak odkładałem to na później. Rozmowa, która najprawdopodobniej zakończyłaby się zerwaniem, nie była czymś, do czego mi się szczególnie spieszyło.

Patrzył na mnie i widziałem w jego ciemnych oczach coś dzikiego i pierwotnego. Widziałem, że płakał, jednak to nie odejmowało urody jego pięknym rysom.

— Wiem, że masz zamiar ze mną zerwać — powiedział cicho, drżącym głosem. — Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że zbierasz się na odwagę. Jednak zanim to zrobisz, chciałbym cię prosić o jedno.

Spojrzałem na swoje stopy, czując, jak moje nadal mokre włosy opadają mi na twarz.

— Co takiego? — zapytałem.

— Chcę, byś usiadł i mnie wysłuchał. I patrzył na mnie, gdy będę mówił. Jeśli ci na mnie zależy, to powinieneś mi dać przynajmniej tyle, zanim spiszysz mnie na straty.

Podszedłem do niskiej kanapy po drugiej stronie pokoju. Usiadłem i dopiero wtedy spojrzałem wprost na niego.

— Proszę — powiedziałem spokojnie.

Przysunął się do mnie. Jak zawsze dumnie unosił podbródek. Bianca uważała go za nieco wyniosłego, jednak ja nigdy nie postrzegałem go w ten sposób. Tak naprawdę pod wieloma względami mi ją przypominał: był tak opanowany, spokojny, skrywający swoje uczucia przed osobami postronnymi. Jednak nic pomiędzy mną a Javierem nigdy nie było beznamienne, więc nawet przez chwilę się na to nie nabrałem. Potrafił trzymać dystans, ale nie był zimny.

Ukląkł u moich stóp.

— Czy mogę cię dotknąć? — zapytał. Jego spojrzenie wpatrzone w moje oczy było bardziej otwarte i bezbronne, niż kiedykolwiek u niego widziałem.

Trudno mu było odmówić, gdy patrzył na mnie w ten sposób, jednak nie chciałem pozwolić sobie na autodestrukcję, więc potrząsnąłem głową.

— Nie.

Jego wargi zadrżały i to prawie złamało moje postanowienie. Z trudem powstrzymałem się, by nie odwrócić wzroku.

Na kolanach przysunął się do mnie tak blisko, jak było to możliwe bez dotykania mnie. Miał na sobie bardzo dopasowaną czarną koszulkę, a jego napięty brzuch znajdował się tuż przy moich kolanach. Bardzo się starałem, by mnie to nie rozproszyło.

— Wiem, co myślisz — powiedział Javier. — Sądzisz, że uwielbiam dramatyzować. Sądzisz, że poczułem się zazdrosny o tego barmana i próbowałem wzbudzić zazdrość *w tobie*. Przyznaję, że kiedyś byłem takim człowiekiem i byłem w tego typu związkach, ale już taki nie jestem. Taki właśnie związek miałem z Vance'em.

Zacisnąłem mocno szczęki, jednak pozwoliłem mu nadal mówić bez słowa, jedynie patrząc na niego.

— Tego typu poszukiwanie okazji do awantur to jest coś, co się robi, gdy się *nie jest zakochanym*, gdy tak naprawdę nie obchodzi cię, w jaką stronę zmierza związek, ale między nami jest coś innego, Stephan. To coś prawdziwego. Nigdy bym ci tego nie zrobił, *nigdy*. Przyznaję, byłem zazdrosny o Melvina i zachowałem się dziecinnie w tej sprawie, ale nigdy bym się nie mścił, zdradzając cię. Nie odrzuciłbym tego, co jest między nami, *za nic w świecie*.

Gdy mówił, opuścił podbródek, jednak ani na chwilę nie odwrócił ode mnie wzroku. Patrzył na mnie swoimi pięknymi ciemnymi oczyma poprzez firany najgrubszych rżęs, jakie kiedykolwiek widziałem.

Chciałem mu wierzyć, niczego nie pragnąłem bardziej, jednak znowu stwierdziłem, że nie mogę pozwalać, by coś mnie zniszczyło. Zbyt ciężko pracowałem, by nauczyć się siebie cenić, by teraz to odrzucić.

— Nie możesz zmienić tego, co widziałem, Javier. Vance się do ciebie dobierał, a ty nawet nie drgnąłeś. Nawet *nie próbowałeś* się odsunąć — próbowałem nie podnosić głosu, jednak przychodziło mi to z trudem.

Położył dłoń na moim kolanie jakby mimowolnie, jakby nie mógł się powstrzymać od dotykania mnie.

Odepchnąłem ją.

— Nie rób tego — powiedziałem cicho, wrednym tonem.

Samotna łza spłynęła po jego policzku i starałem się nie pozwolić, by mnie to poruszyło.

— Abym mógł wyjaśnić, co widziałeś, musiałbym wyjaśnić, na czym

polegał mój związek z Vance'em. — Przełknął głośno ślinę. Patrzyłem, jak porusza się jego grdyka. Zmusiłem się, by znowu spojrzeć mu w oczy.

— To był toksyczny związek — powiedział. — Byliśmy jedną z tych par, które wiecznie ze sobą walczą i godzą się. To jedyne, co nas trzymało razem. On miał obsesję na moim punkcie, a ja byłem na tyle niedojrzały, że sądziłem, iż to wystarczy, by nasz związek mógł funkcjonować. Mile łechtał moje ego, a ja doprowadzałem go do szaleństwa. On zaś *lubił* szaleć. Zawsze chciał uzyskać jakąś reakcję i było mu wszystko jedno, czy była pozytywna, czy negatywna. Mógł powiedzieć lub zrobić coś okropnego, byle tylko wywołać jakąś moją reakcję — uwielbiał to. Doszło do punktu, w którym zachowywaliśmy się, jakbyśmy byli jedną osobą, jeśli chodzi o funkcjonowanie naszego związku. Mówiliśmy okropne, krzywdzące słowa, robiliśmy okropne, krzywdzące rzeczy, i nawet nie kochaliśmy się wzajemnie. To naprawdę pustka, gdy wiesz, że jesteś gotowy skrzywdzić kogoś tylko po to, by *poczuć cokolwiek*. Nie jestem z tego dumny, jednak takim właśnie człowiekiem byłem. Ale teraz już nim *nie jestem*.

Znowu położył dłoń na moim kolanie i tym razem jej nie odepchnąłem, chociaż myślałem, że powinienem. Przysunął się bliżej, tak że jego biodra dotknęły moich kolan, aż rozchyliłem je, by dopuścić go bliżej. Widziałem, jak jego druga ręka drży, gdy wysunął ją w stronę mojej piersi.

Trzymałem swoje ręce przy sobie, jednak pozwoliłem mu się dotykać.

— Vance nadal jest takim człowiekiem. Nadal ma obsesję na moim punkcie, na punkcie tego, co było między nami, mimo że skończyło się to ponad trzy lata temu. Wciąż odstawia różne szopki, pragnąc mojej reakcji. Już dawno temu nauczyłem się, że najlepszym, co mogę zrobić, jest nie reagować. Nie dawać mu nic. Nawet nie próbować się odsunąć, nawet nie drgnąć.

Powoli przysuwał się coraz bliżej, dając mi szansę powiedzenia „nie”. Przysunął się tak blisko, że mógł wtulić twarz w moją pierś. Mój oddech stał się urywany.

— Pocałował mnie, by uzyskać reakcję. Chciał, bym z nim walczył, uderzył go, ugryzł, cokolwiek. Dlatego nie zrobiłem *nic*. Biernie czekałem, aż skończy, tak by uświadomił sobie, że nie zależy mi na nim nawet na tyle, by w jakikolwiek sposób zareagować.

Chwyciłem go za jego gęste, czarne włosy i podciągnąłem w górę jego twarz, tak by spojrział mi prosto w oczy.

— Czy chcesz powiedzieć, że on cię napastował? Że robił to już wcześniej? Że cię dotykał, chociaż wiedział, iż nie chcesz, by to robił?

Otworzył szeroko swoje wielkie, tajemnicze oczy, a w ich głębi zobaczyłem cień paniki. Przysunął się do mnie bliżej, gładząc mnie uspokajająco po ramionach.

— Tak — powiedział wreszcie.

Zesztywniałem jak deska, czując, jak gniew zasnuwa mi umysł czerwoną

mgłą.

— Nie rób niczego gwałtownego, Stephan — poprosił. — Nie jest tego wart.

W moim umyśle pojawił się obraz Vance'a... Bardzo jasny obraz tego, jak piorę go na kwaśne jabłko. Wiedziałem, że w fizycznej bójce mógłbym go zmiażdżyć. Nie było co do tego wątpliwości. Był dużo niższy, bardzo szczupły, miał śliczną buźkę, którą bez trudu mógłbym mu przefasonować.

— Dlaczego wciąż się z nim widujesz? Dlaczego dzisiaj wieczorem się z nim spotkaliśmy, skoro zachowuje się w ten sposób?

— Przyjaźnię się z jego przyjaciółmi. Jestem blisko z innymi ludźmi z tej załogi, a on przysięgał, że już więcej tego nie zrobi. Nie sądziłem, że spróbuje czegoś, jak tylko zejdziesz mi z oczu. Sądziłem też, że gdyby czegoś spróbował, ty mnie obronisz. Wiesz, że nie umiem się bić.

Otworzyłem oczy z przerażenia.

— Chcesz powiedzieć, że on cię napadł, ja to widziałem i zostawiłem cię? Czy to właśnie tam się stało?

Próbowałem wstać, ale on chwycił mnie mocno.

— Nic się nie stało — powiedział bardzo cicho. — Tylko nie zrywaj ze mną z powodu tego nieporozumienia. Proszę. Błagam cię, Stephan.

— Uważasz, że nic się nie stało, gdy ktoś napadł na ciebie w mojej obecności, a ja po prostu odszedłem?

Potarł policzkiem o moją pierś. Przełknąłem głośno ślinę.

— Nie przejmuję się Vance'em. To była jego ostatnia szansa, by się zachować przyzwoicie, i zmarnował ją. Teraz będę się od niego trzymał bardzo daleko. Jedyнным sposobem, w jaki mógłby mnie teraz skrzywdzić, byłoby to, gdybym przez niego stracił ciebie. Kocham cię. Wiem, że powiedziałem, że potrzebuję czasu, ale to było *wielkie kłamstwo*. Zakochałem się w tobie ponad rok temu i to uczucie nigdy nie minęło. Po prostu starałem się chronić moje serce, gdy powiedziałem, że potrzebuję więcej czasu, by się w tobie zakochać. Już dawno to zrobiłem.

Nie byłem człowiekiem, który dzieliłby dobry włos na czworo. Przyjrzałem się jego szczerzej twarzy i pozwoliłem sobie, by uczucia znowu nade mną zapanowały. Wierzyłem mu. Kochałem go. I to mi wystarczało.

Przeciagnałem dłońmi po jego kruczoczarnych włosach, po czym chwyciłem je, by przyciągnąć jego twarz do siebie. Pocałowałem go mocno i namiętnie, czując, jak mięknie w moich ramionach. Przycisnął swoją pierś do mojej, ocierając się mocno.

Odsunąłem się.

— Koniec scen i dramatów. Nie jestem w stanie tego znieść. A jeśli kiedykolwiek jeszcze zobaczę Vance'a, skopię mu tyłek. Możesz go ostrzec, jeśli chcesz, ale to właśnie się stanie.

Skinął jedynie głową, uśmiechając się lekko. Ten uśmiech zwiastował kłopoty... ale te miłe kłopoty. Wciąż trzymałem ręce w jego włosach, gdy zaczął całować moją pierś. Odrzuciłem głowę do tyłu, czując, jak przesuwają ustami po mojej skórze w dobrze przemyślany sposób. To, co potrafił zrobić ustami, naprawdę nie mieściło mi się w głowie. Miał rzadki, wyjątkowy talent. Ściągnął mi szorty i pozwoliłem mu odprawiać jego czary.

Dobra laska często wymagała użycia nie tylko ust, ale i dłoni, ale nie w przypadku Javiera. Ssał mnie tak mocno i tak głęboko, że szybko zapomniałem nawet, gdzie jestem: doszedłem tak szybko, że byłoby to dla mnie powodem do wstydu, gdyby chodziło o cokolwiek innego niż fellatio. Wciąż trzymał mnie głęboko w ustach, gdy dochodziłem, gładząc mnie rękami wszędzie tam, gdzie był w stanie dosięgnąć.

Podciągnąłem go do góry, by go długo całować, a potem za włosy zaciągnąłem go w stronę łóżka. Przyparłem go do materaca, kładąc się na jego plecach. Całowałem jego szyję i poczułem, jak zadrżał.

Jeszcze z nim nie skończyłem, daleki byłem od tego, jednak po prostu trzymałem go tak przez dłuższy czas, pozwalając, by jego oczekiwanie narastało, i pieszcząc go. Javier uwielbiał, gdy się go tuliło, a ja uwielbiałem go przytulać. Wtuliłem twarz w jego szyję, ocierając się o niego dolną połową ciała.

— Czy wyjaśnisz Biance, co zaszło z Vance'em? — zapytał wreszcie.

Byłem trochę zaskoczony, że akurat w takim momencie o czymś takim pomyślał, jednak odpowiedziałem.

— Tak, powiem jej wszystko.

Wydał z siebie dźwięk zaniepokojenia.

— Znienawidzi mnie teraz. Nawet gdy opowiesz jej wszystko, nigdy mi nie zaufa, a jeśli ona mnie znienawidzi, nie będziemy mieli szansy. Wiem, jak to jest. Ona jest najważniejszą osobą w twoim życiu, a jeśli będzie działać przeciwko nam, to właściwie już po nas.

Westchnąłem.

— Zupełnie nie rozumiesz Bianki. Nigdy by tego nie zrobiła. Nigdy nie działałaby przeciwko nam. To byłoby niczym działanie przeciwko mnie, a ona nie jest zdolna do czegoś takiego. Jest zawsze po mojej stronie, bez żadnych zastrzeżeń, i szanuje mój osąd. Jeśli powiem jej, że jestem z tobą, to tak będzie. Zawsze mnie wspiera, bez wyjątków. Byliśmy partnerami w tylu ciężkich sytuacjach, że nie może być inaczej.

— Mam nadzieję, że masz rację — powiedział.

Ugryzłem ściętno pomiędzy jego szyją a ramieniem na tyle mocno, że jęknął.

— Co mówiłeś? — zapytałem z uśmiechem.

— Zapomniałem — wydyszał.

Zacząłem ściągać z niego ubrania, uśmiechając się łobuzersko.
— Tak sądziłem.

Rozdział 14.

Pan Doskonały

BIANCA

James wstał i podszedł do szafy. Wrócił, ubrany w bokserki.

— Nie ruszaj się — polecił. — Muszę coś szybko odebrać przy windzie.

Nic nie powiedziałam. Spojrzał na mnie i grożąc mi palcem, z figlarnym uśmiechem powiedział:

— Mówię serio. Nie ruszaj się. — I z tymi słowami opuścił sypialnię.

— Wariat — powiedziałam na tyle głośno, by mógł to usłyszeć, jednak nie poruszyłam się. Słyszałam jego śmiech, gdy szedł wzdłuż korytarza.

Gdy wrócił do sypialni, sama się roześmiałam. Miękki, beżowy szal ze wczorajszej sesji zdjęciowej owinięty był wokół jego szyi. James uśmiechnął się łobuzersko i poczułam, jak robię się mokra na samo jego spojrzenie.

W mgnieniu oka zdjął bokserki i znalazł się z powrotem w łóżku, łyskając swoją złotą skórą. Nie mogłam od niego oderwać wzroku.

Usiadł na mnie i powoli, drażniąc się ze mną, zdjął z szyi długi szal. Był tak długi, że trwało to całe wieki.

Obserwowałam go, całkowicie tym pochłonięta. Czulałam się trochę, jakby antyczny bóg robił dla mnie striptiz.

— Jesteś najpiękniejszą rzeczą na świecie, James.

Kątem oka zobaczyłam, jak jego wzwiedziony członek drga i James zamknął oczy na dłuższą chwilę. Nie było wątpliwości, że jest podatny na pochlebstwo, ale nie dlatego to powiedziałam. Powiedziałam to, ponieważ nie da się patrzeć na słońce i nie zauważyć, że jest oślepiająco jasne.

Gdy już rozplótł szal, zakrył mi nim oczy, owijając go dwukrotnie dookoła mojej głowy. Uniósł mi ramiona nad głowę, wyprężając je i jednocześnie ocierając się członkiem o mój tors. Jego twardy kutas otarł się mocno o mój mostek, gdy owijał szalem moje ręce, aż wciągnęłam mocno powietrze.

Miękkim materiałem owinał moje ręce od nadgarstków do łokci, dokładnie, lecz nie nazbyt ciasno. Gdy skończył, owinał mój korpus, przeciągając materiał pod pachami. Ledwo mnie poruszył, gdy owinał go dwukrotnie na wysokości obojczyków, a następnie piersi i żeber. Owijał mnie płynnymi, pewnymi ruchami, w jakiś sposób przeciągając szal pode mną, ledwie mnie poruszając. Następnie owinał moją talię i znowu przesunął się w górę, owijając go wokół moich oczu i ramion i wiążąc je ze sobą.

Naprawdę dokładnie mnie związał, nim się cofnął i usiadł na moich biodrach.

Zanim zaatakował moje ciało ustami, powiedział tylko jedno słowo.

— Walcz.

Początkowo z wahaniem wypróbowałam moje więzy, nie wyobrażając sobie, by szal stanowił jakiegokolwiek poważne wyzwanie. Był tak miękki i rozciągliwy, ale James, jak zawsze, wiedział, co robi.

Westchnęłam, gdy przeciągnął językiem od mojego pępka do wewnętrznej strony ud. Zaczął ssać wrażliwy punkt, podczas gdy ja walczyłam z miękkim uściskiem szala, nie robiąc żadnych postępów, jedynie przesuając przekłety materiał po mojej skórze w rozkoszny sposób, podczas gdy on robił jeszcze bardziej rozkoszne rzeczy tam w dole. Przesunął swoje sprawne wargi od mojego krocza do wrażliwego punktu za moim kolaniem i z powrotem. Walczyłam z więzami na dobre, ponieważ było to przyjemne i ponieważ wydawało mi się nie do wiary, że ten śmieszny szal może mnie trzymać tak mocno. Chciałam też uwolnić ręce, by móc poprowadzić jego usta tam, gdzie ich najbardziej pragnęłam.

Udało mi się jedynie unieruchomić się jeszcze bardziej, a James niespiesznie wodził językiem tam, gdzie sam najbardziej chciał.

Przestałam walczyć, gdy wreszcie skrył twarz pomiędzy moimi udami, wsuwając język na chwilę do środka, nim zaczął lizać moją łechtaczkę.

Uniósł głowę, gdy zamarłam w bezruchu.

— Walcz dalej — powiedział.

Nic nie widziałam, ale słyszałam w jego głosie, że się uśmiecha.

Wepchnął we mnie dwa twarde palce, raz i drugi, i w mgnieniu oka doszłam. Całował mnie, przesuając się w górę mojego ciała, przesuując nosem materiał zasłaniający mój sutek. Zaczął go mocno ssać, jednocześnie wbijając się we mnie. Jęknęłam i zaczęłam mocniej walczyć z miękkimi więzami.

Wyciągnął powoli ze mnie swojego kutasa, dotykając wszystkich nerwów w idealny sposób. Odslonił mi oczy, jednak nie oswobodził mnie. Oparł się łokciami o materac obok moich piersi i wchodził we mnie raz za razem. Jego spojrzenie powiedziało mi, że tym razem u steru znajdował się czuły kochanek, chociaż wcześniej ciepły uśmiech w jego głosie, gdy mnie dręczył, powinien mnie o tym uprzedzić.

— Powiedz to, Bianco — powiedział, bardziej z czułością niż rozkazująco. Wiedziałam jednak, że to był rozkaz.

— Należę do ciebie, James — powiedziałam cicho.

Jego powieki zdrząły lekko, gdy doszedł we mnie. Wlał się we mnie z seksownym cichym jęknięciem, które wyzwoliło i mój orgazm.

— Kaszmirowe pieprzenie — powiedział z uśmiechem, gdy złapaliśmy oddech.

Roześmiałam się.

— A więc tak się to nazywa. Dobrze wiedzieć.

Rozwinął mnie powoli z szala, ocierając nim o moje ciało, gdy to robił. Ja

otarłam się o niego, jak zawsze złakniona jego dotyku, chociaż po chwili poczułam, jak oczy mi się zamykają, i zapadłam w mocny sen.

*

Znowu miałam ten koszmar i po ciemku usiłowałam wstać z łóżka, zdezorientowana i przestraszona. Mocne, znajome ramiona chwyciły mnie mocno niemal od razu, unosząc mnie. James zaniósł mnie do łazienki. Musiałam zamknąć oczy, gdy fala światła zalała pomieszczenie.

Byliśmy już nadzy, więc James po prostu wszedł ze mną do wanny, nie wypuszczając mnie ani na chwilę z ramion. Usiadł, opierając się plecami o brzeg wanny i odkręcił wodę. Odwróciłam się w jego stronę i objęłam go ramionami za szyję, tuląc się do niego, jak najmocniej potrafiłam. Kojące ramiona gładziły moje plecy, myjąc mnie i pocieszając, cichy szept zapewniał mnie, że wszystko będzie dobrze.

— Nie mogę już tego znieść. Wiem, że to tylko sen, ale wydaje się tak rzeczywisty — wyszeptałam. Tym razem nie rozkleiłam się, nie zaczęłam płakać, mimo że sen wstrząsnął mną tak samo jak zawsze, albo i bardziej.

— Ciii, kochanie. Oddychaj. Te wspomnienia zblakną. Koszmary senne zawsze blakną.

Powiedział to jak ktoś, kto dobrze to znał z własnego doświadczenia. Nie byłam tym zaskoczona.

Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Gładził mnie po włosach i spojrzał mi prosto w oczy. Potrafił przekazać tak wiele za pośrednictwem tych niezwykłych, cętkowanych oczu.

Przełknęłam głośno ślinę. Wciąż dręczył mnie lęk, pozostałość sennego koszmaru. Myśl o tym, że mogłabym go stracić, sprawiała, że czułam rozpacz i pustkę, mroczniejsze niż cokolwiek, czego doświadczyłam, a przecież mroczne myśli nie były mi obce.

Odsunęłam się na tyle, by podsunąć się wyżej. Usiadłam okrakiem na jego biodrach w wodzie. Przeciągnęłam palcem po jego gładkich brwiach, wgłębieniu policzka, idealnie prostym nosie, pięknych ustach i twardej szczęce.

Ujęłam jego twarz w dłonie, patrząc na niego. Położył swoje dłonie na moich, patrząc na mnie z taką miłością, że poczułam, jak zupełnie się rozczulam.

— Myśl o tym, że mogłabym cię stracić, przyprawia mnie o rozpacz — powiedziałam, przysuwając swoją twarz bliżej do jego. Patrzyłam mu w oczy, gdy postanowiłam rzucić się na głęboką wodę. — Kocham cię, James — powiedziałam głosem niewiele głośniejszym od szeptu. — Bardzo.

Zamknęłam oczy zaledwie na sekundę i wziął głęboki oddech. Gdy je otworzył, zobaczyłam w nich czystą ulgę, tak że niemal zadrżałam.

— Dziękuję — powiedział schrypniętym z emocji głosem. — Czekałam na

to od tak dawna.

Gładził mnie po włosach, obserwując mnie. Jego oczy przybrały ten czuły wyraz, którego tak pragnęłam i od którego tak szybko się uzależniłam.

Milczał tak długo, jedynie patrząc na mnie i gładząc mnie, że w końcu musiałam przerwać ciszę.

— A czy ty... mnie kochasz? — zapytałam, czując ból w piersi.

— Cóż za niemądre pytanie — powiedział, gładząc mnie po policzku. — Niepotrzebne pytanie. Wiem, że jesteś sceptyczna, ale musiałas sobie uświadomić, co do ciebie czuję, od razu.

Wtuliłam policzek w jego dłoń.

— Dlaczego w takim razie nigdy nie powiedziałeś tych słów?

Przygryzł wargę.

Obserwowałam jego bezbronność z nagłą uwagą.

— Chciałem, byś powiedziała to pierwsza. Nie z dumy, nie dla mojego ego, ale dla mojego serca. Nie mówiłem tych słów nikomu, odkąd zmarli moi rodzice, i nie chciałem wypowiedzieć ich i spotkać się z odrzuceniem. Bałem się, że się wystraszysz i znowu uciekniesz. Wolałem dać ci czas, żeby nie złamać sobie serca. Czy możesz to zrozumieć?

Skinęłam głową, czując ciężar własnego sceptycyzmu. Nie cierpiałam tego, co mój emocjonalny bagaż z nim zrobił, co mógł spowodować w przyszłości, tego bólu, który mu przez to sprawiłam. Wiedziałam, że nie ma prostego lekarstwa na moje problemy. Jeden z nich od razu podniósł swój brzydki łeb.

— Ale dlaczego? — zapytałam cienkim głosem. — Tego właśnie nie rozumiem.

Uniósł brwi w autentycznym zdumieniu.

— Co dlaczego?

— Dlaczego mnie kochasz?

Jego oczy przybrały wyraz takiej czułości, w jednej chwili zmieniły się ze zdziwionych w tak pełne miłości, że jak zawsze chwyciło mnie to za serce.

— Mam ci to wyjaśnić? — zapytał krótko.

Skinęłam głową.

Przeciągnął palcem po moich brwiach.

— Mogę to zrobić. Nawet sprawi mi to przyjemność. Jesteś moim ulubionym tematem, ukochana. Zacznę od twoich oczu. To w nich najpierw się zakochałem. Jedno twoje spojrzenie było, jakby ktoś mnie trafił pięścią w żołądek. Masz takie ponadczasowe spojrzenie w tej młodej twarzy. Od razu zrozumiałem, że widziałas złe rzeczy, przeżyłaś złe rzeczy, i od początku czułem, że możesz zrozumieć ból. Wiedziałem, że zrozumiesz samotność i rozpacz, uczucie beznadziei, bezradności i osamotnienia. Najpierw zakochałem się w twoich oczach, ponieważ spojrzałem w ich głębię i zobaczyłem drugą połowę swej duszy.

To mnie naprawdę poruszyło i poczułam, jak znowu łzy napływają mi do oczu. Moja skłonność do płaczu była krępująca, a jednak jakoś ostatnio nie byłam w stanie się powstrzymać.

Uśmiechnął się do mnie czule i starł łzę z mojej twarzy.

— Przyznaję, że już to wystarczyło, żeby mnie schwytać, i zaraz mi powiesz, że to szaleństwo, jednak miałem zbyt wielkie doświadczenie i zbyt wiele partnerek, by już wtedy nie poczuć, że się w tobie zakochuję. Nie rozumiałem tego aż do naszego pierwszego razu, nie nazwałbym wtedy tego w ten sposób, jednak to nie zmienia faktu, że już wtedy byłem stracony. Ale wróćmy do mojego ulubionego tematu.

Sięgnął do kurka i zakręcił wodę, po czym jego dłoń wróciła na tył mojej głowy.

— Potem zakochałem się w twoim ciężko wypracowanym opanowaniu, tej stalowej samokontroli. Gdy udało mi się nakłonić cię, byś się do mnie uśmiechnęła, lub choćby dostrzegła moją obecność, uważałem to za osiągnięcie. Nigdy nie potrzebowałem zdobywać, nie miałem potrzeby gonienia króliczka, jednak z tobą to było coś innego, sprawiało mi to przyjemność, mimo że wiedziałem, iż oznacza to kłopoty, że *ty* oznaczasz kłopoty. A kolejne sprawy... Hm, to nie takie proste, bo to właściwie wiele rzeczy naraz. Mogę wrzucić je do jednego worka i powiedzieć, że zakochałem się w twojej reakcji na mnie. W twoim podporządkowaniu. W tym, jak drżałaś pod moim dotykiem, w tej niewinnej reakcji, której nie potrafiłaś ukryć i w którą ja nie mogłem wątpić. A potem kochaliśmy się. Po tym nie mogłem już nazwać tego, co czułem do ciebie, inaczej niż miłością, nie mogłem się do tego nie przyznać sam przed sobą, nawet jeśli wiedziałem, że ty nie czujesz tego samego, a przynajmniej nie tak jak ja, jeszcze nie.

W jego oczach było takie pełne podziwu zrozumienie, że poczułam, jak wewnątrz mnie coś się goi i uzdrawia. Tak, mój naturalny sceptycyzm go zranił, ale przynajmniej rozumiał, dlaczego taka byłam. Wydawał się rozumieć *mnie*.

Jeszcze nie skończył mówić.

— No i twoje obrazy. To rozmarzenie w twoich oczach. Świat *nie mógł* być dla ciebie pięknym miejscem, jednak stawał się taki poprzez twoje obrazy. Wlewasz w nie swoją duszę, a nic na całym świecie nie jest dla mnie piękniejsze niż twoja dusza.

Zawsze z trudem przychodziło mi przyjmowanie pochwał, jakichkolwiek pochwał, a jego wypowiedź była klasą samą dla siebie, jeśli chodzi o komplementy, które mnie poruszały. Poczułam się tak oszołomiona, że trudno mi było spojrzeć na niego bezpośrednio, zerknąć w te jego cętkowane, turkusowe oczy, jednak zdołałam się do tego zmusić siłą woli, chociaż całe moje ciało zadrżało od tego wysiłku.

On tymczasem mówił dalej.

— No i jeszcze to, że jesteś olśniewająco piękna i zupełnie się tym nie przejmujesz. Twoje piękno mnie *miażdży*, Bianco, jednak ty przykładasz do swojej urody mniejszą wagę niż jakakolwiek kobieta, którą spotkałem. Nawet gdybyś uświadamiała sobie, jaka jesteś piękna, a jak wiem, tak nie jest, to nie miałoby dla ciebie znaczenia, niczego by nie zmieniło i dla mnie jest to w tobie nieskończenie czarujące.

Po chwili mówił dalej.

— Czasami czuję się, jakbym to wszystko niszczył, jakbym potrafił to jedynie psuć, jednak przysięgam, że staram się, jak umiem. Może jestem kiepski w budowaniu związków, bo nigdy wcześniej tego nie robiłem, jednak obiecuję, że będę się starał, aż uda mi się to zrobić dobrze. Jestem naprawdę zdeterminowany.

Nagle uderzyła mnie jakaś myśl i wypowiedziałam ją bez zastanowienia.

— To przygnębiająca myśl, James, bo jeśli ty jesteś w tym okropny, to nie da się opisać, jak *beznadziejna* w tym jestem ja.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Moje usta również automatycznie ułożyły się w uśmiech. Przysunął swoje roześmiane wargi blisko moich.

— To nieprawda, ukochana. Świetnie sobie radzisz, jeśli o mnie chodzi.

Jego usta były tuż przy moich, gdy się odezwałam.

— Niczego nie popsułeś, James. Nie byłbyś w stanie być w niczym kiepski, nawet gdybyś próbował. Myślę, że jesteś doskonały.

Pocałował mnie, na początku delikatnie, jednak jak zawsze nasz niepoohamowany apetyt na siebie nawzajem popchnął nas szybko dalej. James chwycił mnie za włosy i badał językiem moje usta po kilku gorących chwilach. Otarłam się mokrymi piersiami o jego pierś.

Kochaliśmy się powoli, leniwie i z miłością. Gdy skończyliśmy, oparłam policzek na jego mokrej piersi, całując moje szkarłatne imię na jego bijącym sercu.

Przez długie minuty gładził mnie po włosach, wciąż zanurzony we mnie. Nie wydawał się spieszyć, by ze mnie wyjść.

— Kocham cię, Bianco — powiedział bardzo cicho. — Nie ma w tobie ani jednej rzeczy, której bym nie uwielbiał. Nawet to wszystko, co sprawiło, że tak trudno ci było mnie dopuścić do siebie bliżej, ma specjalne miejsce w moim sercu. Nigdy nie sądziłem, że spotkam kobietę, w którą nie mógłbym zwątpić, osobę, której mógłbym z taką łatwością zaufać, ale znam twoją duszę. Jest tak czysta i przejrzysta, że czuję się, jakbym mógł ją przejrzeć na wylot.

Nie wiedziałam, jak mógł coś takiego powiedzieć. Czasem czułam się tak cyniczna, teraz jednak chłonełam jego słowa, zachwycając się tym, jak się dzięki nim czuję. Nie musiałam się zgadzać z tym, co mówił, by mnie to poruszyło.

— Kocham cię — powiedziałam po prostu.

Siedzieliśmy w milczeniu przez długie minuty, porozumiewając się jedynie za pomocą delikatnych pieszczot i pocałunków. Wreszcie powoli i niechętnie

James wyszedł ze mnie i od razu mnie do siebie mocno przytulił.

— Czy mogę ci opowiedzieć o moich rodzicach? — zapytał w końcu.

— Oczywiście — powiedziała szybko, zdziwiona, że w ogóle o to zapytał.
— Chciałabym się czegoś o nich dowiedzieć. Chcę wiedzieć o tobie jak najwięcej.

— Polubiłabyś moją matkę. Była pełna pasji, pewna siebie, jednak uprzejma. Nie pochodziła z tej samej sfery, co mój ojciec, ale nie przejmowała się wszystkimi tymi nonsensami, które śmietanka towarzyska usiłowała jej narzucać. Nie cierpiała tych wszystkich lunczyków i herbatek, nie cierpiała tych wszystkich nieznośnych funkcji publicznych, które nie wiązały się bezpośrednio z dobroczynnością, a słowa „dobre towarzystwo” doprowadzały ją do wściekłości.

Jego słowa przyniosły mi olbrzymią ulgę. Jeśli oczekiwał, że będę robiła to, co sugerowała Jackie, i poświęcę życie na publiczne pokazywanie się przy różnych nonsensownych okazjach dla zachowania pozorów, to miałabym problemy, bo to nie było coś dla mnie.

— Miała kilku bliskich przyjaciół i poświęciła życie rodzinie i działalności dobroczynnej. Była taka piękna.

Przerwał, gładząc mój policzek.

— Mój ojciec był powściągliwy, ale kochający. Pamiętam to. Dużo pracował, ale gdy nie był w pracy, poświęcał czas matce i mnie. Wielbił ziemię, po której stąpała — mówił, gładząc mnie po włosach i patrząc z miłością. — To było dobre małżeństwo. Byłem jeszcze mały, ale potrafiłem dostrzec, jak bardzo byli sobie oddani. Wymieniali te spojrzenia... Nawet jako dziecko widziałem, że łączy ich coś wyjątkowego.

— Potem, po ich odejściu, nie mogłem uwierzyć, że kiedykolwiek znajdę coś podobnego, że w ogóle byłbym w stanie *poczuć* coś takiego. Naprawdę nie sądziłem, że jestem do tego zdolny... dopóki ciebie nie spotkałem, nie wiedziałem, że w ogóle mogą się we mnie kryć takie uczucia. Teraz widzę, że z odpowiednią osobą to proste. Te uczucia nie są czymś, do czego można się zmusić, ale też nie da się im zaprzeczyć, gdy się już pojawiają. Po prostu wciąż zadziwia mnie, że poczułem je do ciebie tak szybko i tak głęboko.

— Mój ojciec twierdził, że zakochał się w matce od pierwszego wejrzenia. Kiedyś myślałem, że to było po prostu poetyckie sformułowanie, ale teraz mu wierzę, bo to samo przydarzyło się mnie.

Spojrzałam na niego.

— Jesteś szalony — powiedziała. Miłość od pierwszego wejrzenia była zbyt niewiarygodna, zwłaszcza że mówił o mnie. — Ale niezaprzeczalnie jesteś okropnie romantyczny.

Uśmiechnął się.

— Wiem. Ale jestem szczery i tak właśnie to wyglądało w moim przypadku.

Potarłam policzkiem o jego pierś, czując się jak we śnie. Był po prostu zbyt

doskonały, by mógł być prawdziwy.

Rozdział 15.

Pan Pelen Wątpliwości

Następnego ranka spaliśmy do późna. Byłam mile zaskoczona, że James zrobił sobie wolny poranek, dzięki czemu mogliśmy go spędzić razem przed moim wylotem. Miało mnie nie być tylko przez jeden dzień. Następnego dnia wcześniej rano miałam wrócić do Nowego Jorku, jednak i tak cieszyłam się, że mogę z nim spędzić więcej czasu.

Ociągał się ze wstaniem z łóżka, co nie było szczególnie zaskakujące, jako że zbudziłam się, gdy James wpychał się we mnie. Musiał już chyba pieścić mnie od dłuższego czasu, bo byłam na tyle mokra, że moje ciało bez problemu go wpuściło. Rozszerzył mi nogi tak mocno, że rozciąganie było prawie bolesne, i wbijał się we mnie bezlitośnie, przez cały czas na mnie patrząc.

— Powiedz to, Bianco — rozkazał szorstko.

Po naszych wyznaniach z poprzedniego wieczoru nie byłam pewna, co dokładnie miał na myśli, więc posłuchałam swojego instynktu. Pieprzył mnie tak, jakby chciał mnie posiadać, więc powiedziałam to, co przyszło mi na myśl.

— Jestem twoja, panie Cavendish. Tylko twoja.

Przekonałam się, że mój instynkt dobrze mi podpowiadał, gdy doszedł we mnie, wykrzykując chrypliwie moje imię.

Podążyłam zaraz za nim, patrząc na niego z fascynacją i miłością, podczas gdy moje ciało rozkosznie zacisnęło się wokół niego w doskonałym orgazmie.

Potem był dla mnie czuły, jednak również w ten zaborczy, władczy sposób. Wzięliśmy prysznic, a on przejął kontrolę, myjąc moje ciało i włosy, jak to było w jego zwyczaju. Nie przyszło mi do głowy, by to kwestionować. Pozwalanie mu, by się tak o mnie troszczył, zaspokajało potrzeby nas obojga, więc cieszyłam się tym, gdy mnie pielęgnował.

Ubrał mnie, obsypując mnie delikatnymi pocałunkami, zanim okrył ciało ubraniem. Przeczesałam spragnionymi dłońmi jego mokre włosy, gdy się mną zajmował. Założył mi ciemny T-shirt i bokserki, wiedząc, że za parę godzin będę się musiała przebrać w strój służbowy.

Zeszliśmy na dół na śniadanie. Kusząco byłoby zjeść tego dnia śniadanie w łóżku, jednak nie mogłam się doczekać spotkania ze Stephanem. Musiałam się upewnić, że wszystko u niego w porządku, tak więc skierowaliśmy się do jadalni. James nawet mnie o to nie zapytał. Zawsze wydawał się rozumieć, jak funkcjonuje moja relacja ze Stephanem. Nie wiedziałam, czy po prostu był na tyle spostrzegawczy, czy też Stephan wyjaśnił mu to bardziej szczegółowo niż ja. Nie miało to znaczenia, ważne było tylko to, że to rozumiał.

Poczułam, jak moje ciało niemal omdlewa z ulgi, gdy usłyszałam

dochodzący z jadalni śmiech. Najpierw rozpoznałam śmiech Javiera, jednak ten, który po chwili się do niego przyłączył, był mi lepiej znany od mojego własnego, i jeszcze milej widziany.

Uśmiechnęłam się na ten dźwięk i przyspieszyłam kroku, by szybciej do nich dotrzeć. James w milczeniu szedł za mną.

Stephan wstał na mój widok, uśmiechając się od ucha do ucha. Błyskawicznie przebiegł przez pokój i chwycił mnie w ramiona. Ukryłam twarz na jego znajomej piersi.

— Wszystko w porządku? — zapytałam.

Stephan uściskał mnie mocno.

— Jest świetnie.

— Widzę, że się pogodziliście — powiedziałam kwaśno.

— Tak — odparł bez wahania.

Skinęłam głową i po chwili uwolnił mnie z objęć, byśmy mogli zjeść śniadanie.

Nie musiałam wiedzieć nic więcej. Podjął decyzję i mogłam jedynie mieć nadzieję, że Javier, który obrzucał mnie bardzo ostrożnymi spojrzeniami, nie skrzywdzi go ponownie.

James odsunął dla mnie krzesło, zachowując się jak dżentelmen.

— Masz ochotę na omlet z białka? — zapytał, kierując się do kuchni.

Skinęłam głową, zastanawiając się, co też takiego jest we mnie, że przyciągnęłam do siebie dwóch ostatnich dżentelmenów na tej planecie.

Zauważyłam, że Stephan i Javier jedli naleśniki francuskie z syropem, bitą śmietaną i płatkami czekolady. Byłam zaskoczona, że James w ogóle miał składniki na coś takiego w domu.

Po chwili James wrócił, przynosząc herbatę, którą podał nam bardzo po angielsku, niczym wcielenie brytyjskiego gospodarza. Powiedziałam mu to.

Uśmiechnął się.

— Nauczyłem się tego od mojego ojca. Był Anglikiem od stóp do głów. Każda wypita przeze mnie filiżanka herbaty przywołuje mi go na myśl.

Pomyślałam, że to urocze, i uśmiechnęłam się do niego słodko.

On mrugnął do mnie.

Byłam zaskoczona tym, jaką to wywołało we mnie reakcję. To był zupełnie niewinny gest, biorąc pod uwagę to, co ze mną regularnie wyprawiał, mimo wszystko jednak momentalnie mnie to podnieciło. Ten facet naprawdę był seksowny.

Właśnie kończyliśmy śniadanie, gdy zauważyłam, że James spogląda na swój telefon i nagle jego twarz przyjmuje wypracowany wyraz obojętności.

— Przepraszam — powiedział krótko.

Wstał od stołu i wyszedł z jadalni.

Nie uświadamiałam sobie wcześniej, jak grzecznie się zachowywał do tej pory, jeśli chodzi o odbieranie telefonów, gdy byliśmy razem — bo po prostu tego nie robił. Tym bardziej byłam teraz ciekawa, co przyciągnęło jego uwagę i wywołało ten wyraz jego twarzy. Natychmiast się zaniepokoiłam.

W rzadkim u mnie porywie ciekawości po kilku chwilach ruszyłam za nim. Chciałam przekonać się, co tak nagle wyprowadziło go z równowagi.

Znalazłam go zwróconego plecami do drzwi w jednym z saloników. Drzwi nie były do końca domknięte, a James bardzo cicho rozmawiał przez telefon.

— W takim razie zaoferuj im więcej. Mówiłem poważnie, gdy powiedziałem, że nie ma górnej granicy sumy, której bym nie zapłacił, byle tylko to nie wyszło na jaw — przerwał. — *W dupie* mam, czy to rozsądna decyzja z biznesowego punktu widzenia, Roger. Tu nie chodzi o interesy. Tu chodzi o ochronę mojego prywatnego życia, o to, by było bezpieczne. I pierdolę, czy osiągnięcie tego będzie mnie kosztowało fortunę. Rozumiesz? — Zapadła kolejna długa pauza. — Nie mam czternastu lat, Roger. Nie potrzebuję czasu, by to przemyśleć. Potrzebuję, byś zrobił to, o co cię proszę. *Zajmij się tym*.

Strach zamroził mnie w miejscu i stałam w drzwiach, słuchając. W jego głosie brzmiała taka panika i desperacja, że nie chciałam wiedzieć, co mogło ją wywołać.

Gdy zakończył rozmowę i obrócił się, nie ruszyłam się z miejsca. Podśluchiwałam go i wolałam, żeby o tym wiedział, skoro już do tego doszło. Liczyłam na to, że powie mi, co się stało, i nie będzie to tak okropne, jak obrazy, które podsuwała mi wyobraźnia.

Drgnął, gdy mnie tam zobaczył, a to nie wpłynęło dobrze na spokój mojego umysłu. Przez chwilę panowała między nami długa, niezręczna cisza. James pocierał dłońmi skronie. Patrzyłam na niego w milczeniu.

— Wszystko w porządku? — zapytałam go w końcu.

Skrzywił się.

— Będzie — powiedział. I to wszystko.

— Kim jest Roger? — zapytałam. Bycie z Jamesem najwyraźniej dość szybko dodało wścibstwo do moich pozostałych wad.

— Stary przyjaciel rodziny, jest dla mnie kimś w rodzaju mentora. Jest też moim prawnikiem.

Pomyślałam, że to brzmi złowieszczo, jednak James nie rozwinął tematu, a ja go o to nie poprosiłam. Skoro nie chciał się tym dzielić, nie mogłam go do tego zmuszać.

W końcu podszedł do mnie. Przeciągnął dłonią po moich włosach i chwycił je mocno na wysokości mojego karku, po czym za pomocą tego chwytu zmusił mnie do uniesienia głowy i spojrzenia na niego. W jego oczach widziałam zmartwienie.

— Czy wczoraj mówiłaś poważnie?

Przyjrzałam mu się uważnie, zdumiona.

— O czym?

Zacisnął szczęki i przez dłuższy czas mi się przyglądał.

— O tym, że mnie kochasz. Wiem, że byłaś zmęczona i przerażona po tym koszmarze sennym...

Nie mogłam tego znieść, więc mu przerwałam.

— Oczywiście, że mówiłam poważnie! Nie powiedziałabym czegoś takiego tylko dlatego, że byłam zmęczona.

— Powtórz to — rozkazał mi szorstko.

— Kocham cię. Oczywiście, że cię kocham. Nie powinieneś we mnie wątpić. Nie powiedziałabym tego, gdyby to nie była prawda.

— Czy ta miłość jest warunkowa? Ile jesteś skłonna znieść, byle tylko być ze mną?

Zaczynałam się złościć.

— Nie podoba mi się to *pytanie*. Miłość w związku monogamicznym ma pewne ograniczenia, James. Jeśli nie byłeś mi wierny...

— Nie o tym mówię. Nigdy bym tego nie zrobił. Czy twoja miłość ma inne warunki?

Spojrzałam na niego, jednak potrząsnęłam głową, odnajdując odpowiedź aż za szybko.

— Nie sądzę, James. Ale jak mówiłam, nie podoba mi się to pytanie. Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego chcesz to wiedzieć?

Trzymał mnie za włosy tak mocno, że stawało się to bolesne.

— Pytam o to, bo za każdym razem, gdy myślę, że możemy zbudować sobie razem przyszłość, dopada mnie jakiś demon z mojej przeszłości i muszę wiedzieć, że to nam nie zaszkodzi.

Uznałam, że celowo unika bardziej szczegółowej odpowiedzi, ale odpuściłam to. Nie byłam w nastroju, by otwierać puszkę Pandory.

— Przeszłość może nam zaszkodzić tylko wówczas, jeśli jej pozwolimy, jeśli naprawdę mówimy tu o *przeszłości*.

Przyjrzał mi się uważnie, po czym brutalnie mnie pocałował. Przysunął usta do mojego ucha.

— Chcę cię przywiązać do łóżka. Teraz. Chcę cię tam zatrzymać.

W moim mózgu momentalnie nastąpiło zwarcie, tylko James potrafił tak błyskawicznie doprowadzić mnie do takiego stanu.

— Niedługo muszę jechać na lotnisko.

— Wiem. Dlatego właśnie chcę to zrobić, byś *nie mogła wyjechać*.

Szukałam jego spojrzenia, by popatrzeć na niego ze zniecierpliwieniem, jednak on zaczął mnie całować, napastując moje usta, aż zapomniałam, co takiego

okropnego powiedział.

Dopiero gdy zupełnie pozbawił mnie tchu, przestał i zostawił mnie rozpaloną i spragnioną.

— Zastanawiałaś się nad swoją karierą malarską? — zapytał. — Kiedy chcesz zacząć planować swoją pierwszą wystawę?

Rzeczywiście o tym myślałam. Ciągle miałam to gdzieś z tyłu głowy w postaci uporczywej myśli. Zwłaszcza gdy wzięłam pod uwagę, że James wydawał znacznie więcej na moją ochronę podczas lotów, niż na nich rzeczywiście zarabiałam. Wydawało się to niepotrzebnym marnotrawstwem.

— Owszem — przyznałam.

Zacisnął szczęki, gdy nie rozwinęłam tematu.

— I co o tym myślisz?

Wzruszyłam po swojemu ramionami.

— Muszę to jeszcze przegryźć.

Uśmiechnął się do mnie boleśnie.

— Daj mi znać, gdy już to *przegryziesz* — powiedział krótko. — Chciałbym poznać twoje przemyślenia na ten temat.

Widać było, że jest zdenerwowany, ale zostawiliśmy ten temat.

Poszliśmy na górę. Założyłam swój uniform, a on wyciągnął jeden z tych swoich nieprzyzwoicie drogich garniturów. Pierwszy był gotowy do wyjścia, po czym odebrał kolejny tajemniczy telefon. Wyszedł z sypialni z telefonem przy uchu, podczas gdy ja nałożyłam odrobinę makijażu.

W drodze na lotnisko był zamyślony i milczący. Trzymał mnie blisko siebie, zanurzając jedną rękę w moich włosach, a drugą trzymając mi na kolanie.

Jednak widać było po jego oczach i wyrazie twarzy, że błądzi myślami gdzieś daleko. Od odebrania drugiego telefonu zachowywał wyuczony obojętny wyraz twarzy.

Dopiero gdy dotarliśmy na lotnisko i przyszedł czas na pożegnanie, nieco się ożywił. Wypuścił najpierw chłopców z samochodu, po czym przycisnął usta do moich. Jego pocałunek był zgłodniały i zdesperowany.

Oboje byliśmy bez tchu i podnieceni, gdy się odsunął.

— Wszystko w porządku? — zapytałam.

Skinął głową, lecz wyraz zatroskania nie zniknął z jego oczu.

— Pa — powiedziałam.

Wysiadł pierwszy, by pomóc mi wysiąść.

— Kocham cię, Bianco — powiedział.

Skinęłam głową.

— Ja ciebie też, James — powiedziałam spokojnie. Nawet nie poczułam paniki ani potrzeby ucieczki, gdy wypowiedziałam te słowa. Łatwo spływały mi na usta. Naprawdę wpadłam po uszy.

*

Mieliśmy lecieć w miarę dostępnych miejsc, jednak Stephan, Javier i ja mieliśmy to szczęście, że udało nam się dostać na ten lot siedzenia obok siebie. Wszyscy usiłowaliśmy się zdrzemnąć, bo mieliśmy pracować aż do kolejnego ranka, jednak nie sędzę, by którekolwiek z nas spało dłużej niż godzinę podczas czteroipółgodzinnego lotu.

Zbudziłam się, gdy samolot zaczął podchodzić do lądowania. To uczucie było na tyle mi znajome, że dla mojego ciała działało niczym budzik. Spałam z głową opartą na ramieniu Stephana. Potarłam policzkiem o jego wypukły mięsień, nim uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Miał ramiona skrzyżowane na piersi, co w atrakcyjny sposób uwypuklało mięśnie. Nie spał i uśmiechał się. Wyglądał na tak szczęśliwego, jak jeszcze nigdy go nie widziałam. Ten widok mnie uradował, szczególnie po awanturze poprzedniego wieczora.

Zauważyłam, że Javier wciąż spał z głową opartą o drugie ramię Stephana.

— Dzień dobry, Księżniczko — powiedział cicho Stephan.

— Siedzisz sobie i się uśmiechasz, podczas gdy my śpimy na tobie? — zapytałam z uśmiechem.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, pokazując dołeczek w policzku, i skinął głową.

— Znajduję się pomiędzy dwoma moimi ulubionymi osobami na całym świecie, więc czemu nie miałbym się cieszyć.

Musiałam się roześmiać.

— Co się stało wczoraj wieczorem? — zapytałam. Nie chciałam psuć nastroju, ale musiałam to wiedzieć. Wydawało się, że cała sprawa ucichła zbyt szybko.

— Javier powiedział, że mnie kocha — powiedział Stephan z miękkim uśmiechem.

Poczułam z jednej strony ulgę, a z drugiej zdumienie.

— A co z tym, co się stało wcześniej?

Stephan skrzywił się i krótko opowiedział mi o tym, jak Vance prześladował i dręczył Javiera.

Chwyciłam go za rękę, gdy skończył. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Javier słynął z tego, że uwielbia zamieszanie i awantury, ale z drugiej strony, zdarzyło mi się spotkać Vance'a i on naprawdę emanował czymś takim. Wiedziałam jedno: skoro Stephan uwierzył Javierowi, to musiał się teraz czuć okropnie, że go nie bronił, lecz odszedł, gdy napastował go inny mężczyzna.

— Jeśli tak naprawdę było, to przecież nie mogłeś o tym wiedzieć.

Spojrzał na mnie surowo.

— Nie sądzisz, że tak właśnie było?

Wzruszyłam ramionami.

— Wiesz, że jestem bardziej cyniczna niż ty. Nie wiem, w co wierzyć, ale oczywiście mam pewne wątpliwości. To jednak nie ma znaczenia. Skoro jesteście razem, to będę was wspierać, bo tego właśnie pragniesz.

Uśmiechnął się smutno.

— Nie powinnaś być tak cyniczna. Ja nie mam wątpliwości co do Javiera, Bianco.

Skinęłam głową, patrząc na niego uważnie.

— Wiem. I jak mówiłam, to mi wystarcza.

— Kiedy się nauczysz, że nie jestem jedyną godną zaufania osobą na świecie?

Nie miałam na to odpowiedzi, a przynajmniej nie taką, jaką chciałby usłyszeć. Nic poza czasem i lojalnością Javiera nie mogło mnie do niego przekonać i sprawić, bym zaufała, że nie skrzywdzi Stephana, a awantura z poprzedniej nocy zdążyła podkopać kiełkujące zaufanie, niezależnie od tego, co mówił.

— Nie sądzisz, że jest dla mnie dostatecznie dobry — powiedział z wyrzutem Stephan.

Musiałam się uśmiechnąć.

— Nie sądzę, by *ktokolwiek* był dla ciebie dostatecznie dobry, włączając w to mnie.

Potrząsnął głową.

Rozmawialiśmy o tym już wiele razy i żadne z nas nie chciało zmienić zdania.

— Powiedziałam Jamesowi, że go kocham — przyznałam cicho.

Usłyszałam znajomy dźwięk wypuszczenia podwozia samolotu. Zdziwiło mnie, że Javier wciąż spał w najlepsze.

Stephan uśmiechnął się szeroko.

— To wspaniale. Twój terapeuta byłby dumny.

Roześmiałam się bez urazy, bo mówił samą prawdę.

— Nie zapytasz mnie, co *on* powiedział? — zapytałam.

Stephan bez wahania potrząsnął głową.

— On był w tobie zakochany bez pamięci od samego początku, Księżniczko. Nie miałem wątpliwości. Ten człowiek wielbi ziemię, po której stąpasz.

Rozdział 16.

Pan Bezwzględny

Gdy dotarliśmy do Vegas, prawie nie mieliśmy czasu wolnego. Javier i Stephan szybko i powściągliwie pożegnali się, chociaż niemal czuło się, jak między nimi strzelają iskry i żar.

Pojechaliśmy do siedziby linii lotniczych, zameldowaliśmy się i przygotowaliśmy się do naszego lotu, chociaż cały ten proces nie przebiegł bez zakłóceń.

Wszystkie inne załogi, które spotkaliśmy, aż huczały od plotek, że nasze linie lotnicze zamierzają ogłosić bankructwo. Póki co działaliśmy normalnie, jednak krążyło mnóstwo spekulacji na temat tego, co to dla nas oznacza.

Sama byłam w szoku. Wymieniłam spojrzenia ze Stephanem, które oznaczały, że porozmawiamy o tym później. W drodze powrotnej na lotnisku autobus aż huczał od różnych opinii i obaw, więc i tak nie słyszelibyśmy siebie nawzajem, choćbyśmy próbowali.

Wysłałam SMS-a do Jamesa.

Bianca: Słyszałeś o naszych liniach lotniczych?

James: Tak. Czy możesz teraz rozmawiać?

Bianca: W autobusie jest zbyt głośno, zadzwonię z samolotu.

Miałam kilka minut, by z nim porozmawiać po tym, jak wsiedliśmy do samolotu, a zanim jeszcze pasażerowie zaczęli się zjawiać na pokładzie.

James odebrał telefon jako pan Cavendish.

— Witaj, Bianco.

— Witaj, panie Cavendish — powiedziała, wiedząc, z kim rozmawiam. — Co sądzisz o tym całym bankructwie? Nie mam pojęcia, co to wszystko oznacza. Brzmi groźnie, ale ludzie mówią, że jest możliwość, iż zostaniemy na rynku.

Usłyszałam, jak głośno wzdycha po drugiej stronie słuchawki. Nie wróżyło to dobrze.

— Jeśli chcesz mojej szczerzej zawodowej opinii na ten temat, to oznacza to, że linia może jeszcze funkcjonować przez jakiś rok, zanim jej samoloty zostaną uziemione na dobre. Wasz prezes wykorzystał dosłownie wszelkie dostępne sposoby finansowania, próbował wszystkich swoich kontaktów, ważniejszych i mniej ważnych, jednak nie chce zrezygnować z kontroli nad liniami, a nigdy jeszcze nie udało mu się żadnych poprowadzić do sukcesu, chociaż próbował kilkakrotnie. Zwrócił się do mnie o dofinansowanie i dlatego zresztą leciałem tym

samolotem, kiedy cię poznałem, musiałem jednak odmówić, ponieważ byłaby to dla mnie katastrofalna decyzja biznesowa. Nie chciałem się zgodzić na żadne ustępstwa dotyczące przywództwa, a ja nie miałem ochoty wyrzucić stu milionów dolarów na faceta, który już wcześniej ponosił klęski. W niedługiej przyszłości — mówił dalej — powiedzmy w ciągu kilku dni czy tygodni prawdopodobnie zostanie ci zaoferowany urlop, a jeśli nie znajdzie się dość kandydatów, by skorzystać z tej możliwości dobrowolnie, zostaniecie wysłani na niego przymusowo. Linie będą cię koszty i zmniejszać liczbę załóg. Wszystkie niedochodowe połączenia zostaną zlikwidowane w ciągu najbliższego miesiąca. Czy masz jeszcze jakieś pytania?

Te informacje przybiły mi, chociaż ani przez sekundę nie wątpiłam, że wie, o czym mówi.

— Przez cały czas wiedziałeś o tym?

— Tak — odpowiedział bez wahania. — To była tylko kwestia czasu. Linie lotnicze trwoniły pieniądze od samego początku. Teraz popularne są tanie loty, a twoja linia od początku miała być luksusowym przewoźnikiem. Tak naprawdę wszyscy w branży są zaskoczeni, że przetrwała tak długo. Czy zastanawiałaś się nad swoją karierą malarską? Tylko powiedz słowo, a poproszę, żeby moi ludzie zajęli się przygotowaniem twojej wystawy.

Pomyślałam, że to z jego strony dość bezwzględne. Sądziłam, że z naszej dwójki to ja mam monopol na brak wrażliwości.

— Nie — powiedziała zimnym tonem. — Nie miałam jeszcze czasu, by to wszystko przetrwać.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała długa cisza.

— W takim razie zostawię cię z twoimi myślami. Muszę kończyć. Do zobaczenia rano.

— Do widzenia, panie Cavendish — powiedziała chłodno, zastanawiając się nad jego nastrojem. Gdy do niego zadzwoniłam, nie spodziewałam się, że będzie tak zimny.

— Do widzenia, Bianco.

Rozłączyłam się, nieco urażona jego beznamytnym zachowaniem. *Czy moje wahanie, jeśli chodzi o pokazanie moich obrazów, tak go martwiło? Czy chodziło o coś innego? O tę sprawę, o której rozmawiał z Rogerem?*

Wiedziałam, że takie spekulacje są bezcelowe, więc zabrałam się do pracy. Cały czas jednak się martwiłam. Nie znając przyczyny zachowania Jamesa, mój umysł podsuwał mi najdziwniejsze możliwości i paranoiczne lęki, każdy bardziej niepokojący od poprzedniego.

Starałam się z całych sił zająć czymś podczas lotu. Na szczęście mieliśmy komplet pasażerów, włączając w to moich ochroniarzy w każdej z klas. Mimo wszystko jednak przez połowę lotu nie miałam nic do roboty.

Damien i Murphy byli dziwnie milczący podczas przygotowania i samego

lotu. Wiedziałam, że na pewno zmartwili się złymi wiadomościami. Gdyby znaleźli pracę w innych liniach lotniczych, prawdopodobnie nie mieliby szansy latać razem przez długie lata. Damien prawdopodobnie zostałby zdegradowany do stanowiska pierwszego oficera, przez co nie mogliby latać tym samym samolotem. Nawet po tym, jak ponownie osiągnąłby stopień kapitana, potrzeba byłoby wiele czasu, nim znowu dochrapaliby się stałych tras, a już zwłaszcza wspólnych. Było mi ich żal, stanowili tak zabawny zespół.

Odwiedziłam ich na chwilę w kabinie. Mimo wszystko żartowali i starali się mnie rozbawić, jednak wyczuwałam w nich napięcie.

To właśnie najbardziej martwiło mnie w upadku naszych linii lotniczych. O swoją przyszłość aż tak się nie obawiałam. Lubiłam swoją pracę i byłam wdzięczna za możliwości, jakie mi dawała, ale wiedziałam, że tak czy siak dam sobie radę. Nawet bez Jamesa znalazłabym jakiś inny sposób, by zarabiać. Martwiłam się jednak o tych wszystkich, którzy od czterech i pół roku wszystkie swoje nadzieje wiązali z tą linią lotniczą. Biznesmeni bawili się swoimi pieniędzmi, podczas gdy to my ponosiliśmy rzeczywiste koszty. To mnie wkurzało. Oczywiście nie byłam w stanie nic z tym zrobić, zdawałam sobie sprawę, że to jałowy gniew.

Podczas lotu odbyłam dłuższą rozmowę ze Stephanem na temat możliwości przyjęcia dłuższego dobrowolnego urlopu. Sama podjęłam trudną, ale szybką decyzję w temacie. Wspomniałam o tym z wahaniem, jednak Stephan jak zawsze zareagował bezwarunkowym wsparciem.

Ujął moje ramiona w swojej dużej dłoni i uśmiechnął się do mnie pięknie.

— Uważam, że to *świetne* rozwiązanie, Bianco. Bałaś się mi o tym powiedzieć, prawda?

Skinęłam głową.

Stephan pocałował mnie w czoło.

— Powinnaś była wiedzieć lepiej — łagodnie mnie ofuknął.

Miał rację. *Boże, naprawdę go kochałam. Czym zasłużyłam na takie szczęście?*

Nim dotarliśmy do Nowego Jorku, czułam się wyczerpana i zmęczona rozmyślaniami o nadchodzących w moim życiu zmianach. Dopiero co podjęłam ważny krok w życiu osobistym... czy naprawdę teraz *wszystko* musiało stawać na głowie?

Nie byłam pewna, jakie mamy plany, gdy szliśmy do autobusu. James, czy też raczej Zimny Pan Cavendish, nic mi na ten temat nie powiedział. Uznałam więc, że jeśli wysłał po mnie samochód, to nim pojedę, a jeśli nie, to pojedę razem z załogą do hotelu.

Wysłał samochód. Mało tego, sam też przyjechał, co uświadomiłam sobie, gdy powitał mnie w drzwiach, bez słowa biorąc moją torbę i ujmując mnie pod ramię. Jego twarz była obojętna niczym piękna maska, a oczy — pozbawione

wyrazu.

James skinął sztywno głową Stephanowi, który musiał wraz z załogą zameldować się w hotelu, więc ucałował mnie w czoło i pożegnał się.

Nie miałam szansy pożegnać się z kimkolwiek innym, jako że James zabrał mnie, jak tyko otrzymał domniemane błogosławieństwo Stephana.

Podał moje torby Clarkowi i szybko zaprowadził mnie do samochodu. Moi ochroniarze wsiedli zaraz za nami. Byli niczym moje milczące cienie w pracy i podczas dojazdów.

— Naprawdę nie potrzebuję ochrony w pracy, James — powiedziałam cicho, by nasza rozmowa zachowała prywatność — W pracy jestem bezpieczna.

Spojrzał na mnie bezpośrednio po raz pierwszy od chwili, gdy spotkał mnie w drzwiach. Jego twarz była zupełnie nieprzenikniona.

— Ja uważam, że to konieczne — uciał krótko.

Odwrócił twarz w stronę okna.

Nie cierpiałam u niego takiego nastroju, tego dystansu, który wprowadzał. Miałam ochotę w tym momencie się go uczepić jeszcze mocniej, chociaż zdawałam sobie sprawę, że to niezdrowa chęć, i próbowałam ją opanować. Mimo wszystko mimowolnie sięgnęłam do jego kolana i zaczęłam je gładzić.

Nie przyniosło to efektu, na jaki liczyłam. Jego dłoń natychmiast przykryła moją rękę i mocno ją przycisnęła do jego nogi. Nie mogłabym jej wyrwać, choćbym chciała.

— Masz ochotę, bym przycisnął cię do siedzenia i przeleciał w obecności świadków, kochana? — zapytał cicho, głosem pełnym gniewu.

Próbowałam wyrwać rękę, ale mocno ją przytrzymał. Nie odpowiedziałam na jego absurdałne pytanie, a on nie powiedział już nic więcej, tylko z gniewnym wyrazem oczu wyglądał przez okno.

— Powiesz mi, co się z tobą dzieje? — zapytałam go w końcu cicho.

Ścisnął moją dłoń, zaciskając szczęki.

— Trochę cierpliwości, Bianco. Mam w tej chwili pewne kłopoty prawne, a pozwalanie, byś w każdym tygodniu wyjeżdżała ode mnie, zabiera mi resztki samokontroli.

Przez dłuższą chwilę milczałam, zastanawiając się, czy powinnam mu powiedzieć o swoim planowanym urlopie. Miałam wrażenie, że nagrodzę w ten sposób jego niegrzeczne zachowanie, ale z drugiej strony tak czy siak podjęłam już decyzję i wydawała się ona najrozsądniejsza w zaistniałej sytuacji, nawet jeśli nie byłam nią zachwycona.

Możliwość wzięcia dobrowolnego urlopu przez stewardów i stewardesy już została ogłoszona. Dostałam e-mail w czasie, gdy podjeżdżaliśmy pod rękaw na JFK. Miałam wprawdzie dostateczny staż pracy, by móc nadal pracować, nawet gdyby nie znalazło się dość chętnych na dobrowolny urlop, jednak uważałam, że

byłby to egoizm z mojej strony. Nie potrzebowałam tej pracy tak bardzo jak inni. Może była to jedyna słuszna droga dla mnie, a bankructwo linii lotniczych jedynie ją przyspieszyło. Przypuszczałam, że tak właśnie może być, jednak teraz nie miało to już znaczenia.

— Biorę dobrowolny urlop — powiedziałam.

Zobaczyłam, że jego dłoń lekko drży. Nie spojrzał na mnie. Zrozumiałam, że żałował, iż nie jesteśmy w tym momencie sami.

— Dziękuję — powiedział bardzo cicho urywanym głosem.

— Robię to, bo uważam, że wydawanie na moją ochronę więcej, niż zarabiam podczas lotu, jest absurdalne. Niektórzy ludzie potrzebują też tej pracy bardziej niż ja — powiedziałam twardo. Moja decyzja *nie była* wymuszona jego humorami. — Chcę też zacząć planować wystawę w galerii.

Skinął głową, wciąż na mnie nie patrząc.

— Oczywiście. Dziękuję. Umówię cię na spotkanie z Daniką, gdy będziesz w Vegas. Zarządza moimi galeriami w Los Angeles i Las Vegas. Walczyła z moją nowojorską galerią, by móc wystawić twoje prace. Jest ich fanką.

Trudno mi było w to uwierzyć. Sam pomysł, że mogłabym mieć wielbicieli, był dla mnie zbyt niewiarygodny, by móc łatwo go zaakceptować.

Dotarliśmy do apartamentu poprzez podziemny parking. James zaprowadził mnie do mieszkania i do naszej sypialni. Obserwował mnie od drzwi, gdy rozbierałam się do drzemki.

— Nie mogę zostać. Muszę wrócić do hotelu, zwłaszcza że jutro będę z tobą wracał do Las Vegas.

Skinęłam jedynie głową, na wpół rozebrana i odwrócona do niego tyłem. Czułam, że obserwował mnie jeszcze przez parę minut, nim wyszedł.

Przygotowałam się do snu i położyłam, jednak przez dłuższy czas nie mogłam zasnąć. Zachowanie Jamesa wzbudzało we mnie napięcie i niepokój. Próbowałam sobie to wyjaśnić — po prostu był kapryśnym i nieprzewidywalnym człowiekiem. To była jedna z pierwszych rzeczy, których się o nim dowiedziałam. Jednak w głębi ducha wiedziałam, że tym razem chodzi o coś złego, coś, co zagrażało albo jemu bezpośrednio, albo nam. Powiedział Rogerowi, by nie wahał się wydać całej jego fortuny na chronienie nas przed tym zagrożeniem, i wiedziałam, że nie wypowiedziałby tych słów lekkomyślnie.

*

Obudził mnie telefon i już odbierając go, czułam, że zasnęłam. Czułam się półprzytomna, jak zawsze wtedy, gdy zanadto przedłużyłam drzemkę.

— Księżniczko, idziesz dzisiaj wieczorem z nami? — zapytał Stephan.

Mrugnęłam, obudzona.

— Kto to my? I dokąd się wybieracie?

— Cała załoga idzie do „Rubinu” z dwiema pozostałymi załogami, które teraz tu nocują. Jedziemy do miasta z hoteli pracowniczych. Będzie jeszcze parę osób. Zawiadomiłem Javiera, Jessę, Marnie i Judith, którzy specjalnie przylecą. Nasz poranny lot ma trzydzieści wolnych miejsc, więc nie będą mieli problemu, by polecieć z nami do domu. Robimy coś w rodzaju imprezy z okazji bankructwa. Rozmawiałem z Jamesem. Powiedział, że ludzie mogą nocować u ciebie i w jego hotelu. Załatwił nam nawet salę dla VIP-ów w „Rubinie”. Miał ci o tym powiedzieć, ale domyślam się, że jeszcze spałaś.

Musiałam się uśmiechnąć na myśl o tym, że Stephan potraktował bankructwo jako pretekst do imprezowania, ale z drugiej strony, *dlaczego nie, u diabła?*

— Musimy jutro wcześniej wstać — powiedziałam mu. Nie pomoże nam, jeśli z rana połowa z nas nie stawi się do pracy.

— Nic się nie stanie, przecież nie robimy tego często. Ale wszyscy naprawdę muszą trochę odreagować.

Dobrze to rozumiałam, sama miałam taką potrzebę.

— O której mam tam być?

— Za godzinę! — Roześmiał się. — Więc lepiej się pospiesz, Księżniczko!

Tak też zrobiłam. W rekordowym czasie wzięłam prysznic, wysuszyłam włosy i nałożyłam makijaż. Gdy wyszłam z łazienki, zobaczyłam tuż za drzwiami sypialni tacę ze śniadaniem.

Szybko zjadłam kanapkę z indykiem na pszennym pieczywie, mile zaskoczona efektywnością Marion. Kanapka była pyszna, pełna świeżych warzyw i sosu guacamola, który dodawał jej smaku. Albo zaczynałam się przyzwyczajać do tego fanatycznie zdrowego sposobu odżywiania się, albo też Marion miała talent, pozwalający sprawić, by zdrowy posiłek był równocześnie smaczny.

W kilka minut opróżniłam talerz, spiesząc się do wyjścia.

Ubrałam się na czerwono. Wydawało mi się to odpowiednie do miejsca, w które się udawaliśmy, poza tym szalenie mi się podobała ta kusa sukienka. Odślaniała jedno ramię, miękko spływając z drugiego i mile podkreślając atuty mojej figury. Pozwalała też wyeksponować moją obrożę. Na toaletce znalazłam idealnie pasujące diamentowe bransoletki. Dobrałam do nich diamentowe kolczyki w kształcie kółek. Może to już była przesada, ale czemu nie? Miałam w końcu całą sforę ochroniarzy, mogących mnie chronić przed rabunkiem.

System Jackie tym razem podpowiedział mi cieliste szpilki z czerwoną podeszwą. Doczepiona była do nich karteczka.

Do tej sukienki potrzebne są szpilki. Błagam, zmień zdanie w kwestii butów na platformach.

Jackie

Roześmiałam się. Dręczenie tej dziwnej kobiety zaczynało mi niemal sprawiać przyjemność. Znałam kilka fashionistek, ona jednak wznosiła to wszystko na zupełnie inny poziom. Fakt, że starannie dobrała każdą sztukę odzieży, każdą parę butów i każdą torebkę w mojej szafie, i jeszcze na dodatek opatrzyła niektóre z nich liścikami, naprawdę mnie rozbrajał.

Razem z małą karteczką poszłam do szafy z torebkami i odnalazłam maleńką cielistą torebkę z pasującym numerem. Przynajmniej miała długi pasek.

Zanim zeszłam na dół, wysłałam kilka wiadomości.

Bianca: Idę do „Rubinu” na przyjęcie Stephana.

Czy spotkam tam Ciebie?

Odpowiedział od razu, lecz krótko.

James: Owszem.

Tajemniczy mężczyzna.

Drugą wiadomość wysłałam na numer mojej ochrony. Nie wiedziałam, czego dokładnie wymaga protokół, jednak wolałam ich informować o moich działaniach, żeby nie musieli na mnie czekać godzinami.

Bianca: Wychodzę. Właśnie schodzę na dół.

Przed upływem minuty dostałam odpowiedź.

Ochrona: Przyjąłem.

Odpowiedź wydała mi się nieco dziwna, ale po prostu zeszłam na dół.

Ubrana w czarny garnitur Blake czekała na mnie, jak zawsze ze śmiertelnie poważną miną. Skinęłam jej głową na powitanie.

Odwzajemniła pozdrowienie.

— Pozostali czekają na nas na dole, panno Karlsson.

Wsiadłyśmy do winny.

— Wiesz, że nie musisz mnie tak nazywać. — Warto było przynajmniej spróbować.

Wyglądała na zaskoczoną.

— Oczywiście, pani Cavendish.

Walnęłam się dłonią w czoło. Dosłownie.

— *Tak* tym bardziej mnie nie nazywaj. Mów mi Bianca.

— To wbrew moim rozkazom, pani Cavendish.

Znowu pacnęłam się ręką w czoło.

— Dobrze. W takim razie zostaliśmy przy pannie Karlsson.

— Oczywiście, panno Karlsson.

Więcej nie zamierzałam próbować. Zdecydowanie dostałam nauczkę.

Jak tylko weszliśmy do holu olbrzymiego budynku, otoczyła mnie reszta moich ochroniarzy. Uświadomiłam sobie z zaskoczeniem, że gdy szliśmy przez hol, wszyscy bogaci ludzie patrzyli na *mnie*, tak jakbym to *ja* była kimś ważnym. Zapewne poruszanie się w asyście kilku ochroniarzy wywoływało taki efekt w przypadku każdego.

Johnny szedł przede mną po lewej stronie. Zerknął na mnie przez ramię, w oczywisty sposób oglądając moje nogi.

Powoli mrugnąłam, nieco zaskoczona, że nie była to tylko paranoidalna zazdrość Jamesa. Johnny zdecydowanie mi się przyglądał i na pewno nie był w stanie mnie skutecznie ochraniać, skoro pozwalał, by rozpraszały go moje nogi.

— Wygląda pani *sexy*, panno Karlsson — powiedział cicho.

„Punkt dla zwariowanego Cavendisha” — pomyślałam sobie.

Rozdział 17.

Pan Kontrolujący

Blake i Williams jechali ze mną w pasażerskiej części limuzyny, Johnny i Henry z przodu. Jazda nie trwała długo. Z samochodu do klubu zostałam przeprowadzona w mgnieniu oka niczym VIP i nikt nawet nie próbował nawiązać ze mną kontaktu wzrokowego. Załapałam się nawet na krótkie skinienie głową bramkarza. Najwyraźniej bycie dziewczyną właściciela lokalu miało swoje nieoczekiwane, dziwne zalety.

Poprowadzono mnie do części dla VIP-ów, w której widziałam mnóstwo znajomych twarzy. Impreza nieźle się już rozkręciła. Gdy zostałam zauważona, rozległy się głośnie okrzyki.

Musiałam się uśmiechnąć.

— Długo się już bawicie? — zapytałam, widząc pędzące w moją stronę Marnie i Judith, które przy okazji omal nie rozlały swoich czerwonych martini. Zostałam przez nie wyściskana z entuzjazmem, który musiał mieć coś wspólnego z ich drinkami.

Jessa deptała im po piętach.

Wszystkie roześmiałyśmy się, uświadamiając sobie, że ubrałyśmy się w różne odcienie czerwieni.

— Usłyszałam nazwę tego miejsca i pomyślałam, że to niezły pomysł — powiedziała ze śmiechem Jessa. Przeciągnęła dłonią po rozkloszowanej sukience z odkrytymi plecami. Miała fantastyczną figurę: długie nogi, wąską talię i jędrne piersi.

Judith miała czerwoną minispódniczkę i białą koszulkę odsłaniającą jedno ramię, Marnie czarną spódnicę z czerwoną, marszczoną bluzką. Oczywiście zaplanowały to i miały na sobie takie same czerwone szpilki.

— To miejsce jest świetne. Nie mogę uwierzyć, że mamy salę dla VIP-ów, i nawet nie musiałam zrobić nikomu laski! — powiedziała Marnie, przekrzykując tłum. Wyszło to chyba trochę głośniejsze, niż było jej zamiarem, bo kilka osób z innych załóg obrzuciło ją znaczącymi spojrzeniami.

Jedną z tych osób była Jessa.

— Serio, Marnie? Musisz zawsze to robić? — zapytała ze śmiechem.

Marnie wzruszyła ramionami, marszcząc nos.

— Nigdy nie mówiłam, że jestem dziewczyną z klasą. Daleko mi do tego. W naszym duecie to rola Judith.

Judith uniosła brwi.

— O matko, pomyślcie tylko, jakie to jest smutne!

Poczułam, jak czyjaś klatka piersiowa przyciska się do mnie od tyłu, ale nie

zesztywniałam ani nie odsunęłam się. Dobrze już znałam to uczucie, bo to właśnie tę pierś czułam za swoimi plecami w nocy, gdy tuliliśmy się dla wzajemnego ciepła, poczucia bezpieczeństwa i wygody.

Stephan objął mnie ramionami od tyłu i ucałował czubek mojej głowy.

— Cieszę się, że przyszłaś, Bee. Bez ciebie to nie to samo.

— Też tak sędzę, Steph — powiedziałam, obracając do niego głowę z uśmiechem.

Jakby czytając mi w myślach, pochylił się tak, że mogłam go pocałować w policzek.

— Gdzie Javier? — zapytałam, gdy się odsunął. Rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu go.

— W łazience — odparł, zaczynając się oddalać. Wiedziałam, że ma zamiar krążyć wokół i rozmawiać ze wszystkimi, jak to było jego zwyczajem.

— Słyszałam, że była jakaś awantura z Vance'em wczoraj wieczorem — powiedziała Jessa, gdy Stephan odszedł. — Wieść głosi, że Vance i Javier pieprzyli się w łazience.

Skrzywiłam się.

— Te plotki mnie nie dziwią, jednak Javier przedstawił to inaczej. Mówi, że Vance popchnął go na ścianę i zaczął go całować. Według Javiera Vance robi to, żeby go zmusić do jakiejś reakcji, a Javier nie próbował go odpychać, bo nauczył się, że najlepszym sposobem na radzenie sobie z Vance'em jest brak reakcji.

Jessa skinęła głową, wydymając usta.

— Widziałam, jak Vance to robi. Jest po uszy zakochany w Javierze i od lat go nęka. Naprawdę powinien już ruszyć do przodu — powiedziała i nagle spojrzała z dziwną złością w kierunku Damiena. — Trochę tak, jak pewien uparty pilot, którego znam.

Ja też spojrzałam na Damiena. Jessa miała rację w jego przypadku.

— Wierzę Javierowi — powiedziała Judith. — Widziałam, jak Vance go traktuje. Totalnie świruje, mając nadzieję, że Javier się złamie.

— Ja też to widziałam. W zeszłym roku na przyjęciu nie przestawał go obmacywać, mimo że Javier wyraźnie mówił mu, żeby przestał. Wreszcie Javier uderzył go w twarz i przysięgam, że Vance'a to uszczęśliwiło, sądząc po jego wyrazie twarzy, gdy to się stało.

Poczułam ulgę po ich wypowiedziach. Naprawdę chciałam wierzyć w wersję, którą opowiedział Javier. Jednak chęci to za mało, a ich słowa dały mi nadzieję, że Javier nie próbował grać w taką samą grę ze Stephanem, jak Vance z nim, a tego najbardziej się obawiałam.

— Ja nie miałabym nic przeciwko, żeby Javier dał mi klapsa, jest naprawdę *seksowny* — powiedziała Marnie.

To wywołało śmiech u nas wszystkich. Tylko ona mogłaby coś takiego

powiedzieć.

Do naszej grupy podszedł Damien, ciągnący za sobą Murphy'ego. Wyglądał na nieco znużonego, gdy na nas spojrzął.

— Czemu zawsze palą mnie uszy, gdy słyszę taki śmiech? — zapytał.

Marnie uniosła dłonie do góry, jakby pokazując długość dobrych dziesięciu cali.

— Nic się nie martw, skarbie, to same pochlebstwa.

Damien potarł skronie ze zbolałym wyrazem twarzy.

Murphy skinął głową, pocierając podbródek i robiąc pełną uznania minę.

— Wiedziałem! — powiedział.

Nie mogłam się powstrzymać i zaczęłam się śmiać jeszcze bardziej.

— Tak, ma wielkiego kutasa, ale fakt, że ucieka zaraz po seksie, jak dla mnie niweluje tę jego zaletę — powiedziała Jessa kwaśno.

Byłam zszokowana. Nie wiedziałam, że Jessa i Damien spali ze sobą. Jessa *nigdy* nie uprawiała przypadkowego seksu, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Marnie uniosła ręce i zakreśliła duże kółko, wyraźnie ilustrując grubość.

— To właśnie tłumaczy to uciekanie po.

Murphy głośno przeklął.

— Wiedziałem, kurwa!

Marnie zaczęła chichotać, chwytając się za żołądek. Judith przyłączyła się do niej, po czym przybiły sobie piątkę.

Było mi trochę szkoda Damiena, bo wyglądał na autentycznie urażonego, ale i tak nie mogłam się przestać śmiać.

Stephan podszedł do nas, potrząsając głową i uśmiechając się.

— Biedny Damien. Czymże sobie zasłużył na tak bezlitosne darcie z niego łacha?

Oczywiście Marnie była tą, która odpowiedziała.

— Przeleciał zbyt wiele z nas i był w tym zbyt dobry, ot co.

— Mów za siebie — odparła Jessa. — Moje doświadczenie trudno nazwać zbyt dobrym. Rozmiar to nie wszystko.

— Auuuu — powiedział Murphy przeciągle. — Ale dowaliłaś!

Jessa wzruszyła ramionami.

— Nie o to chodzi, po prostu stwierdzam fakty.

— Okrutnica — powiedział Murphy.

Poczułam lekkie klepnięcie w ramię i odwróciłam się, by zobaczyć stojącego tuż za mną Javiera. Wyglądał na zdenerwowanego, gdy nachylił się do mojego ucha.

— Czy możemy gdzieś porozmawiać? — zapytał.

Przyjrzałam mu się uważnie, zastanawiając się, co też znowu się dzieje, ale jedynie skinęłam głową.

— Jasne, gdzie chcesz pójść?

Podążyłam za nim w kierunku pustych miejsc przy barze przylegającym do naszej sali VIP-ów. Natychmiast podszedł do nas barman.

— Ja dziękuję — powiedziałam.

— Ja poproszę jeszcze jedną specjalność baru — powiedział Javier.

Znowu mu się przyjrzałam. Jego oczy już były nieco zaszkłone. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam Javiera pijanego, ale zaczynałam podejrzewać, że właśnie teraz będę miała okazję.

Usiadłam na jednym z miękkich stołków przy barze.

Javier nie usiadł, lecz przysunął się do mnie i pochylił się w moją stronę, mówiąc cicho.

— Wiem, że martwisz się o to, że Stephan jest ze mną. Sądysz, że nie jestem dla niego dość dobry. Sądysz, że oznaczam dla niego kłopoty.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, chociaż w większości tego, co mówił, było ziarno prawdy, on jednak mówił dalej.

— Rozumiem to. Nie chcę się z tobą kłócić, tylko wyjaśnić kilka rzeczy.

Skinęłam głową, by mówił dalej.

— Nie musisz się martwić, że go skrzywdzę, Bianco. Jeśli ktokolwiek może tu zostać zraniony, to ja. Nawet się z nikim nie umawiałem od czasu, gdy mnie rzucił. A to było ile? Ponad półtora roku temu? *Naprawdę* za nim tęskniłem, Bianco. Wiem, że jest dla mnie zbyt dobry. Wiem, że dla każdego jest zbyt dobry. Wszyscy faceci, których znam, podkochują się w nim. Jest niemal idealny. Jestem naprawdę szaleńczo w nim zakochany. Każdego dnia dziękuję Bogu, że ze mną jest. Za nic w świecie bym tego nie popsuł.

Poczułam taką ulgę po tych jego słowach, że prawie upadłam. Jednak wciąż było parę rzeczy, które chciałam z nim wyjaśnić...

— Co z tym całym nonsensem na temat Vance'a? Skoro zachowywał się wobec ciebie tak okropnie, dlaczego wciąż się z nim spotykasz?

Skrzywił się.

— Napisał do mnie bardzo długi list na temat tego, że powinniśmy sobie wybaczyć i ruszyć dalej. Wydawało mi się, że był w tym szczery, a on i ja przyjaźniliśmy się, zanim zostaliśmy parą. Był dobrym przyjacielem, tylko okropnym chłopakiem, a jeszcze gorszym byłym. Jego list sprawił, że uwierzyłem, że jesteśmy w stanie wrócić do bycia przyjaciółmi. Chciałem tego, bo przyjaźnię się z wieloma chłopakami z jego załogi i chciałem, byśmy mogli zachowywać się naturalnie, gdy znajdziemy się w tym samym pomieszczeniu. Minęło już dużo czasu, odkąd byliśmy razem. Nie rozumiem tylko, dlaczego jeszcze się z tym nie uporał. Chyba po prostu chciałem uwierzyć, że to wreszcie nastąpiło. To już się nigdy nie powtórzy. Skończyłem z nim.

Skinęłam głową. Wydawało się, że tak będzie najlepiej. Miałam tylko

nadzieję, że mówił poważnie.

Zupełnie jakby czytał mi w myślach, mówił dalej.

— Wiem, że nie będziesz w stanie od razu mi zaufać. Nie jesteś osobą, której przychodzi to z łatwością. Jednak mam nadzieję, że w końcu się do mnie przekonasz. Mam zamiar udowodnić ci, że na to zasługuję. Dla mnie Stephan jest tym jedynym, Bianco, i jeśli tylko on będzie mnie chciał, to nie zamierzam nigdzie się ruszyć.

Przysunął się do mnie i mocno mnie objął. Biorąc pod uwagę, że ja siedziałam, a on stał, mogło to być dziwne, jednak w jakiś sposób było idealnie. Odwzajemniłam uścisk.

— Mam nadzieję, Javier. Za pierwszym razem, gdy się umówiliście, wrócił do domu z takim rozmarzonym wyrazem twarzy. Był taki szczęśliwy. Wiem, że sądzisz, iż cię nie lubię, ale tej nocy stałam się twoją fanką. Niczego nie pragnę bardziej, niż żeby Stephan był z kimś, kto go uszczęśliwia. Nie powinienes lekceważyć jego uczuć do ciebie. On też za tobą tęsknił, Javier. Wiem, że wielu facetów za nim gania, ale on widzi tylko ciebie, Javier, możesz mi wierzyć. I będzie ci dozgonnie wdzięczny za to, że przekonałeś go, iż nie musi ukrywać tego, kim jest ani z kim jest.

Uściskał mnie jeszcze mocniej. Odwzajemniłam uścisk.

Javier roześmiał się.

— Popatrz na Stephana — powiedział. — Jest taki szczęśliwy, widząc nas przytulonych.

Odsunęłam się, by spojrzeć.

Stephan stał po drugiej stronie sali obok Jessy, uśmiechając się tak szeroko, jakby jego marzenie właśnie się spełniło.

Javier uniósł w jego kierunku ciemnoczerwone martini, które przed chwilą barman przyniósł i postawił przed nim na barze.

— Wygląda smakowicie — powiedziałam, wskazując na jego drinka.

Uniósł brwi.

— Chcesz, żebym zamówił jedno dla ciebie?

Potrząsnęłam głową.

— Nie, alkohol mi nie służy. Jakoś nie potrafię znaleźć równowagi pomiędzy byciem zupełnie trzeźwą a pijaną jak bela.

Wyciągnął w moim kierunku kieliszek.

— Po prostu skosztuj. To martini z czarnych malin, sztandarowy koktajl tej knajpy i mój nowy ulubiony drink.

Wzięłam od niego kieliszek i powąchałam. Pachniało dobrze.

— Co w nim jest? — zapytałam, biorąc mały łyček i po skosztowaniu jeszcze jeden, większy.

— Chambord, wódka malinowa i sok z czerwonych pomarańczy.

— Smakuje przepysznie. Co to jest Chambord?

— Likier malinowy. Można dać się za to zabić, prawda? Najlepszy drink świata.

Skinęłam głową.

— Naprawdę pyszne.

Poczułam, jak czyjeś twarde ciało przyciska się do mnie od tyłu, i zeszywniałam. Oddałam Javierowi jego drinka.

— Ile ich już wypijaś? — zamruczał mi James do ucha. Zanurzył dłoń w moje włosy, chwytając je pełną garścią. Drugą ręką objął mnie dookoła w pasie, chwytając mnie dłonią za biodro.

Jego ton był jedwabisty, jednak usłyszałam w nim groźbę.

— Żadnego — odpowiedziałam spokojnie. — Javier pozwolił mi spróbować swojego.

— Zamierzasz dzisiaj pić? — zapytał.

Nie planowałam tego, jednak jego ton i nastawienie prawie sprawiły, że zmieniłam zdanie.

— Nie planowałam — powiedziałam w końcu.

— To dobrze — powiedział, nadal tym samym jedwabistym tonem. — Wiesz, że nie lubię alkoholu. I nie będę cię pieprzył do nieprzytomności, jeśli będziesz piła.

Moje spojrzenie powędrowało w stronę Javiera. James nawet nie ściszył głosu, jednak wydawało się, że Javier nie zwrócił uwagi na tę wypowiedź.

James obrócił mnie w swoich ramionach, trzymając mnie tak mocno, że nie byłabym w stanie się oswobodzić. Uniósł mój podbródek w górę, zmuszając mnie, bym spojrzała w jego cętkowane oczy.

— Powiedz mi coś — zaczął tym jedwabistym tonem. — Czy to będzie bardziej romantyczne, czy psychotyczne, gdy powiem, że nigdy nie pozwolę, żebyś ode mnie odeszła?

Przyjrzałam mu się uważnie. Gdy był w takim nastroju, nie byłam w stanie stwierdzić, czy w jego słowach jest choćby cień poczucia humoru.

— Sadzę, iż to zależałoby od tego, czy próbowałabym cię zostawić, czy nie. Gdybym nigdy nie próbowała, to byłoby to romantyczne, lecz jeśli bym tego spróbowała, a ty byś mi nie pozwolił, zdecydowanie psychotyczne. Dlaczego chcesz mnie przestraszyć, James? — zapytałam spokojnym, równym głosem. Mogłam sobie z tym poradzić. Nie ucieknę tylko dlatego, że zachowywał się tak dziwnie.

Wykrzywił usta w gorzkim uśmiechu, który ani trochę mi się nie spodobał, bo sugerował tajemnice i lęki.

— Nie staram się cię przestraszyć, ukochana. Chcę cię zatrzymać. Po prostu próbuję ocenić, jak bardzo chcesz zostać.

— Chcę, żebyś mi powiedział, co się dzieje. Czy to ma coś wspólnego z twoją rozmową z Rogerem?

Uniósł brwi.

— Cieszę się, że zapytałaś o Rogera. Właśnie wracam ze spotkania z nim i bardzo chce cię poznać, więc wkrótce się tu pojawi. Spodoba ci się. To bardzo miły człowiek.

Przeciągnęłam palcem po jego gładkim policzku, pocierając miejsce, w którym robił mu się dołeczek, gdy się uśmiechał.

— Nie chcesz mi powiedzieć? Więc tak to ma być między nami? — zapytałam.

Maska obojętności opadła z jego twarzy, ukazując mi na moment żywą desperację.

— Nie, Bianco. Chcę, byśmy dzielili się wszystkim. Naprawdę. Czy możesz po prostu dać mi więcej czasu?

— Czy możesz przestać zachowywać się, jakby za chwilę miał się zawalić świat?

— Oczywiście. Jeśli będę wiedział, że jesteś mi oddana i chcesz, byśmy byli razem, to mi bardzo pomoże.

— Powiedziałam ci już, jak się czuję. Nie możesz jednak sprawić, bym tak szybko zaczęła całkowicie polegać na sobie, tak rozpaczliwie cię potrzebować, jeśli w następnej chwili tak się przede mną zamykasz. Nie zniosę tego, James. Ilekroć zaczynasz się zachowywać w ten tajemniczy, pełen przerażenia sposób, to wywołuje we mnie reakcję obronną, wzbudza alarm.

Skinął głową.

— Rozumiem, przepraszam. Byłem podenerwowany przez trudne negocjacje, w których właściwie nie było dobrego rozwiązania. Postaram się nie przynosić problemów z pracy do domu. Ach, widzę Rogera.

Roger był atrakcyjnym mężczyzną z łupkowo-siwymi włosami i twarzą, której układ zmarszczek wskazywał, że powstały raczej od częstego śmiechu niż gniewu. Był wysportowany, na oko tuż po pięćdziesiątce. Podszedł do nas z szerokim, szczerym uśmiechem.

— Można liczyć na to, że na stare lata James zacznie mnie ciągać po klubach — powiedział na powitanie.

Uśmiechnęłam się do niego. Wyciągnął do mnie rękę, odsunęłam się na tyle od Jamesa, by móc ją uścisnąć.

— Jestem Roger, stary przyjaciel rodziny. A ty musisz być Bianca. Wiele o tobie słyszałem i zaczynam rozumieć, dlaczego mój młody przyjaciel postanowił rozpocząć nowe życie — miał głęboki, ciepły, szczerzy głos.

Do naszej grupki zbliżył się kelner, który wyglądał na zdenerwowanego. James spojrzał na niego nieżyczliwie, co jeszcze wzmogło jego niepokój.

— Panie Cavendish, Jeff, menedżer, pragnąłby z panem przez chwilę porozmawiać.

James spojrział na kelnera twardo, jego zimne spojrzenie było kwintesencją zastraszania.

— Naprawdę? *Potrzebuje* mnie właśnie teraz? Czy wydaje mu się, że jestem tu w pracy?

— Nie, sir. Zdaje sobie sprawę, że jest pan tu towarzysko, powiedział jednak, że to bardzo ważne.

James uśmiechnął się, ukazując idealne białe zęby. Wyglądało to drapieżnie i przerażająco.

— Powiedz mu, że za chwilę przyjdę.

Skinął głową Rogerowi i ucałował mnie szybko w policzek. Jego zaciśnięte szczęki zdradzały zdenerwowanie.

— Przepraszam was oboje, za moment wrócę. Lepiej, żeby to było coś ważnego.

Rozdział 18.

Pan Ciekawski

Obserwowaliśmy, jak James oddalał się.

Roger odezwał się, gdy James był już poza zasięgiem słuchu.

— Wybacz moją bezpośredniość, Bianco, ale czy jesteś świadoma przeszłości Jamesa?

Obróciłam się, by na niego spojrzeć.

— Co dokładnie masz na myśli?

Westchnął z zakłopotanym wyrazem twarzy.

— Krótco po śmierci rodziców trafił pod opiekę swojego kuzyna. Sprzeciwiałem się tej decyzji, jednak zostałem przegłosowany przez jego rodzinę. Nie miałem żadnej mocy prawnej, by go chronić. Miałem pewne podejrzenia co do jego opiekuna i nie powinienem ci tego mówić, ale abyś mogła zrozumieć niektóre rzeczy, które James robił później, powinnaś moim zdaniem wiedzieć...

— Wiem wszystko o Spencerze, jeśli o to chodzi. Dlaczego mi to mówisz?

Przyjrzał mi się uważnie.

— Powiedział ci o Spencerze?

Skinęłam głową.

Wyglądał na zaskoczonego.

— To prawdopodobnie bardzo dobry znak, że podzielił się czymś takim z tobą. Powodem, dla którego o tym wspominam, jest jednak to, że gdy już przestał się znajdować pod jego opieką, był zupełnie innym dzieckiem niż wcześniej. Był krnąbrny i szalony. Ledwie go poznawałem. Cokolwiek zrobił mu jego opiekun, wpłynęło na niego w bardzo negatywny sposób. Nie wiem, czy wiesz, ale kiedyś był bardzo... rozwiąły.

Spojrzałam na niego twardo.

— Jestem tego aż nadto świadoma. Możesz mi wierzyć, że zwrócono mi uwagę na ten fakt *wielokrotnie*.

— Więc wiesz, jak się kiedyś zachowywał? Dopóki cię nie poznał, był...

— Był dziwkarzem. Tak, wiem. Do czego zmierzasz? — przerwałam niegrzecznie, ale naprawdę miałam już powyżej uszu tego tematu.

— Cóż... odniosłem wrażenie na podstawie tego, co mówił James, że bardzo by nie chciał, żeby pewne fakty z jego przeszłości ujrzały światło dzienne. Przekonywał mnie, że zostawiłabyś go, gdybyś dowiedziała się o jego dawnych postępach, i dlatego tak bardzo obawiał się, że pewne rzeczy zostaną ujawnione. Czy masz świadomość jego... nietypowych preferencji?

Westchnęłam. Nie wiedziałam, dokąd to wszystko zmierza, i miałam już powyżej uszu tej dziwnej konwersacji.

— Owszem, jestem bardzo świadoma — powiedziałam, patrząc mu w oczy i starając się nie czerwienić. Było w tym człowieku coś tak dystygowanego. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie rozmawiam z nim o swoim zamiłowaniu do BDSM.

Jego grube, ciemne brwi uniosły się.

— Co za ulga, chociaż akurat nie do końca ułatwia mi to sprawę. Znowu, proszę wybaczyć bezpośredniość, ale może powinnaś powiedzieć Jamesowi, że jego przeszłość cię nie wystraszy.

— Dlaczego? O co w tym wszystkim chodzi? Co się działo z Jamesem?

Rzucił spojrzenie gdzieś poza mnie i widać było, że czuje się wysoce niekomfortowo.

— Nie wolno mi powiedzieć — powiedział z nieobecną miną.

— To brzmi jak słowa prawnika.

Ledwo to powiedziałam, gdy twarda dłoń opadła na mój kark.

— Szybko wróciłeś — zauważył Roger, podczas gdy James przycisnął się mocno do moich pleców.

— To nie było nic ważnego — powiedział James lekceważąco. — O czym rozmawialiście? Dlaczego powiedziałaś, że teraz brzmi jak prawnik, kochanie?

Obróciłam się, by na niego spojrzeć.

Przesunął się razem ze mną, nie poluzniając uścisku na moim karku.

— Co to była za pilna sprawa? — zapytałam, unosząc brwi.

Jego górna warga skrzywiła się.

— Nic pilnego. Był tylko pracujący na część etatu menedżer, wymagający degradacji. O czym rozmawialiście?

— To wścibskie pytanie. Naprawdę zdegradowałeś kogoś za to, że zmarnował pięć minut twojego czasu?

Przesunął się, tak że stanął przyciśnięty do mojego boku. Mimo że wiedziałam, iż robi to, by mnie rozproszyć, nie byłam w stanie pozostać obojętna na jego bliskość.

— Zdegradowałem go i zawiesiłem w obowiązkach, a może nawet go zwolnię, ponieważ zarządza jednym z najbardziej dochodowych klubów na Manhattanie i nie potrafi sobie poradzić z tak prostym problemem, jak brak wina. To, że zmarnował pięć minut mojego czasu, jedynie naświetliło mi ten problem. Teraz twoja kolej, o czym rozmawialiście?

Roger odchrząknął.

— Nic ważnego, James. Naprawdę muszę już lecieć. Zadzwoń, jeśli dowiem się czegokolwiek nowego.

Roger wymienił z nami uścisk dłoni i skinął uprzejmie głową, nim odwrócił się, kierując się do wyjścia.

— Odprowadzę cię, Roger — powiedział James do jego pleców.

Roger zbył go machnięciem ręki.

— Nie trzeba. Spędź trochę czasu z Biancą. Widać, że wam tego brakuje. Miłego wieczoru.

— Powiesz mi, o czym rozmawialiście? — zapytał James, gdy Roger zniknął nam z oczu.

Potrząsnęłam głową.

— Czemu cię to tak ciekawi?

Przesunął się, tak że stanął przede mną, i przycisnął się do mnie. Nachylił się, jakby chciał mnie pocałować.

— Ciekawi mnie wszystko, co robisz, Bianco. Co muszę zrobić, byś mi powiedziała, o czym rozmawialiście?

Po prostu potrząsnęłam przecząco głową.

Warknął cicho i pocałował mnie. To był zaborczy, intensywny pocałunek. Byliśmy w miejscu publicznym, w jednym z należących do *niego* klubów, jednak w ogóle to go nie powstrzymało. Ssał moje wargi, złapał mnie za tyłek i przycisnął do dowodu swojego pożądanego. Ocierał się o mnie jak kot.

Zamruczałam. Chwyciłam go rozpaczliwie za poły marynarki. Odsunął się na tyle, by wyszeptać przy moich ustach.

— Widzę, że dziś wieczór masz ochotę być zerżnięta oparta o ścianę, co?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, chwycił mnie jedną ręką za włosy, drugą, którą trzymał na tyłku, przesunął na tył mojego biodra, blokując mnie w miejscu, tak że mógł się o mnie ocierać.

Nagle przerwał, jednak nie odsunął się.

Moje biodra wygięły się w jego stronę, zanim przypomniałam sobie, że przecież nie jesteśmy sami. *Ach, tak*. Ani przez chwilę nie byliśmy sami, bo byliśmy w klubie.

Odsunął się, złapał mnie za rękę i zaczął ciągnąć za sobą.

— Zaraz wracamy — zawołał do Stephana. — Musimy tylko porozmawiać.

Nie spojrzałam na Stephana ani nie usłyszałam, co odpowiedział. Byłam zatracona w zmysłowej mgle i stawiałam jedną nogę przed drugą niczym automat, idąc ślepo za Jamesem. Powiedział coś, że oprze mnie o ścianę i zerżnie. *Tak*. To brzmiało świetnie.

Wyprowadził mnie z sali dla VIP-ów, poprowadził jednym długim korytarzem, a potem innym, po czym wciągnął mnie do dużego biura. Jakiś mężczyzna siedział za biurkiem i pracował przy komputerze. Na nasze wejście, zaskoczony, uniósł głowę.

— Daj nam chwilę prywatności — powiedział ostro James.

Mężczyzna pośpiesznie wyszedł z biura.

James zamknął za nim drzwi i przekręcił zamek. Jakie to wygodne, taki zamek w drzwiach.

Zaczął poluzniać swój krawat. Gdy go rozwiązał, zatknął palec przez kółko

w mojej obroży i popchnął mnie na ścianę, czy też raczej na drzwi. Spojrzał ponad moją głowę. Podążyłam za jego spojrzeniem. Był tam wieszak na ubranie, zawieszony na górnej krawędzi wysokich drzwi. James szybkimi ruchami zawiązał o niego swój krawat, po czym związał moje nadgarstki. To trwało chwilę dłużej, a ja obserwowałam jego zręczne dłonie z uwagą.

— Będzie głośno, Bianco. Będę cię pieprzył tak mocno, że będziesz krzyczała moje imię. I zrobisz to tak głośno, że *nikt nie będzie* miał wątpliwości, co krzyczysz. Czy powiesz mi, o czym ty i Roger rozmawialiście, zanim w ciebie wejde? Czy może wolisz mi to wyznać w trakcie?

Potrząsnęłam jedynie głową.

Uśmiechnął się złowieszczo. Pan Cavendish miał zamiar przejąć stery.

Najpierw zajął się swoim ubraniem: wyciągnął koszulę ze spodni i rozpiął rozporek. Wyciągnął swojego pięknego kutasa powoli i kusząco, po czym zaczął się pieścić, patrząc na mnie.

Ściągnął w dół tę część mojej sukienki, która nie miała ramiączka, zobaczył, że mam na sobie biustonosz bez ramiączek, i również zsunął go niżej. Schylił się i zaczął mocno ssać mój sutek, podczas gdy jego dłonie wsunęły się pod sukienkę i ściągnęły mi majtki.

Gdy skończył, wyprostował się bardzo powoli i przysunął się do mnie. Uniósł jedną moją nogę do góry i od razu wbił się we mnie mocno. Obserwowałam go i zobaczyłam jego zimny uśmiech, gdy wyrwał mi się krótki okrzyk.

Wbijał się we mnie tak mocno i szybko, że wyrwał mi się kolejny, który szybko przekształcił się w bardzo rozciągnięte słowo „James”. Byłam już na krawędzi, gdy wyszedł ze mnie, wpatrując się we mnie z gniewem.

— Powiedz, o czym rozmawialiście z Rogerem, Bianco — polecił.

Zajęło mi dłuższą chwilę, nim byłam w stanie zebrać myśli, jednak gdy to zrobiłam, poczułam iskrę gniewu.

— Nie możesz wykorzystywać seksu, by mnie kontrolować, James. Nie możesz w ten sposób bawić się moimi uczuciami.

Roześmiał się. Zabrzmiało to złowrogo.

— Och, kochana, to nie twoimi uczuciami się bawię. A twoim ciałem będę się bawił, ilekroć przyjdzie mi na to ochota.

Znowu się zbliżył i wszedł we mnie gwałtownie.

— Nawet nie myśl o tym, by pozwolić sobie dojść — wymruczał niemal z roztargnieniem. Znowu wbijał się we mnie tak mocno i tak szybko, raz za razem, po czym znowu wyszedł ze mnie. Gdy to zrobił, z mojego gardła wyrwał się dźwięk, który zabrzmiał jak krzyk bólu.

Dotknął mojej dolnej wargi palcem wskazującym.

— Powiedz mi, Bianco. Powiedz mi, o czym rozmawiałaś z Rogerem.

— Zachowujesz się jak palant — powiedziałam po chwili. Uśmiechnął się

znowu tym złowrogim uśmiechem i pogładził moje usta palcem. — Sadystyczny palant.

Roześmiał się.

— Tak, to prawda. Powiedz mi, o czym rozmawialiście, Bianco. Zanim to wymknie się spod kontroli.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu mierzyliśmy się wzrokiem, nim w końcu uległam. Zrobiłam to, bo uświadomiłam sobie, że tak naprawdę to nie jest takie ważne oraz ponieważ nie chciałam jeszcze sprawdzać, jak daleko się posunie, byle postawić na swoim.

— Rozmawialiśmy o *tobie*, James. O twojej przeszłości, twojej rozwiązłości, twoich... preferencjach. Chyba chciał wy badać, co wiem. Wydawał się sądzić, że nie powiedziałeś mi o żadnej z tych rzeczy. Wyczułam, że bał się, że coś z twojej przeszłości może wyciec i że to mogłoby być coś, co mnie przestraszy. Dlaczego tak sądził, James? Co się dzieje?

James przeklął siarczyście.

— Cholerny Roger. To nic takiego, Bianco. Zająłem się tym. Ktoś groził, że... nie zachowa dyskrecji, jeśli chodzi o moje dawne postęпки. Ale już się tym zająłem. Byłem zdenerwowany, ponieważ starałem się odciąć od mojej przeszłości, oczyścić swoje imię, że tak to ujmę, ze względu na ciebie, na naszą przyszłość, a ten przeciek mógłby mieć odwrotny efekt. Ale jak mówiłem, już po sprawie. Dziękuję, że odpowiedziałaś na moje pytanie.

Znowu się do mnie przysunął.

Odezwał się, gdy ustawiał się przy wejściu do mojej pochwy.

— Nie miałam wyboru — powiedziałam ponuro.

Wbił się we mnie do końca jednym ruchem.

Wykrzyczałam urywanym głosem jego imię.

— Może wynagrodzę ci to kilkoma orgazmami?

Nie odpowiedziałam, nie byłam w stanie, lecz on niezwłocznie przystąpił do wypełniania tej propozycji.

Jedną ręką trzymał mnie za włosy, drugą pieścił moją łechtaczkę, wbijając się we mnie raz za razem. Był bezlitosny, doprowadził mnie do jednego orgazmu, potem drugiego i trzeciego. Byłam zupełnie wykończona, nim wreszcie i on pozwolił sobie dojść, z głośnym jękiem wlewając się głęboko we mnie. Przeniósł rękę, którą trzymał w moich włosach, na mój podbródek. Mocno go chwycił i przyjrzał mi się.

Pocałował mnie szybko, nim wysunął się ze mnie.

Zostawił mnie tam, gdzie byłam, opartą o drzwi ze związanymi w górze rękami, i podszedł do biurka.

Potem wymył nas oboje na tyle, na ile mógł to zrobić tylko chusteczkami. Pocałował mnie głęboko, lecz delikatnie, w romantyczny sposób, gdy rozwiązywał

moje nadgarstki. Przyciągnął mnie do siebie, pomagając mi ustać na nogach, nim odzyskałam równowagę, i rozmasował moje nadgarstki, by wróciło mi w nich czucie.

— Kocham cię, Bianco — powiedział, gdy się w końcu odsunął.

— Ja też cię kocham, James, ale to nie znaczy, że wolno ci robić, co zechcesz.

— Wiem o tym. To mogę robić, bo jestem twoim Panem, ukochana. I tak poświęciłem dla ciebie więcej niż dla kogokolwiek i czegokolwiek w moim życiu. Kontrola seksualna jest czymś, z czego nie zrezygnuję, ale na pewno już to wiesz.

Rozdział 19.

Pan Zgodliwy

James był w znacznie lepszym humorze, gdy wróciliśmy do znajomych. Bawiliśmy się przez długie godziny, śmiejąc się i żartując. James odnosił się miło nawet do Damiena, chociaż ten nie mógł się zbliżyć na odległość paru kroków ode mnie, by James nie zaczynał mnie obłapiać, jakby próbując coś udowodnić. Chociaż, jeśli miałam być szczerą, rzadko w ogóle wypuszczał mnie z rąk, gdy byliśmy razem, niezależnie od obecności Damiena.

Jeśli zaś chodzi o tego ostatniego, to trzeba przyznać, że dawał Jamesowi jeszcze mniej powodów do zazdrości niż zwykle. Był roztargniony i dziwnie milczący. Przez większość wieczoru rzucał Jessie zdumione spojrzenia. Uznałam to za dobry znak, może coś się między nimi działo. Może po prostu chodziło o to, że wziął to do siebie, iż przygoda na jedną noc z nim nie sprawiła jej przyjemności, ale miałam nadzieję, że chodziło o coś więcej. Podśluchałam urywek ich rozmowy pod koniec wieczoru, gdy Damienowi udało się ją dopaść tuż obok miejsca, gdzie staliśmy, rozmawiając z Murphym.

— Hej, wszystko między nami w porządku? — zapytał ją zmartwionym głosem.

— W porządku — odparła Jessa bezbarwnym głosem, który zdradzał, że zupełnie nie jest w porządku.

— Czuję się jak palant. Nie wiedziałem, że czujesz się w ten sposób. Sądziłem, że zapomniałaś o sprawie, skoro nigdy o tym nie wspominałaś.

— Nie martw się tym, Damien. Jedna niezadowolona klientka z tysięcy nie popsuje ci statystyki.

Damien przeklął. Nie mogąc się powstrzymać, zerknęłam w ich kierunku.

Damien stał plecami do mnie, jednak widziałam twarz Jessy i zobaczyłam, jak wymownie przewraca oczami.

— Nie wiedziałem, że dla ciebie było kiepsko. Dla mnie nie było. Tak naprawdę to było niesamowicie. Chciałbym... chciałbym ci to wynagrodzić, jeśli mi pozwolisz. Mogłabyś mi pokazać, co ci się nie podobało... Pomóc mi poprawić technikę.

Jessa głośno parsknęła.

Najwyraźniej nie byłam jedyną podśluchującą, ponieważ Murphy zaczął się kiwać i podśpiewywać: *Players gonna play...*

— Posłuchaj, Damien. Tu nie chodziło tylko o technikę. Najbardziej zniechęcił mnie fakt, że wzdychasz za laską, która nawet nie chce na ciebie spojrzeć, jak również to, że nie uznałeś za stosowne wspomnieć o tym, zanim nie wskoczyliśmy do łóżka. Nie uznaję seksu bez zobowiązań, a fakt, że jak tylko było

po wszystkim, zaczęłaś się zachowywać jak ktoś zupełnie obcy, dobitnie mi uświadomił, dlaczego tego nie robię. Seks dla mnie to nie tylko fizyczna potrzeba do zaspokojenia, potrzebuję też intymności, a ty nie wiedziałbyś, czym jest intymność, choćbyś dostał nią w pysk. Słyszałam, że od paru miesięcy zachowujesz celibat — ciągnęła Jessa bezlitośnie. — I czekasz na laskę, *która nigdy nie będzie cię pragnąć*. Nie jesteś idiotą, wiesz, że nie zostawi dla ciebie swojego zajebicie seksownego, wspaniałego miliardera. To tylko kolejny twój sposób, by uniknąć prawdziwej bliskości. Jedynym sposobem, w jaki mógłbyś być dla mnie dobry w łóżku, byłoby, gdybyś się zaangażował cały, a nie zostawił mi pustej skorupy faceta, który nie jest w stanie znaleźć niczego pośredniego między sypianiem z kobietami dla sportu a stawianiem ich na piedestale.

Murphy złapał się za pierś i padł na kolana.

— Poczulem to tutaj, mój przyjacielu! — zawołał do Damiena, nawet nie próbując ukrywać faktu, że wszyscy bezwstydnie przysłuchiwaliśmy się ich rozmowie.

— A może porozmawiamy na osobności — powiedział Damien twardo. Patrzyliśmy w milczeniu, jak chwycił Jessę za ramię i zdecydowanie pociągnął ją za sobą.

Poszła bez większego oporu, chociaż mamrotała pod nosem coś jakby „neandertalczyk”.

Spojrzałam na Jamesa, który przez cały czas tej wymiany zdań milczał.

— Może ta dwójka dogada się i zaczną się spotykać? — powiedziałam z nadzieją.

James przyjrzał mi się uważnie.

— Chciałabyś tego?

Rzuciłam mu zdumione spojrzenie.

— Oczywiście, że tak. Damien potrzebuje ruszyć do przodu, a Jessa jest dość dobra dla każdego. To jedna z najbardziej szczerych i otwartych osób, jakie znam. Rozmowa z nią jest jak pogawędka z naprawdę dobrym terapeutą.

— Neeee — wtrącił się Murphy, wstając. — Damien dobrze wie, czego chce od kobiet. Pragnie, by go ignorowały, a nie robiły mu awantury. Ona zupełnie nie jest w jego typie.

Wzruszyłam ramionami.

— Może czas, by znalazł sobie nowy typ — powiedziałam.

Murphy uśmiechnął się.

— To byłoby super.

Damien i Jessa już nie wrócili, a przynajmniej nie przed moim i Jamesa wyjściem, co uznałam za bardzo dobry znak.

Pożegnaliśmy się ze wszystkimi około jedenastej. Podczas krótkiej drogi do domu James był nieco milczący, jednak słodki. Całował delikatnie moją szyję i

trącał ją nosem. To nie było w jego stylu, ale i tak działało na mnie tak samo mocno jak zawsze.

Po dotarciu do domu jeszcze raz kochaliśmy się, nim zapadłam w głęboki sen bez marzeń.

*

Następnego dnia mile zdziwiłam się, gdy się dowiedziałam, że James leci razem ze mną do Vegas. Wiedziałam, że planuje spędzić część tygodnia ze mną, ale nie omawialiśmy wcześniej, kiedy przyleci.

Ubraliśmy się i trzymając się za ręce, zeszliśmy na dół do samochodu, który już na nas czekał.

— Omówiłem to wczoraj ze Stephanem, nie musisz podróżować razem z załogą autobusem. To zależy od twojego przełożonego, a Stephan dał nam zielone światło, więc możesz pojechać ze mną.

Skinęłam jedynie głową.

Lot przebiegł bez zakłóceń. Właściwie cały dzień minął bez problemów. Mieliśmy krótki moment napięcia, gdy James odkrył, iż mimo że biorę dobrowolny urlop, będę pracować zgodnie ze swoim stałym harmonogramem jeszcze przez co najmniej dwa tygodnie. Nie spodobało mu się to. Nie spodziewałam się, by miało być inaczej, lecz tu byłam nieugięta.

— Ta firma dała mi bezcenne możliwości i dzięki niej odmieniłam swoje życie. To wiele dla mnie znaczy. Poprosili, byśmy pracowali zgodnie z harmonogramem przez dwa tygodnie, i nie zamierzam się od tego wymigiwać i przysparzać im problemów z obsadą. Nie zmienię zdania, James.

Po tej pełnej pasji przemowie James odpuścił dość łatwo jak na siebie. Mimo iż nie rozumiał, dlaczego odczuwam lojalność wobec firmy, która właśnie upadała, przynajmniej potrafił to uszanować. Ucieszyło mnie, że przynajmniej stara się mnie zrozumieć, nawet jeśli nie zawsze mu się to udaje.

Kolejne dni miały w podobny sposób. Drobne sprzeczki i przeciwności jedynie nas umacniały. James nie narzekał, gdy musiałam pracować przez większość niedziel, jedynie całował mnie długo na do widzenia i na koniec wymruczał „Kocham cię”.

Sprawy między nami dobrze się układały. Właściwie *dobrze* to za mało powiedziane. Byliśmy niesamowitą parą. Wszystko szło nam jak z płatka, jednak ogień między nami nie przygasał nawet na chwilę. Stało się dla mnie jasne, jak doskonale może być nam razem, jeśli tylko na to pozwolimy. Wszystko było tak idealnie, że zaczęłam mieć jakieś paranoiczne obawy, że w każdej chwili coś może się zepsuć.

Próbowałam sobie mówić, że życie nie musi być jedynie serią tragicznych zdarzeń. Może po prostu mogło mi się wreszcie przydarzyć coś cudownego bez

żadnych warunków. Może od tej pory życie będzie mogło być lekkie, łatwe i przyjemne. Chciałam w to wierzyć, jednak napięcie nigdy nie opuszczało mnie do końca, a koszmary prześladowały mnie jeszcze uporczywiej niż zwykle.

Zatrzymaliśmy się w domu Jamesa w Vegas, ustalając, że gdy następnym razem będziemy w tym mieście, zamieszkamy u mnie.

W poniedziałek umówiliśmy się na obiad z tatuażystką Frankie. Byłam zdenerwowana. Wiedziałam, że wywarłam złe wrażenie, gdy pierwszy raz się spotkałyśmy, i chciałam je naprawić, ale że nie znałam jej dobrze, nie wiedziałam jak.

Spotkaliśmy się z nią w modnej restauracji w Cavendish Hotel & Casino. Ubrałam się swobodnie jak na standardy Vegas — w ładną, białą bluzkę, beżowe bardzo krótkie szorty i dyniowo-pomarańczowe buty na obcasach. W Vegas zasłanianie ciała nie było dobrze widziane, a szpilki sprawiały, że cały strój nabierał elegancji na tyle, że można było się w nim pokazać gdziekolwiek.

Frankie zachowywała się ciepło i przyjacielsko. Uściskała nas i obdarzyła mnie na powitanie ciepłym uśmiechem. Poczułam, jak moje napięcie opada. Najwyraźniej Frankie zamierzała mi ułatwić zadanie.

Była ubrana w obcisłą, popielatą koszulkę, która była obcięta tak krótko, że ukazywała spód jej piersi. Jej dżinsowe spodenki nie były o wiele bardziej przyzwoite, tak więc jej pokryta tatuażami skóra była należycie wyeksponowana.

Zauważyła, że się jej przyglądam, i uśmiechnęła się.

— Kręcimy moje reality show. Producenci uwielbiają patrzeć na tatuaże. Przysięgam, że z sezonu na sezon udaje im się namówić mnie na jeszcze bardziej skąpy strój. W kolejnym chyba każą paradować mi nago.

Odwzajemniłam uśmiech. Miała bardzo miły uśmiech. Jej makijaż był bardzo ciemny, usta prawie czarne, jednak ten drapieżny wygląd nie tuszował urody jej twarzy. Ze swoim czarującym uśmiechem wyglądała wręcz uroczo. Czarne loczki nadawały jej wygląd dorosłej Shirley Temple, gdyby została gotką.

Bez problemu zaczęłyśmy się dogadywać. Nie była wcale taka, jak się obawiałam. Zaczęłam rozumieć, dlaczego tak dobrze dogadywali się z Jamesem. Miała mnóstwo uroku i niezaprzeczalnej charyzmy. Bez trudu też zrozumiałam, czemu ma własny reality show. Nie przepadałam za tym gatunkiem, nigdy nie rozumiałam, co ciekawego miałyby być w oglądaniu, jak ludzie, których ani nie lubię, ani nie szanuję, robią z siebie idiotów, jednak czułam, że show z Frankie mógłby mi się spodobać.

— Co musiałabym zrobić, żeby dostać cię na mój stół, Bianco? — zapytała Frankie z uroczym uśmiechem po jakiejś godzinie przyjemnej rozmowy.

James chrząknął z niezadowoleniem. Rzuciłam na niego okiem. Patrzył z irytacją na Frankie.

— Nie próbuj podrywać mojej dziewczyny, Frankie.

Uniosła ze śmiechem dłonie do góry w geście niewinności. Zdecydowanie jego zazdrość nie robiła na niej wrażenia.

— Nigdy bym nie próbowała, James, źle to odebrałeś. Sądzę po prostu, że wyglądałaby świetnie z jakimś tatuażem na tej swojej idealnej skórze.

James nadal nie był tym zachwycony.

— Daruj sobie, Frankie.

Machnęła lekceważąco dłonią.

— Och, wyluzuj, James. Naprawdę nie próbuję jej podrywać. Mam teraz dziewczynę i nigdy nie byłam szczęśliwsza. Pozwól mi się trochę zabawić.

Zobaczyłam, że James spogląda na coś za Frankie, i podążyłam spojrzeniem za nim. W naszą stronę zmierzał olbrzymi mężczyzna. Był jeszcze o kilka stolików dalej, jednak z jego spojrzenia i zdecydowanego kroku wnioskowałam, że idzie w naszą stronę.

Wyglądał... groźnie. I seksownie. Miał kruczoczarne włosy, które sięgały aż do jego potężnych ramion. Był tak wielki, że mogłabym go wziąć za zawodowego gracza w futbol amerykański lub innego sportowca, gdyby nie to jak był ubrany. Miał na sobie białą koszulkę z logo jakiegoś zespołu. Była tak obcisła, że dokładnie widziałam przez nią mięśnie jego brzucha i prześwitujące przez nią tatuaże na jego piersi. Jego dzinsy wyglądały, jakby wrócił ze strefy działań wojennych, tak były podarte. Całe jego ramiona pokryte były tatuażami. Na podstawie liczby tatuaży pomyślałam, że zapewne pracuje w salonie Frankie.

Gdy podszedł bliżej, zauważyłam na jego szczęce cień zarostu, który wyglądał, jakby nigdy nie zniknął. Miał regularne rysy, grube brwi nad oczami okolonymi gęstymi rzęsami, prosty nos zaokrąglony na końcu i usta stworzone do grzechu. Naprawdę przystojny był z niego diabeł.

Zbliżając się, uśmiechnął się, ukazując dołeczki w policzkach, które zwiastowały kłopoty.

James zaklął.

— Co on, do cholery, tutaj robi? — zapytał Frankie, najwyraźniej wytrącony z równowagi.

Frankie odwróciła się, by zobaczyć, o kim mowa, jednak zareagowała zupełnie inaczej na widok mężczyzny, uśmiechając się szeroko.

— Tristan dzisiaj robi sobie nowy tatuaż. Oczywiście mój producent chce to mieć w programie. Uwielbia, gdy do salonu przychodzą znane osobistości. Twój odcinek zostanie wyemitowany za dwa tygodnie, tak przy okazji.

„Oczywiście, że będzie chciał się pochwalić tatuażami” — pomyślałam, gdy mój umysł połączył fragmenty układanki.

Nie miałam czasu się tym zająć, bo Tristan właśnie do nas podszedł. Patrzył na mnie, gdy dotarł do naszego stolika. Jego lśniące oczy miały złoty kolor i szczerze mówiąc, były zupełnie rozbijające. Uśmiechnęłam się ostrożnie, czując

dziwne napięcie ze strony Jamesa.

Tristan usiadł na pustym krześle przy naszym stoliku i przesunął się tak, by znaleźć się blisko mnie, niemal zbyt blisko. Przez cały czas wpatrywał się we mnie ciepło.

— Nieszławna Bianca. Muszę powiedzieć, że nie mogłem się doczekać, by cię poznać. James i ja znamy się od dawna. Jestem Tristan.

Wyciągnął do mnie rękę i automatycznie ją uścisnęłam. James wciągnął gwałtownie powietrze, gdy Tristan uniósł moją dłoń do ust, i wyrwał ją z uścisku drugiego mężczyzny, zanim zdążyłam zareagować.

— Uważaj sobie, Tristan — powiedział James przez zaciśnięte zęby.

Tristan jedynie wyszczerzył zęby w tym złowrogim uśmiechu z dołeczkami.

— Wyluzuj, Cavendish. Wiem, że jest twoja. Po prostu chciałem się przywitać.

— Cóż, jeśli jeszcze raz zechcesz to zrobić, złamię ci nos.

— Możesz spróbować, ale byłoby mi naprawdę przykro, gdybyś złamał sobie paznokieć.

Odwróciłam się do Jamesa, by spojrzeć na niego surowo, zupełnie ignorując drugiego mężczyznę. Potarłam jego pierś, zmuszając go, by na mnie spojrział. Nie powiedziałam ani słowa, jedynie patrzyłam na niego, czekając, by się uspokoił, i nie chcąc, by niewielka sprzeczka przerodziła się w coś poważniejszego.

Po dłuższej chwili odrobinę się rozluźnił i przyciągnął mnie mocno do siebie.

Minęła chwila, nim znowu spojrzałam na Tristana. Uznałam, że zachowuje się nieco dziwnie. Przyglądał się nam intensywnie, marszcząc brwi.

— Ktoś mi mówił, że wpadłeś po uszy, ale w to nie wierzyłem. Teraz już wierzę. Naprawdę cię dopadło, przyjacielu.

— Jaki tatuaż sobie robisz? — zapytałam Tristana, próbując znaleźć neutralny temat, by rozładować wrogość między mężczyznami. Spojrzałam na niego.

— Małą piątkę, by uczcić pięć lat w trzeźwości — odpowiedział bez wahania, jakby przećwiczył tę odpowiedź.

Mrugnęłam.

— Gratulacje — powiedziałam szczerze. Uzależnienie było czymś strasznym i niełatwym do pokonania. Widziałam ludzi zniszczonych przez nałóg.

— Dziękuję. Zrobiłem niejedno świństwo, gdy byłem uzależniony, rzeczy, za które nie jestem w stanie zadośćuczynić, jednak pięć lat trzeźwości sprawia, że czuję się całkiem nieźle.

Frankie klepnęła się w czoło, by zwrócić naszą uwagę. Udało jej się, wszyscy na nią spojrzeliśmy.

— Możesz o tym mówić, nie wspominając o swoich grzechach — ofuknęła

go. — Masz prawo być z siebie dumny.

Tristan wzruszył ramionami, znowu marszcząc brwi. Wyglądał na twardziela, jednak to marszczenie brwi w jakiś sposób sprawiało, że wyglądał raczej na wrażliwego niż groźnego.

— Nie patrzę na to w ten sposób. Mimo wszystkich tych bzdetów, które powtarzają nam na terapii, wiem, że to ja robiłem wszystkie te rzeczy, nie alkohol ani nie narkotyki. Są pewne rzeczy, które ciężko sobie wybaczyć, zwłaszcza że osoby, które skrzywdziłem najbardziej, też nie mogą mi tego wybaczyć.

Frankie zakłęła, wskazując na niego. Przez ostatnie dwie minuty zorientowałam się, że łączy ich bliska, choć niełatwa więź.

— Dzwonię do twojej terapeutki, bo to powiedziałaś. Miałaś już to mieć za sobą, a fakt, że tak nie jest, świadczy o tym, że nadal powinieneś się z nią widywać.

Tristan zignorował ją i zwrócił się do mnie. Miał taki intensywny sposób nawiązywania kontaktu, że trudno było nie poświęcać mu uwagi. Przypominał mi pewnego miliardera, którego znałam.

Machnął dłonią pomiędzy Jamesem i mną. Jak na mężczyznę tych rozmiarów, był to zadziwiająco elegancki gest.

— Kiedyś miałem to co wy. Miałem uległą, która pasowała do mnie tak idealnie...

Byłam nieco zszokowana jego słowami, tym, że tak swobodnie odwoływał się do naszego stylu życia, i tym, że sam też przyznawał się zarazem do podobnych preferencji. Przypomniałam sobie, że James powiedział, że Frankie jest dominatrix, i zaczęłam się zastanawiać, czy mają jakiś swój klub, spotykają się raz w tygodniu na kawę czy coś w tym rodzaju. To wszystko wydawało się surrealistyczne.

— Wszystko inne, co robię, to tylko tania imitacja — powiedział. — Ona była tak wyjątkowa.

— Co się stało? — zapytałam.

Przygryzł swoją pełną dolną wargę. Pomyślałam, że każdy jego gest wygląda na nieprzyzwoity.

— A cóż mogłoby się stać? — spytał gorzko. — Spieprzyłem to. Tak mocno ją naciskałem, że w końcu uciekła. Jeśli mam być szczery, to zrobiłem to celowo, bo stawaliśmy się sobie zbyt bliscy i nie byłem w stanie poradzić sobie z tym. Tak samo jest z innymi nałogowcami. Autodestrukcja była moim sposobem na życie.

Spojrzał na Jamesa.

— Jak się miewa Danika? Dobrze sobie radzi?

James westchnął. Spojrzałam na niego, gdy się odezwał.

— O ile wiem, w porządku. Świetnie sobie radzi w pracy. Mam zamiar powierzyć jej wszystkie moje galerie, nie tylko te na zachodnim wybrzeżu. Beth z Nowego Jorku pewnie się wścieknie, ale postanowiłem mniej pracować, a więcej żyć, więc awansuję moich najlepszych menedżerów. Powinieneś do niej

zadzwoić, Tristan. Wiem, że się o nią martwisz, więc po prostu zadzwoń i zapytaj, jak się miewa.

Tristan westchnął głośno.

— Myślisz, że nie próbowałem? Cały czas ją obserwuję. Potrzebuję wiedzieć, jak się miewa, jednak ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

— Czy ostatnio próbowałeś się z nią skontaktować?

— Znasz Danikę. Nie zmieni zdania.

— Gdybyś skontaktował się z nią z myślą o czymś więcej niż przelotny seks i wykorzystał ten swój irytujący upór, nie zdziwiłbym się, gdyby dała ci jeszcze szansę — powiedział James lekkim tonem.

Tristan spojrzał na niego z nagłą uwagą, która też skojarzyła mi się z Jamesem.

— Czemu tak uważasz? Czy coś ci mówiła?

James wzruszył ramionami i skrzywił się, przesuwając mnie nieco tym gestem.

— Widzę, że... bo ja wiem? Czegoś jej brakuje. Jest zbyt opanowana, zbyt zdystansowana, wydaje się nie zainteresowana niczym poza pracą. Pracuje za dużo. Wiem z własnego doświadczenia, że jeśli dobrze się zarabia, a mimo to poświęca się większość życia na pracę, to dzieje się tak dlatego, że brak jest czegoś ważnego w życiu.

Tristan wydał mi się nagle bardzo bezbronny, gdy uważnie patrzył na Jamesa. Jego złote oczy wyrażały ból, jednak dla mnie oznaczało to też piękno.

— Czy spotyka się z kimś? — zapytał wreszcie, co zabrzmiało, jakby słowa wyrwały mu się z gardła wbrew jego woli.

James westchnął.

— Nie jestem pewien. Kilka miesięcy temu tak było, ale nie wiem, czy to było coś poważnego ani czy nadal się z nim widuje. Nie ma zwyczaju mówić o swoim życiu osobistym, a ja nie pytałem. Kiedyś spotkałem go w galerii, gdy byłem tam w interesach.

— Oni spotykają się z nią jutro — wtrąciła nagle Frankie. — Bianca będzie miała wystawę w galerii w Los Angeles. — Nie ustalili jeszcze terminu, ale wiem, że przyjdę na otwarcie. Powinieneś pójść jako mój partner, Tristan.

Uśmiechnął się do niej krzywo.

— Twoja mała Latynoska wydrapałaby mi za to oczy.

— Och, możemy zrobić z tego trójkąt. Nie będzie jej to przeszkadzało. Może nawet *za bardzo* jej się to spodoba.

Frankie zwróciła się do mnie, wskazując na Tristana.

— To mój wykrywacz hetero. Nawet jeśli uda mi się kogoś przekonać do bycia les, on ją z powrotem nawraca na hetero. Łotr.

Ku mojemu zaskoczeniu wywołało to u mnie nieoczekiwany wybuch

śmiechu.

Tristan wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej z dołeczkiem.
— Zawsze jestem gotów pomóc.

Rozdział 20.

Pan Zabawowy

Siedzieliśmy dalej przy stoliku w towarzystwie tej dziwnej pary. Tristan zamówił jedzenie, mimo że my już dawno skończyliśmy jeść. Bez zaproszenia rozgościł się, żartując i rozmawiając ze mną i z Frankie. Polubiłam go, nawet bardzo. Oboje ich polubiłam, byli zabawni.

James siedział obok mnie milczący i nieco spięty, ale nie próbował kończyć spotkania.

Gdy po paru godzinach pogawędki wreszcie wstaliśmy, Frankie mocno uściskała mnie na pożegnanie. Tristan też próbował, jednak James od razu stanął mu na drodze w niezbyt subtelny sposób.

Tristan w ogóle się tym nie przejął. Uśmiechnął się do mnie łobuzersko, schylając głowę.

— Miło cię było poznać, Bianco. Jesteś naprawdę urocza. Do zobaczenia.

James nie odezwał się, dopóki nie usiedliśmy z tyłu jego limuzyny w drodze do domu.

— Polubiłaś go — zauważył neutralnym tonem, ale ani na chwilę się na to nie nabrałam.

— Oboje ich polubiłam — powiedziałam, gładząc go po ramieniu. — Twoi przyjaciele są bardzo mili. Dobrze wiedzieć, że masz kilkoro miłych znajomych. Zaczynają mieć przewagę liczebną nad podłymi sukami, które wciąż spotykam, a z którymi kiedyś miałeś potrzebę się przespać.

Zupełnie zignorował ostatnią część mojego zdania, wciąż skupiając się na Tristanie.

— Jak się zapewne zorientowałaś, on też jest dominującym partnerem. Samo BD bez SM. I on ci się podoba.

Oho.

— Cóż, ale *kocham* ciebie. Tak jak mówiłam, polubiłam go. Jest atrakcyjny, nie przeczę, ale to wszystko, James. Nie możesz sądzić, że każdy dominujący mężczyzna, na którego się natknę, będzie dla mnie nieodparcie atrakcyjny, tylko dlatego że tak było w twoim przypadku.

I już. Naprawdę poszło tak gładko. Kilka zdań i odprężył się, stając się znowu tą pogodną, zgodliwą osobą, którą bywał. Uznałam, że to dobrze wróży, skoro takie drobiazgi byliśmy w stanie z łatwością rozstrzygać.

Następnego dnia spotkaliśmy się z Daniką i dzięki rozmowie z poprzedniego wieczoru mój umysł natychmiast zaczął ją sobie wyobrażać w parze z onieśmielającym fizycznie Tristanem. Obraz tej dwójki był niemal niepokojący. On był olbrzymi i umięśniony niczym zawodnik mieszanych sztuk walki, ona zaś była

ucieleśnieniem delikatności i gracji.

Miała może z pięć stóp i siedem cali wzrostu i długie, proste, kruczoczarne włosy, które sięgały jej do połowy pleców. Była szczupła, ale zdecydowanie miała krągłości we właściwych miejscach. Mimo bladej cery było widać, że jej pochodzenie etniczne jest mieszane, częściowo azjatyckie, reszty zaś nie mogłam się domyśleć, ale sądząc z jej jasnoszarych oczu, zapewne miała też białych przodków.

Tristan miał rację. Nikt nie mógłby zaprzeczyć, że była wyjątkowa.

Ubrana była formalnie, w ołówkową spódnicę i wyprasowaną koszulę z podwiniętymi rękawami. Miała buty na płaskim obcasie, co odkryłam ze zdumieniem, gdy wyszła zza pulpitu podczas powitania. Jej elegancja i opanowanie sprawiły, że oceniłam ją jako kobietę, która lubi szpilki. Gdy ruszyła w naszą stronę z uroczym uśmiechem, domyśliłam się, dlaczego tak nie było.

W jej krokach można było zauważyć lekką sztywność, tak jakby kiedyś miała jakiś uraz. Ledwo zauważalne utykanie nie odejmowało jej jednak gracji, widać też było, że ani nie stara się go ukryć, ani podkreślać, akceptując je po prostu jako część siebie. Jej sposób poruszania się wiele mi o niej powiedział: wyglądała na delikatną, ale kryła się w niej twardość stali.

— Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać, Bianco. Mam wyjątkowy przywilej być twoją pierwszą wielką fanką, lecz mogę cię zapewnić, że nie ostatnią.

— No dobrze, dobrze — powiedział James z uśmiechem. — Nie zapominaj o moim podziwieniu dla jej pracy i o tym, kto ją odkrył.

Przechyliła głowę.

— *Touché*, James. Chodźcie za mną. Mamy wiele do omówienia.

Usiedliśmy w dużym pokoju konferencyjnym na zapleczu galerii. Danika wyjęła dużą skórzaną teczkę i gdy ją otworzyła, uświadomiłam sobie, że to portfolio moich prac.

— Zaczniemy od tego, że sztuka jest moim życiem i naprawdę *uwielbiam* twoje prace. Jednak jest to dość eklektyczny zbiór obrazów. Możemy sobie z tym poradzić na kilka sposobów. Osobiście wolałabym podzielić je tematycznie i wyeksponować w różnych salach, jako że mamy dużo obrazów i możemy wykorzystać wszystkie pomieszczenia w galerii w LA na tę wystawę.

Skinęłam głowę.

— To brzmi dobrze.

Spojrzała na mnie zaskoczona, tak jakby spodziewała się oporu.

— Cóż, to poszło łatwo. Jeśli wszystkie problemy będą tak proste do rozwiązania, to możemy otworzyć wystawę już w przyszłym tygodniu!

Całe spotkanie przebiegło w taki sposób. Danika miała bardzo pomocne sugestie, na które chętnie się zgadzałam, jako ktoś niemający pojęcia o

przygotowywaniu wystawy.

Zachowywała się profesjonalnie i szybko omówiła szczegóły, które wcześniej nawet nie przyszły mi do głowy. Byłam usatysfakcjonowana, że cały pokaz został szczegółowo przedyskutowany i zaplanowany.

James przez większość spotkania wcale się nie odzywał, co przyjął z wdzięcznością. Gdyby przejął dowodzenie, jak w wielu innych kwestiach, nigdy bym nie czuła, że to moje dzieło. Jednak dzięki temu, że osobiście omówiłam wszystko z Daniką, bez jego wtrącania się, zaczęłam się czuć tak, jakbym faktycznie mogła mieć przed sobą karierę malarską, a nie tylko hobby, sponsorowane przez mojego bogatego chłopaka.

Po wszystkim poszliśmy z Daniką na lunch. Przyłączyła się do nas Sandra, która była asystentką Daniki w galerii w Vegas.

Była drobną kobietą o brązowych oczach i włosach i dość surowym obyciu. Gdybym miała zgadywać, oceniłabym, że jest tuż przed czterdziestką.

Zupełnie zapomniałam o utykaniu Daniki, dopóki nie oddaliła się od stolika, by pójść do łazienki. Sandra wymamrotała pod nosem, że musi coś sprawdzić w galerii, i pośpiesznie odeszła.

— Co się stało ze stopą Daniki? — zapytałam Jamesa.

— Chyba chodzi o kolano. I nie wiem, nigdy o tym nie mówi, jednak odniosłem wrażenie, że w jakiś sposób jest to wina Tristana.

Zmarszczyłam brwi. To brzmiało bardzo złowieszczo.

Poranek z Daniką minął nam przyjemnie i produktywnie. Umówiliśmy się na spotkanie w następnym tygodniu, kiedy to przygotowania do wystawy miały już być mocno zaawansowane. Byłam podekscytowana i podniesiona na duchu. Marzenie o karierze malarskiej zaczynało nabierać konkretnych kształtów.

James dał wolne pracownikom w domu i spędziliśmy popołudnie, pływając w jego absurdalnie wielkim kompleksie basenowym. Był olbrzymi, wyposażony w sztuczne wzgórza i fontanny, a nawet sztuczną grotę ukrytą za jednym z wodospadów.

— Nie wiedziałam, że będziemy mieszkać w rezydencji „Playboya” — powiedziałam, drażniąc się z nim.

Skrzywił się.

— Tak naprawdę to część domu, którą *nie ja* zaprojektowałem. To długa historia, jednak powierzyłem to zadanie mojemu zespołowi z kasyna, a jako że wiedzieli, iż będę tu wyprawiał różnego rodzaju przyjęcia promocyjne, trochę poszaleli. Nie byłem tym zachwycony, jednak trzeba przyznać, że *spełniało* swoją funkcję. Gdy nie ma mnie w mieście, a pracownicy hotelu potrzebują wyprawić imprezę na basenie dla jakiejś szycy, robią to tutaj.

Zmarszczyłam nos. Dość dobrze znałam ludzi z Vegas, nawet jeśli nie było to moje towarzystwo.

— Mam nadzieję, że wszystko zostało zdezynfekowane.

Dotknął mojego nosa.

— Oczywiście. Wiesz, że doprowadza mnie do szału, gdy tak marszczysz nos. Wygląda to tak cholernie słodko.

Dotknęłam jego nosa.

— Nie nazywaj mnie słodką — powiedziałam.

Jego nozdrza poruszyły się w dość seksowny sposób, jak uznałam.

Leżałam na miękkim leżaku w białym bikini, w którym za nic w świecie nie pokazałabym się publicznie, a James nacierał moje ciało kremem do opalania. Niezbyt dobrze sobie z tym radził, nacierając głównie części ciała schowane pod moim kostiumem i przez cały czas uśmiechając się szeroko.

— Przez cały dzień nie musisz iść do pracy? — zapytałam. Pracował poprzedniego dnia, jednak nic nie wspominał, żeby tego dnia też musiał wychodzić.

— Tak, robię sobie dzień wolnego. Chcę cię przelecieć w świetle dziennym. Chcę cię rozebrać i rozłożyć ci nogi w pełnym słońcu.

Poruszyłam się na leżaku. Miałam pewne nadzieje, gdy odesłał pracowników, jednak teraz mogłam być pewna, że nie przyszedł tu jedynie popływać.

— Będę miała oparzenia słoneczne w pewnych bolesnych miejscach — przewidziałam.

Uniósł butelkę z kremem z filtrem.

— To mamy już załatwione. Przecież mnie znasz.

Bardzo dokładnie i powoli nasmarował mnie kremem. Poświęcił nawet czas na moje stopy, gładząc je i ugniatając tak długo, aż jęknęłam z przyjemności. Jego dłonie naprawdę umiały działać cuda na wszelkie wyobrażalne sposoby.

Druga warstwa kremu, którą leniwie na mnie nałożył, była oczywiście zupełnie niepotrzebna, ale i tak to zrobił. Tylko James potrafił zmienić nakładanie kremu do opalania w grę wstępną. Wiłam się, zanim jeszcze wrócił do wewnętrznej strony moich ud.

Jego pokryte kremem palce musnęły przez cieniutkie majteczki bikini moją cipkę, jednak z uśmiechem wycofał je szybko.

— Tylko do użytku zewnętrznego, kochana. Chyba będziesz się musiała zadowolić moim językiem.

Rozwiązał zębami paseczki po obu stronach majteczek. Chwyciłam go dłońmi za włosy, gdy zanurzył twarz między moje uda.

Tym razem zastosował inną niż zwykle technikę, omijając łechtaczkę i wkładając język tak głęboko w moje wnętrze, jak tylko mógł dosięgnąć. Było to przyjemne, jednak niewystarczające, więc kiedy wreszcie zajął się moją łechtaczką i zaczął ją mocno ssać, szybko doświadczyłam ekstazy, wykrzykując jego imię.

Błyskawicznie podsunął się w górę mojego ciała. Rozwiązał mi paski biustonosza i chwycił mnie za nogę, przekładając ją w poprzek swojego torsu i opierając na swoim ramieniu, tak że musiałam się obrócić na bok. Usiadł okrakiem na mojej drugiej nodze i przez chwilę zatrzymał się tuż u wejścia do mojej pochwy.

— Zerzniesz mnie bokiem — wyszeptałam bez tchu.

Uśmiechnął się i mocno pchnął.

— W każdy możliwy sposób, aż się nasycimy lub umrzemy, kochana.

Powoli wyszedł ze mnie, przeciągając rozkosznie po zakończeniach nerwów w moim wnętrzu, grając na mnie jak na instrumencie, nim wbił się we mnie znowu. Rozmiar jego członka i nietypowa pozycja sprawiły, że każde pchnięcie było niemal bolesne. Powtarzał tę słodką torturę raz za razem i znowu doszłam z urywanym okrzykiem.

Nie przerwał, zaczął jedynie poruszać się szybciej, aż sam krzyknął i szczytował we mnie. Uwielbiałam te chwile, w których tracił nad sobą panowanie w ten sposób.

Rozszerzył mi nogi, obrócił mnie na plecy i zaczął łapczywie całować. Wyszedł ze mnie powoli, przeciągając ten moment, aż zapragnęłam go znowu, tak jakbyśmy właśnie nie przestali się kochać.

Gdy wysunął się do końca, przytulił się do mnie mocno.

— Obejmij mnie rękami i nogami — rozkazał mi do ucha.

Posłuchałam go, czy też raczej moje ciało to zrobiło, podczas gdy mój umysł wciąż znajdował się w miejscu pełnym sennych marzeń, dokąd tylko on umiał mnie zaprowadzić. Powoli podniósł się, unosząc mnie w ramionach.

Dopiero w powietrzu uświadomiłam sobie jego zamiar. Uderzyłam o taflę wody z okrzykiem zaskoczenia i wynurzyłam się po chwili na powierzchnię, zirytowana.

On jedynie uśmiechnął się i zanurkował obok mnie.

Bawiliśmy się w basenie niczym małe dzieci, nie licząc tego, że w biały dzień byliśmy całkiem nago. Cieszyłam się każdą sekundą. Stwierdziłam, że James w zabawowym nastroju to moje ulubione jego wcielenie.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował namiętnie, a potem odepchnął.

— Uciekaj — powiedział z przewrotnym uśmiechem.

Udało mi się dotrzeć do brzegu basenu i wyjść z niego, gdy chwycił mnie i wciągnął z powrotem do wody, przyciągając do siebie i opierając się o moje plecy. Ugryzł mnie w szyję i otarł się o mnie. Poczułam, jak jego twardy członek wbija się w mój krzyż.

— Jesteś nienasycony — powiedziałam mu cicho.

— Tak — przyznał mi do ucha. — Jestem. A teraz uciekaj.

Tym razem udało mi się wyjść z basenu, przebiec przez betonową ścieżkę i wbiec na trawę, nim mnie złapał. Dopiero gdy przewrócił mnie na brzuch,

uświadomiłam sobie, że dokładnie tego chciał i dokładnie to planował. Wszedł we mnie od tyłu dość brutalnie.

Przeleciał mnie na pieska na trawniku, poruszając się mocno.

— Powiedz to, Bianco — rozkazał mi do ucha niskim groźnym głosem.

Poczułam, jak dochodzę, jednak na nie tyle, bym nie mogła posłusznie powiedzieć.

— Jestem twoja, James. Tylko twoja.

Nie zmienił szybkiego rytmu, gdy moje ciało zacisnęło się wokół niego konwulsyjnie pod wpływem przeszywającej mnie rozkoszy. Nie przerywał, dopóki fala mojego orgazmu nie przetoczyła się do końca, a wtedy z niskim jękiem pozwolił sobie też dojść.

Moje dłonie i kolana były pocierane i zielone od trawy, gdy James zaniósł mnie z powrotem do basenu. Nie sądziłam, by jego były w o wiele lepszym stanie.

Wrzucił mnie z powrotem do wody. Mimo że wiedziałam, co nastąpił, pisnęłam cienko, zanim uderzyłam w wodę. Gdy wynurzyłam się z niej, James szedł w kierunku domu, owinięty ręcznikiem wokół bioder.

— Dokąd idziesz? — zawołałam.

— Pogadać z drugim mężczyzną w twoim życiu — odkrzyknął.

Pomyślałam, że to najśłodsza rzecz na świecie i tak bardzo w stylu Jamesa. Nic nie mogłoby mnie bardziej rozczulić niż fakt, że rozumiał moją więź ze Stephanem. Zawsze wiedział, jak ze mną postępować. Był spostrzegawczy, skłonny do manipulacji i wspianiały.

Gdy wrócił, podszedł prosto do leżaka, na którym zostawiliśmy swoje ubrania. Naciągnął na siebie popielate kąpielówki i chwycił moje bikini, po czym ruszył z powrotem do basenu.

Osaczył mnie w rogu.

Pocałowałam go.

— Dziękuję, że tak dobrze rozumiesz mój związek ze Stephanem. To wiele dla mnie znaczy.

— Naprawdę uwielbiam tego faceta. Jeśli już muszę cię z kimś dzielić, to cieszę się, że to on. Zrobię wszystko, by być jego przyjacielem. Wiem, że szczęśliwy Stephan to szczęśliwa Bianca. — Pocałował mnie mocno i zaczął wiązać na mnie cienkie paseczki, które uporczywie nazywał bikini.

— Chłopcy chcieli się spotkać — powiedział. — Powiedziałem im więc, by tu wpadli. Nie wiem, jakim cudem, ale Stephan natychmiast zmienił ten pomysł w spontaniczną imprezę na basenie i nawet nie wiem, kto przyjdzie. Być może trafiła kosa na kamień: ten facet jest bardzo sprytny.

Uśmiechnęłam się szeroko. Przyganiał kociół garnkowi.

— Muszę się przebrać. Jeśli robimy imprezę, to wołałabym nie paradować późno.

Przyjrzał mi się i lubieżnie przeciągnął językiem po zębach.

— Zgoda, nie mam ochoty dzielić się widokiem twojej skóry z większym towarzystwem. Zwłaszcza że nie wiem, kto przyjdzie. Nawet nie chcę myśleć o tym, co na to ochrona. Spontaniczna impreza bez listy gości. — Potrząsnął głową, po czym nagle uśmiechnął się szeroko. — No, ale w końcu nie bez powodu płacę im tak dużo. To chodź, poszukamy ci jakiegoś okrycia.

Stephan i Javier przybyli jako pierwsi niecałe pół godziny później. Obydwaj mieli na sobie stroje kąpielowe i zjawili się bez koszulek, uśmiechnięci od ucha do ucha.

Przyjrzałam się trzem półnagim przystojniakom wokół mnie.

— Czymże zasłużyłam na takie szczęście? — zapytałam.

Stephan uśmiechnął się, pokazując mi swój dołeczek, i wiedziałam, że to wróży kłopoty. Chwycił mnie i z radosnym okrzykiem ruszył biegiem w kierunku wody. Zawsze nad wodą zachowywał się jak dziecko.

W odróżnieniu od Jamesa, nie wrzucił mnie do wody, lecz wskoczył ze mną w ramionach. Nagle miałam objawienie dotyczące dwóch mężczyzn w moim życiu i tego, jak byli do siebie podobni pod wieloma względami. Obydwaj uwielbiali dotyk, potrafili być wobec mnie emocjonalnie otwarci, chociaż na różnych poziomach.

Stephan nie wypuścił mnie z ramion nawet, gdy znaleźliśmy się w wodzie. Tulił mnie do siebie z uśmiechem.

— Kogo zaprosiłeś? — zapytałam podejrzliwie. Widziałam, że był w niesfornym nastroju, a jego uśmiech w odpowiedzi na moje pytanie jedynie potwierdziły moje obawy.

— To niewłaściwie sformułowane pytanie, Księżniczko.

Pociągnęłam go lekko za włosy.

— A jak brzmi właściwe pytanie? — spytałam. Znałam tę jego grę.

— Kogo *nie* zaprosiłem?

Usłyszałam za sobą śmiech i wygięłam szyję, by zobaczyć Jamesa zmierzającego w stronę domu.

— Skoro to ma być takie przyjęcie, muszę przynajmniej skombinować coś do picia — wymamrotał w marszu. — Nie sądzę, by stado stewardes i pilotów nie ucieszyło się z otwartego baru.

Musiałam się roześmiać. James trafnie ocenił sytuację. Jeśli Stephan rozesłał zaproszenie do wszystkich znajomych, to za parę minut będziemy mieli pełny dom pilotów, stewardów i stewardes, którzy będą mieli ochotę się *napić*.

Pierwsi goście, którzy się zjawili, byli mi zupełnie nieznanymi i czułam się dziwnie, witając obce osoby w bikini i kusej, przemoczonej koszulce, jednak zrobiłam dobrą minę do złej gry.

— Czy przynajmniej wiesz, kto to jest? — zapytałam, wpatrując się

wściekłym wzrokiem w Stephana.

Wzruszył ramionami.

— Chyba jacyś piloci. Znajomi Murphy’ego? Gdzieś ich już widziałem.

James skoczył do basenu na główkę, oczywiście w idealny sposób. Podpłynął do mnie pod wodą, chwycił mnie za talię i odciągnął z miejsca, gdzie stałam ze Stephanem. Przycisnął mnie do krawędzi basenu.

— Stephan jest dzisiaj gospodarzem, jako że to był jego pomysł, a ja zaplanowałam, że cały dzień spędzę, dotykając cię, więc tak właśnie zrobię.

Zupełnie mi to nie przeszkadzało, więc jedynie uśmiechnęłam się do niego.

Rozdział 21.

Pan Skandalista

Oczywiście impreza w luksusowej posiadłości z otwartym barem przyciągnęła mnóstwo ludzi i dom zapełnił się w ciągu godziny. Rozpoznawałam może jedną trzecią z tłumu pławiącego się w basenach.

Nasza stała grupka zajęła jeden z większych basenów.

Marnie i Judith też się stawiły, tak jak się spodziewałam. Nie przegapiłyby dobrej imprezy za nic, więc skoro były w mieście, wiadomo było, że sobie nie odmówią. Marnie nie chciała jednak wejść do wody, co było dla niej nietypowe. Zapytałam ją o przyczynę.

Uniosła w powietrze szklankę z martini.

— Widzisz to?

Skinęłam głową z uśmiechem, spodziewając się żartu.

— To nie martini, to nospa-tini, ponieważ właśnie mam okres i to *ten najgorszy dzień*.

— Ooooh — jęknął Murphy. — To za wiele informacji, Marnie, za wiele! Ja mam wyobraźnię!

— To wyobraź sobie, że cała woda w basenie stanie się czerwona, jak tylko do niej wejdę.

Wszyscy faceci w odległości dziesięciu kroków jęknęli z obrzydzeniem, z wyjątkiem Pana Pięknego, którego wydawało się nic nie ruszać. *On* jedynie się roześmiał.

— Kobiety są *obrzydliwe* — oznajmił Murphy. — A co to mówi o mnie, że teraz jestem jakby podniecony?

— Chcesz spróbować? — zaczęła się z nim drażnić Marnie, wskazując na swoje drobne ciało. — Liz mówiła, że jesteś dobry w łóżku, ale ostrzegam cię, jeśli nie będę miała orgazmu, to wszystkim o tym opowiem.

Murphy klepnął się w czoło.

— Niby jak mam się sprawdzić pod taką presją?

— Jeśli nie jesteś w stanie sprawdzić się pod presją, to nie mamy o czym mówić. Jeśli to wprawia cię w zdenerwowanie, to co dopiero powiesz, gdy wyciągnę moje przypinane dildo? Jeszcze nawet nie zaczęliśmy mówić o prawdziwej presji. Wchodzisz czy nie, kapitanie?

Murphy komicznie otworzył szeroko oczy.

— Czy zadzwonisz do mnie, gdy będziesz to robić? *To* by mi pomogło!

Zasalutowała mu.

— Tak jest, kapitanie! — wykrzyknęła głośno, ale i tak ledwie było ją słychać poprzez śmiech nas wszystkich. Najśmieszniejsze było to, że nie miałam

pojęcia, czy naprawdę żartują.

Murphy odwrócił się do Damiena, jakby podając mu rękę.

— Będziemy jak poliandryczni bracia Eskimosi, koleś! Nie mogłem się doczekać tego dnia.

Damien jedynie potrząsnął głową ze zbolaną miną. Był dzisiaj wyjątkowo milczący i gawędził z Jessą w kącie basenu.

— Niedobrze — wymamrotał.

Murphy wyrzucił ramiona w powietrze.

— To za wiele? A może chociaż skrzyżujemy wędki? Co ty na to?

— Co to znaczy? — zapytałam Jamesa, domyślając się, że to jakieś męskie żarty.

Skrzywił się.

— Dość prymitywny sposób określenia tego, że przespali się z tą samą kobietą.

Judith pokazała Murphy'emu dwa palce, podskakując w jego stronę w basenie.

— Wędki!

Zaczęli udawać fechtunek palcami.

— Twoi przyjaciele są zwariowani — powiedział James. — Nie wiem, jakim cudem nie szokowali cię, gdy byłaś dziewczicą.

Spojrzałam na niego znacząco.

— Byłam dziewczicą, James, ale widziałam niejedno. Trafiłam na ulice jako nastolatka. Zanim skończyłam szesnaście lat, nic nie było mnie w stanie zszokować. Przypuszczam, że Judith i Marnie były bardziej zszokowane moim dziewictwem niż ja tym, co kiedykolwiek wygadywały.

— Mogę to sobie wyobrazić! — roześmiał się James.

— Przez długie miesiące spiskowały, jak uwolnić mnie od tego „problemu”. Naprawdę musiałam się im postawić, by sobie darowały.

Jego twarz spochmurniała.

— Cieszę się, że im się nie udało. Sam pomysł sprawia, że krew się we mnie gotuje.

Przewróciłam oczami.

— Nawet nie były tego blisko. Próbowwały mnie umawiać z facetami, z którymi *same* się wcześniej umawiały.

— Murphy dzisiaj zdobędzie swoje czerwone skrzydła! — krzyknęła głośno Marnie.

Spojrzałam na Jamesa, który przyparł mnie do krawędzi basenu.

— A *to* co znaczy? — zapytałam, wiedząc, że to coś zboczonego, a on jest w tym ekspertem.

Uśmiechnął się i przysunął się bliżej.

— Gdy po raz pierwszy robisz dziewczynie dobrze ustami, gdy ma okres, to zdobywasz swoje czerwone skrzydła. Też mam zamiar je z tobą zdobyć.

Poczułam, jak się czerwienię od palców aż po cebulki włosów. Musiałam odwrócić wzrok. Nie wiedziałam, jak to możliwe, ale wciąż udawało mu się mnie zszokować.

Chwycił mój podbródek i obrócił moją twarz w swoją stronę.

— Nigdy wcześniej tego nie robiłeś? — zapytałam go.

Potrząsnął głową.

— A ludzie naprawdę to robią?

Wzruszył ramionami.

— Ja spróbuję.

Zmarszczyłam nos.

— Jesteś zboczony na takie dziwne sposoby. Zawsze zakładałam, że po prostu w tym czasie... ludzie nie robią... takich rzeczy.

Roześmiał się.

— Popatrz tylko na siebie. Nawet nie jesteś w stanie tego powiedzieć. Nie zamierzam obywać się cały tydzień bez seksu tylko dlatego, że masz okres, to mogę ci od razu powiedzieć. I nie zamierzam też obywać się przez tyle dni bez lizania cię, tak więc owszem, wkrótce zdobędę moje czerwone skrzydła.

Zaczerwieniłam się. Sam pomysł mnie zawstydział, jednak z drugiej strony fakt, że nic nie było w stanie go do mnie zrazić, bardzo mnie podniecał.

Uśmiechnął się, ujął mój podbródek i pochylił się blisko.

— Nie jestem nawet w stanie opisać, jak uwielbiam ten wyraz oburzenia na twojej twarzy.

— Czemu mnie to nie dziwi? — odszepnęłam, wciąż się czerwieniąc.

— Ej wy, przestańcie! — wrzasnęła Marnie, sprawiając, że zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. — Znajdźcie sobie pokój czy coś!

Zignorowałam ją.

— Mogę nie mieć nastroju, gdy będę miała okres. Czuję się wtedy zmęczona i rozdrażniona.

James roześmiał się, niezrażony.

— Wprowadzę cię w odpowiedni nastrój, bez obaw.

Znając go, wcale w to nie wątpiłam.

— Muszę iść do łazienki, ty zбочuch — powiedziałam.

Wyciągnął mnie z basenu, wytarł ręcznikiem i nałożył mi koszulkę, wszystko na oczach publiczności. Moi przyjaciele zachęcali go okrzykami i zarumieniłam się. Próbował nawet odprowadzić mnie do łazienki.

Spojrzałam na niego twardo.

— James, mogę iść sama do łazienki.

Nie wyglądał na zachwyconego, ale wręczył mi kluczyk, który wyjął z

kieszeni kąpielówek.

— Użyj tej w naszej sypialni, jest zamknięta.

Skinęłam głową i odeszłam, owijając się ciasno ręcznikiem wokół piersi.

Gdy skończyłam i wróciłam do gości, ze zdziwieniem odkryłam kogoś, kogo wprawdzie znałam, ale zdecydowanie nie spodziewałam się tu spotkać.

— Cześć, Melissa — powiedziałam.

Melissa piła martini i wydawała się flirtować z barmanem w jednym z zaimprovizowanych barów, których kilka znajdowało się w całym domu.

Obrzuciła mnie pełnym obrzydzenia spojrzeniem, co było nieco dziwne jak na kogoś, kto imprezował w domu mojego chłopaka.

— Bianca — powiedziała z brzydkim uśmiechem.

Nie mam pojęcia, czy chodziło o jad, jaki w to wsaczyła, czy jej tupet akurat w tym miejscu, czy też ten uśmieszek, ale poczułam, że tracę nad sobą panowanie.

Chwyciłam ją za ramię i zaciągnęłam do najbliższego pokoju, który chyba był czymś w rodzaju domowego centrum rozrywki, bo na ścianie znajdował się ogromny telewizor, przed którym ustawione były fotele i długa sofa, znajdująca się w tylnej części pomieszczenia. Widziałam ten pokój wcześniej tylko raz, i to przelotnie, gdy wreszcie zostałam oprowadzona po całym domu.

Jakaś parka migdałiła się na sofie. Wygoniłam ich, tak jakbym była u siebie. Wydawali się sądzić, że tak jest, bo posłuchali mnie bez najmniejszego protestu. Zamknęłam za nimi drzwi i zwróciłam się do Melissy.

— No dobrze, kawa na ławę — powiedziałam jej lodowato zimnym głosem.

— *Na czym* polega twój problem? Nie lubisz mnie, czy po prostu masz okropny charakter?

Zazwyczaj na samą myśl o tym, by być dla kogoś tak niegrzecznym, czułam, jak przechodzą mnie dreszcze, ale jakoś w przypadku Melissy nie miałam z tym żadnego problemu.

Skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na mnie z miną bardziej naburmuszoną niż autentycznie złą.

— Chodzi o ciebie. Jesteś typem kobiety, którym absolutnie *gardzę*.

Uniosłam brwi. Nie byłam zaskoczona, że mnie nie lubi — to naprawdę nie była niespodzianka, nie robiła z tego sekretu — jednak nigdy wcześniej nie zaliczono mnie do żadnego typu kobiety, chyba że chodziło o typ chłodny i zdystansowany, a to rzadko budziło tak silne emocje. Nie musiałam prosić, by wyjaśniła, co ma na myśli, z najwyższą radością sama rozwinęła temat.

— Zachowujesz się jak drętwa suka, patrzysz z góry na dziewczyny, które szukają bogatego faceta, ale *sama jesteś taka sama jak my!* Grasz w tę samą grę co ja, tylko nie potrafisz szczerze tego przyznać. Tego właśnie nie cierpię! I w dodatku udało ci się znaleźć najbogatszego faceta! Nie zasługujesz na to. Nie zasługujesz na żadną z tych rzeczy! Ja *urodziłam się* bogata! Urodziłam się do

takiego życia, urodziłam się, *zasługując na takie życie*, ale potem mój tatuś stracił wszystko i teraz muszę podawać cholerne orzeszki, by związać koniec z końcem! Muszę robić laskę staruchom, by móc sobie kupić torebki, które kiedyś dostawałam za to, że pocałowałam tatusia w policzek! I ty, taka niby cnotka, ładujesz z najbogatszym kolesiem przy pierwszej próbie. Przez ciebie porządne dziewczyny, takie jak ja, mają złą opinię.

Roześmiałam się. Nie mogłam się powstrzymać. Parsknęłam jej prosto w twarz.

— A więc o *to* ci chodzi! — powiedziałam pogardliwym tonem. Nie mogłam uwierzyć, że jest jeszcze bardziej bezwartościowa, niż sądziłam. — Jesteś zepsutym małym bachorem, który nigdy nie dorósł. Twój tatuś dawał ci wszystko i zobacz, czym się stałaś. Dziwką dla torebki?

Miała na tyle tupetu, by próbować mnie uderzyć. Przewidziałam to i chwyciłam ją za nadgarstek.

— W *niczym* nie przypominam ciebie — mówiłam dalej, jakby właśnie się na mnie nie zamachnęła. — Fakt, że James ma pieniądze, był dla mnie przeszkodą, a nie wabikiem i naprawdę w dupie mam torebki. Potrzeba ci trochę kontaktu z rzeczywistością, mała dziewczynko, i mam nadzieję, że tego doświadczysz.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i James wparował do środka z wściekłym spojrzeniem i w asyście ochroniarzy. Nawet nie spojrzął na Melisę, gdy kazał ją wyprowadzić.

Ja popatrzyłam jej w oczy, gdy wychodziła, patrząc na mnie z nienawiścią.

Wreszcie spojrzałam w oczy Jamesowi. Wiedziałam, co w nich zobaczę. Dość troski i wściekłości, bym się spięła.

— Koniec, *kurwa*. To ostatni raz, kiedy poszłaś do łazienki bez ochrony.

Przewróciłam oczami.

— Błagam. To Melissa. Nie cierpi mnie, ale nie stanowi żadnego zagrożenia.

— Rzuciła kiedyś drinkiem w twoją głowę!

Uświadomiłam sobie, że James naprawdę jest strasznie wściekły.

Podeszłam do niego i wtuliłam twarz w jego pierś. Objął mnie ramionami. Zrobił to automatycznie, nie bacząc na swój gniew, i pomyślałam, że to wiele mówi.

— Nic mi nie jest. Przeprowadziłyśmy za to dość interesującą rozmowę.

— Ach, tak? — zapytał, gładząc mnie zaborczo po plecach.

— Tak. Dowiedziałam się, o co z nią chodzi.

— Chętnie posłucham.

— Jest po prostu rozpuszczonym bachorem — powiedziałam po prostu.

— Aha.

— I dziwką, która puszcza się za markowe torebki.

To go naprawdę rozbawiło.

— Musi naprawdę lubić torebki — powiedział ze śmiechem w głosie.

— Mam nadzieję, bo twierdziła, że zrobiła laskę sześćdziesięciolatkowi tylko po to, by jedną dostać. — Nie mam pojęcia, dlaczego wydało mi się zabawne, gdy to powiedziałam na głos, bo tak naprawdę było smutne i żalodne, jednak nie potrafiłam tego powiedzieć, nie śmiejąc się.

Chyba było to zaraźliwe, bo James zaczął się śmiać tak samo jak ja.

Stephan znalazł nas wciąż w paroksyzmach śmiechu, gdy wpadł bez tchu przez drzwi. Wskazał palcem na Jamesa.

— To było wredne. Najpierw wystraszyłeś mnie na śmierć, mówiąc, że zniknęła, a teraz tu sobie żartujecie i śmiejecie się, nie zwracając sobie głowy odwołaniem poszukiwań.

— Mój błąd — przyznał James, nie przestając się śmiać. Musiał to być ten rozładowujący napięcie rodzaj śmiechu, bo ja też nie byłam w stanie przestać.

— Co jest takie śmieszne? — zapytał Stephan, uśmiechając się pod wpływem naszego nieopanowanego śmiechu. Zawsze szybko przechodziła mu złość.

— Melissa obciągnęła sześćdziesięciolatkowi, żeby dostać torebkę — wykrztusiłam. Wiedziałam, że to wredne, iż to powtarzam, jednak mówiłam to Stephanowi, a poza tym w stosunku do niej nie miałam skrupułów.

Uniósł brwi i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Nie jest to specjalnie zaskakujące, ale mógłbym mieć nagrane, jak to mówisz, i nastawić to jako dzwonek.

— Dlaczego?

— Bo nie wyobrażam sobie, że kiedykolwiek mógłbym usłyszeć, jak mówisz coś takiego, i nie roześmiać się. A więc porozmawiałyście sobie otwarcie?

Kiwnęłam głową, wciąż starając się opanować śmiech.

— Sądziła, że tak jak ona ugania się za forszą, tyle że się z tym kryje i to uraziło jej wyrefinowaną wrażliwość. Nazwałam ją rozpuszczonym bachorem i dziwką, która się puszcza dla torebek.

To sprawiło, że Stephan roześmiał się tak samo głośno jak James i ja.

— O, Boże — jęknął Stephan. — Cieszę się, że jej to powiedziałaś, zasłużyła na to!

Wróciliśmy do gości i jakoś po tej dziwnej konfrontacji poczułam się bardziej rozluźniona. Nie sądziłam, że otwarte wywalenie tego, co mi leżało na wątrobie, w rozmowie z Melissą pomoże mi się uwolnić od napięcia. Może powinnam robić coś takiego częściej.

Nie powiedzieliśmy pozostałym naszym przyjaciółom o wyznaniu Melissy. To już byłoby szerzenie wrednych plotek, nawet jeśli to była prawda. Charakter Melissy mówił sam za siebie, nie musiałam się tu bawić w posłańca.

Rozdział 22.

Pan Zdystansowany

W środę wieczorem James wrócił z pracy dziwnie spięty i milczący. Gdy tej nocy kochaliśmy się, patrzył na mnie intensywnie, a jego oczy pełne były... sama nie wiem czego. Nie potrafiłam zidentyfikować ich wyrazu, ale zmartwił mnie. Fakt, że położyliśmy się spać, nie rozmawiając o tym, zmartwił mnie jeszcze bardziej.

Następny poranek nie był lepszy, bo obudziłam się i zobaczyłam, że James leży odwrócony do mnie plecami. Był nagi, kołdra nisko przewieszona się przez jego biodro. Mimo zmartwienia nie mogłam nie podziwiać gry mięśni pod jego nagą skórą. Nigdy wcześniej nie mogłam go obejrzeć z tej strony. Pogładziłam jego biodro.

Odsunął się przez sen.

W pierwszym odruchu chciałam się odsunąć, dać mu trochę przestrzeni. Potrafiłabym zrozumieć taką potrzebę. Jednak znałam go już na tyle dobrze, by wiedzieć, że *nie* przestrzeni pragnął... ani jej nie potrzebował.

Przycisnęłam się do jego pleców, gładząc dłonią jego seksowne biodro. Potarłam nosem jego szyję.

Najpierw zeszywniał, a potem rozluźnił się pod moim dotykiem.

— Bianco — jęknął. Musiałam sprawdzić, czy nadal śpi. Tak było.

— Bianco — powiedział znowu szeptem. — Zostań, Bianco, proszę. Zostań. Pogładziłam jego biodro i pocałowałam go w szyję.

— Nigdzie się nie wybieram, ukochany — powiedziałam uspokajająco.

To wydawało się pomóc. Rozluźnił się, a ja przytuliłam się mocno do jego pleców. Mieliśmy jeszcze godzinę, zanim musiał wstać, więc znowu zapadłam w drzemkę, mocno w niego wtulona.

Gdy zbudziłam się dwie godziny później, Jamesa już dawno nie było.

Tego wieczoru miałam pracować, leciałam na naszej stałej trasie na lotnisko JFK. James jak zwykle zajął swoje miejsce 2D. Przyjechał na lotnisko prosto z kasyna, więc nie mieliśmy czasu, by się zobaczyć przed wylotem.

Wydawało się, że wszystko jest w porządku, chociaż nadal był nieco milczący i zdystansowany.

Mieliśmy komplet, a James zasnął, zanim skończyłam obsługiwać pasażerów. Martwiłam się o niego i o jego zmiany nastrojów i nie mogłam przestać o tym myśleć.

— Jutro cała załoga idzie na zakupy — powiedział Stephan. — Canal Street.

Canal Street była amerykańską stolicą sprzedaży podróbek marek znanych projektantów. Każda załoga, z którą kiedykolwiek pracowaliśmy, wyprawiała się

tam przynajmniej raz w miesiącu.

— Idziesz?

Jedliśmy właśnie posiłek w naszej kuchni w samolocie. Potrząsnęłam głową i przełknęłam, nim odpowiedziałam.

— Nie, dziękuję.

Miałam inne plany na jutrzejszy dzień. Plany, które wprawiały mnie w zdenerwowanie i dawały jeszcze więcej powodów do rozmyślań.

Stephan nie zapytał, co planowałam, i byłam mu za to wdzięczna. Nie miałabym serca go okłamać, nawet wiedząc, że nie spodobałoby mu się to, co postanowiłam. Obawiałam się nawet, że mógłby chcieć zainterweniować, tak więc fakt, że nie zapytał, sprawił, że stało się to dla mnie łatwiejsze.

James też ułatwił mi sprawy po przybyciu do Nowego Jorku. Kazał kierowcy zawieźć się bezpośrednio do swojego hotelu, a nie do domu na drzemkę.

— Mam dużo spraw, którymi muszę się dzisiaj zająć. Muszę od razu jechać do pracy — wyjaśnił.

— Chcesz, żebym przyszła zjeść z tobą lunch? — zapytałam. — Mogę się dostosować, powiedz tylko o której.

Potrząsnął głową z nieprzeniknioną twarzą.

— Nie dzisiaj — powiedział tylko i to było wszystko.

Zanim wysiadł, pocałował mnie w czoło, nawet na mnie nie patrząc, i wtedy już wiedziałam z całą pewnością, że coś jest nie tak. To nie był tylko jeden z jego humorów.

Próbowałam się zdrzemnąć u nas w domu, ale bezskutecznie. Byłam zdenerwowana, niespokojna i nieswoja. Uznałam w końcu, że najlepiej mieć to za sobą. Może nawet odciągnie to moje myśli od Jamesa, przynajmniej na jakiś czas.

Przeszukałam kontakty w telefonie, szukając zapisu *Jr.* Gdy zapisywałam jego numer, chciałam to zrobić normalnie pod jego imieniem i nazwiskiem, ale nie byłam w stanie tego zrobić. Nawet wiedząc, że to nie jest mój ojciec, nie mogłam mieć tego imienia i nazwiska na swojej liście kontaktów.

Bianca: Czy dzisiaj byłby dobry dzień, żeby się spotkać?

Odpowiedział niemal natychmiast, co uznałam za zachęcające.

JR: Tak! Kiedy tylko zechcesz. Mam dwugodzinną przerwę, którą mogę wykorzystać o dowolnej porze. Wyznacz tylko godzinę i miejsce.

Zaczęłam odpisywać, po czym stwierdziłam, że lepiej będzie zadzwonić. Usłyszenie jego głosu zwiększy moją pewność siebie.

Odpowiedział po trzecim dzwonku.

— Cześć! — powiedział Sven. — Jak się masz, Bianco? — Jego głos był tak ciepły, jak go zapamiętałam.

— W porządku. Zastanawiałam się tylko, czy chciałbyś się spotkać na kawę raczej wcześniej niż później... najlepiej teraz.

Nie zawahał się nawet na chwilę.

— Świetnie. Gdzie?

Wymieniłam miejsce, do którego mogłam z łatwością dojść piechotą, jedną z dużych sieciowych kawiarni. Wiedziałam, że to miejsce często uczęszczane i prawdopodobnie będzie zatłoczone.

Zgodził się bez wahania.

— Pracuję pięć minut stamtąd — powiedział.

Znalazłam dość konserwatywne, granatowe podwijane szorty i koszulkę w niebiesko-białe paski z dekoltem w łódkę. Nie chciałam się ubierać zbyt elegancko na poznanie mojego przyrodniego brata, ale też nie chciałam wyglądać niechlujnie. Tym razem zignorowałam sugestię Jackie dotyczącą butów i znalazłam parę zwykłych granatowych sandałów na niemal płaskim obcasie.

Zostawiłam w sypialni telefon i torebkę. Wzięłam ze sobą jedynie kartę kredytową i wsiadłam do windy. To było szarpiące nerwy przedsięwzięcie, jako że słyszałam Marion i Blake rozmawiające w pomieszczeniu obok, gdy czekałam niecierpliwie na przyjazd windy.

Nie chciałam brać ze sobą ochrony na spotkanie, które i tak miało być niezręczne. Nie sądziłam też, bym narażała się na jakiekolwiek ryzyko, udając się w publiczne miejsce w jasny dzień na krótkie spotkanie. Gdyby udało mi się wyslizgnąć niezauważoną, mogłam wrócić, zanim ktokolwiek zorientowałby się, że nie drzemię w łóżku.

Kolejną chwilę paniki przeżyłam, przechodząc przez hol. Johnny siedział tam, prawdopodobnie żeby mnie chronić, jednak pogrążony był w rozmowie z recepcjonistką, o której biurko się opierał. Nawet nie drgnął, gdy szybkim krokiem wyszłam przez drzwi.

Odźwierny skinął mi głową. Odwzajemniłam pozdrowienie.

— Miłego dnia, panno Karlsson — powiedział, gdy wychodziłam.

Cóż, rozpoznał mnie, ale może to nie miało znaczenia. James miał swoją ochronę, więc może pracownicy budynku nie muszą zawiadamiać nikogo o moich działaniach. Tak czy siak, planowałam wrócić, zanim moja nieobecność zwróci czyjąś uwagę.

Mimo wszystko ruszyłam szybkim krokiem i ostro skręciłam na wszelki wypadek. Zamierzałam iść okrężną drogą do celu, żeby zgubić potencjalny ogon. O ile mogłam to stwierdzić, udawało mi się.

Dopiero gdy dotarłam do wejścia do kawiarni, uświadomiłam sobie, że właściwie nie wiem, kogo szukam. To absurdalne, że nie pomyślałam o tym wcześniej. Dlaczego wydawało mi się, że po prostu będę wiedziała, jak wygląda? Tylko dlatego, że dzieliliśmy tę samą przeklętą krew?

Żałowałam już, że nie zabrałam ze sobą telefonu, gdy weszłam do środka. Okazało się jednak, że niepotrzebnie się martwiłam. Sven rozpoznał mnie na pierwszy rzut oka, tak samo jak ja jego.

Zamarłam na jego widok.

Byłby szalenie przystojny, gdyby nie to, że tak bardzo przypominał naszego ojca.

Miał bardzo jasne blond włosy, zupełnie proste i krótko przycięte. Jego oczy miały jasnyniebieski kolor lodu, jednak nie patrzyły zimno, zupełnie inaczej niż takie same oczy w innej twarzy. Miał typowo nordyckie, symetryczne rysy i idealną, jasną cerę.

Nie mam pojęcia, jak długo tam stałam, po prostu chłonąc jego widok, uderzona tym, że go od razu rozpoznałam.

Zajął już dla nas stolik i wstał na mój widok.

Był wysoki. Wyższy niż Stephan, wyższy niż James, być może tak wysoki jak nasz ojciec, chociaż zdecydowanie smuklejszy niż którykolwiek z tej trójki.

Był niemal kopią potwora, który nawiedzał moje sny i uśmiechał się teraz do mnie otwarcie i przyjacielsko.

— Bianca — powiedział na powitanie.

Usiedliśmy równocześnie, jedynie patrząc się na siebie i wchłaniając informacje.

— Sven — powiedziałam w końcu.

Po czym znowu zapatrzyliśmy się na siebie.

— Moglibyśmy być bliźniętami — powiedział.

Mrugnęłam zaskoczona, jednak po chwili zastanowienia stwierdziłam, że nie mylił się. Po prostu mój umysł sam z siebie nie chciał dojść do tej konkluzji.

— Wyglądamy jak *on* — powiedziałam.

Skinął głową, wydymając usta.

— Tak.

I tak właśnie było. Zawsze gdzieś w głębi ducha żywiłam nadzieję, że tak naprawdę przypominam moją matkę. Przynajmniej miałyśmy podobną karnację i koloryt..., ale mój ojciec tak samo.

Wszystkie te nadzieje zostały zgniecione, gdy patrzyłam na mojego przyrodniego brata, który tak bardzo przypominał mnie i mojego ojca, że nie mogłam już zaprzeczyć temu podobieństwu.

Sven wydawał się czytać mi w myślach, co też było niepokojące.

— Może i wyglądamy jak nasz ojciec, ale przynajmniej nie odziedziczyliśmy jego brutalnych, morderczych skłonności.

Co dziwne, to sprawiło, że się uśmiechnęłam.

— Nie znasz mnie tak dobrze — powiedziałam.

On też się uśmiechnął.

To był mój uśmiech, nie mojego ojca. Był słodki, lecz trochę smutny i mniej powściągliwy niż mój własny.

— Bianco, ty i ja potrafilibyśmy to poznać od razu. Zbyt dobrze znamy potwory, by nie rozpoznać ich na pierwszy rzut oka.

Jego słowa sprawiły, że uświadomiłam sobie kilka rzeczy naraz.

Po pierwsze, że *naprawdę* rozpoznałabym potwora na pierwszy rzut oka i może zbyt wiele czasu zmarnowałam, bojąc się cieni i wątpiąc w ludzi, którzy na to nie zasługiwali.

Po drugie, że Sven musiał przeżyć wiele podobnych rzeczy co ja, mieszkając w domu z moim ojcem.

— Przez większość czasu go nie było — powiedział. — I rzadko znęcał się nade mną. To było dla mnie trudne patrzeć, jak znęca się nad moją matką, i samemu zostać oszczędzonym. Czułem się taki bezwartościowy. Wciąż tak jest. Chyba nigdy nie uwolnię się od tego wstydu.

Gdy mówił, uświadomiłam sobie, że mimo tak podobnego wyglądu, bardzo się od siebie różnimy, niczym zamknięta książka od otwartej.

— Musiałem ją zostawić — kontynuował. — Wyprowadziłem się, jak tylko skończyłem osiemnaście lat, ale ona nie chciała odejść. Nieważne, co jej robił, nie chciała go zostawić. To łamało mi serce i sprawiało, że robiło mi się niedobrze, ale musiałem ratować siebie i odszedłem. Od tego czasu nie rozmawiałem z żadnym z nich. A teraz jej już nie ma. Każdy mógł to przewidzieć... ale ja wciąż nie mogę otrząsnąć się z szoku.

W jego głosie brzmiała taka bezbronność i rozpacz, że czułam potrzebę, by go pocieszyć. Patrzyłam w zdumieniu, jak moja dłoń dotyka jego ręki.

Wydawał się docenić ten gest i uśmiechnął się do mnie, chociaż ten uśmiech szybko zniknął z jego twarzy.

— Czy bił *ciebie*? — zapytał i zeszywniałam.

— Tak. Często. Jeśli chodzi o wymierzanie ciosów, traktował matkę i mnie tak samo.

Sven skrzywił się.

— To okropne. Myślałem, że mnie oszczędzał, bo byłem dzieckiem.

— Uważał, że kobiety są bezwartościowe. Zawsze to powtarzał, gdy wpadał w szal. Wydaje mi się, że jego matka odcięła go od rodzinnych pieniędzy, gdy ożenił się z moją matką, i obie je za to winił.

— Tak mi przykro.

Wzruszyłam lekko ramionami. Fakt, że ktoś mnie żałował, gdy mowa była o moim ojcu, sprawiał, że czułam się niekomfortowo. To nie ja byłam główną ofiarą...

— Sven, muszę ci coś wyznać — powiedziałam, chcąc zrzucić ten ciężar z serca.

Skinął głową, dając mi znak, bym mówiła dalej.

— Nasz ojciec zabił moją matkę. Dlatego uciekłam. Nie wiedziałam o tobie ani o twojej matce, w przeciwnym razie próbowałabym was ostrzec wcześniej. Twoja matka skontaktowała się ze mną na krótko przed śmiercią, jednak uciekła, zanim zdążyłam jej powiedzieć, i potem już nie udało mi się z nią porozmawiać. Chciałam ją ostrzec przed tym, do czego był zdolny. Nie udało mi się i czuję się odpowiedzialna za jej śmierć.

Tym razem to on przykrył dłonią moją rękę.

— Nie powinnaś. Nawet gdyby moja matka wiedziała o tym, co się stało z twoją, zostałyby z nim. Wątpię, by cokolwiek mogło ją skłonić do odejścia, więc nie musisz się obwiniać. I to wszystko jest wyłącznie *jego* winą. Możemy jedynie mieć nadzieję, że w końcu go złapią i posadzą na dobre.

Rozdział 23.

Pan Dziki

Zostałam dużo dłużej, niż planowałam. Nie spodziewałam się, że będziemy mieli sobie tyle do powiedzenia. Spodziewałam się, że nasze spotkanie będzie krótkie, niezręczne i najprawdopodobniej bez sensu. Nie sądziłam, że poczujemy takie pokrewieństwo. Od razu mieliśmy jakiegoś rodzaju więź, której nie rozumiałam, ale wiedziałam bez wątpliwości, że będziemy się częściej spotykać.

Od tak dawna nie miałam żadnych więzi rodzinnych, że odkrycie, iż mogą one być czymś znaczącym i wartościowym, było dla mnie czymś niespodziewanym. Sven i ja dzieliliśmy ze sobą tyle rzeczy, których nie dzieliliśmy z nikim innym. Było to zdecydowanie warte pielęgnacji, a wcześniej tego nie przewidziałam.

— Co robisz tutaj w Nowym Jorku? — zapytałam. Zaczęliśmy rozmowę od naprawdę trudnych kwestii i dopiero teraz przechodziliśmy do niezobowiązującej rozmowy osób, które ledwie się znają.

Uśmiechnął się z lekceważeniem.

— Jestem maklerem giełdowym — powiedział. — Dobrze sobie radzę, chociaż przyznaję, że mój zawód oznacza, że musiałem odziedziczyć coś z rodzinnych skłonności do hazardu. Na swoją obronę mogę jednak powiedzieć, że ten nowojorski rodzaj hazardu jest o wiele mniej destrukcyjny niż hazard w kasynach w Vegas. A może wszyscy tak mówimy, dopóki nie zaliczymy jakiejś dużej przegranej. A ty pracujesz jako stewardesa... przyznaję, że czytałem wszystko na twój temat, co udało mi się znaleźć. Z natury jestem ciekawski.

Wyrażnie się skrzywiłam, słysząc to.

Unióśł dłonie w geście pokoju.

— Wiem, że większość z tego to bzdury, jednak idea utraconego rodzeństwa jakoś do mnie przemawiała. Mam tak niewielką rodzinę. Zawsze czułem, że czegoś mi brakuje. Po prostu chciałem cię zobaczyć, oglądać twoje zdjęcia, by wiedzieć, jak ci się powodzi. Chociaż muszę przyznać, że niektóre z tych zdjęć wprawiły mnie w zakłopotanie.

Zarumieniłam się na samą myśl o tym. Pierwszym zdjęciem, które przyszło mi do głowy, było to z okładki brukowca, na którym ubrana byłam jedynie w prześwitującą koszulkę nocną. Nie miałam wielkich nadziei, że go nie widział.

— Jak zdobyłeś mój numer? — zapytałam.

— Moja matka mi go wysłała. Powiedziała, że trafiła na kogoś z twoich współpracowników i udało jej się namówić tę osobę, by go jej podała. Nie mam pojęcia, o kogo chodziło ani jak tego dokonała.

— Chyba wkrótce będę musiała zmienić numer. Dostał się też w ręce paru

dziennikarzy. Dam ci znać, gdy się zmieni.

Skłonił głowę.

— Byłbym wdzięczny.

— Wkrótce też przestanę pracować jako stewardesa, moja firma złożyła wniosek o bankructwo.

— Słyszałem o tym, przykro mi.

Wzruszyłam ramionami.

— Biorę dobrowolny urlop i spróbuję rozwijać swoją karierę malarską.

— Wow! To niesamowite! Chciałbym zobaczyć twoje prace.

Zarumieniłam się.

— Niedługo będę miała wystawę w Los Angeles. Dopilnuję, byś dostał zaproszenie, chociaż oczywiście zrozumiem, jeśli z niego nie skorzystasz, to *naprawdę* drugi koniec kraju.

Machnął ręką z lekceważeniem.

— Będę tam, tylko powiedz kiedy. To naprawdę wielkie osiągnięcie. Słyszałem, że zorganizowanie wystawy graniczy z niemożliwością.

Zarumieniłam się jeszcze mocniej.

— Szczerze mówiąc, dużą rolę odegrał w tym mój chłopak, ale tak czy siak chcę spróbować.

— James Cavendish — powiedział.

Skinęłam głowę.

— Dobrze, daj znać, naprawdę chciałbym obejrzeć twoje prace.

W jego głosie brzmiała szczerść.

— Dobrze. Wszystko dopiero planujemy, ale będziemy w kontakcie.

— Mam dziewczynę — zwierzył się. — Jest bardzo miła. To poważne. Mam nadzieję, że ją kiedyś poznasz.

— Jasne — skinęłam głową. — Brzmi fajnie. Moglibyśmy kiedyś pójść wszyscy razem na kolację.

— Byłoby świetnie — ucieszył się. — Ona dużo pracuje i w nietypowych godzinach, ale na pewno udałoby nam się coś wymyślić.

— Czym się zajmuje? — zapytałam.

— Jest modelką. Raz poszedłem z nią na zdjęcia. To dziwne zajęcie, ale ona je uwielbia.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie swoje niedawne doświadczenie.

— Byłam ostatnio na zdjęciach z Jamesem. To było trochę dziwne. Przysięgam, mieli cały zespół ludzi odpowiedzialnych za nacieranie go olejkiem.

— Tak, to naprawdę dziwna branża — roześmiał się.

Nagle spojrzął na swój telefon, po raz pierwszy, odkąd usiedliśmy.

— Hm, to ciekawe — wymamrotał.

— O co chodzi? — zapytałam.

— Mój współpracownik pyta, gdzie jestem. Mówi, że mój szef mnie szuka, ale mam teraz przerwę, więc to nietypowe — zaczął odpisywać na SMS-a.

— Powiedziałaś mu? — zapytałam, czując nieprzyjemne ściskanie w żołądku.

Skinął głową.

— To nie jego sprawa, ale i tak nie chcę go drażnić. Dziwne, że szuka mnie podczas przerwy, nigdy tego nie robił.

Zostawiłam telefon w domu, ale nikt nawet nie powinien wiedzieć, że wyszłam. *Czemu więc nagle poczułam się tak spięta i zmartwiona?*

Rozejrzałam się nerwowo wokół.

— Może przesadzam, ale to może mieć coś wspólnego z moim chłopakiem. Jest bardzo nadopiekuńczy w stosunku do mnie od czasu, gdy zostałam zaatakowana. — Wiedziałam, że sama siebie oszukuję, mówiąc to. James prawdopodobnie zachowywałby się w ten sposób niezależnie od wszystkiego, atak posłużył mu jedynie jako pretekst. Taką już miał naturę.

— Jak to zaatakowana? — zapytał Sven i uświadomiłam sobie, że o tym nie wie. Napaść nie została opisana w mediach tak, jak naprawdę przebiegała. Prawdopodobnie na nagłówki trafiła informacja, że pojechałam do szpitala karetką i spędziłam tam tydzień z powodu przedawkowania lub Bóg wie czego jeszcze. Nie miałam ochoty tego sprawdzać.

— Ponad miesiąc temu nasz ojciec przyszedł do mnie do domu i zaatakował mnie. Wtedy dopiero poszłam na policję i powiedziałam, co się przydarzyło mojej matce. Od tego czasu jest poszukiwany zarówno przez policję, jak i przez zespół prywatnych detektywów.

— Mimo że minęło tyle czasu, wciąż próbował cię zaatakować?

Wyjaśniłam wypadki prowadzące do ataku, przynajmniej na tyle, na ile je rozumiałam.

— Zobaczył moje nazwisko w gazetach, zorientował się, że spotykam się z kimś bogatym, i sądził, że przez to będzie bardziej prawdopodobne, iż na niego doniosę. Najbardziej zwariowane jest to, że częściowo miał rację. *Rzeczywiście* szykowałam się, by na niego donieść, mimo że pieniądze nie miały z tym nic wspólnego.

Sven rozejrzał się nerwowo dookoła.

— Jestem zaskoczony, że nie kazał ci zabrać ze sobą ochrony, biorąc pod uwagę tę napaść i w ogóle.

Westchnęłam.

— Nie powiedziałam mu, że idę na to spotkanie. Jeśli o niego chodzi, powinien wciąż sądzić, że śpię.

— Mieszkacie razem? — zapytał.

Skinęłam głową.

Sven otworzył szeroko oczy.

— W takich razie zgaduję, że rzeczywiście miał coś wspólnego z dziwnym zachowaniem mojego szefa. Może powinienem odprowadzić cię do domu, zanim rozpęta się piekło.

Machnęłam ręką w stronę mojego na wpół opróżnionego kubka z kawą. Spędziliśmy pół godziny na rozmowie, nim wreszcie coś sobie zamówiłam.

— Dobrze, pozwól tylko, że dopiję, i pójdziemy.

Prawie mi się to udało, gdy nagle wyraz twarzy Svena gwałtownie się zmienił. Siedziałam tyłem do wejścia do kawiarni, a on przodem, więc od razu domyśliłam się, kto musiał wejść do środka.

— Wygląda na to, że nie myliłaś się co do swojego chłopaka — powiedział, wciąż wpatrzony w wejście do kawiarni.

Wzięłam głęboki oddech, nagle czując olbrzymie zdenerwowanie. Wiedziałam, że powinnam po prostu wstać i podejść do drzwi. To byłoby najlepsze rozwiązanie, jeśli chodziło o rozładowanie napięcia. Próbowałam nakazać swojemu ciału zrobienie tego, jednak nagle wmurowało mnie w miejscu. Moje ciało po prostu czekało, co zrobi James.

Nie obróciłam się, by na niego spojrzeć, ale mogłabym przysiąc, że wyczułam jego obecność za sobą i to, że na mnie patrzy. Poczułam jego bezruch, gdy tak stał w drzwiach, a potem wiedziałam, że się poruszył, idąc powoli w moją stronę przez zatłoczoną kawiarnię. Potem byłam już pewna, gdy poczułam, jak staje tuż za mną.

Sven również zamarł w bezruchu, patrząc na drugiego mężczyznę szeroko otwartymi oczami. Minęła dobra minuta, nim spróbował się odezwać.

— Cze... — udało mu się jedynie wykrztusić.

— Nie teraz, Svenie Karlsson — powiedział cicho James. Jego ton był groźniejszy, niż kiedykolwiek u niego słyszałam. — Ty i ja porozmawiamy sobie później, ale teraz to nie jest dobry moment.

Na mój kark bardzo delikatnie opadła jego dłoń, po czym niemal natychmiast cofnęła się, tak jakby James się zawahał. To nie uspokoiło mnie w najmniejszym stopniu. Miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

— Wstań, Bianco — powiedział cicho pan Cavendish. Ton jego głosu był nadal groźny. Tym razem zdecydowanie żadna inna jego strona poza dominującym panem nie miała prawa głosu.

Wstałam. Moje ciało posłuchało tego niebezpiecznego tonu bez zawahania.

James lekko chwycił mnie za ramię tuż nad łokciem i wyprowadził mnie z kawiarni bez słowa.

Zobaczyłam, że moja ochrona czeka na zewnątrz. Minęliśmy ich. Byli w typowym składzie, nie licząc Johnny'ego. Clark siedział w samochodzie. Skinął uprzejmie głową z twarzą bez wyrazu, gdy otworzył przed nami drzwi.

James pomógł mi wsiąść do samochodu. Przesunęłam się wzdłuż siedzenia, by zrobić mu miejsce, on jednak usiadł tak daleko ode mnie, jak tylko miejsce na to pozwalało.

Clark ruszył zaraz po zamknięciu drzwiczek, pozostawiając resztę ochroniarzy przed kawiarnią. Najwyraźniej mieli wrócić piechotą.

Wzięłam głęboki oddech.

— James — zaczęłam.

Uniósł dłoń.

— Nie teraz.

To zamknęło mi usta. A gdyby jego słowa nie wystarczyły, jego spojrzenie, nim znowu się ode mnie odwrócił, dokonałoby tego.

Jego twarz była niczym maska spokoju, jednak jego oczy... Widziałam w nich dzikość.

Gdy wjechaliśmy podziemnym garażem do budynku, pomógł mi wysiąść bez słowa, dotykając mnie lekko i przelotnie.

Ujął moje ramię, dopiero gdy dotarliśmy do mieszkania, wyciągnął mnie z windy i skierował się prosto na schody.

Jeszcze nie zdążyliśmy wejść na stopnie, gdy jakieś zamieszanie od strony kuchni zwróciło moją uwagę.

Zza rogu wypadł rozgorączkowany Stephan.

— Bee! Dzięki Bogu! James już chciał zorganizować poszukiwania!

Ruszył w naszą stronę, jednak James wyciągnął rękę przed siebie.

— Nie teraz — powiedział, nawet na niego nie patrząc.

Coś w jego postawie lub tonie musiało zaalarmować Stephana, ponieważ podszedł do nas ze zdecydowanym wyrazem twarzy.

— Chyba musisz chwilę odetchnąć, James. Nie jesteś teraz w odpowiednim stanie, by...

— Nawet nie próbuj — powiedział James groźnym głosem, wychodząc naprzeciw Stephanowi i puszczając moje ramię.

Obydwaj mężczyźni stali teraz naprzeciwko siebie niemal nos w nos. Miałam wrażenie, że nawet powietrze w pokoju zaczyna pachnieć wrogością.

— *Nie* wejdiesz między nas. To nie czas na to, żebyś wkraczał. Pozwoliłem na to raz, ale niech mnie *szlag*, jeśli pozwolę na to jeszcze kiedykolwiek. Nikt nie może stać pomiędzy mną a Biancą, i to dotyczy również ciebie.

— To nie twoja decyzja. Będę przy Biance, ilekroć będzie mnie potrzebowała — powiedział, po czym spojrzał na mnie, wyciągając szyję. — Wszystko w porządku, Bee?

Skinęłam głową, mając nadzieję, że to wystarczy, by rozładować sytuację. Tak się jednak nie stało.

— Odejdź, Stephan.

Stephan potrząsnął głową.

— Nie, nie mogę tego zrobić. Nie czuję się dobrze z tą sytuacją. Wyglądasz, jakbyś mógł kogoś zabić, James. Nigdy nie widziałem cię w takim stanie i nie zostawię mojej dziewczyny z tobą sam na sam, dopóki się nie uspokoisz.

— Twojej dziewczyny? — warknął James, chwytając Stephana za koszulkę obiema rękami.

Widziałam, że sprawy mogą lada moment wymknąć się spod kontroli. Położyłam dłoń na plecach pana Cavendisha. Zadrżał pod moim dotykiem, co wcale mnie nie uspokoiło.

— James. Zabierz mnie na górę, proszę.

Dzięki Bogu to zadziałało. James puścił Stephana i cofnął się o krok.

Spojrzałam na Stephana.

— Wszystko w porządku, Stephan. James jest zdenerwowany, ale potrafi nad sobą panować. Nie musisz nigdy się o mnie obawiać, gdy jestem z Jamesem, a mamy teraz do omówienia pewne kwestie i musimy to zrobić na osobności.

Stephan przyjrzał mi się uważnie, starając się mnie rozgryźć, wreszcie jednak postanowił zaufać moim słowom i kiwnął głową.

— Jestem tu, gdybyś mnie potrzebowała. Zawsze.

Skinęłam głową.

— Wiem o tym.

James zahaczył palcem o moją obrozę, lekko chwycił za mój kark i bez słowa zaczął mnie prowadzić na górę. Widziałam, że jest w strasznym stanie i wszystko, co stawało na przeszkodzie temu, byśmy znaleźli się sami, jedynie to pogarszało.

Zamknął za nami drzwi sypialni i przekręcił zamek w drzwiach z ostrym i jakby ostatecznym kliknięciem.

Patrzyłam, jak poluzowuje krawat, po czym ruszył prosto do windy. Przycisnął guzik i drzwi natychmiast się otworzyły.

— Wsiadaj — powiedział krótko.

Zsunęłam buty i weszłam do środka. James wszedł za mną, po czym pojechaliśmy na czwarte piętro.

Rozdział 24.

Pan Małomówny

Gdy winda otworzyła się, James znowu zaczepił palec o kółko w mojej obroży i poprowadził mnie wzdłuż długiego korytarza. Zatrzymał się jednak w pewnej odległości od drzwi do naszego placu zabaw, zamiast tego otwierając drzwi po naszej prawej stronie.

Nawet teraz, gdy byłam niespokojna i zdenerwowana, nie mogłam powstrzymać ciekawości przed tym, co się tam znajdowało. Fakt, że zabierał mnie tam dopiero teraz, gdy był w *takim* humorze, nie wróżył jednak dobrze.

Pokój był raczej niewielki i nieciekawym, znajdowało się w nim tylko podwójne łóżko.

— Wejź na łóżko — powiedział tym okropnym głosem. — Połóż się na brzuchu.

Zrobiłam to, po czym obróciłam się, by zerknąć na niego, gdy zbliżał się do mojej leżącej postaci.

— Nie patrz na mnie — powiedział.

Szybko obróciłam głowę, urażona.

— Ręce nad głowę — rozkazał.

Posłuchałam.

Związał moje ręce i nogi, po czym przymocował je do niewielkiego łóżka. Pociągnęłam za więzy i zobaczyłam, że zostawił mi stosunkowo dużo swobody.

Zesztywniałam, gdy poczułam, jak ciągnie za moje ubranie. Po chwili po dźwiękach zorientowałam się, że je przecina. Gdy skończył, byłam naga.

— James — zaczęłam znowu. Może teraz, gdy byłam związana, będzie spokojniejszy.

— Nie. Nie ufam sobie w tej chwili — powiedział szorstko.

Podłożył mi miękką poduszkę pod głowę, poprawiając jej pozycję.

— Śpij. Nie spałaś całą noc, a ja muszę teraz się opanować. Porozmawiamy później.

Zanim zdążyłam zareagować, wyłączył światło i zamknął za sobą drzwi, przekręcając klucz.

Nie mogłam w to uwierzyć. Przy całej tej wściekłości po prostu mnie tu zostawił. Wiedział, że to kara, której nie cierpię najbardziej, tego oczekiwania, pytań bez odpowiedzi, a jednak zostawił mnie w ciemności. Zamkniętą w celi. *Skurwiel.*

Przez dłuższą chwilę w ciemnościach słałam pod jego adresem złe myśli, zanim byłam w stanie rozluźnić się na tyle, że zasnęłam. Musiał zgasić również światło na korytarzu, bo nie widziałam go prześwitującego pod drzwiami, albo

drzwi były tak szczelne.

Obudziłam się, gdy drzwi się otworzyły i do środka wpadła smuga światła z korytarza. Odwróciłam twarz. Ktoś zapalił górne światło. Moje więzy już były luźne, jednak pan Cavendish jeszcze je poluźnił i pociągnął mnie za ramiona do góry, tak bym usiadła.

Zmrużyłam oczy, wciąż przyzwyczajając się do światła. James był bez koszulki, spocony i miał związane włosy. Na kolanach trzymał talerz z jedzeniem.

Rozwiązał mi ręce, postawił talerz na kolanach i odwrócił się. Przez chwilę patrzyłam w milczeniu na jego plecy, zastanawiając się, co powiedzieć.

Zjadłam. Po pierwsze byłam głodna, a po drugie miałam nadzieję, że jeśli to zrobię, James zacznie mówić.

Zjadłam może połowę kurczaka, brązowego ryżu i szpinaku, nim oddałam mu talerz.

Wziął go bez słowa, wstał i wyszedł.

Wyłączył światło, a następnie zamknął drzwi i przekręcił klucz, nim sobie uświadomiłam, jakie ma zamiary.

— James! — krzyknęłam.

Nie odpowiedział.

Byłam tak sfrustrowana, że zaczęłam krzyczeć.

Byłam wściekła i zdenerwowana, że tym razem jeszcze dłużej trwało, nim udało mi się zasnąć. W końcu moje ciało po prostu uległo w obliczu nieprzeniknionych ciemności.

Gdy znowu się obudziłam, wciąż było ciemno, jednak dostrzegłam pasek światła wpadającego przez uchylone drzwi.

Usiadłam i sprawdziłam kostki i nadgarstki. Byłam wolna. Powoli podeszłam do drzwi i otworzyłam je.

Zmrużyłam oczy w jasnym świetle korytarza. Dłuższą chwilę stałam, mrugając w drzwiach, nim wyszłam na korytarz.

James siedział na krześle przy ścianie, ubrany jedynie w bokserki. Siedział zgarbiony, opierając łokcie na kolanach i głowę na dłoniach, w postawie zdradzającej klęskę.

Podeszłam do niego powoli i ostrożnie. Nie wiedziałam, czy nie drzemie.

— James — powiedziałam cicho.

— Mów do mnie „panie Cavendish” — powiedział niskim głosem. Nie poruszył się.

Byłam na niego zła, właściwie wręcz wściekła, jednak gdy na niego patrzyłam, uczucia te uleciały ze mnie szybciej, niż uważałam to za możliwe.

Był niczym zranione zwierzę i pragnęłam jedynie mu pomóc.

Uklękłam przed nim. Dotknęłam jego głowy i wyprostował się, patrząc na mnie ze złością.

Przysunęłam się bliżej, między jego nogi.

Chwytał mnie za gardło.

— Dlaczego? — zapytał cicho.

Przełknęłam ślinę i oblizyłam wargi.

Patrzył na mnie z nagłą uwagą.

— Dlaczego poszłam zobaczyć się ze Svenem bez ochrony? — zapytałam dla jasności.

— Tak, właśnie to.

— Denerwowałam się tym spotkaniem. Trudno mi było zmusić się do pójścia. Wiedziałam, że to będzie bezpieczne, bo umówiłam się w zatłoczonym miejscu publicznym w biały dzień. Nie widziałam żadnego zagrożenia i chciałam mieć możliwie normalne spotkanie. Moja ochrona sprawia, że *ja* się denerwuję. Nie chcę sobie nawet wyobrażać, co mógłby pomyśleć ktoś z zewnątrz, patrząc na ten bajzel. Po prostu chciałam, by moje pierwsze spotkanie z nim było możliwie jak najbardziej normalne, to wszystko. Przepraszam, że się martwiłeś.

— *Martwiłem?* Tak to nazywasz? Mam cały zespół ochroniarzy, który cię pilnuje, Bianco, ponieważ tylko w ten sposób jestem w stanie *w ogóle* spuścić cię z oczu. Gdzieś tam jest człowiek, który zabił już co najmniej dwie kobiety, a teraz chce zabić *ciebie*. Jest na wolności i jest kompletnie nieprzewidywalny. Jedyne, co możemy przewidzieć, to że żywi do ciebie nienawiść. Czy wiesz, jak to na mnie działa? Jesteś dla mnie cenniejsza niż moje własne życie, o wiele cenniejsza. To nie ulega wątpliwości. Zrobiłbym dla ciebie *wszystko*. I proszę tylko o to, byś pozwoliła mi się chronić przed *realnym, znanym* zagrożeniem. Jak mogłaś być tak nieostrożna, Bianco? Tak niewrażliwa?

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, jednak zakrył je dłonią i wykrzywił wargi.

— Od tygodni nie wiadomo, gdzie podziewa się twój ojciec. Wiemy tylko, gdzie był niemal tydzień temu, i to tylko dlatego, że pozostawił tam *ciało*. Może być dosłownie wszędzie. Wszystko, co musiałby zrobić, by wiedzieć, że jesteś w Nowym Jorku, to sprawdzić to w internecie. Paparazzi opisali twoją trasę bardzo dokładnie. Rozumiem, że chciałaś się spotkać z przyrodnim bratem. Nie chciałem cię przed tym powstrzymać. *Wszystko, o co prosiłem, to żebyś zabrała ze sobą ochronę*. Twój ojciec i brat mogli ze sobą współpracować. Twój brat mógł próbować cię zwabić w zasadzkę. Mogli cię gdzieś wywieźć, zanim ktokolwiek zdążyłby ich powstrzymać.

Próbowałam zaprotestować mimo dłoni zatykającej mi usta, jednak powstrzymał mnie spojrzaniem.

— Nawet nie próbuj. To, że nic się nie stało, nie oznacza, że byłaś bezpieczna. Nie byłaś. Uzbrojony mężczyzna pragnie twojej śmierci. Wystarczy jedna pieprzona kula.

W jego oczach widać było straszną udrękę i widziałam, że lęk przejmuje nad nim kontrolę. Robił wszystko, co mógł, a ja wciąż byłam w niebezpieczeństwie. Czuł się, jakby mnie zawiódł, i to go zżerało od środka.

Odkrył mi usta.

— Przepraszam — odezwałam się cicho. — Sądziłam, że wrócę, zanim się zorientujesz. Nie chciałam narazić cię na coś takiego. Przysięgam, że już nigdy nie ruszę się nigdzie bez ochrony. Przynajmniej dopóki mój ojciec nie zostanie złapany.

Przymknął oczy i skinął głową.

— Gdy nie mogłem się z tobą skontaktować, a Blake powiedziała, że zostawiłaś telefon przy łóżku, pomyślałem, że mnie zostawiłaś.

Zmarszczyłam brwi.

— Dlaczego tak pomyślałaś? Nie rozumiem.

Przesunął dłoń z mojego karku i chwycił mnie za włosy.

— Nie. Żadnych odpowiedzi, dopóki nie zostaniesz ukarana.

Oblizала nerwowo usta.

— Ta cela to nie była kara?

Potrząsnął głową.

— To była drzemka i szansa na to, bym wyrzucił z siebie nieco agresji na siłowni. Koniec pytań.

Drugą ręką zaczął z siebie ściągać bokserki. Próbowalam zerknąć na to, co robi, ale mocno mnie przytrzymał za włosy.

Popchnął moją głowę w stronę swojego wzwiedzonego członka. Wepchnął go do moich ust i zaczęłam go ssać, myśląc, że to nie jest żadna kara.

Prowadził moją głowę w górę i w dół, zrobił to nie więcej niż cztery razy, nim trysnął mi głęboko w gardło. Niemal się zadławiłam, tak mnie to zaskoczyło. To było nietypowe dla niego, by doszedł tak szybko. Jego kontrola wytrysku wciąż robiła wrażenie, chociaż nie powinno mnie to dziwić, biorąc pod uwagę, jaką kontrolę miał nad moją rozkoszą.

Wyszedł ze mnie, jeszcze zanim na dobre skończył, i podciągnął mnie do góry. Widziałam, jak jego kutas wciąż podryguje po orgazmie. Wymamrotałam jakiś protest.

Dał mi klapsa w tyłek, po czym zaczeplł palec o moją obrozę. Zaczął mnie ciągnąć za sobą, jednak nie w kierunku placu zabaw, lecz w przeciwną stronę, z powrotem do celi. Stłumiłam protest. Nie chciałam, by znowu mnie tam zostawił, ale wiedziałam, że teraz wszystko w jego rękach.

— Uklęknij na podłodze — powiedział, puszczając moją obrozę.

Posłuchałam, nie spuszczając z niego wzroku. Podszedł do niewielkiego łóżka i jednym ruchem palca schował je w ścianie. Nie miałam wcześniej pojęcia, że to tego typu łóżko.

Kolejne dotknięcie palcem ściany i coś wielkiego zaczęło się opuszczać z sufitu. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak przede mną pojawia się wielkie X. Było tej samej wysokości co James, co dawało mi pewne pojęcie, do czego może służyć.

— To tak zwany krzyż św. Andrzeja — powiedział cicho. I to wszystko.

Podciągnął mnie do góry, zaczepiając palcem za obrozę i łapiąc drugą ręką za włosy. Przycisnął mnie przodem do tego złowrogiego krzyża, po czym szybko przypiął do niego moje nadgarstki i kostki, nim przycisnął się do moich pleców. Poczulałam jego sztywny członek na swoim tyłku i próbowałam się wygiąć w jego stronę. Wymierzył mi mocnego klapsa, nim się odsunął.

Oparłam czoło na ramieniu, pochylając się do przodu. Słuchałam i czekałam, co zrobi dalej.

Zaskoczona westchnęłam, gdy coś twardego, lecz gładkiego dotknęło mojego policzka. Obróciłam głowę i zobaczyłam grubą, owalną packę z dziurkami. Zabrał ją, zanim zdążyłam się jej lepiej przyjrzeć.

Zaczął uderzać szybko i miarowo w moje uda i tyłek. Wciąż byłam obolała po różach, co zwiększało ból, jednak on nie hamował się ani trochę, okładając mnie naprawdę mocno.

Krzyż nie miał niczego, czego bym mogła się złapać i trzymać, więc jedynie zaciskałam i rozluźniałam pięści, gdy spadały na mnie kolejne ciosy.

Nogi miałam rozszerzone i kilka ciosów wymierzonych we wrażliwą wewnętrzną stronę ud sprawiło, że jęknęłam z bólu. Od momentu, gdy zabrał mnie z kawiarni, zachowywał się jak małomówny dominujący władca, jednak siła jego uderzeń wiele mi mówiła, przekazując to, czego nie wyraził słowami. Był wściekły, zraniony i przestraszony i wszystkie te nagromadzone emocje związane były ze mną.

Gdy skończył, moje ciało płonęło. Nie robiąc żadnej przerwy po ostatnim ciosie, wbił się we mnie brutalnie od tyłu.

— To nie była twoja kara, Bianco — wychrypiął mi do ucha. — Czy chcesz wiedzieć, co jest prawdziwą karą?

Skinęłam głową, niezdolna się odezwać, gdy wchodził we mnie raz po raz. Byłam już na krawędzi orgazmu, gdy wyszedł ze mnie gwałtownie.

— Nie będziesz mogła dojść aż do wieczora, kochana. I to przez całe godziny. Będę cię pieprzył z każdej strony, ale nie będziesz miała orgazmu. To rozkaz. A jeśli nie posłuchasz, nie będziesz miała okazji dojść przez cały *tydzień*.

Chciałam krzyknąć z frustracji, jednak w tym momencie wbił się we mnie znowu i zaczął mocno się poruszać raz za razem.

— Nie — powiedział, wiedząc, że jestem blisko.

Wszedł do końca i sam doszedł z tym rozkosznym jękiem, który uwielbiałam. Płakałam sfrustrowana sytuacją. Nie cierpiałam tego.

— Proszę — błagałam, gdy wyszedł ze mnie.

— Dopiero wieczorem — powiedział stanowczo.

Zostawił mnie na długie minuty, nim wrócił, by mnie rozwiązać. Nie poruszyłam się, jedynie leżałam na krzyżu i czekałam.

Westchnął i wziął mnie na ręce.

Zaniósł mnie na nasz plac zabaw i położył na tapicerowanej, twardej powierzchni. Jak tylko moje plecy dotknęły stołu, zaczęłam się rozglądać dookoła. Wiedziałam, że w tym pomieszczeniu są co najmniej dwa takie stoły. Dopiero gdy ciasno przywiązał moje nadgarstki i kostki do rogów stołu, domyśliłam się, co James planował.

Obserwował mnie uważnie, gdy nasuwał na dłonie ciasne, lateksowe rękawiczki.

— Jakies zastrzeżenia? — zapytał, drażniąc się ze mną tym pytaniem, tak jakby próbował mnie podpuścić.

Zacisnęłam szczęki i patrzyłam na niego w milczeniu, rzucając *jemu* wyzwanie, by zrobił, co najgorszego potrafi.

Uśmiechnął się do mnie zdawkowo i zabrał się do pracy.

Umył i osuszył obszar wokół moich sutków z kliniczną dokładnością. Z szuflady stołu wyciągnął metalowe szczypce.

Nie zawahał się i mocno chwycił nimi moją pierś. Na końcu przyrządu było niewielkie metalowe kółko, które idealnie obejmowało mój twardy sutek. Przytrzymując go, James pochylił się i zaznaczył go z każdej strony.

Musiałam sobie przypominać, by oddychać, gdy go obserwowałam. Byłam niemal boleśnie spięta, nie wiedząc, czego się spodziewać. Wcześniej miałam przekłuwane jedynie uszy.

Uważnie przyjrzał się śladom, które narysował, wciąż trzymając mój sutek tymi małymi szczypczykami. Odłożył flamaster i tą samą ręką wyciągnął groźnie wyglądającą igłę.

Nie mogłam oderwać oczu od tej grubej igły, gdy wcisnął jej ostry czubek z dziurką w moją skórę. Wzięłam głęboki oddech i wytrzymałam.

Wbił igłę i przebił sutek jednym szybkim, płynnym ruchem. To było bolesne i chociaż nie trwało długo, ten widok i ból były szokiem dla mojego ciała.

Zaczepił niewielkie srebrne kółko o igłę, przeciągnął przez sutek i wyjął igłę.

Patrzyłam, jak moje piersi wznoszą się i opadają, gdy zaczęłam znowu oddychać.

Bardzo delikatnie przycisnął szmatkę do przekłutego sutka, po czym oddalił się.

Wrócił po chwili z niewielkimi zimnymi okładami żelowymi. Jeden odłożył do szuflady, drugi położył na przekłutym sutku.

— Gotowa na drugi? — zapytał, obserwując mnie uważnie. Widziałam, że

nawet w tym podłym nastroju wciąż się o mnie troszczy.

Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową.

Zmienił rękawiczki, nim dokładnie w ten sam sposób zajął się moją prawą piersią. Zrobił to szybko i umiejętnie. Uważnie obmył i obłożył lodem obie piersi. Wszystko to trwało dłużej niż samo przekłuwanie.

Gdy skończył, zdjął rękawiczki i rozwiązał mnie. Wziął mnie na ręce i zaniósł prosto do łóżka.

Ułożył mnie na plecach, po czym wsunął dłoń między moje uda i wsadził jeden palec do mojej cipki.

Spojrzałam na niego ze złością.

Roześmiał się zimno. Mój czuły kochanek jeszcze nie wrócił, mimo tych drobnych przebłysków troski, które widziałam, gdy się mną zajmował.

— No, no, kochanie. Takie spojrzenie też może ci przynieść karę. Nie myśl sobie, że obolały tyłek, przekłute sutki i jeden dzień bez orgazmu to najgorsze, co cię może spotkać.

Bardzo demonstracyjnie zamknęłam oczy i obróciłam głowę na bok, sprzeciwiając się temu, czego jak wiedziałam, pragnął ode mnie. Byłam wkurzona.

Znowu roześmiał się bezlitośnie.

— Dobrze, niech będzie po twojemu. Miałem cię zostawić w spokoju, ale tak będzie zabawniej.

Rozłożył mi ręce i nogi i przywiązał do łóżka. Wciąż miałam zamknięte oczy.

Ukląkł pomiędzy moimi nogami i chwycił mój podbródek, uważając, by nie dotknąć moich obolałych piersi.

— Popatrz na mnie. Teraz — warknął.

Zawahałam się, jednak w końcu zrobiłam to. Przełknęłam ślinę i jęknęłam głośno, gdy ustawił swój członek w wejściu do mojej pochwy, po czym wbił się we mnie jednym ruchem aż do końca.

— Nie waż się — ostrzegł, wchodząc we mnie brutalnie raz, drugi, trzeci... nim eksplodował z tym swoim rozkosznym jękiem, który omal nie sprawił, bym straciła zmysły.

— Bardzo dobrze, kochanie — wymruczał, wyciągając ze mnie swój wciąż drgający członek.

Rozwiązał mi nogi i jedną rękę. Drugą zostawił przywiązaną, zostawiając jednak dużo luzu. Przytulił się nagi do moich pleców i wtulił twarz w moją szyję. Ułożyłam się ostrożnie, tak by nie dotknąć piersiami łóżka ani własnych ramion.

— Boisz się, że ucieknę? Dlatego nadal jestem związana? — zapytałam, bo nigdy wcześniej tego nie robił. Coś było wciąż grubo nie tak.

— Tak — powiedział krótko. — Na teraz dość pytań.

Próbowałam się odsunąć, jednak przytrzymał mnie i przytulił się do mnie.

Jego na wpół twardy kutas dotykał mojego uda.

— Odpręż się. Teraz musisz tylko zasnąć. Gdy znowu się obudzisz, twoja kara dobiegnie końca.

Łatwiej było powiedzieć, niż zrobić. Wciąż byłam podniecona, wściekła i zmieszana, a fakt, że James wkrótce zasnął jak kamień za moimi plecami, wcale nie ułatwiał mi sprawy.

Rozdział 25.

Pan Manipulant

STEPHAN

Obudziłem się po zaledwie trzydziestominutowej drzemce, jednak wiedziałem, że nie dam rady zasnąć z powrotem. Nie mogłem zostawić jej tutaj samej, chociaż wiedziałem, że nie mogę się wtrącać.

Zostałem więc. Zjadłem, grałem w gry wideo, wysyłałem SMS-y do Javiera i martwiłem się. Nie lubiłem się zamartwiać, jednak tam, gdzie chodziło o Biancę, nie mogłem nic na to poradzić. Jeśli wszystko było w porządku z nią, ze mną też było w porządku, jednak jeśli nie...

Przypomniałem sobie pierwszy raz, gdy ją zobaczyłem. Miała na sobie workowate dżinsy i bluzę z kapturem, który zakrywał jej włosy, jednak nie była w stanie ukryć swojej zapierającej dech w piersiach urody, regularnych rysów i idealnej cery.

Znajdowaliśmy się w schronisku dla bezdomnych, jednak żadne z nas nie chciało tam zostawać dłużej. Będąc w naszym wieku, nie można było przebywać zbyt długo w pobliżu osób, które chciały nam pomóc, ponieważ prędzej czy później zaczynali chcieć pomóc nam znaleźć rodziców. Było to oczywiście czynione w dobrych intencjach, jednak niemal obraźliwe. Tak jakbyśmy mieszkali na ulicy, mając jakąkolwiek akceptowalną alternatywę. Wiedziałem jednak, że różnie bywa. Niektóre dzieciaki nie były tak naprawdę zaginione, tylko po prostu wściekłe i chciały zmartwić swoich rodziców albo udowodnić, że nikogo nie potrzebują.

Na pierwszy rzut oka wiedziałem, że ona nie zalicza się do żadnej z tych kategorii. Tak, swój delikatny podbródek zadzierała dumnie, jednak nie była rozpuszczonym bachorem. Była jak *ja*. Nie miała dokąd pójść. Naprawdę była zagubiona.

Poszedłem za nią w pewnej odległości, instynktownie pragnąc się upewnić, że jest bezpieczna. Jeśli byliśmy tacy sami, może mogliśmy sobie nawzajem pomóc. Wyglądała na kogoś w moim wieku. Może moglibyśmy sobie dotrzymywać towarzystwa. Ta myśl dała mi jakiś żalosny promyk nadziei.

Trzymałem się z daleka, jedynie obserwując, jednak nie minęło dużo czasu, nim zauważyłem śledzącego ją starucha.

Wiedziałem, dokąd zmierza ona. Niedaleko stąd znajdował się magazyn, popularne miejsce wśród squatersów. Nikt poza bezdomnymi nie interesował się tym miejscem.

Poszedłem tam za nimi.

Robiło się ciemno, więc nie rozpoznałem od razu wysokiego mężczyzny,

który stanął mi na drodze. Zmrużyłem oczy, starając się dostrzec w mroku, kto zaszedł mi drogę.

— Stary Sam ma dla ciebie walkę — powiedział starszy mężczyzna i mgliście przypomniałem sobie, kto to jest. Byłem prawie pewny, że ma na imię Mike.

— To nie jest dobry moment — powiedziałem, przepychając się obok niego. Nie chciałem jej zostawiać samej w pobliżu starucha nawet na chwilę, nie w ciemnościach, nie tutaj, gdzie nikogo nie obchodziłoby, co się dzieje.

Zacząłem szybko iść w kierunku magazynu, rozglądając się gorączkowo dookoła i starając się coś dostrzec wśród kształtów w cieniu.

— Pożałujesz, jeśli mu się narazisz — krzyknął za mną Mike.

Zupełnie go zignorowałem.

Niemal doszedłem do zrujnowanego bocznego wejścia, gdy usłyszałem jakiś stłumiony hałas w alejce. To było coś jakby stłumione chrząknięcie, kobiecy głos i to wystarczyło, bym bez wahania tam podążył.

Najpierw dostrzegłem tego starego zboczeńca, który leżał na jej plecach. Miał już spodnie ściągnięte do kostek i jedną ręką usiłował rozpiąć jej dzinsy, podczas gdy drugą zatykał jej usta.

Zaklął, zabrał dłoń, którą trzymał na jej ustach, i uderzył ją w tył głowy, w tym samym czasie, gdy krzyknęła.

Skoczyłem na niego ze wściekłym rykiem. Zrobiło mi się czerwono przed oczyma i nie mogłem sformułować żadnej myśli przez dłuższy czas, dopóki nie poczułem lekkiego dotknięcia na ramieniu.

— Możesz już przestać. Już mi nie zagraża — powiedziała cichym, łagodnym głosem.

Przestałem walić jego głową o ziemię i puściłem go, by przyjrzeć się swoim zakrwawionym dłoniom.

Pociągnęła mnie za koszulkę, próbując mnie skłonić do wstania.

— Chodź. Znam miejsce, gdzie będziesz mógł się obmyć. Nie powinieneś mieć jego brudnej krwi na swoich rękach.

Ujęła mnie za ramię i zaczęła mnie łagodnie prowadzić w stronę budynku. Każdy jej dotyk był niczym pytanie. Była pewna tego, co robi, ale chyba nie była w stanie nikomu rozkazywać.

Spojrzałem na nią, bojąc się tego, co mogę zobaczyć w jej oczach.

Napotkała moje spojrzenie i zobaczyłem w jej wzroku wdzięczność i zrozumienie, lecz ani krzty bólu.

— *Tak bardzo* ci dziękuję. Nie sądziłam, że na świecie istnieją mili mężczyźni. Sadziłam, że to mit, ale ty mnie uratowałeś.

To przesądziło sprawę. Byłem stracony.

— Jestem Bianca — powiedziała ze smutnym uśmiechem i zagubionym

spojrzeniem, gdy pomagała mi się obmyć.

— A ja Stephan — odparłem. Minęło tak wiele czasu, odkąd ktokolwiek się o mnie troszczył lub dotykał mnie, że byłem niemal zszokowany jej działaniem.

— Jesteś taki jak ja — powiedziała cicho, wciąż delikatnie obmywając krew z moich dłoni i nadgarstków. Nie uniosła głowy.

Musiałem odchrząknąć, by odpowiedzieć.

— Co masz na myśli?

Wtedy uniosła wzrok i spojrzała mi w oczy. Zobaczyłem w nich jej siłę i cichą stanowczość.

— Nigdy nie możesz wrócić do domu.

Zacisnąłem szczęki i powoli skinąłem głową.

Nigdy nie okazała ani odrobiny strachu przede mną, a im dłużej ją znałem i im lepiej poznawałem jej przeszłość, tym bardziej rozumiałem, że miałaby do tego prawo.

Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, czy zostaniemy razem, po prostu nigdy się nie rozdzielaliśmy.

— Nie musisz się obawiać, że ja... że mógłbym spróbować tego, co ten staruch. Jestem gejem, więc nie ma tematu — powiedziałem jej pierwszej nocy, gdy spaliśmy, tuląc się do siebie pod jednym cienkim kocem.

Powiedziałem to nie tylko po to, by rozproszyć jej ewentualny lęk przede mną. Jeśli moje preferencje miałyby sprawić, że odsunęłaby się ode mnie z obrzydzeniem, to wolałem się o tym przekonać raczej wcześniej niż później.

Przysunęła się jeszcze bliżej.

— Nie martwiłam się, Stephan. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mógłbyś spróbować mnie skrzywdzić. Jesteś dobrym człowiekiem, bohaterem. Nigdy nie byłam niczego bardziej pewna w całym życiu. Czuję się z tobą bezpieczna. Bezpieczniejsza niż *kiedykolwiek* w życiu.

Po tych słowach poczułem ciepło w piersi, a do oczu napłynęły mi łzy. Po raz pierwszy od lat poczułem radość. Może znalazłem kogoś, kto może mnie pokochać. Może znalazłem rodzinę.

*

Kamień spadł mi z serca, gdy James powrócił mniej więcej dwie godziny po tym, jak poszli na górę, chociaż lepiej poczułbym się, gdyby wrócił z Biancą. Miał na sobie tylko czarne spodenki gimnastyczne i pokryty był potem. Jego włosy były zaczesane do tyłu, a wyraz oczu był przerażający. W rękę trzymał niewielki laptop.

Przełknąłem ślinę. Chciałem zobaczyć Biancę, chciałem się upewnić, że ten wyraz jego oczu nie oznaczał dla niej czegoś, czego nie mogłaby znieść. Wiedziałem jednak, nie chciała, bym się wtrącał, i ceniłem jej zaufanie.

— Musimy porozmawiać — powiedział James.

Skinąłem głową. Pragnąłem jakichkolwiek informacji.

Usiadł obok mnie i otworzył laptopa. Postawił mi go na kolanach. Na ekranie odtwarzał się film. Oglądałem go może przez minutę, nim odwróciłem się, czerwieniąc się po uszy. Oddałem Jamesowi laptopa, krzywiąc się.

— Jezu, dlaczego mi to pokazujesz, James?

— Bianca nie wspominała o tym?

W mgnieniu oka się wściekłem i miałem ochotę go uderzyć.

— Pokazałeś jej to?

— Nie! Oczywiście, że nie!

Otworzyłem szeroko oczy, uświadamiając sobie coś.

— To jest online?

Skinąłem głową, wyglądając zarazem na wściekłego i załamane.

— Nie wiem, jak to się stało, próbuję to sprawdzić. Muszę wiedzieć, czy ona o tym już wie. I potrzebuję twojej opinii. Czy ona mnie zostawi, gdy to zobaczy?

Potarłem skronie.

— To stare nagranie, powstało na długo, zanim ją poznałeś, prawda?

— *Oczywiście*. Jeszcze parę tygodni temu nawet nie wiedziałem, że istnieje.

— Na pewno ją to zdenerwuje, a jest taka płochliwa. Nie mam pojęcia, co zrobi, James. Jest z tobą zupełnie inna. Gdy za pierwszym razem cię zostawiła, byłem niemal pewny, że nie da ci drugiej szansy. Wszystkie zasady się zmieniły, odkąd się pojawiła. Nie potrafię przewidzieć, co zrobi w twoim przypadku. Ale nie pozwól, by obejrzała ten film. To na pewno nie pomoże. Wiedzieć o czymś, a zobaczyć to..., to dwie różne rzeczy.

— Jak mogę do tego nie dopuścić? Znasz ją. Na pewno będzie chciała to zobaczyć. Po prostu to wiem. To mnie zabija, Stephan. Co mogę zrobić?

Potrząsnąłem głową.

— To przez to jesteś taki zdenerwowany? Nie dlatego, że wyszła bez ochrony?

Patrzyłem, jak zaciska pięści, i poczułem, jak mimowolnie naśladuję ten ruch.

— Jedno i drugie. Wiesz, co zrobiła? Poszła sama na spotkanie ze swoim bratem. *Svenem Karlssonem*. Nawet ma to samo pieprzone imię i nazwisko, a ona poszła całkiem sama na spotkanie z nim.

Poczułem, jak żołądek mi się zaciska.

— Co się stało? Czy on jest jak ojciec?

James potrząsnął głową.

— Nie wiem. Nie sędzę, ale dowiem się. Nie przejmuj się nim, Stephan. Zostanie dokładnie sprawdzony, zanim znowu będzie mógł oddychać tym samym powietrzem co ona, przysięgam.

Skinąłem głową. Wiedziałem, że tak będzie, i zorientowałem się też, że

niesłusznie w niego wątpiłem. Nawet gdy był w tym niebezpiecznym nastroju, myślał tylko o Biance. Od samego początku tak się zachowywał, dlatego łatwo mi było się nią z nim dzielić. Było w nim coś tak stabilnego, wszedł w nasze życie w aurze życzliwego autorytetu. Ten zraniony, pogubiony dzieciak, który wciąż we mnie tkwił, pragnął jego aprobaty, której mi nie skąpił. Uważał, że jestem niesamowity, i często mi to powtarzał. Uważał też, że jestem godny tego, żeby opiekować się Biancą, którą wielbił nad życie: w tej kwestii doskonale się rozumieliśmy. Spełniał w moim życiu rolę zarówno przyjaciela, jak i mentora, o którym nawet nie wiedziałem, że mi go brakowało, przez co jeszcze trudniej było mi mu się sprzeciwić. Jeśli jednak chodziło o Biancę, musiał zrozumieć, że jej strona zawsze będzie też *moją* stroną. *To* nigdy nie podlegało dyskusji.

— Przepraszam, że chciałem się wtrącić, James. Po prostu bardzo mi trudno...

— W porządku — uciął niecierpliwie. — Musimy omówić jeszcze coś.

Skinąłem głową, dając mu znak, by kontynuował. Czułem ulgę, że nie chowa do mnie urazy.

— Wiem, że w pierwszym odruchu będziesz chciał mi odmówić, ale pamiętaj, że to dla Bianki. Chcę, by zrezygnowała z tego domu. *On* wie, gdzie to jest, została tam *zaatakowana* i za każdym razem, gdy jest tam beze mnie, doprowadza mnie do szaleństwa. Nie wyprowadzi się stamtąd, dopóki ty tego nie zrobisz. Wiem o tym. Chcę, byś sprzedał swój dom.

Mrugnąłem, całkowicie zaskoczony.

— Obok mojego domu jest nieruchomość, która, jak sądzę, odpowiadałaby wam. Wciąż bylibyście sąsiadami, ona tego potrzebuje. *Wiesz*, że tak jest. Kupię ten dom. A ty musisz pomóc mi przekonać ją, by sprzedała swój. Będzie się temu opierać, ale to ważne. Naprawdę nie może tam przebywać. Mój dom jest o wiele bezpieczniejszy.

Wydawało się, że wyczuł moje wahanie.

— Dam ci czas, byś o tym pomyślał, ale przekonasz się, że mam rację. Wiem, że nie chcesz, bym kupował ci dom, ale dla mnie to naprawdę *nic*, a jeśli nie chcesz tego zrobić dla siebie, zrób to dla Bianki.

Wiedziałem, że James lubi pociągać za sznurki. Był szczodry, ale lubił manipulować ludźmi. Szczerze mówiąc, wątpiłem, by potrafił się opanować, był tak przyzwyczajony do tego, że wszystko jest tak, jak on chce. Nawet jednak wiedząc to, zacząłem się zastanawiać.

Gra na jego zasadach oznacza, że zawsze będę blisko niej. Gdy to sobie uświadomiłem, nie miałem już żadnych wątpliwości.

Rozdział 26.

Pan Zdesperowany

BIANCA

Zbudziłam się, gdy James wepchnął się we mnie. Byłam tak mokra, że nastąpiło to idealnie gładko i jedwabście. Zadrżałam i westchnęłam z rozkoszy, nim resztki snu mnie opuściły. Zdecydowanie i bez wątpienia był to mój ulubiony rodzaj pobudki.

— Dzień dobry, ukochana — wychrypiał James, z twarzą tuż nad moją, jednak uważając, by nie urazić moich piersi.

Spojrzałam mu w oczy i wolną ręką sięgnęłam do jego gładkich włosów. Chciałam choćby przez chwilę dostrzec w jego oczach mojego czulego kochanka i ku swojej uldze dostrzegłam ciepło w tych turkusowych głębinach. Zostawił mnie wcześniej z takim chłodem, potrzebowałam teraz odpowiedzi, upewnienia i ciepła. Ale najpierw potrzebowałam tego...

Kołysał się nade mną w cudownych, długich pchnięciach. Jego ręce rozłożyły moje nogi tak daleko na boki, że było to niemal bolesne, co zwiększało przyjemność płynącą z jego ruchów. Za każdym razem, gdy powoli ze mnie wychodził, po czym wchodził znowu aż po samą nasadę, wciągałam powietrze, jęcząc z rozkoszy.

Zacisnęłam się wokół niego z najbardziej cudownym orgazmie na przebudzenie, jednak on nie przestawał, wchodząc we mnie raz za razem bez przerwy, prowadząc mnie do kolejnego szczytu, chociaż jeszcze nawet nie zeszłam z poprzedniego. Krzyknęłam jego imię, dochodząc kolejny raz.

Położyłam dłoń na jego policzku i patrzyłam łapczywie, jak po dłuższej chwili sam osiąga spełnienie.

Patrzyliśmy sobie w oczy, gdy wisiał nade mną, wciąż będąc głęboko we mnie. Była to jedna z naszych milczących prób sił i ja złamałam się pierwsza.

— Czy powiesz mi w końcu, dlaczego tak się martwiłeś, że cię zostawię? Tak bardzo, że musiałeś mnie przywiązać do łóżka, gdy spaliśmy?

Zacisnął szczęki i na chwilę odwrócił wzrok, jednak skinął głową.

— Dziś rano wyciekł do sieci pewien... film ze mną. Gdy coś się znajdzie w internecie, nie ma już nad tym kontroli. Wiedziałem o tym filmie od tygodnia i starałem się sprawić, by nie został opublikowany, jednak nie udało mi się. Komuś, kto za tym stał, nie zależało na pieniądzech.

Przełknęłam ślinę, czując, jak w żołądku formuje mi się kula strachu.

— To film pornograficzny — odgadłam.

Odwrócił wzrok i spojrzał w dół na nasze połączone ciała.

— Tak. Przepraszam. Właśnie wtedy, gdy starałem się oczyścić swoje imię,

zrobić porządek ze swoim życiem, coś takiego *musiało* się wydarzyć. Jeśli to cię pocieszy, to czuję obrzydzenie do siebie.

Nie pocieszyło.

— Kiedy został nagrany ten filmik? — zapytałam.

Wyszedł ze mnie i jęknęłam z tego powodu. Włosy spadły mu na twarz, gdy znowu spojrzął na mnie.

— Jakieś trzy lata temu, może nawet bliżej czterech. Został nagrany bez mojej wiedzy. Wstyd się przyznać, ale dałem się wciągnąć w zasadzkę. Jedną z nielicznych okazji, gdy nie byłem u siebie. Naprawdę mi przykro. Moja przeszłość nie chce mnie zostawić w spokoju. Proszę, powiedz, że to nie jest dla ciebie za wiele.

Przyjrzałam mu się, zastanawiając się, jak działa jego umysł.

— Oczywiście, że nie jestem zachwycona tym faktem, ale przecież nie zostawiłabym cię z takiego powodu, James.

Nie byłem w stanie odezwać się przez dłuższy czas, bo zaczął mnie tak mocno ścisnąć. Jęknęłam, gdy boleśnie przy tym uraził moje tkliwe sutki.

Słyszając to, odsunął się, mamrocząc przeprosiny. Tym razem ostrożniej pochylił się nade mną.

— Dziękuję — wymruczał mi do ucha.

— Jestem świadoma twojej przeszłości — mówiłam dalej, gdy już mi pozwolił. — Nie ukrywałaś swojej rozwiązłości. Ale o tym powinieneś mi być powiedzieć tydzień temu, gdy się o tym dowiedziałeś. Przez cały tydzień byłeś humorzasty i dziwny, a ja nie lubię być trzymana w niewiedzy. Powinieneś być to wiedzieć. Jeśli nasz związek ma się udać, nie możesz przede mną zatajać tego typu rzeczy. Tylko twoja uczciwość i szczerłość mogą sprawić, że ci zaufam. *Potrzebuję* tej uczciwości, James, rozumiesz?

Skinął głową i ukrył twarz w moich włosach.

— Tak się bałem, że znowu uciekniesz.

Pociągnęłam mocno za kosmyk jego włosów.

— Jeśli będziesz ze mną szczerzy, to nie ucieknę.

— Dobrze, rozumiem to teraz.

Wzięłam głęboki oddech, obawiając się tego, co miało nastąpić, ale nie na tyle, by nie zapytać.

— Kto jest na tym nagraniu?

Poczułam, jak się spina.

— Jolene.

Skinęłam głową. W jakiś sposób już się tego domyślałam i nie byłem z tego powodu zadowolona.

— A więc to ona nagrała i to ona ujawniła nagranie, to oczywiste.

Potrząsnął głową.

— Nie mogę tego całkowicie wykluczyć. Tak, to ona zaaranżowała nagranie, jednak nie sądzę, by to ona je ujawniła, zwłaszcza w obliczu sumy, którą oferowałem, by je utajnić. Poza tym to przekreśli jej szanse ze Scottem. Jest zbyt interesowna, by zrobić to tylko po to, by mnie skrzywdzić, nie mogąc nic na tym zyskać.

Musiałam mu wierzyć na słowo, w końcu znał ją o wiele lepiej niż ja.

Odgarnął mi włosy z twarzy i zauważyłam blizny na jego nadgarstku. Złapałam go za rękę i przysunęłam do ust. Pocałowałam delikatnie jego nadgarstki od wewnątrz.

— Powiesz mi, skąd je masz?

Zauważyłam w jego oczach ten błysk bezbronności, który już nauczyłam się rozpoznawać. Wiedziałam, że to, co usłyszę, będzie straszne. Zawsze jednak zakładałam, że te blizny sygnalizują głęboką krzywdę.

— Spencer używał ostrych kajdanek. Raniły mnie. To była jedna z pierwszych rzeczy, które zauważyłem — że na moich nadgarstkach pojawiają się te nacięcia. Ukrywałem je, bo w tym miejscu wzbudzają one podejrzenia, zwłaszcza jak się jest niepewnym siebie czternastolatkiem. Nie mam pojęcia, czy używał ich po to, by mnie unieruchomić, czy chciał zobaczyć, że krwawię. Jeśli chciał mnie powstrzymać przed stawianiem oporu, to się nie sprawdziło. Odciałybym sobie rękę, byle się od niego uwolnić, przysięgam. Jak widać, próbowałem.

Pozwolił mi dotknąć tych cienkich blizn, potem ucałować każdy ich cal bardzo ostrożnie. Łzy płynęły mi po policzkach w milczeniu. Nie mogłam słuchać tego, co mówił, i nic nie czuć.

Starł palcem łzę z mojego policzka.

— Mniej więcej w tym czasie stałem się naprawdę rozwiązły. Każdego dnia podrywałem każdą jak leci. Nie analizowałem tego wtedy, ale teraz wydaje mi się, że próbowałem odzyskać kontrolę, skoro wcześniej tak bardzo ją straciłem. Fakt, że było to w okresie burzy hormonów, też nie pomagał. Wszystko eskalowało i wcale nie minęło, gdy dorosłem. Preferowałem najbardziej przypadkowy seks, więc robiłem wszystko, by znaleźć kobiety, które były seksowne, ale o których wiedziałem, że nie żał będzie mi ich zostawić, co powinno tłumaczyć Jolene i Jules, chociaż możesz mi wierzyć, że nie ograniczałem się tylko do wrednych suk.

Powstrzymałam się od komentarza. Skoro zaczął mówić, chciałam, by to z siebie wyrzucił. Ostatnia rzecz, której bym pragnęła, to zatrzymać potok informacji.

— Nigdy nie uprawiałem czysto waniliowego seksu, jednak moje preferencje rozwijały się z czasem. Wiedziałem, że odbiegają one od normy, i zawsze starałem się iść o krok dalej. W wieku, w którym normalne dzieciaki cieszą się z pierwszego samochodu, ja prowadziłem międzynarodową sieć hoteli, uczyłem się obsesyjnie wiązania węzłów i pieprzyłem każdą kobietę, jaka mi się

napatoczyła. Polepszyło mi się, gdy zacząłem chodzić na terapię. Nauczyłem się koncentracji i kontroli, ale to wymagało czasu. Gdy miałem osiemnaście lat, związałem się ze środowiskiem BDSM i to też mi pomogło. Istnieją tam zasady i znalazłem ludzi, którzy chcieli być dla mnie jakby mentorami, pokazali mi, jak to robić we właściwy sposób. Otrzymałem właściwe szkolenie.

To był dla mnie szok, chociaż może nie powinien być. Nie miałam doświadczenia z tym środowiskiem, jednak jego samokontrola była tak doskonała, że mogłam się domyślić, że przeszedł jakieś szkolenie.

— Wtedy poznałem Frankie. Jest trzy lata starsza ode mnie i wiedziała już, co robi. Nie możesz stać się częścią tego towarzystwa, dopóki nie skończysz osiemnastu lat, więc miała o trzy lata większe doświadczenie z BDSM. Początkowo próbowałem ją podrywać, chciałem ją zmienić w swoją uległą i, no wiesz, nawrócić na hetero, ale roześmiała mi się w twarz. Jednak nawet po tym mi pomagała, uczyła mnie zasad. W tym środowisku nie możesz się nawet zbliżyć do kobiety, dopóki nie zostaniesz dokładnie sprawdzony. Do dziś jest jedną z moich najbliższych przyjaciółek.

Przez kolejne lata nadal sypiałem z kim popadnie, jednak BDSM było dla mnie o wiele bardziej satysfakcjonujące, więc w końcu zaangażowałem się w to na całego, jednak nawet z moimi zakontraktowanymi uległymi były to jedynie relacje seksualne. Istnieje inne wejście na czwarte piętro niż to z windy i większość z nich nawet nie miała wstępu do mojego mieszkania. Nie jesteś w stanie nawet sobie wyobrazić, jaką anomalią jesteś dla mnie, Bianco. Zanim cię poznałem, nie potrafiłem znieść intymności. Zmieniłaś dla mnie tak wiele rzeczy i nigdy nawet nie marzyłem, że będzie to tak cudowne. Czuję się, jakbym został przywrócony do życia, tak jakbym dopiero teraz stał się prawdziwym człowiekiem, jakbym dopiero teraz przestał udawać.

Wiedziałaś aż nazbyt dobrze, jakie to uczucie. Nie sądzę, by wiele osób potrafiło to zrozumieć tak doskonale jak ja, co miał przez to na myśli.

— Tak — szepnęłam, patrząc w jego niezwykle cętkowane oczy. — Ja też się tak czuję. Wiem dokładnie, co masz na myśli.

Spojrzał na mnie z rozpaczą.

— Wiem, że tak jest. Mówiłem ci od początku, że jesteśmy dla siebie stworzeni, i naprawdę w to wierzę. Z powodu tego filmiku przez jakiś czas czekają nas trudne chwile, zwłaszcza ze względu na prasę. *Błagam cię*, Bianco, wytrwaj przy mnie. Nie wycofuj się, nie róbmy sobie przerwy, nawet krótkiej.

Trochę mnie zabolalo, że mi nie ufał, jednak wiedziałam, że to moja wina. Spojrzałam na niego spokojnie.

— Oczywiście, James. Zostanę przy tobie. Kocham cię — powiedziałam stanowczo.

Jego twarz rozluźniła się, jakby te słowa były dla niego szokiem.

— Dziękuję. Ja też cię kocham. Bardziej niż własne życie, Bianco.
Nie podobała mi się ta ostatnia część. Brzmiała tak, jakby chciał się dla mnie poświęcić, a to przypominało mi moje koszmary senne.

Rozdział 27.

Pan Gwiazda Porno

Postanowiliśmy trochę poćwiczyć, jako że większość dnia przespaliśmy, a następnego dnia wylatywałam wcześniej rano. Chodziło o to, by spalić trochę nagromadzonej po zbyt długiej drzemce energii.

Nie miałam nic przeciwko ćwiczeniom, jednak podeszłam do sprawy na luzie, wybierając rowerek stacjonarny i głównie obserwując Jamesa, który wykorzystywał cały sprzęt dostępny w jego dużej siłowni. Ćwiczył bez koszulki, co stanowiło niesamowity widok, gdy wyciskał z siebie siódme poty. Dosłownie opadła mi szczeka, gdy patrzyłam, jak podciąga się na drążku, a jego szorty nisko zsunęły mu się na biodra. Doszłam do wniosku, że może znalazłam powód, by polubić ćwiczenia na siłowni.

Uśmiechnął się do mnie i przeszedł do ciężarów.

— Jeśli dalej będziesz na mnie tak patrzeć, to skończy się na tym, że zostaniesz zerżnięta na rowerku stacjonarnym, kochanie.

Nie miałam z tym problemu, więc nie przestawałam mu się przyglądać.

Odwzajemnił moje spojrzenie poprzez lustro wiszące na ścianach. Przesunęłam spojrzeniem po całym jego ciele, dochodząc do wniosku, że nawet jego łydki są seksowne, długie i szczupłe, jednak z widoczną grą mięśni pod skórą.

Odstawił ciężarki.

— Dość tego. Chodź tutaj.

Podeszłam do niego bez wahania.

Poprowadził mnie przed lustro i bez słowa zaczął ściągać ze mnie ubranie. Pozwoliłam mu to robić, obserwując nasze odbicia, gdy pochylał się nade mną. Uwielbiałam wyraz jego twarzy, gdy się mną zajmował. Był tak czuły i pogodny, gdy otaczał mnie troską.

Gdy byłam naga, uniósł moje ręce nad głowę. Staliśmy przy jakimś przyrządzie do ćwiczeń i nad moją głową znajdował się drążek, którego wysokość można było regulować. James obniżył go tak, bym mogła do niego dosięgnąć.

— Złap to — polecił.

Sięgnęłam w górę i chwyciłam drążek. Ten ruch sprawił, że moje wrażliwe piersi zabolęły, jednak nic nie powiedziałam, nie chcąc, by zrezygnował z tego, co zamierzał zrobić.

Przycisnął się do moich pleców, obserwując mnie w lustrze. Zaczął gładzić dłońmi przód mojego ciała, obserwując nas w lustrze. Delikatnie ujął moje piersi od spodu, ale zaraz je puścił. Jedną dłoń opuścił na moje biodro, druga przesunęła się w dół, wzdłuż moich żeber, po pępku, aż między uda. Zaczął pieścić moją cipkę, jednak gwałtownie przerwał i uniósł mokre palce do góry.

— Zawsze jesteś dla mnie wilgotna. Zawsze. Kurwa, uwielbiam to — powiedział schrypniętym głosem.

Jego szorty opadły na podłogę i ustawił się za mną z tyłu. Sięgnął dłońmi między moje uda i rozszerzył je, przyciągając mnie do siebie. Patrzyłam, jak ugiął kolana, a potem je wyprostował, a jego kutas zniknął w moim wnętrzu.

— O, Boże — jęknęłam, gdy zaczął wbijać się we mnie.

Patrzyłam, jak bardzo powoli wysuwa się ze mnie. Miałam w lustrze doskonały widok na jego ogromny członek pomiędzy moimi udami.

— Trzymasz się mocno? — zapytał, znowu wchodząc we mnie.

Wciąż wpatrzona w jego imponującego kutasa, przez chwilę nie byłam w stanie odpowiedzieć.

— Tak — wykrztusiłam wreszcie.

— To dobrze. Popatrz na mnie, Bianco. Będę cię pieprzył naprawdę mocno. Musisz mi powiedzieć, gdyby twój chwyt słabł.

Spojrzałam mu w oczy i skinęłam głową.

Przygryzł wargę i zaczął się we mnie mocno poruszać. Jęczałam, zachwycona mieszkanką bólu i przyjemności, gdy pieprzył mnie tak mocno, że aż na granicy cierpienia. Pomyślałam sobie, że tego pragnęłam najbardziej.

Pod koniec moje dłonie zaczęły zsuwać się z drążka i powiedziałam mu o tym, zdyszana.

Prawie nie zwolnił.

— Puść go — powiedział i przesunął dłonie na moje biodra. Pchnął mnie na lustro, aż moje piersi niemal go dotykały. Jęknął na ten widok.

— Połóż dłonie na lustrze — powiedział. Zrobiłam tak. Jego biodra uderzały o moje pośladki z kłaśnięciem przy każdym pchnięciu.

Miałam otwarte oczy, jednak obraz przed nimi na chwilę się rozmył, gdy rozpadłam się na kawałki w ekstazie, zaciskając się wokół niego.

— James! — krzyknęłam, dochodząc.

Zadrżał i jęknął, wchodząc we mnie po nasadę. Czułam, jak jego kutas drgał we mnie, gdy on również doświadczył orgazmu.

— Tak doskonała — powiedział, całując moje ramię.

Nogi pode mną drżały, gdy ze mnie wyszedł, on jednak stał stabilnie i wziął mnie na rękę.

— Czas na prysznic — powiedział z uśmiechem.

— Nie powinniśmy się ubrać? — zapytałam.

Siłownia była na drugim piętrze i musieliśmy przejść korytarzem, wejść po schodach, potem przejść kolejnym korytarzem, nim dotarlibyśmy do naszego pokoju.

— Będę szedł szybko — powiedział, wzruszając ramionami.

Roześmiałam się.

Oczywiście natknęliśmy się na Stephana, gdy James niósł mnie po schodach na górę.

— Hej — zawołał z pierwszego piętra. — Domyślam się, że się dogadaliście?

Roześmieliśmy się oboje.

— Tak, wszystko jest w najlepszym porządku — powiedział James, wchodząc po schodach. Byłam pewna, że Stephan ma świetny widok na jego tyłek.

— A ubrania tylko wam przeszkadzały? — ze śmiechem zapytał Stephan.

— Owszem — potwierdził James. — Dobranoc.

— Dobranoc — odparł Stephan.

— Dobranoc — powiedziałam, nie mogąc przestać chichotać.

Wzięliśmy prysznic, a gdy wyszliśmy spod niego, za drzwiami czekała na nas taca z jedzeniem. James karmił mnie i trzepał mnie po rękach, gdy próbowałam chwycić widelec. Zjedliśmy jakiś suflet z warzywami. Był pyszny, a ja umierałam z głodu, więc zjadłam olbrzymią porcję, nim dałam znać Jamesowi, że wystarczy.

James zmiotł resztę z talerza i wystawił tacę za drzwi.

Wrócił do łóżka i przyciągnął mnie do siebie.

— Jesteś na tyle zmęczona, by iść spać? — zapytał z uśmiechem.

Potrząsnęłam głową.

— Za dużo dziś spałam.

Wsunął palce między moje uda, muskając cipkę.

— Chcesz się pieprzyć, aż oboje padniemy z wyczerpania? — zapytał z uśmiechem.

Roześmiałam się.

— Jesteś nienasycony, a ja obolała.

Zabrał palce, patrząc na mnie z rozżaleniem. Westchnął.

— No dobrze, w takim razie znajdziemy jakieś ubrania i pooglądajmy telewizję.

Skończyło się na tym, że przez większość nocy oglądaliśmy filmy w towarzystwie Stephana i Javiera. Chłopcy chcieli obejrzeć *Narzeczoną dla księcia*. W pewnym momencie James pochylił się do mnie blisko.

— Jak sobie życzysz, Księżniczko — wyszeptał mi do ucha.

Zerknęłam na niego. Przypomniało mi się, że powiedział już to kiedyś wcześniej, nawet kilka razy, i co to znaczyło w kontekście filmu. Jednak gdy zdarzyło się to po raz pierwszy, spotykaliśmy się raptem od kilku dni...

— Jesteś szalony — powiedziałam cicho.

Z uśmiechem skinął głową.

— Całkowicie powalony — zgodził się.

Następnego dnia rano leciał ze mną do Vegas, znowu bawiąc się w bogatego prześladowcę. Prawie nie spuszczał ze mnie wzroku, tak jakby po tych dniach, w

których traktował mnie z takim dystansem, teraz potrzebował poświęcić mi więcej uwagi.

Byłam jednak bardzo zajęta od startu do lądowania, tak więc poza standardową obsługą nie miałam dla niego czasu. Przez cały lot mieliśmy sprzyjający wiatr, tak więc lot przebiegał szybko i przyjemnie.

Mieliśmy się zatrzymać u mnie w domu. Pojechałam samochodem ze Stephanem. Za nami jechało auto z moją ochroną. James miał spotkać się z nami w domu.

Czekał na nas na podjeździe i wyglądało na to, że właśnie wrzeszczy na jakiegoś paparazzo, gdy się zatrzymaliśmy.

— Cholera — zaklął Stephan. — Szkoda, że nie mam pilota do twoich drzwi garażowych. Wjedziemy do mojego garażu i możesz po prostu przejść przez płot do swojego ogródka. Nie powinnaś być na to narażona.

Westchnęłam.

— Moi ochroniarze dostaną szału, jeśli wejdę w miejsce, które nie zostało dokładnie sprawdzone, nawet jeśli to twój garaż.

— A tak — powiedział. — Traktują mnie po królewsku. Wiesz, że ja teraz też mam ochroniarza, gdy wychodzę?

Nie wiedziałam. Spojrzałam na niego w osłupieniu. Ostatnio mało co do mnie docierało, poczułam jednak falę ulgi i ciepło w sercu. Kochałam tego mojego ekscentryka tak bardzo.

Stephan zaparkował na swoim podjeździe, dając ochroniarzom czas, by otoczyli samochód, nim wyszliśmy na zewnątrz. Wysiadając, wymieniliśmy ze Stephanem spojrzenia, które mówiły, że to szaleństwo.

James przynajmniej skończył już wrzeszczeć na fotografa, gdy ruszyliśmy w jego stronę. Dostrzegł nas i ruszył w naszym kierunku. Clark z dużą wprawą blokował fotografowi możliwość zrobienia zdjęć. Szło mu tak dobrze, że właściwie nie mogłam nawet dojrzeć tego mężczyzny zza jego rosnącej sylwetki.

James ujął mnie pod ramię z twarzą ściągniętą irytacją. Skinął Patersonowi, by wszedł do mnie do domu. Inny ochroniarz, którego nie znałam, sprawdzał już dom Stephana.

Czekaliśmy przed drzwiami, gdy Paterson przeszukiwał salon.

— Bianca! Jak się żyje z gwiazdą porno? Kiedy możemy się spodziewać filmu z tobą? — krzyknął głośno paparazzo za naszymi plecami.

Odwróciłam się do Jamesa, zanim tamten jeszcze skończył mówić. Czułam, że się spał, i wiedziałam, co chce zrobić. Objęłam go ramionami za szyję. Objął mnie w pasie, jednak odwrócił głowę do tego nieznośnego typu.

— Wejdźmy do środka. Niech ktoś otworzy drzwi! — powiedziałam głośno.

— Czy ty też lubisz klapsy, Bianco? Mogę cię sprać, kiedy tylko zechcesz! — krzyczał ten idiota.

Chwyciłam Jamesa jeszcze mocniej. Gdyby chciał zaatakować fotografa, musiałby mnie wlec za sobą. Rzuciłam wzrokiem na naszą ochronę, która w tym momencie wydawała mi się zupełnie bezużyteczna.

— Jeśli James go uderzy, zwolnię was wszystkich! — wrzasnęłam do nich. — Wprowadźcie nas do środka albo zabierzcie stąd tego typa!

Wreszcie weszliśmy do domu. James wniósł mnie do środka, bo nie chciałam go puścić ani na chwilę.

Nie od razu zorientowałam się, że Stephana nie ma z nami. Dopiero gdy puściłam Jamesa, rozejrzałam się dookoła.

James wciąż był wściekły, jednak gdy się odezwał, brzmiał spokojniej, niż wyglądał.

— Powstrzymałaś *mnie*, ale jesteś tylko jedna, a nie tylko ja się wściekłem.

Wybiegłam na zewnątrz, zanim jeszcze James zorientował się w moich intencjach. Złapał mnie zaraz za progim, obejmując za ramiona. Okazało się jednak, że nie było takiej potrzeby.

Stephan i Clark szli w naszą stronę, uśmiechając się.

— Co się stało? — zapytałam Stephana. Fotografa nigdzie nie było widać.

Stephan wzruszył ramionami.

— Poszedłem pomóc Clarkowi z tym kutafonem, ale sam sobie poradził.

Wszyscy popatrzyliśmy na Clarka.

Wzruszył ramionami.

— Wyjaśniłem mu parę rzeczy i poszedł sobie. Mogą przyjść inni, ale *ten* na pewno już nie wróci.

— Co mu powiedziałaś? — zapytałam, nie mogąc pohamować ciekawości. Tego typu ludzi niełatwo było przestraszyć.

Clark roześmiał się. Miał piękny śmiech.

— Po prostu wyjaśniłem mu, że to, co mu zrobię, jeśli *nie* odejdzie, zmieni jego życie na zawsze, podczas gdy *ja* będę musiał spędzić w więzieniu jedynie pięć do dziesięciu lat, a potem będą na mnie czekały miliony dolarów, i że ten fakt w połączeniu z tym, w jaki wprowadził mnie nastrój, może mnie przekonać, że jednak warto to zrobić. Po tym jakoś nagle się ulotnił — opowiedział Clark, gestykulując dla podkreślenia słów.

Roześmialiśmy się i napięcie, które ten okropny człowiek wywołał, po prostu się ulotniło. Nie zdawałam sobie sprawy, że Clark jest taki zabawny. Zazwyczaj był śmiertelnie poważny, teraz jednak uśmiechał się swobodnie. Może to oznaczało, że coraz bardziej lubił mnie i Stephana.

Dom został sprawdzony i poszliśmy do mojego pokoju bez dalszych problemów.

— Jestem zaskoczona, że byłeś w stanie znowu przyjechać do Vegas tak szybko — powiedziałam do Jamesa, gdy się rozbieraliśmy. — Sprawy w Nowym

Jorku dobrze idą?

— Tak, ale przyjechałbym, nawet gdyby tak nie było.

Spojrzałam na niego.

Uśmiechnął się do mnie smutno.

— Nie potrafię już spać bez ciebie, ukochana. I nie jestem w stanie pozwolić ci przebywać samej w tym domu, gdzie ten człowiek cię zaatakował.

— Przecież cała ekipa ochroniarzy strzeże tego domu.

Wzruszył ramionami.

— Powtarzałem to sobie i nawet pozwoliłem ci tu zostać na weekend beze mnie, ale znam swoje ograniczenia i po prostu nie jestem w stanie znowu tego zrobić, nie po tym, jak zabił tę kobietę.

— Może po prostu powinniśmy zatrzymać się u ciebie, przynajmniej do czasu, gdy zostanie złapany. Zastanawiam się, czy moglibyśmy namówić Stephana, by do nas przyjechał. Czujębym...

Popchnął mnie na szafę, zaplątując nas oboje w ubraniach, i pocałował mnie.

— Dziękuję. Zajmę się Stephanem. Możemy tu uciąć sobie drzemkę i wieczorem pojechać do mnie do domu, po twoim spotkaniu z Daniką. Chce twojej zgody na parę rzeczy i przyjechała dzisiaj do miasta.

Ucieliśmy sobie trzygodzinną drzemkę, budząc się dopiero, gdy poczuliśmy się wypoczęci. Potem uprawialiśmy seks pod prysznicem, James zrobił mi dobrze ustami przy szafie, gdy próbowałam wybrać dla nas ubrania, i tak minęła dobra godzina od naszego przebudzenia, nim byliśmy gotowi, by udać się do kasyna w interesach.

Założyłam ołówkową spódnicę w granatowo-białe kwadraty i luźną jedwabną bluzkę w kobaltowym kolorze z rękawami trzy czwarte. Nie wiedziałam, co Jackie sądziłaby o tym stroju, jednak w tej szafie nie przygotowała mi gotowych zestawień, a mnie się podobało, jak wyglądałam.

Szybko ułożyłam włosy i zrobiłam makijaż, po czym założyłam białe szpilki i obserwowałam, jak James kończył przygotowania. Choć raz udało mi się być pierwszą i w nagrodę dostałam pokaz wart oglądania.

Zapinał właśnie spodnie, gdy wyciągnęłam się na łóżku, nie mogąc oderwać wzroku od jego dłoni. Uniósł brwi, spoglądając na mnie, po czym założył białą koszulę do garnituru.

— Podoba ci się pokaz? — zapytał, zapinając ją.

Skinęłam głową.

Uśmiechnął się.

— Czuję się, jakbym powinien dla ciebie zatańczyć. Masz ten błysk w oku, Bianco, którego nie da się z niczym pomylić. Nie jestem kawałkiem mięsa, wiesz.

Odwzajemniłam uśmiech, obserwując każdy jego ruch.

Włożył koszulę do spodni, po czym założył ciemnopopielatą kamizelkę,

pasującą kolorem do spodni. Zarzucił na szyję żółty krawat i wprawnymi palcami szybko go zawiązał, po czym zapiął klasycznie skrojoną kamizelkę.

— Uwielbiam twoje dłonie — powiedziałam mu.

— Spóźnimy się — wymruczał.

Pozwoliłam, by moje spojrzenie przekazało mu, jak bardzo mnie to nie obchodzi.

Minęło kolejne pół godziny, nim wyszliśmy przez frontowe drzwi.

James odprowadził mnie do galerii, nim udał się do swojego biura, gdzie miał jakąś papierkową robotę do zrobienia. Przywitał się z Daniką z uśmiechem.

— Przyjdź do mojego biura, gdy skończycie — powiedział mi James. — Blake lub Danika pokażą ci, gdzie to jest. — Pocałował mnie czule w czoło i wyszedł.

Danika popatrzyła za nim, po czym uśmiechnęła się do mnie.

— Zachowuje się przy tobie zupełnie inaczej. Cudownie to widzieć.

Odwzajemniłam uśmiech.

Danika ubrana była w plisowane, łupkowo-szare szorty oraz luźną męską koszulę, spiętą w talii paskiem. Wyglądała uroczo i delikatnie. Pomyślałam, że jest najbardziej elegancką kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Włosy miała rozdzielone pośrodku głowy i gdy pochyliła się, by pokazać mi jakiś szczegół swoich planów, opadły na jej twarz niczym czarna, jedwabista zasłona. Znowu zaczęłam się zastanawiać, co przydarzyło się między nią a Tristanem, jednak otrząsnęłam się z tych bezproduktywnych rozważań. Miałyśmy mnóstwo pracy przed sobą, a poza tym nie wypadało mi o to pytać.

Dobrze nam się razem pracowało. Danika nie narzucała mi swojego zdania, jednak udało jej się zmusić mnie do określenia daty wystawy na pierwszy piątek po rozpoczęciu mojego urlopu. Wiedziałam, że James będzie zachwycony. Ja czułam zdenerwowanie — do tego stopnia, że robiło mi się lekko niedobrze, gdy o tym myślałam.

— Czy masz jakieś inne plany na urlop?

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie, co zaplanowaliśmy z Jamesem. Byłam tym bardzo podekscytowana.

— James i ja lecimy do Japonii.

Uniosła w zdumieniu swoje eleganckie brwi.

— To ekscytujące. Moja matka była w połowie Japonką. Nie znałam jej dobrze, ale zawsze fascynowała mnie kultura japońska.

Uśmiechnęłam się.

— Nie mam żadnych więzów krwi z Japonią, ale też zawsze interesowała mnie ta kultura. Jedziemy tam, bo James powiedział, że mam wybrać dowolne miejsce na świecie i od razu wiedziałam, gdzie chciałabym pojechać.

Odwzajemniła uśmiech, przechylając głowę.

— Bawcie się dobrze. Na pewno będziecie stanowili niezłą atrakcję dla miejscowych.

Roześmiałam się.

— No tak, raczej nie mamy szans, by wtopić się w tłum.

Wydęła wargi.

— Chyba nigdy wam się to nie udaje, co? Nie widuję zbyt wielu par modeli paradyjących razem.

Zmarszczyłam nos.

— To James wygląda jak supermodel.

Skonsternowana zmarszczyła brwi.

— A więc to tak? Musimy popracować trochę nad twoją samooceną, dziewczyno, jeśli masz być z takim facetem, inaczej to może być koniec.

Mrugnęłam zdumiona. Jej ton był łagodny, lecz stanowczy, więc nie poczułam się urażona. Po prostu nie zgadzałam się z nią.

— Nie mam niskiej samooceny. Po prostu wiem, że nie jestem w jego lidze.

Potrząsnęła głową z uporem, wydymając różane wargi i potrząsając włosami.

— To niedorzeczne. Odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy kiedykolwiek zaczepiał cię ktoś z agencji modelek?

Zarumieniłam się.

— Nikt poważny. Parę osób coś tam wspominało, ale wiedziałam, że to próba oszustwa.

Spojrzała na mnie ze współczuciem.

— Serio, mówię ci to jako heteroseksualna kobieta, która mogłaby się w tobie zakochać: musisz popracować nad samooceną. Jesteś przepiękna i musisz po prostu zaakceptować ten fakt, a potem przejść nad nim do porządku dziennego.

Cała ta rozmowa sprawiła, że poczułam się niezręcznie.

— Hm, dzięki. Czy mamy jeszcze jakieś szczegóły do omówienia w związku z wystawą?

Westchnęła i potrząsnęła głową.

— Nie. Chodźmy po Frankie i idźmy coś zjeść. Nie mogę się z nią nie zobaczyć, skoro już jestem w mieście. Zabiłaby mnie.

Poszłyśmy na zaimprovizowany babski lunch, chociaż w sumie nie wiem, czy raczej był to późny lunch, czy wczesny obiad.

Frankie uściskała mnie na przywitanie, ucałowała w policzek i uśmiechnęła się od ucha do ucha. Miała na sobie przykusą koszulkę i bardzo krótkie szorty, odsłaniające jej liczne tatuaże.

— Właśnie rozmawiałam z Jamesem — powiedziała. — Musi jeszcze parę godzin popracować i powiedział, żebym was pozabawiała. Frajer — zatarła ręce niczym zła postać z kreskówki. — Mam plan.

Danika roześmiała się radośnie.

— Oho... Będzie miał kłopoty!

Frankie skinęła głową. Staralam się nadażyć za tą dziwną rozmową.

— Najpierw zjemy — oznajmiła nam.

Poszliśmy do meksykańskiej restauracji w kasynie. Złożyliśmy zamówienie i zaczęliśmy chrupać chipsy z sosem salsa.

— Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli przyprowadzę Tristana na otwarcie wystawy Bianki? — zapytała Frankie Danikę, uważnie się jej przyglądając.

Danika nawet się nie zawahała.

— Czemu miałyby mi to przeszkadzać? Możesz przyprowadzić, kogo zechcesz.

— Cóż, wiem, że z nim nie rozmawiasz...

— To nieprawda. On i ja nie mamy sobie nic do powiedzenia, ale wcale go nie unikam.

Frankie skinęła głową.

— To dobrze, bo w przyszłym tygodniu jest impreza dla VIP-ów związana z moim programem. Chcę, żebyś przyszła. Martwiłam się, że nie zechcesz, bo Tristan tam będzie, ale teraz nie możesz tego wykorzystać jako wymówki.

Danika jedynie wzruszyła ramionami.

— Skoro chcesz, to przyjdę. Po prostu będziemy sobie schodzili z drogi z Tristanem.

Frankie westchnęła.

— Kiedyś byliście najlepszymi przyjaciółmi. Naprawdę chciałabym, żebyście przynajmniej znowu zaczęli ze sobą rozmawiać.

Danika spojrzała na nią twardo.

— Nie wtrącaj się, Frankie. Możesz mi zaufać, gdy powiem, że naprawdę nie chcę drażnić tematu. Mogę zachowywać się uprzejmie, ale już *nigdy* nie będę z nim blisko. Nawet jako przyjaciele nie byliśmy dla siebie odpowiedni, a gdy się spotykamy, dzieją się złe rzeczy.

— Poczulałabyś się lepiej, gdybyś mu wybaczyła.

— Wybaczyłam mu. Przeszliśmy przez to wszystko, gdy poszedł na odwyk. To już przeszłość, jednak przebaczenie mu nie oznacza, że popełnię jeszcze raz te same głupie błędy.

— Wiesz, że on jest w tobie zakochany, prawda?

Danika roześmiała się gorzko.

— Proszę, nie rozśmieszaj mnie. Ten człowiek nie jest zdolny do miłości. Zostawmy to, Frankie, bo wyjdę.

Frankie uniosła dłonie na znak porażki i skrzywiła się.

— Dobrze, już dobrze, przepraszam. Możesz uznać temat za zakończony.

Przyniesiono jedzenie i obydwie kobiety zaczęły udawać, że ta dziwna wymiana zdań w ogóle nie miała miejsca.

Zrobiłam to samo, chociaż umierałam z ciekawości, co też wydarzyło się między Tristanem a Daniką.

Rozdział 28.

Pan Rozwścieczony

Napchałyśmy się enchiladą z serem i nadziewanymi paprykami. Czułam się przejeżdżona, gdy skończyłyśmy, ale za to znalazłam swoją nową ulubioną restaurację, zwłaszcza gdybym potrzebowała pocieszyć się jedzeniem.

Posiłek mimo dziwnej rozmowy na początku upływał nam w przyjemnej atmosferze, dziewczyny żartowały i przekomarzały się jak stare znajome. Kończyłyśmy jeść, gdy Frankie spojrzała na mnie z łobuzerskim uśmiechem i zatarła dłonie.

— Co ty na to, żeby jakoś upamiętnić Jamesa na twoim ciele? Coś niewielkiego. *On* to dla ciebie zrobił. Nie chcesz się odwzajemnić?

Powinłam była się domyślić, że planuje coś takiego. W końcu była tatuażystką. Zastanowiłam się nad jej pytaniem, nie chcąc odrzucać go z góry. Każdego dnia zaskakiwałam sama siebie.

— Co masz na myśli? — zapytałam nieufnie.

Machnęła ręką w stronę Daniki.

— Mogę na chwilę wykorzystać twoje plecy, Daniko? — zapytała radośnie.

Danika wstała i obróciła się, tak jakby robiły to każdego dnia.

Frankie zakreśliła niewielkie kółko na jej łopatce.

— *James*. Dokładnie tutaj. Dokładnie taka sama wielkość, kolor i styl napisu, jak ten na jego piersi. Co o tym myślisz?

Ze zdumieniem stwierdziłam, że pomysł zaczyna mi się podobać. Wiedziałam, że James zrobił coś takiego, by mi coś udowodnić, i potrzebował, bym ja też mu coś udowodniła. Wzięłam głęboki oddech.

— Taka sama wielkość jak u niego? — zapytałam.

Frankie wydała triumfalny okrzyk, wyczuwając zwycięstwo.

— Tak, ale na twoich plecach. Znam Jamesa na tyle dobrze, że wiem, że nie spodobałby mu się tatuaż na twojej piersi. Zróbmy to!

Frankie musiała odbyć krótką, lecz stanowczą rozmowę z kamerzystami i producentem jej reality show, by *nie* nagrywali robienia tego tatuażu.

Blake nalegała, że musi przeszukać studio, jednak ku mojemu zaskoczeniu nie próbowała się wtrącać, nawet gdy zorientowała się, co zamierzamy zrobić. Stała jedynie za kurtynką i czekała na mnie.

W szokująco krótkim czasie znalazłam się na brzuchu na stole Frankie. Moja jedwabna bluzka została mi ściągnięta z ramienia, biustonosz rozpięty. Ta pozycja urażała moje świeżo przekłute sutki, jednak nie nalegałam. Wyobrażałam sobie, że wnet zapomnę o bólu piersi, gdy Frankie zacznie mnie tatuować.

— James mnie *zabije* — wymruczała Frankie, szkicując wzór na moich

plecach. — Będzie na mnie wściekły już z tego powodu, że zobaczyłam twoją skórę i dotykałam jej.

Danika chichotała, patrząc na to wszystko. Najwyraźniej nie wahała się przed współudziałem w zbrodni.

— Naprawdę? — zapytałam Frankie, nie wiedząc, czy nie żartuje.

— O, tak.

— Dlaczego?

— Nałożył ci obrożę, Bianco. To dla niego coś bardzo poważnego. Jest zaborczy, jeśli chodzi o każdy cal twojego ciała.

— Ale przecież chodzi o tatuaż. Wiem, że na początku będzie się złościł, jednak zazdrość o to, że dotkniesz mojej łopatki, wydaje się nierozsądna.

Roześmiała się.

— Jeśli sądzisz, że jest coś rozsądnego w relacji z dominującym panem, to ktoś cię źle poinformował, moja droga. Będzie naprawdę *wściekły* z tego powodu, ale potem mu przejdzie i wiem, że w końcu będzie zachwycony tym, że jego imię będzie wypisane na twoim ciele.

Westchnęłam, wiedząc, że prawdopodobnie ma rację.

Robienie tatuażu trwało krócej, niż się spodziewałam, ale w końcu *był* niewielki.

Trochę bolało, ale nie było tak źle, jak słyszałam. Po kilku minutach czułam tylko mrowienie i pieczenie, a pod koniec to uczucie stało się nawet przyjemne. Zrozumiałam, dlaczego niektórzy moi przyjaciele twierdzą, że tatuaże mogą uzależniać.

Frankie pokazała mi swoje dzieło, gdy skończyła, i poczułam dreszcz przyjemności, widząc jego imię na swojej skórze. Pomyślałam sobie, iż *mogłabym się do tego przyzwyczaić*, po czym uświadomiłam sobie, że to trwały tatuaż, więc lepiej, żeby tak było.

Frankie posmarowała mi to miejsce żelem i nałożyła na nie niewielką folię.

— W domu postaraj się chodzić bez koszulki, niech skóra sobie pooddycha. Nagroda pocieszenia dla Jamesa, można powiedzieć. Masz piękne cycki, trzeba przyznać.

Spojrzałam na nią znacząco. Nigdy nie widziała moich piersi, *ale no cóż*, przyjmę to jako komplement.

Frankie chwyciła swoją niewielką torebkę i wyszczerzyła do nas zęby w uśmiechu.

— Ulatniam się stąd. Lepiej, żeby mnie nie widział przez parę dni, więc gdzieś się zaszyję. Zobaczę was na mojej imprezie.

— Tchórz! — zawołała Danika ze śmiechem, gdy Frankie wyszła w pośpiechu.

Danika wyprowadziła mnie poprzez kasyno do biur zarządu. Blake i Henry

szli za nami w milczeniu. Musiałam się zatrzymać przy jednej z auli przed wielkim plakatem reklamującym spektakl. Przedstawiał długi rząd dziewczyn wymachujących nogami wysoko w powietrzu, tak że pokazywały wszystkie swoje atuty. Pośrodku zdjęcia widniał uśmiechnięty James, który obejmował ramionami dwie z dziewczyn.

Danika potrząsnęła głową, patrząc na plakat.

— Jeśli to cię pocieszy, to zdjęcie zostało zrobione lata temu.

Wzruszyłam ramionami, jednak nie mogłam się nie zastanawiać, z iloma dziewczynami z tego zdjęcia się przespał.

— Dużo jest rzeczy, które zrobił dawno temu i które teraz co chwilę wychodzą na jaw — powiedziałam obojętnym tonem, chociaż w środku nie czułam wcale obojętności.

Skrzywiła się.

— To seksnagranie... Słyszałam o tym. I to właśnie teraz, gdy postanowił zmienić swoje życie. Życie jest przewrotne i każe nam płacić za jakieś głupie błędy, nawet gdy już wyciągnęliśmy z nich nauczki.

Brzmiało, jakby mówiła to z serca. Przyjrzałam się jej uważnie, wciąż zastanawiając się, co wydarzyło się między nią i cholernie seksownym Tristanem. Nie chciałam jednak wściubić nosa w nie swoje sprawy. Może będziemy miały więcej okazji, by się spotykać, i któregoś dnia po prostu mi o tym opowie.

Danika odprowadziła mnie pod recepcję, nim się ze mną pożegnała. Ustaliliśmy kolejne spotkanie na następny tydzień. Musiała przylecieć specjalnie do Vegas, by się ze mną spotkać, jednak chyba jej to nie przeszkadzało.

Z recepcji wchodziło się bezpośrednio do biura Jamesa, zobaczyłam jednak, że jest zajęty rozmową przez telefon. Blake została za drzwiami, najwyraźniej uznając, że nie ma potrzeby przeszukiwania biura, skoro James w nim jest.

Usiadłam na krześle przed jego biurkiem, skrzyżowałam nogi i zaczęłam mu się przyglądać. Zastanawiałam się, kiedy powiedzieć mu o tatuażu. Czy powinien pozwolić, by sam to odkrył? Dawało to szansę, że dowie się o tym, gdy będziemy mieli zamiar uprawiać seks i będzie wtedy w dobrym nastroju...

James uniósł głowę, nie odsuwając słuchawki od ucha. Wyraz jego oczu momentalnie się zmienił, gdy mnie zobaczył. W jednej chwili jego poważny i skupiony wzrok zapłonął namiętnością. Zachwyciło mnie, że mogę wywołać taki efekt samą swoją obecnością.

Uniósł palec, by pokazać mi, że jeszcze tylko minuta. Skinęłam głową, nie przestając go obserwować. Ten widok nigdy mi się nie nudził.

Rozłączył się i uśmiechnął się do mnie.

— Pojedziemy stąd do mnie do domu. Stephan wyszedł, ale mówi, że przyjedzie na noc. Nie ma nic przeciwko temu, by zatrzymać się u mnie, dopóki niebezpieczeństwo nie minie.

Poczułam ulgę, chociaż nie przypuszczałam, żeby Stephan robił trudności.

Temat tatuażu jakoś się nie pojawił, czy też raczej nie miałam odwagi go poruszyć, dopóki James sam go nie odkrył wieczorem.

Frankie dobrze przewidziała jego reakcję. Zupełnie się wściekł.

Zauważył tatuaż, gdy ściągał mi koszulkę, stojąc za mną.

Wiedziałam, co zaraz nastąpi, więc zeszytniałam na chwilę przed tym.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywał się w moje plecy, po czym zaczął siarczyście przeklinać.

— Zabiję ją! — zakończył swoją pełną pasji tyradę.

— Mówiła, że to powiesz — zauważyłam.

To tylko sprawiło, że zaczął jeszcze bardziej przeklinać.

— Nie mogę uwierzyć, że tego nie przewidziałem, gdy do mnie zadzwoniła i powiedziała, że robicie sobie babskie pogaduchy i że mam dalej pracować. *Wiedziałem*, że chce cię dostać w swoje ręce.

Spojrzałam na niego ze zniecierpliwieniem.

— Naprawdę myślisz, że zrobiła to tylko po to, by przez chwilę mnie dotknąć? Zachowywała się całkowicie profesjonalnie, James.

— Mogłem przewidzieć, że tego spróbuje, ale nie mogę uwierzyć, że się na to zgodziłaś. Co ty sobie *myślałaś*?

— Ty zrobiłaś to samo dla mnie, by coś mi udowodnić. Chciałaś, bym zobaczyła, że naprawdę jesteś mi oddany i pragniesz długoterminowego zaangażowania. Chciałam zrobić to samo dla ciebie. Chciałam, żebyś zobaczył, że jestem tak samo zaangażowana. To nie jest coś, co powinno budzić twoją zazdrość. Jestem *oznaczona* twoim imieniem, a ty potrafisz tylko być zazdrosny, że ktoś inny trzymał igłę. Nie zrobiłam tego, bo Frankie tego chciała. Zrobiłam to dla ciebie. Należymy do siebie, James, i teraz *oboje* mamy tatuaż, by to udowodnić. Sądziłam, że będziesz zachwycony, widząc swoje imię na mojej skórze.

Jeśli chodzi o rozproszenie jego gniewu, to zadziałało to jak czary. Przytulił się do moich pleców, mrużąc mi do ucha.

— Jestem zachwycony, widząc swoje imię na twojej skórze. Jak mógłbym się dalej złościć, gdy mówisz mi takie cudowne rzeczy? Powiedz mi, Bianco, jak bardzo jesteś zaangażowana? Czy wystarczająco, by przyjąć moje nazwisko i nosić mój pierścionek? Oddana na tyle, by podobało ci się brzmienie słów „Bianca Cavendish”?

Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Wiedziałam, że nie żartuje, chociaż mówił to lekkim tonem. I mimo że mówił coś takiego, nie wzbudzało to we mnie paniki. Teraz w moim umyśle formował się nowy obraz czegoś trwałego i rzeczywistego, co nas łączyło. Być może to, co stało się z moją matką, nie zrujnowało raz na zawsze możliwości szczęścia dla mnie. Ta myśl była zarazem zachęcająca i przerażająca.

James nie czekał na moją odpowiedź. Znał mnie zbyt dobrze.

Ucałował mnie w szyję.

— Zaczynij się przyzwyczajać do tego pomysłu, ukochana, i postaraj się nie wątpić w siebie. Spróbuj też pamiętać, że jestem w tobie po uszy zakochany i że nigdy wcześniej nie byłem nawet bliski powiedzenia tych słów jakiegokolwiek innej osobie.

— Ja też cię kocham — odszepnęłam. W tej chwili czułam do niego większą miłość, niż kiedykolwiek uważałam to za możliwe. Czyż mogłabym sobie choćby wyobrazić, że Pan Przystojny będzie tak niewiarygodnie wrażliwy na moje potrzeby? Było tak, jakby znał mnie od zawsze.

O ile byłam zdziwiona, jak szybko porzucił temat tatuażu w rozmowie ze mną, o tyle *w ogóle* nie byłam zaskoczona tym, że drażył go nadal z Frankie. Nawet cały tydzień później, na jej imprezie na Vegas Strip, James nadal był na nią pogniewany.

James założył czarny smoking, czarną koszulę i białą muszkę. Strój był bardzo dopasowany, bardzo nowoczesny i oczywiście James wyglądał w nim jak supermodel.

Ja założyłam małą, białą sukienkę ze srebrnymi akcentami. Była na tyle krótka, by być odpowiednia na Vegas, z wiązaniem na szyi, które uważałam za schlebające mojej urodzie, chociaż tył sukienki był na tyle wysoki, że zakrywał mój nowy tatuaż. W odróżnieniu od Jamesa, nie starałam się bez namysłu chwalić nim przed całym światem.

Lśniące, czerwone szpilki przeczyły niewinności koloru sukienki i James oniemiał na mój widok, gdy wyszłam w tym seksownym stroju z garderoby. Wyraz jego twarzy powiedział mi, że mój wybór bardzo mu się spodobał.

Cała impreza miała lekki nastrój, w odróżnieniu od sztywnych przyjęć, na których bywałam wcześniej. Wszyscy byli elegancko ubrani, jednak w seksownym, typowym dla Vegas stylu, miast sztywnej elegancji typowej dla formalnych balów. Nawet Frankie zrezygnowała tym razem z przykusej koszulki i obszarpanych szortów na rzecz grzesznie wyglądającej krótkiej, czerwonej sukienki.

Ten wieczór należał do Frankie, która troskliwie pomyślała o tym, by zaprosić też Stephana i Javiera. James kupił im skrojone na miarę smokingi i obydwaj uśmiechali się od ucha do ucha, gdy razem ruszyliśmy po czerwonym dywanie.

Frankie ruszyła, by uściskać sztywnego Jamesa, jak tylko nas zobaczyła.

— Czy możesz ze mną przynajmniej o tym porozmawiać? Nie możesz być obrażony na zawsze, James — powiedziała z twarzą przy jego policzku.

— O tak, porozmawiamy o tym — powiedział jej złowrogo.

Uśmiechnęła się jedynie, wydając się brać to za dobrą monetę.

Przywitała się ze Stephanem i Javierem, jakby byli jej starymi przyjaciółmi,

zanim podeszła do mnie. Demonstracyjnie nie próbowała mnie uściskać, jedynie zgięła się w talii, kłaniając się.

— Bianca, poskromicielka lwów — powiedziała, uśmiechając się do Jamesa.

Położyłam dłoń na jego ramieniu, marząc o tym, by po prostu odpuścił już tę sprawę. Jednak James był Jamesem i wiedziałam, że zrobi to w swoim tempie.

Frankie znała go na tyle dobrze, by też to wiedzieć, i zostawiła go w spokoju.

Następnie napatoczyliśmy się na Tristana. Wyglądał bardzo elegancko w czarnym smokingu, gdy pozował fotografom do zdjęć. Wydawało się, że fotografowie dostają szału, byle tylko zdobyć jego zdjęcie. Obrzuciłam Jamesa zdumionym spojrzeniem.

— Czy on jest jakiś sławny, czy coś? — zapytałam.

James uśmiechnął się, a potem głośno roześmiał.

— Czy coś. Jest magikiem i ma swój pokaz w moim klubie, a poza tym jest wokalistą zespołu, który nagrał dwa hity w zeszłym roku. Wcale mnie nie zasmuca, że nie jesteś jego fanką.

Tristan odwrócił się do nas, jak tylko skończył ze zdjęciami. Uśmiechnął się na mój widok tym swoim łobuzerskim uśmiechem.

Ruszył w moją stronę, jakby chciał mnie uściskać, jednak James był przygotowany i stanął między nami, zamykając Tristana w niedźwiedzim uścisku i szepcząc mu do ucha coś, czego nie usłyszałam.

Tristan odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

Obydwaj mężczyźni byli tego samego wzrostu, jednak Tristan był znacznie postawniejszy. James był umięśniony, lecz elegancki, podczas gdy Tristan wyglądał jak zawodnik futbolu amerykańskiego w smokingu.

James odsunął się i przygarnął mnie do siebie, osłaniając mnie swoim ciałem. Pomyślałam, że to absurdalne, ale uśmiechnęłam się.

Pomachałam do Tristana.

Pochylił się w ukłonie, nie odrywając ani na chwilę spojrzenia od mojej twarzy, a jego uśmiech też ani na moment nie zniknął. Pokazał mi jeden ze swoich dołczków.

— A więc żadnego dotykania — powiedział swoim głębokim, pięknym głosem. — A czy przynajmniej mógłbym zobaczyć jej tatuaż? Wiele o nim słyszałam. Słyszałam też, że jej plecy są piękne, tak samo jak reszta jej ciała.

Widać było, że próbuje rozdrażnić Jamesa, jednak wywołał tylko nieoczekiwany chichot z mojej strony. Ten facet był niemożliwy.

James wydawał się ze mną zgadzać i nie był tak zirytowany uwagami Tristana, jak mogłam się spodziewać.

— Bezczelny drań — wymamrotał, ale bez przekonania. Może fakt, że ktoś celowo próbował go sprowokować, pozwalał mu zobaczyć, że naprawdę jest nadmiernie zaborczy. A może tak naprawdę obydwaj mężczyźni byli ze sobą bliżej,

niż to sobie uświadamiałam. *Z Panem Przystojnym nigdy nic nie było wiadome.*

Przedstawiliśmy Tristana Javierowi i Stephanowi. Oczywiście Stephan wiedział, kim on jest. Z naszej dwójki to zawsze on lepiej orientował się, co się dzieje w mediach. Nie wiem, jakim cudem nigdy wcześniej nie słyszałam o Tristanie. Jeśli miał pokaz w Vegas, to na pewno wszędzie były billboardy z nim. Postanowiłam zwrócić uwagę na jego reklamy na mieście.

Moje podejrzenie, że James i Tristan tak naprawdę są dobrymi kumplami, potwierdziło się, gdy nabijali się z siebie nawzajem i żartowali przez kolejne dwadzieścia minut wśród całego zamieszania na czerwonym dywanie. Tylko dobrzy znajomi mogliby wymienić tyle kąśliwych uwag, nie raniąc się przy tym. Tristan musiał wiedzieć o seksnagraniu, jak zresztą wszyscy, ale nie wspomniał o tym. Większość jego przytyków dotyczyła tego, jak ślicznie James wygląda, co Jamesa w ogóle nie ruszało.

James nigdy nie wspominał o Danice, która, jak to wyczułam od razu, była piętą achillesową Tristana. Większość uwag Jamesa na temat Tristana dotyczyła „śpiewających magików”, co jedynie bawiło tego drugiego.

W pewnym momencie Tristan przeciągnął dłonią po włosach, po czym zerknął na zegarek, który wyglądał jakoś dziwnie znajomo.

— Więc jak, skończyłeś z dokuczaniem mi, piękniśiu?

James przeklął, po czym wyciągnął rękę.

— Oddaj mi mój zegarek — powiedział.

Tristan pomachał mu nim przed nosem.

— Niedługo moje urodziny, może uznamy, że już dałeś mi prezent?

James potrząsnął głową z uśmiechem.

— Aż tak bardzo cię nie lubię.

Tristan podał mu zegarek z powrotem, gdy nagle jego wyraz twarzy zmienił się, a wzrok powędrował gdzieś za nas. Przez jego złote oczy przemknął wyraz bólu, po czym stały się one zaskakująco smutne, co dziwnie wyglądało u tego charyzmatycznego mężczyzny.

Spojrzałam za nas.

Zbliżała się do nas Danika. Patrzyła na nas, nie na Tristana, jednak wyglądała inaczej, niż kiedykolwiek ją widziałam. Szła sztywno, utykając wyraźniej niż zwykle. Gdybym nie wiedziała wcześniej, że tę dwójkę coś wcześniej łączyło, domyśliłabym się tego na podstawie tego, jak zmieniło się ich zachowanie, gdy znaleźli się blisko siebie.

Danika miała na sobie długą, srebrną suknię, która otulała jej ciało niczym rękawiczka dłoni. Jej długie, proste włosy były rozdzielone przedziałkiem na środku i spływały jej na plecy. Ten prosty i surowy styl podkreślał elegancję jej twarzy, różane wargi, wysokie kości policzkowe i niezwykle, jasnoszare oczy.

Podeszła prosto do mnie i ucałowała mnie w policzek. Była uprzejma, lecz

nie uśmiechała się.

— Dobrze cię znowu widzieć, Bianco.

Skinęła głową Jamesowi, który przedstawił ją Stephanowi i Javierowi.

— Cześć, Danika — powiedział cicho Tristan, gdy inne powitania dobiegły końca.

Skinęła głową w jego kierunku, jednak nie spojrzała na niego.

— Cześć, Tristan.

— Dobrze cię widzieć — powiedział. — Wyglądasz przepięknie, jak zawsze.

Uśmiechnęła się sztywno.

— Oczywiście — powiedziała.

Podszedł do niej od tyłu jakiś mężczyzna, objął ją ramieniem w talii i uśmiechnął się ciepło. Był mniej więcej mojego wzrostu, miał średniej długości brązowe włosy i był raczej lekko zbudowany. Był przystojny, chociaż trochę bez wyrazu, jednak pomyślałam, że pasuje do Daniki. Stanowili elegancką parę.

Dotknęła lekko jego ramienia.

— To jest Andrew.

— Jej chłopak — dodał Andrew.

Znowu uśmiechnęła się do nas ze skrępowaniem, po czym przedstawiła mu wszystkich w towarzystwie.

Zerknęłam na Tristana, jednak sposób, w jaki patrzył na Danikę, był tak oczywisty, że szybko odwróciłam wzrok. Przebywanie w ich towarzystwie przypominało podsłuchiwanie najgorszej kłótni pary. Miałam wrażenie, że wszyscy, włącznie z Andrew, powinniśmy przeprosić i zostawić ich samych, by wyjaśnili sobie parę spraw.

Danika i Andrew po chwili przeprosili i poszli dalej.

Tristan wkrótce poszedł za ich przykładem.

— Przepraszam, ale muszę iść i w coś walnąć, żeby nie uległ pokusie walnięcia *kogoś* — powiedział znacząco i oddalił się.

— Domyślam się, że Tristan i Andrew nie przepadają za sobą? — powiedziałam pytającym tonem.

James wzruszył ramionami.

— Nie wiem, czy spotkali się kiedykolwiek wcześniej. Myślę, że Tristan miałby coś przeciwko każdemu mężczyźnie, który spotykałby się z Daniką. Jest w niej zakochany, odkąd go poznałem, co najmniej z pięć lat. Biedny drań.

Rozdział 29.

Pan Oszałały

James nie odstępował mojego boku niemal przez cały tydzień. O ile tylko nie pracowałam, był przy mnie i nie mogę powiedzieć, by mi to przeszkadzało, chociaż zaczynałam mieć pewne podejrzenia co do przyczyny.

Był przerażony, że mogłabym zobaczyć filmik z nim i z Jolene. Nie poprosił mnie, bym go nie oglądała, jednak znał mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że będę chciała zobaczyć coś, co mógł widzieć cały świat.

Tak więc przez prawie tydzień od ukazania się tego filmu właściwie ani na moment nie byłam sama. James pracował dużo w tym tygodniu, ale tylko wtedy, gdy ja też pracowałam albo gdy miałam towarzystwo. Lana zabrała mnie na zakupy, Stephan siedział ze mną, gdy malowałam. Marnie i Judith przyleciały do Nowego Jorku, żeby spędzić ze mną popołudnie. Danika wpadła któregoś dnia obejrzeć moje najnowsze prace. Ilekroć James musiał pracować, a ja nie, nieustająco ktoś z przyjaciół dotrzymywał mi towarzystwa i ani przez chwilę nie wierzyłam, by był to przypadek.

Pewnego dnia malowałam w apartamencie w Nowym Jorku, gdy nagle uświadomiłam sobie, że wreszcie jestem sama.

Zerknęłam na komputer w moim studio, ale nie przerwałam malowania. Jednak gdy raz mi już to wpadło do głowy, trudno mi było skupić się na czymkolwiek innym. Wiedziałam, że będę musiała to w końcu obejrzeć i wydawało mi się, że najlepiej będzie, jeśli już to będę miała z głowy. Miałam wrażenie, że do tego czasu cały świat musiał już widzieć ten filmik, a w końcu to był *mój* oddany kochanek, więc dlaczego *ja* nie miałabym tego zobaczyć?

Zanim zdążyłam się nad tym lepiej zastanowić, już siedziałam przy komputerze i odpalałam wyszukiwarkę. Wpisałam w nią „Sekstaśma Jamesa Cavendisha”. To naprawdę było aż tak proste.

Czułam, jak żołądek zaciska mi się boleśnie, gdy najechałam myszką na przycisk *Play*. Instynkt mówił mi, żeby to po prostu wyłączyć. Niektórych rzeczy nie da się cofnąć, a oglądanie, jak James uprawia seks z inną kobietą, i to taką, którą poznałam i szczerze nie lubiłam, nie mogło być dobrą rzeczą dla naszego związku. Ale i tak to obejrzałam.

Nagranie nie powstało w żadnym z miejsc, które znałam, ale tego się spodziewałam. To był niewielki pokój z dużym łóżkiem, a kamera musiała być ukryta gdzieś wysoko w rogu i wycelowana w dół.

Pomieszczenie było puste przez dłuższy czas, po czym weszła do niego Jolene i uklękła na podłodze przed łóżkiem.

Miała na sobie jedynie prześwitującą czarną przepaskę biodrową, która

niczego nie ukrywała. Rozpoznałam tę przepaskę, a przynajmniej ten styl. To było niczym uderzenie w policzek, że kazał mi założyć coś tak podobnego do tego, co ona zakładała dla niego. To nie był dobry początek... O ile to okropieństwo *mogło* zaczynać się dobrze.

Kłęcząca tam, eksponując wszystkie swoje wspaniałe atuty i wypinając przekłute kolczykami piersi, przez dłuższy czas, nim dołączył do niej James. Ktoś, kto opublikował filmik, albo osoba, na której stronie go oglądałam, dodała do nagrania uszczypliwe komentarze. Dokładnie pod Jolene różowymi literami napisane było: „NAJGORETSZA SUCZKA NA CAŁYM PIEPRZONYM ŚWIECIE!”.

James nie miał na sobie koszuli, jedynie spodnie. Jego ciało było umięśnione i wyglądał świetnie, chociaż był trochę szczuplejszy. Miał też trochę dłuższe włosy, związane z tyłu.

Jego twarz była niczym zimna, obojętna maska. Na ile mogłam się zorientować, obecna była tylko jego dominująca persona. Powiedział coś do niej, a ona pochyliła się niżej. Nagranie nie miało dźwięku, nie licząc jakiejś wulgarnej rapowanej piosenki o alfonsie, która grała w tle dzięki komuś, kto edytował filmik.

James podciągnął Jolene do góry za włosy i poprowadził do łóżka. Przez cały czas miała oczy skierowane w dół.

Łóżko było zaprojektowane jako mniejsza wersja łóżek, które James miał w swoich domach, z mocną ramą i wezłowiec idealnym do wiązania. W tym łóżku górna część ramy zrobiona była z poprzeczek. James związał szybkimi ruchami ręce Jolene nad jej głową. Nie wiedziałam, co mówił, zresztą nie odzywał się często, jednak gdy to zrobił, Jolene zadrzała z rozkoszy. Przypominała mi kotkę w rui z wygiętymi plecami i ciałem reagującym na każdy jego ruch. Cierpiałam, oglądając to, ale nie mogłam przestać. Czułam przymus, by obejrzeć do końca, jakaś część mnie musiała się przekonać, czy okazywał jej chociaż ułamek tej czułości, którą okazywał mnie w naszych najbardziej namiętnych chwilach.

Gdy ją przywiązał, stanął za nią i przycisnął się do niej. Musiał się mocno nachylić, by powiedzieć jej coś do ucha. Pomyślałam złośliwie, że jest dla niego za niska. Różnica wzrostu między nimi wyglądała absurdalnie. Ledwo sięgała mu do piersi.

Zadrzała. James odsunął się i wyszedł z pokoju, nie oglądając się za siebie. Po krótkiej chwili wrócił, trzymając w ręce jakiś przedmiot.

Był to kańczug, którego poszczególne rzemyki zakończone były srebrnymi kulkami. Wyglądał na brutalne narzędzie, jeszcze nigdy niczego takiego nie użył na mnie. Powiedział coś do niej tuż przed tym, nim zaczął ją okładać tym batem.

Przy pierwszym uderzeniu muzyka w filmiku zmieniła się na *Smack my bitch up*. Ktokolwiek edytował ten filmik, wydawał się dobrze przy tym bawić.

James uderzał raz za razem, nie okazując litości. Jolene miała pochyloną

głowę i spuszczonego wzrok przez cały czas. Wyglądała na zupełnie inną osobę niż ta Jolene, którą miałam nieprzyjemność poznać.

Wiła się, a jej duże piersi drżały przy każdym mocnym uderzeniu. Skóra jej pośladków i ud była poznaczona siecią czerwonych pręg, gdy James skończył.

Miałam wrażenie, że obserwuję to w zwolnionym tempie, gdy James upuścił bat i zaczął rozpinąć spodnie. Zacisnęłam dłonie w pięści, wbijając paznokcie w dłonie. Wiedziałam, że oglądanie tego będzie dla mnie bolesne, jednak nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

James wyjął swój ogromny członek.

„CO ZA WIELKI KUTAS!” — przemknęło u dołu ekranu.

Czułam obrzydzenie do osoby, która edytowała ten filmik.

Zrobiło mi się niedobrze, gdy patrzyłam, jak James stanął tuż za nią i pogładził swój członek.

Wyjął z kieszeni prezerwatywę, otworzył opakowanie i nałożył ją wprawnym ruchem.

Ustawił się za Jolene. Jego członek wyglądał na jeszcze większy niż zwykle w zestawieniu z drobną sylwetką Jolene. Wiedziałam, że to zupełnie nieracjonalne, ale Boże, naprawdę jej nienawidziłam.

Zakryłam usta dłonią, gdy w nią wszedł. Wiedziałam, zanim włączyłam ten filmik, że oglądanie go będzie złe dla mojego serca, jednak teraz pomyślałam to znowu.

Pieprzył ją tak mocno, że musiało to być bolesne, chociaż przypuszczałam, że właśnie o to chodziło. Zadrzała, gdy doświadczyła orgazmu, a on wyszedł z niej, wciąż twardy, gdy fale przyjemności wciąż przetaczały się przez jej ciało.

Obrócił ją i uświadomiłam sobie, że chociaż ciężko mi się to oglądało do tej pory, zaraz będzie jeszcze gorzej.

Zaczęła unosić ku niemu oczy, gdy znowu w nią wszedł, jednak on coś powiedział i znowu je opuściła. Poczułam wtedy, jak pięść, która zacisnęła się wokół mojego serca, nieco się rozluźnia. Przez cały czas, gdy posuwał ją od tej strony, nie nawiązywali kontaktu wzrokowego. Pieprzył ją, aż doszła jeszcze raz i jeszcze raz.

U dołu ekranu przesunęły się napisy: „BOGATY, PRZYSTOJNY I RŹNIE JAK MASZYNA. CZY MOŻNA GO NIE KOCHAĆ?”.

Znowu miałam nienawistne myśli o tym, kto obrabiał filmik.

James wyszedł z niej brutalnie i zobaczyłam, jak jego kutas podryguje w prezerwatywie pod wpływem wytrysku. Niestety jakoś nagrania była na tyle dobra, że widać było każdy szczegół, nawet to, jak czubek kondomu wypełnia się nasieniem.

Przynajmniej nie doszedł w niej. I przynajmniej założył gumkę. Wiedziałam, że odczuwanie zazdrości w stosunku do człowieka, którego nawet nie znałam w

czasie, gdy nakręcony został ten filmik, jest bez sensu, ale nie zmieniało to moich uczuć.

Zostawił ją przywiązaną do łóżka i wyszedł z pokoju. Gdy wrócił, był w pełni ubrany w garnitur.

Nie wyglądało, żeby powiedzieli do siebie choćby jeszcze jedno słowo, i Jolene ani razu na niego nie spojrzała, gdy ją rozwiązał. Położyła się na łóżku i przytuliła do siebie poduszkę, gdy James, nie oglądając się wstecz, wyszedł z pokoju.

Serce waliło mi jak młotem, gdy filmik się skończył. Oglądanie tego było bolesne, ale z drugiej strony poczułam, jakbym dowiedziała się czegoś istotnego. Mimo że obrazy, które zobaczyłam, dotknęły mnie, nie było w nich niczego poza czystą cielesnością i zimną dominacją. W relacji Jamesa z Jolene nie było nawet śladu intymności.

James powiedział mi kiedyś, że zanim mnie poznał, seks był dla niego czynnością fizjologiczną i właśnie zobaczyłam tego dowód. Wiedziałam, że to perwersyjne, jednak czułam zarazem obrzydzenie i ulgę.

Kątem oka dostrzegłam jakiś ruch, który przyciągnął moją uwagę.

Odwrociłam się.

James stał w progu.

Wyglądał, jakby ktoś go uderzył, jego oczy miały posępny wyraz, gdy spojrzał na ekran. Zastanawiałam się, jak długo tam stał, jednak najwyraźniej na tyle długo, że widział, co oglądałam.

Zbyt późno zamknęłam okienko z tym koszmarnym filmikiem.

Znowu spojrzałam na niego, jednak on unikał mojego spojrzenia. Jego oczy wciąż wpatrywały się w ekran, jakby nie widząc. Zrobił krok w tył i zamknął za sobą drzwi, zostawiając mnie samą w pokoju.

Siedziałam przez kilka minut, wciąż przetwarzając to, co zobaczyłam. Potrzebowałam chwili, by się opanować, nim będę w stanie o tym rozmawiać, jeśli w ogóle było tu o czym mówić.

A więc uprawiał seks z tą okropną kobietą, zapewne więcej razy niż można by policzyć. Obejrzenie tego dało mi pewną jasność. James, nawet gdy był wściekły, zimny i wkurzony, nigdy nie zachowywał się ze mną tak, jak z Jolene. Byli parą — dominującym panem i uległą, i obojgu zależało tylko na tym, żeby sobie ulżyć.

Mimo że wcześniej sobie tego nie uświadamiałam, James zawsze zachowywał się inaczej przy mnie. Gdy spoglądałam wstecz, widziałam, że od samego początku okazywał mi czułość i miłość, która należała się tylko mnie, i to od naszego pierwszego wspólnego razu. Uświadomiłam sobie, że muszę to bardziej doceniać, bo dotychczas nie pozwalałam sobie dostrzec, jak niezwykle to było. Był moim panem, a ja jego uległą, jednak nasza miłość zmieniła tę relację w coś

znacznie głębszego niż to, co zobaczyłam na tym nagraniu. Tak, James był hedonistą i dziwkarzem, zanim go poznałam, jednak teraz zobaczyłam, że byłam jego pierwszą kochanką. Zmienił dla mnie swoje zasady. Nieustannie się dla mnie nagiął, ponieważ mnie kochał.

Siedziałam i rozmyślałam o tym może z dziesięć minut, po czym wstałam i poszłam za Jamesem.

Sądziłam, że znajdę go w naszej sypialni, jednak była pusta. Wzięłam telefon i zadzwoniłam do niego. Nie odebrał. Przeszukałam całe ogromne mieszkanie, nawet ostrożnie zapuszczając się na czwarte piętro.

Wreszcie postanowiłam zadzwonić do Blake.

— Panno Karlsson? — odebrała od razu.

— Blake, czy wiesz, gdzie jest James? Czy wyszedł z mieszkania?

— Tak, proszę pani. Wyszedł kilka minut po tym, jak przyjechał.

— Czy wiesz, dokąd się udał?

— Nie...

— A możesz się tego dowiedzieć? — zapytałam. Zaczynałam trochę panikować.

Chciałam go zobaczyć. Nie chciałam, by podejrzewał najgorszą możliwą reakcję na obejrzenie tego filmiku, a wiedziałam, że tak będzie.

— Muszę wykonać kilka telefonów, panno Karlsson.

— Dziękuję — powiedziałam.

Rozłączyła się.

Oddzwoniła do mnie jakieś dziesięć minut później.

— Nie mogę go namierzyć, panno Karlsson. Clark nie odbiera, a tylko on jest teraz z panem Cavendishem. Wszyscy inni mówili mi jedynie, że wyszedł.

Rozdział 30.

Pan Zboczony

Postanowiłam po prostu na niego poczekać, jednak byłam niespokojna i zmartwiona. Nie miałam pojęcia, gdzie mógł się udać. Nie wiedziałam, dokąd mógłby pójść w takim stanie. Była dopiero druga po południu. *Czy po prostu wrócił do pracy?* Nie miałam pojęcia.

Próbowałam po prostu cierpliwie czekać, aż wróci. Próbowałam malować, ale zupełnie mi nie szło. Włączyłam telewizję, ale nie mogłam się skupić. Zadzwoiłam do Stephana, który był w Vegas z Javierem, ale nie miał żadnych wieści od Jamesa. Powiedziałam mu, co się stało.

— Wszystko w porządku? — zapytał. — Chcesz o tym porozmawiać?

Oczywiście, że w pierwszej kolejności martwi się o moje uczucia, pomyślałam sobie.

— W porządku — zapewniłam go. — To było okropne, ale w końcu James nigdy nie zatajał swojej przeszłości. Jeśli już, to dzięki temu zobaczyłam, że to, co robił z tymi innymi kobietami, to *nie* to samo, co robi ze mną. Martwię się o *niego*, nie o siebie. To jego spojrzenie, Stephan... Mam wrażenie, że znowu zламаłam mu serce. Muszę go znaleźć.

Stephan też nie miał pojęcia, gdzie mógłby pójść James, ale zrobił to, co umiał najlepiej. Rozmawialiśmy godzinami, o wszystkim, chociaż głównie o Jamesie, i gdy się pożegnaliśmy, poczułam się lepiej.

Jednak to uczucie trwało tylko godzinę, ponieważ po Jamesie wciąż nie było śladu. Była prawie siódma wieczorem, gdy wpadłam w desperację.

Miałam na sobie kusą sukienkę bez stanika — taki rodzaj stroju po domu, gdy jest bardzo gorąco. Założyłam biustonosz, dobrałam jakieś wygodne buty, które pasowały do brudnobiałej sukienki bez rękawów. Zadzwoiłam do Blake i złapałam swoją torebkę. Byłam już u szczytu schodów, gdy odebrała.

— Wychodzę — powiedziałam, zanim zdążyła się odezwać.

— Będę czekać przy windzie.

Rzeczywiście, zjawiała się tam natychmiast.

Pozostali ochroniarze czekali na nas w holu. Nie było nikogo nowego na miejsce Johnny'ego i byłam z tego zadowolona. Doszłam do wniosku, że jeśli tyle osób nie wystarczy, by mnie chronić, to była to przegrana sprawa tak czy siak.

Nikt nie zapytał, dokąd jedziemy, dopóki nie wsiedliśmy do dużego, czarnego SUV-a, który był przeznaczony do mojego użytku.

— Hotel Cavendisha — poprosiłam. Zgadywałam, ale mogłam sobie wyobrazić, że gdy jest zdenerwowany, pójdzie do pracy.

Ochrona zaprowadziła mnie do pomieszczeń biurowych i pomyślałam, że

chyba dobrze podejrzewałam, gdy zobaczyłam, że recepcjonistka wciąż jest w pracy. Skinęła na mnie, bym weszła do jego biura, jakby dostała polecenie, by mnie wpuścić.

Nikt za mną nie poszedł, gdy ostrożnie otworzyłam drzwi.

James siedział za biurkiem, patrząc niewidzącym wzrokiem w komputer. Trzymał rękę na myszce, lecz nie poruszał nią.

Weszłam do środka i cicho zamknęłam za sobą drzwi. Podeszłam do niego, jednak nie podniósł na mnie wzroku.

Zobaczyłam jednak jakieś mgnienie bólu w jego cętkowanych oczach, gdy się zbliżyłam.

— James — powiedziałam miękko.

— Przepraszam — powiedział łamiącym się głosem, nie głośniejszym od szeptu. — Ciągle sprawiam ci jedynie rozczarowania. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, zaczynam nienawidzić tego człowieka, którym byłem, nim cię poznałem.

Położyłam dłoń na jego ręce.

— Oczywiście, że to nie sprawia, że się czuję lepiej. Jeśli o mnie chodzi, zawsze byłeś wspaniały, nawet w swoich rozwiązłych latach.

— Mam wrażenie, że zanim cię poznałem, życie było proste, ponieważ nic nie miało znaczenia — powiedział schrypniętym głosem, pochylając się ku mojej dłoni. — *Nic* nie miało znaczenia, zanim cię poznałem. Udawałem, że żyję, bawiłem się niczym kapitałem w grze *Monopol*. *Nic* nie czułem. *Nic* się nie zmieniało, *ponieważ nic mnie nie obchodziło*. A teraz, gdy coś jest dla mnie ważne — gdy wszystko zaczęło być ważne, jest o tyle trudniej, bo sprawy mają teraz znaczenie i moje życie ma treść. Gdy tak jest, stajesz się bezbronny i podatny na zranienia tam, gdzie wcześniej nic nie było w stanie cię dotknąć. Moje błędy, nawet te z przeszłości, teraz zaczynają mieć konsekwencje.

Przysunęłam się bliżej, przyciągając jego głowę do piersi. Wtulił się w nią mocno, aż straciłam równowagę. Pocałowałam go w czubek głowy na pocieszenie.

— Doskonale cię rozumiem, James. Walczyłam z uczuciem do ciebie dokładnie z tego powodu. Dopuszczenie cię blisko oznaczało, że otworzę się na ból, na który już sądziłam, że jestem uodporniona, bo zamroziłam swoje serce. To było nie fair w stosunku do ciebie, a nawet wobec moich przyjaciół. Miałeś rację, gdy mówiłeś mi, że w moim sercu jest dość miejsca nie tylko dla Stephana. Potrafiłeś mnie odczytać tak dobrze i nie musiałam nawet nic mówić. To wciąż mnie zadziwia. Może naprawdę *jesteśmy* dla siebie stworzeni. Sprawiasz, że zaczynam wierzyć, mój ukochany.

Objął mnie ramionami.

— Przepraszam, że musiaś widzieć ten filmik, Bianco. Naprawdę próbowałem nie dopuścić do jego ujawnienia.

Potarłam policzkiem o jego jedwabiste włosy.

— Nie zmusiłeś mnie do jego obejrzenia. Zrobiłam to na własną odpowiedzialność. Dowiedziałam się z niego czegoś ważnego. Oglądanie cię z nią było bolesne, ale w jakiś sposób warto było.

Odsunął się na tyle, by spojrzeć na mnie ze zdumieniem.

— Co? Jak to?

Uśmiechnęłam się lekko i spojrzałam mu prosto w oczy.

— Dowiedziałam się, że może i pieprzyłeś wiele kobiet, James, ale to ja byłam twoją pierwszą kochanką.

— Tak — wychrypiął, całując mnie mocno. Uwielbiałam, gdy mnie tak zaborczo całował, uwielbiałam to, że należałam do niego.

— Jesteś ze mną zupełnie inny — powiedziałam, gdy się odsunął, by posadzić mnie sobie na kolanach. Usiadłam na nim okrakiem. — Zawsze tak było, od samego początku.

— Tak — wymruczał, rozpinając spodnie, by wyjąć swojego pięknego kutasa. Był twardy jak kij i gotowy do akcji, jak zawsze. — Mówiłem ci to. To niedobrze, że musiałaś zobaczyć moją najgorszą twarz, by w to uwierzyć. — Przy tych słowach ściągnął mi majtki, a jego słowa zabrzmiały szorstko i chrapliwie.

Mocno nasadził mnie na swój sterczący członek, nie sprawdzając, czy jestem gotowa, nie dając mi czasu na reakcję. To nie miało znaczenia. Zadrzałam z rozkoszy i bólu, gdy mnie posiadł.

Nie poruszył się po tym, jak wszedł we mnie aż po nasadę członka, jedynie trzymał mnie mocno, patrząc z miłością w oczach. Tak bardzo kochałam te jego oczy.

Dotknęłam dłonią jego policzka.

— Jesteś ze mną taki inny — powtórzyłam. — Nigdy nie kazałeś mi spuszczać wzroku, nigdy nie zabraniałeś mi na siebie patrzeć, nigdy nie wyszedłeś, zostawiając mnie samą.

Potrząsnął głową.

— Nigdy.

— Najpierw zakochałam się w twoich oczach — powiedziałam, powtarzając jego słowa sprzed kilku tygodni, bo były prawdziwe i ponieważ byliśmy dwoma połówkami jabłka — od samego początku, tyle że jedynie on był dość mądry, by od razu to zauważyć. Kiedyś tłumaczyłam to sobie jego szaleństwem, teraz jednak zaczynałam dostrzegać w tym geniusz. — Teraz to widzę, James. Widzę w tobie drugą połowę mojej duszy.

Nagle szarpnął się nieoczekiwanie, pocierając mnie o siebie. Ani na chwilę nie zerwał kontaktu wzrokowego, gdy doszedł we mnie.

Przytknął swoje czoło do mojego, uśmiechając się z zakłopotaniem.

— Cóż, to było trochę żenujące. Czuję się jak nastolatek. Muszę ci to jakoś wynagrodzić.

Uśmiechnęłam się, zupełnie nie byłam tym zezłoszczona. Cieszyło mnie, że wpływam na niego tak silnie, że do tego stopnia tracił nad sobą kontrolę.

— Nie mam najmniejszych wątpliwości, że to zrobisz — powiedziałam poważnie. Jeśli mielibyśmy prowadzić statystyki orgazmów, to niewątpliwie miałam przewagę cztery do jednego. Co najmniej. Ten facet od początku grał na moim ciełe niczym na instrumencie.

Wsunął rękę między nasze ciała i zaczął zataczać kciukiem kółka wokół mojej łechtaczki, jednocześnie poruszając biodrami, tak by jego gruby członek we mnie rozkosznie ocierał się o mnie.

— Dotknij mnie — powiedział szorstko. Natychmiast skorzystałam z tej szansy, ponieważ zazwyczaj to głównie on pieścił mnie.

Przeciągnęłam dłońmi po jego piersi i ramionach. Ujęłam na chwilę jego twarz w dłonie, nim chciwymi palcami nie zaczęłam rozpinać jego koszuli. Poluźniłam ją niezgrabnie, przy okazji urywając kilka guzików. Jęknęłam, gdy udało mi się ją rozchylić na tyle, by zobaczyć i pogłodzić jego nagą, idealną, złotą skórę.

I w ten właśnie sposób, za pomocą niewielkich kółek biodrami i tego sprytnego kciuka, doprowadził mnie do orgazmu. Dotyk jego skóry pod moimi dłońmi sprawił, że było to niczym fala delikatnych doznań.

Potem chwycił mnie za biodra i zaczął poruszać się mocniej, gdy jeszcze wciąż zaciskałam się wokół niego. Mocne posunięcia stopniowo przybierały na sile, tak że niemal zrzucał mnie z siebie, nim znowu nabijał. Co zaczęło się łagodnie, przekształciło się w rozkosznie ostrą jazdę, podczas gdy jeszcze nie ochłonęłam po pierwszym orgazmie.

Jego oczy pomiędzy jednym a drugim pchnięciem przybrały władczy, zaborczy wyraz. Nie musiał nawet nic mówić, wiedziałam, czego chce.

— Jestem twoja, James. Twoja.

Jego oczy zabłyśły, gdy po raz kolejny zaprowadził mnie poza tę cienką granicę. Nie przerywał, podrzucając mnie tak długo, że wiedziałam, iż następnego dnia będę cudownie obolała, wchodząc we mnie od spodu, kontrolując bez słowa każdy ruch mojego ciała. To właśnie uwielbiałam najbardziej: że mogłam oddać się pod jego kontrolę i że przynajmniej w tej dziedzinie zawsze wiedział, czego mi trzeba.

Doprowadził mnie do kolejnego orgazmu i patrzył mi w oczy, gdy znowu rozpadłam się na kawałki, nim pozwolił sobie wlać się we mnie z tym ukochanym przeze mnie cichym jęknięciem.

Wychodził ze mnie, gdy nagle zamarł. Jego oczy poszukały mojego spojrzenia i przybrały zmartwiony wyraz.

— Krwawisz — powiedział.

Skrzywiłam się.

— Oj, chyba okres mi się zaczął. Przepraszam. Wydaje mi się, że mogliśmy go przyspieszyć.

Roześmiał się z ulgą.

— Uff, dobrze, że nie zrobiłem ci krzywdy. I nie musisz przeproszać, nie przeszkadza mi to.

Posadził mnie na biurku i podciągnął wysoko sukienkę. Próbowалаm nie dopuścić do siebie jego rąk.

Znowu się roześmiał.

— A więc tu stawiasz granicę? Nigdy nie zrozumiem, dlaczego niektóre rzeczy są bardziej tabu niż inne.

— Dlatego właśnie jesteś zboczuchem, że nie dostrzegasz tej różnicy.

Wzruszył ramionami. Nie miał problemu z zaakceptowaniem swoich upodobań.

— Podnieś nogę. Pozwól mi na siebie popatrzeć.

Znowu klepnęłam go po rękach i skrzywiłam się, gdy dostrzegłam krew na jego garniturze.

— Nawet nie chcę wiedzieć, ile kosztował ten garnitur, który właśnie zniszczyliśmy.

Spojrzał na siebie i wzruszył ramionami.

— W dupie mam garnitur. Ale obchodzi mnie ten oburzony wyraz twojej buźki. Musisz sobie uświadomić, że dla mnie to jak zapach krwi dla drapieżnika.

— Dosłownie — wymamrotałam, wciąż opędzając się od jego rąk.

— Posadź swój tyłeczek na biurku — powiedział z uśmiechem. — Chcę cię skosztować, gdy się tak rumienisz.

Spojrzałam na niego, boleśnie zawstydzona. Sama myśl o tym sprawiła, że zamarłam przerażona.

— Zrobię to — powiedział surowym głosem, mimo że uśmiech, który igrał mu na ustach, niszczył pozory tej surowości. — Na biurku albo pod prysznicem, pozwolę ci wybrać.

— Pod prysznicem — powiedziałam szybko. To wydawało się znacznie lepsze. Przynajmniej tam nie nabałaganimy.

Zaciągnął mnie do łazienki, rozebrał nas oboje, pozostawiając nasze ubrania w niedbałym stosie na podłodze.

Nie przeciągając sprawy, popchnął mnie na wykafelkowaną ścianę i uklęknął przede mną w kłębach pary. Zanurzył twarz pomiędzy moimi udami, przerzucając moją nogę przez swoje ramię. Chwycił jego włosy, pozwalając mu, by lekko mnie uniósł, gdy pracował swoim zwinnym językiem. A jeśli jego język był zwinny, to palce były wręcz *genialne*. Pieścił mnie jednym i drugim, pobudzając różne nerwy, wydobywając różne jęki i w kilka chwil znowu doprowadzając mnie do ekstazy. Pod jego idealnym dotykiem zapominałam o swoim wstydzie.

Wstał i wszedł we mnie mocno. Jęknęłam. Fale rozkoszy wciąż przetaczały się przez moje ciało. Byłam już trochę obolała, jednak byłam już tak uwarunkowana, że ten ból jedynie zwiększał przyjemność.

Pocałował mnie mocno, wsuwając mi język do ust, jednocześnie wbijając się we mnie swoim nieokiełznanym kutasem. Poczułam w jego ustach nasze wymieszane smaki z jakąś metaliczną nutą. Ten smak był inny, ale nie nieprzyjemny.

— No widzisz — powiedział, wbijając się we mnie raz za razem, przypierając mnie do ściany z nogą wciąż przerzuconą przez jego ramię. — Nawet gdy krwawisz, wciąż możesz mieć orgazm. Nie wyłącza to tej funkcji.

Próbowałam spojrzeć na niego z irytacją, jednak trudno mi było tego dokonać, gdy pieprzył mnie do utraty zmysłów.

— Nie... nie... sądziłam... mmm... że to...

— Twoje ciało należy do mnie, Bianco, niezależnie jaki mamy dzień miesiąca — warknął. Tylko on był w stanie wykorzystać mój okres jako sposób na pokazanie mi, że do niego należę. To była moja ostatnia myśl, nim wybił je ze mnie wszystkie i znowu doszłam, jęcząc w jego usta. On nie przestawał się poruszać, po czym wreszcie doszedł we mnie, unosząc mnie jeszcze wyżej i wyginając się w łuk. Jęknął i zadrżał. Jego dłoń wślizgnęła się w moje włosy, gdy pozwolił mi patrzeć, co jego rozkosz z nim robi, jak zmienia wyraz turkusowych głębin jego oczu. Rozkoszowałam się każdą sekundą tego widoku.

Wytarliśmy się i ubraliśmy, nim odezwał się do mnie znowu.

— Chyba zdobyłem swoje czerwone skrzydła — powiedział z uśmiechem w głosie.

Zarumieniłam się aż po cebulki włosów.

Rozdział 31.

Pan Udomowiony

Sprawa seksfilmu wciąż przetaczała się przez nagłówki gazet, jednak jeśli chodzi o mnie i o Jamesa, to była to już stara sprawa, nad którą przeszliśmy do porządku dziennego. Traktowałam to jako pozytywny znak. Dobrze nam było razem. Różne trudne sprawy potrafiłszy sobie wyjaśnić raz na zawsze i nie powracały raz po raz, jak to działo się w wielu toksycznych związkach, które obserwowałam.

W ten piątek przypadał mój ostatni służbowy lot do Nowego Jorku. Oczywiście załoga chciała to uczcić na mieście, jednak James planował zjeść późny lunch ze swoimi przyjaciółmi Parkerem i Sophią. Ja uważałam, że jedno nie wyklucza drugiego.

Sophia powitała nas w drzwiach ich luksusowego apartamentu z wiercącym się maluchem w ramionach. Sądziłam, że to chłopiec, chociaż miał dość długie włoski i tak ładną buźkę, że niełatwo było to poznać na pierwszy rzut oka.

James wziął od niej dziecko i bez słowa posadził je sobie na barana.

— To Elliot — powiedział z najbardziej rozbajającym uśmiechem. — Elliot, to Bianca. Powiedz: miło mi cię poznać, Bianca.

Uśmiechnęłam się do rozkosznego chłopczyka. Miał kruczoczarne włosy jak jego ojciec, jednak były kręcone jak u matki, do tego lekko skośne, szare oczy, którymi uważnie mi się przyglądał.

— Baldzo miło cię poznasz, Bianca — powiedział, kiwając główką. — Tęskniłem za tobą, James — dodał, pocierając policzkiem o złote włosy Jamesa.

James połaskotał malca pod kolanem. Elliot wczepił się w niego mocniej i zaczął chichotać.

Parker gotował dla nas wszystkich, co uznałam za urocze. Wiedziałam, że był ważną postacią w świecie biznesu, spadkobiercą lukratywnego imperium rodzinnego, jednak trudno by się było tego domyślić, patrząc na to, jak gotuje dla nas wszystkich i usługuje nam przy posiłku.

Widać było, że on i Sophia są w sobie do szaleństwa zakochani. Można to było poznać po tym, jak na siebie patrzyli. Zachowywali się jak nowożeńcy, chociaż byli małżeństwem od wielu lat.

Siedzieliśmy u nich parę godzin, rozmawiając i bawiąc się z Elliotem. James świetnie się nim zajmował, turlając się z nim po podłodze, jakby sam był dzieckiem.

To nie to, że ja nie lubiłam dzieci. Elliot był tak słodki, że można by go schrupać, jednak nie sądziłam, bym nadawała się na matkę. Miałam zbyt wiele mrocznych myśli i lęków, z którymi, jak sądziłam, normalni ludzie nie musieli się

borykać, i nie chciałam przekazywać mojego pokręconego bagażu emocjonalnego kolejnemu pokoleniu.

Naprawdę polubiłam Parkera i Sophię. Wydawali się autentycznie mili i najwyraźniej lubili Jamesa. Wydawało mi się też zachęcające, że jednak liczba normalnych ludzi w jego życiu wydawała się przewyższać liczbę wrednych suk.

Mimo wszystko, gdy wyszliśmy, byłam zmartwiona. Oglądanie Jamesa z Elliotem uświadomiło mi, że James będzie pragnął własnych dzieci.

— James, nie jestem pewna, czy nadaję się do bycia matką...

Przyciągnął mnie do siebie i zakrył moje usta dłonią, łagodząc ten gest pocałunkiem w czubek mojej głowy. Nim drzwi windy otworzyły się, wymamrotał mi do ucha:

— To nie ma znaczenia, ukochana. Mamy mnóstwo czasu, by się zdecydować, i pozwolę, by to była wyłącznie twoja decyzja. Nie mogę żyć bez ciebie. To wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat.

Naprawdę pragnęłam, by to było takie proste, jednak to, że chciał mieć dzieci, było oczywiste. Myśl o tym, że ja byłabym jedynym, co uniemożliwiłoby mu bycie ojcem, napełniało mnie takim poczuciem winy, że nie wiedziałam, czy zdobędę się na taki egoizm.

Szalona impreza, która odbyła się tego wieczoru w „Rubinie”, była dokładnie tym, czego mi było trzeba, by oderwać mnie od tego typu myśli. Wszyscy mieli dobry humor. Nasza załoga, za wyjątkiem Melissy, przyszła pożegnać Stephana i mnie, jako że tylko my zgodziliśmy się na wzięcie dobrowolnego urlopu w pierwszym terminie. Wszyscy wznosili toasty za naszą pomyślność i ogólnie dobrze się bawiliśmy, chociaż przykro nam było się rozstawać z grupą tak zabawnych ludzi. Mimo wszystko nie miałam żadnych wątpliwości, wiedziałam, że moja decyzja jest dla mnie najlepszą możliwą, biorąc pod uwagę okoliczności.

*

Nic szczególnego nie wydarzyło się, gdy żegnałam się z zawodem stewardesy. Pracowałam w niedzielę, a w poniedziałek przemieniłam się z pracującej na cały etat stewardesy w pracującą na cały etat aspirującą malarzkę. Z jednej strony mnie to onieśmiało, z drugiej podniecało.

Stephan i Javier również zdecydowali się wziąć urlop, dzięki temu że mieli wyjątkową szansę na otwarcie własnego baru w pasażu, gdzie mieściło się jedno z najpopularniejszych kasyn. Czekало ich mnóstwo pracy, jednak niewielu ludzi miało szansę uzyskać takie dofinansowanie jak oni bez zadawania zbędnych pytań. Wszyscy byliśmy wdzięczni Jamesowi za zaoferowanie im szansy, która mogła odmienić ich życie.

Przylecieliśmy do Los Angeles na dzień przed moją wystawą

i zatrzymaliśmy się w resorcie Cavendishów, który znajdował się tuż obok galerii.

Tego wieczoru miałam okazję obejrzeć wystawę i byłam zachwycona tym, jakich cudów dokonała Danika. Moje obrazy były pokazane we wspaniałych ramach, tak by je jak najlepiej wyeksponować, i pogrupowane kolorystycznie, tak by jak najlepiej się uzupełniały.

Danika oprowadziła nas po wszystkich salach wystawy. Gdy skończyła, poczułam, że muszę ją uściskać z wdzięczności i zachwytu nad tym, co zrobiła z moimi pracami.

Na samą myśl o wystawie odczuwałam niepokój i zdenerwowanie, jednak mimo tego spędziliśmy przyjemny wieczór. Podjęłam postanowienie, że nie będę czytać żadnych negatywnych recenzji moich prac. Nikt nie był bardziej krytyczny wobec nich niż ja sama i wiedziałam, że jeśli zacznę się przejmować krytyką, negatywnie odbije się to na mojej pracy, tak więc postanowiłam po prostu cieszyć się wystawą i potraktować to jako szansę na poznanie nowych ludzi i zobaczenie paru przyjaciół.

Nałożyłam ciemnopopielatą sukienkę z wiązaniem na szyi, która, jak mi się zdawało, korzystnie eksponowała moją figurę. James nałożył pasujący smoking z jasnobłękitnym krawatem.

Przez cały wieczór James nie opuszczał mojego boku, był uważny i nadskakujący. Oczywiście był też najprzystojniejszym towarzyszem na ziemi.

Udało się nawet sprzedać kilka obrazów, co mnie zdziwiło, gdy zobaczyłam ich ceny. Niektóre z większych poszły za ponad pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Zaskoczyło mnie to tak bardzo, że gdy Danika mi o tym powiedziała, byłam wręcz w szoku. Prowadziła katalog wszystkich sprzedanych obrazów, więc poinformowała mnie, kto co kupił i za ile.

Uśmiechając się radośnie, przytuliła mnie mocno. Była największą fanką moich prac i byłam jej za to nieskończenie wdzięczna. Była osobą godną zaufania, cieszącą się wpływami i poważaniem w świecie artystycznym, a fakt, że ktoś taki z przekonaniem wspierał moje prace, dodawał mi pewności siebie, której bardzo potrzebowałam na tym etapie. James i Stephan też byli wielbicielami moich prac, jednak fakt, że zainteresował się nimi zawodowiec, ktoś, kto nie był moim najlepszym przyjacielem ani chłopakiem, dawał mi oparcie, które miałam długo pamiętać.

Niektóre z mniejszych prac sprzedały się po mniej więcej dziesięć tysięcy dolarów.

— To tylko dlatego, że to twoja pierwsza wystawa — zastrzegła Danika. — Następnym razem zarobisz więcej, mogę to zagwarantować. Te liczby wzrosną co najmniej dwu- lub trzykrotnie.

To mnie naprawdę zaskoczyło. Uważałam, że już teraz ceny są wygórowane. Przyszła też Frankie. Przyproceedziła ze sobą Tristana i swoją dziewczynę

Estellę, tak jak zapowiadała. Przypomniało mi się, że Tristan opisywał Estellę jako gorącą Latynoskę, i zaraz po tym, jak ją poznałam, zorientowałam się, że to było trafne określenie. Miała gęste, kręcone, czarne włosy, które sięgały jej niemal do pasa, figurę w kształcie klepsydry, a do tego była wyszczekana, zabawna, rozflirtowana i ogólnie niemożliwa. Widać było, że pomiędzy nią i Frankie iskrzy, a wymieniane przez nie spojrzenia i uwagi sprawiłyby, że nawet James by się zarumienił.

Tristan, Frankie i Estella od razu zakumplowali się ze Stephanem i Javierem i cała piątka spędziła wieczór, śmiejąc się i przekomarzając, dzięki czemu atmosfera zdecydowanie zyskała.

Znowu byliśmy świadkami, że gdy Tristan i Danika znajdują się blisko siebie, powietrze między nimi nabrzmiwa silnymi emocjami. James i ja wymieniliśmy spojrzenia, gdy Danika pożegnała się z Tristanem sztywno i oficjalnie. Nawet jeśli bardzo chciała to ukryć, widać było, że między tą dwójką uczucia wciąż są bardzo silne. Jednak sprawy z przeszłości potrafią się położyć długim cieniem i uczucia nie zawsze wystarczą, by wszystko naprawić.

Zaprosiłam na wystawę mojego przyrodniego brata Svena i jego dziewczynę Adele. Zrobiło mi się bardzo miło, że obydwójce przyszli.

Adele wyglądała jak modelka, ze względu na swój wzrost i figurę, jednak nie miała takiej onieśmielającej, zwalającej z nóg urody jak Lana. Wyglądała przystępnie i dość mało charakterystycznie, co zapewne ułatwiało jej zdobycie pracy, bo była bardziej uniwersalna. Miała proste, jasnobrązowe włosy sięgające do ramion i miłe, łagodne, brązowe oczy.

Miała też słodki uśmiech i sprawiała wrażenie osoby, która potrafiła się cieszyć każdą chwilą i czerpać radość z tego, gdzie jest. Polubiłam ją. Gdy Sven powiedział, że umawia się z modelką, wyobraziłam sobie piękność z pustym spojrzeniem, jednak Adele zdecydowanie zaprzeczyła moim niesprawiedliwym uprzedzeniom.

Blake i pozostała część ochroniarzy trzymała się z lekka na uboczu, jako że wystawa otwarta była tylko dla zaproszonych gości, tak więc mogli się ograniczyć do pilnowania wejść i wyjść. Uznałam, że miło jest móc pójść do łazienki bez eskorty, nie licząc Jamesa, który oczywiście odprowadzał mnie pod same drzwi i czekał potem na mnie w najbliższej sali wystawowej.

Właśnie miałam wychodzić, gdy usłyszałam, jak drzwi łazienki otwierają się, zamykają, a potem znowu otwierają.

— A więc teraz za mną chodzisz? — usłyszałam zdenerwowany damski głos.

Natychmiast rozpoznałam, że to Danika.

— Jeśli to jedyny sposób, byś ze mną porozmawiała, to tak — odpowiedział mężczyzna.

Ten głęboki, niski głos też rozpoznałam bez problemu — to był Tristan.

— Nie mamy o czym roz...— zaczęła Danika.

— Myślę o tobie *każdego* dnia — przerwał jej Tristan. — Może więc pomówimy o *tym*.

Stałam zupełnie nieruchomo, podsłuchując z wnętrza kabiny.

— Och, proszę. Zabierz swoje poczucie winy i odpieprz się, Tristan. Nie chcę mieć z tym *nic* wspólnego.

— Nie o winie mówię — powiedział zranionym tonem. — Myślę o tobie. *Tylko* o tobie.

Parsknęła nieelegancko, co wydawało się być zupełnie nie w jej stylu.

— Błagam! Przestałeś do mnie dzwonić lata temu. Nie słyszałam od ciebie ani słowa od czasu, gdy wyszedłeś z odwyku, kiedy to kajałeś się przed wszystkimi.

— Nie ufałem sam sobie, Daniko. Musiałem najpierw wytrzeźwieć. Bez tego jestem niczym, a ty łatwo wyzwalalas we mnie skłonność do używek. To twoje spojrzenie po tym, co zrobiłem... To, jak spozrzałas na mnie, jakbym był najgorszym śmieciem, i fakt, że zasługiwałem na twoją antypatię. Wiedziałem, że jeśli znowu tak na mnie spojrzysz, spadnę na samo dno i tym razem już się stamtąd nie wygrzebię.

— Mam kogoś, Tristan — powiedziała szybko.

— A gdybyś nie miała? Czy wtedy chciałabyś ze mną porozmawiać, spędzić trochę czasu? Gdybyś *nie była* z kimś innym?

— *Nie!* Gdy jesteśmy razem, dzieją się złe rzeczy, Tristan. Ty i ja to tylko kłopoty. Czas tego nie zmienił. Proszę, trzymaj się ode mnie z daleka.

Usłyszałam jakiś ruch, a potem pełen udręki szept Tristana.

— Daniko, tak mi przykro. Nigdy nie przestanę za tobą tęsknić. Byłas moją najlepszą przyjaciółką. Czy kiedykolwiek wybaczysz mi to, co zrobiłem?

Odpowiedź Daniki była szybka, pewna i ostateczna.

— Wybaczyłam ci dawno temu, Tristan, ale *nigdy* tego nie zapomnę. Proszę, trzymaj się ode mnie z daleka.

Drzwi otworzyły się i zamknęły. Dwukrotnie. Odczekałam kilka minut, nim wyszłam, czując się winna z powodu mojego wścibstwa. Powinnam była odezwać się, jak tylko usłyszałam ich głosy, jednak zamiast tego podsłuchiwałam tę bolesną i osobistą wymianę zdań, po części dlatego, że chciałam nam wszystkim zaoszczędzić zażenowania, po części dlatego, że byłam ciekawa.

Do swoich grzechów dorzuciłam jeszcze to, że natychmiast podzieliłam się z Jamesem tym, co usłyszałam. Chciałam usłyszeć, co on o tym sądzi.

Zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

— Naprawdę nie mam pojęcia, co się między nimi zdarzyło. Frankie przyjaźni się z obojgiem, jednak nawet ona nic o tym nie mówi. To oczywiste, że

kiedyś byli razem i że Tristan nadal jest w niej zakochany, jednak szczerze mówiąc, nawet to jest spekulacją z mojej strony. Wiem, że on miał coś wspólnego z tym urazem, przez który do tej pory kuleje, ale to wszystko. Nie wiem, co dokładnie się stało ani jaką rolę w tym odegrał. Wspomniał mi tylko raz, że Danika kiedyś była wspaniałą tancerką, a on to zniszczył.

— To okropne — powiedziałam.

— Tak — James skinął głową. — Wlecze za sobą ciężki bagaż, ale szczerze mówiąc, to, co powiedział wtedy podczas lunchu, było jego najdłuższą wypowiedzią na ten temat, jaką kiedykolwiek słyszałem. Żadne z nich nie ma ochoty się z tego zwierzać. Prawdopodobnie nigdy nie poznamy wszystkich brzydkich szczegółów.

Wiedziałam, że miał rację.

— Nie masz nic przeciwko, że pójde i sprawdzę, czy wszystko z nim w porządku? — zapytał James.

— Nie, oczywiście, że nie — zapewniłam go, myśląc, że jest najśłodszym, najbardziej troskliwym mężczyzną na świecie.

Podeszła do mnie Danika, która wyglądała poważniej niż wcześniej. Za każdym razem, gdy do mnie podchodziła tego wieczoru, uśmiechała się promiennie, z radością donosząc mi o kolejnym sprzedanym obrazie.

— Przepraszam, że musiałaś wysłuchać tej rozmowy w łazience — powiedziała, patrząc mi prosto w oczy.

Zarumieniłam się aż po cebulki włosów.

— Tak mi przykro.

Machnęła ręką.

— To nie twoja wina, po prostu korzystałaś z toalety. Zobaczyłam twoje buty i chciałam ci się wytłumaczyć, bo prawdopodobnie brzmiałam jak zimna suka.

Uniosłam dłoń, powstrzymując ją.

— Nie, to nieprawda. Rozumiem cię. Czasem trzeba chronić swoje serce, bo to jedyny sposób, by zachować zdrowe zmysły.

Skinęła głową z poważną miną.

— Dokładnie. Nie chcę znowu się angażować i nie będę go podpuszczać. Gdy byłam młodsza i głupsza, sądziłam, że jest najwspanialszym i najbardziej ekscytującym człowiekiem na świecie. Zakochałam się w nim do szaleństwa, kompletnie głupio i nie zważając na nic. To było niczym zakochanie się w tornado. A gdy ze mną skończył, naprawdę czułam się, jakby przetoczyło się przeze mnie tornado. Zajęło mi osiem lat, by jakoś poskładać się do kupy, jednak zrobiłam to i *nie zamierzam* do tego wracać. Teraz pragnę w życiu spokoju i stabilizacji. Potrzebuję tylko tego.

Skinęłam głową. Mogłam to zrozumieć. Gdy przeszło się przez piekło, stabilizacja była rajem.

Wydawała się rozumieć, że jej argumenty do mnie dotarły. Poklepała mnie po ramieniu i odeszła.

Ponieważ James oddalił się w poszukiwaniu Tristana, Blake przysunęła się do mnie bliżej i jak zwykle była na tyle zorganizowana, że potrafiła mi wskazać, dokąd poszedł.

James był na zewnątrz i na niewielkim patio rozmawiał z Tristanem i Frankie. Stał zwrócony plecami do drzwi, trzymając ręce w kieszeniach.

Ostrożnie podeszłam do tej trójki, nie chcąc im przeszkadzać.

Tristan zaciągał się papierosem, jakby jego życie od tego zależało, wpatrując się szeroko otwartymi oczami we Frankie, która coś mówiła ścisłym głosem, żywo gestykułując, najwyraźniej dzieląc się z nim swoją opinią. Tristan zdjął swój smoking i poluzował krawat. Śnieżnobiałe rękawy koszuli były podwinięte, ukazując tatuaże na przedramionach. Przez kilka godzin udawało mu się zgrywać eleganta, jednak widać było, że niegrzeczny chłopiec zdołał wyrwać się na wolność.

Tristan zauważył mnie pierwszy. Wydmuchnął dym.

— Bianco, pomóż mi! Frankie jest straszną jędzą. Powiedz jej, że jeden papieros mnie nie zabije.

James odwrócił się, by na mnie spojrzeć. Obrzucił mnie ciepłym spojrzeniem i wyciągnął do mnie ramię, gdy znalazłam się w jego zasięgu, przyciągając mnie do siebie i całując czubek mojej głowy.

Frankie stuknęła swoim drobnym paluszkim w potężną pierś Tristana.

— Tu nie chodzi o jednego papierosa. Chodzi o to, że przeprowadziłeś z nią jedną krótką rozmowę i od razu wróciłeś do nałogu, który rzuciłeś pięć lat temu. Musisz natychmiast zadzwonić do swojego opiekuna!

Tristan przewrócił oczami i znowu zaciągnął się papierosem.

— Wiesz, że takie czepialstwo też może wywoływać powrót do nałogu?

— To nie są żarty! — wściekła się Frankie, jednak w jej głosie brzmiała też troska. — Martwię się o ciebie. Dziwnie się zachowujesz i pierwsze, co próbowałeś zrobić, to wymknąć się niepostrzeżenie. Ostatnie, czego ci teraz trzeba, to żebyś był sam.

— Nie trzeba mnie pilnować, jakbym miał zamiar się powiesić, Frankie. Wypalę jednego pieprzonego papierosa i zaraz wrócę do środka, dobra? Jeśli aż tak się o mnie martwisz, to może ty i twoja dziewczyna powinniście dzisiaj nocować u mnie? Nie byłbym sam w moim wielkim, pustym łóżku.

Wyrzuciła ramiona w górę.

— Tak jakbyś miał problem, by znaleźć jakieś ciało do ogrzania tego łóżka.

— Ty to powiedziałaś. Ja teraz czuję się wyjątkowo bezbronny i powinni mnie otaczać ludzie, których kocham. A więc powinnaś u mnie spać, Frankie.

Uderzyła go mocno w ramię.

— Kiedy znudzi ci się namawianie lesbijki na przespanie się z tobą? *Naprawdę* chciałabym to wiedzieć.

Uśmiechnął się, pokazując jej dołeczki w policzkach. Mimo że zgrywał się teraz na twardziela, wciąż wyglądał na zranionego.

— Nie jesteś *jakąś* lesbijką, jesteś moją *ulubioną* lesbijką. I chodziło mi tylko o przytulanie. To twój nieprzyzwoity umysł dopowiedział resztę.

Westchnęła, wyglądając na pokonaną.

— Dobrze. Przyjdę do ciebie dzisiaj się poprzytulać, jeśli dzięki temu masz nie być sam. Ale nie próbuj podrywać mojej dziewczyny.

Stanowili zabawną parę. Czubek jej głowy ledwie sięgał mu do piersi, jednak najwyraźniej kompletnie nie robiło na niej wrażenia, że aż tak nad nią górował i ważył co najmniej dwa razy tyle co ona.

Tristan dopalił papierosa, jakby to był ostatni papieros na ziemi, ciesząc się ostatnim machem do samego końca. On i Frankie weszli razem do środka, James jednak powstrzymał mnie przed pójściem za nimi.

Ujął moją twarz w dłonie i uśmiechnął się do mnie.

— Skoro jesteśmy sami, to chcę ci powiedzieć, że jestem z ciebie naprawdę dumny. Wiesz już, że jestem twoim największym fanem, jednak chcę, żebyś wiedziała, że dzisiaj naprawdę osiągnęłaś coś wielkiego. Domyślam się, że sądzisz, że to ja ci to wszystko załatwiłem, ale to nieprawda. Ja umówiłem cię na spotkanie — to wszystko. Jak tylko Danika zobaczyła twoje prace, zakochała się w nich i miałabyś tę wystawę, nawet gdybyś nie miała żadnych związków ze mną. Te obrazy sprzedały się, ponieważ ludzie ich pragnęli i zobaczyli w nich coś wartościowego. Masz talent, który powala mnie na kolana. Dziękuję ci, że podzieliłaś się nim ze światem.

— Dziękuję — powiedziałam po prostu, czując, że oczy mi wilgotnieją. Ten cholerny człowiek sprawiał, że zmieniałam się w mazgaja. Zawsze potrafił powiedzieć coś takiego, że zupełnie się rozklejałam. — Kocham cię na zabój, James.

Uśmiechnął się do mnie.

— Ja kocham cię tak samo. Świat przestał być czarno-biały i stał się kolorowy, gdy po raz pierwszy na ciebie spojrzałem, ukochana. Nie było odwrotu.

Ta chwila była tak idealna, że musiałam natychmiast stłumić złe, czarne myśli, które podpowiadały mi, że coś tak doskonałego musi się wkrótce źle skończyć. „Życie może być po prostu dobre” — powiedziałam sobie. „Ten lęk to nie przecucie, nic złego nam się nie zdarzy”. Musiałam to sobie często powtarzać w ostatnim czasie.

Pod koniec wieczoru Tristan kupił mój największy pejzaż i mniejszą martwą naturę. Frankie też kupiła obraz: akwarelę przedstawiającą kota, który przychodził do mojego ogródka. Powiedziała, że powiesi go w swoim salonie, by wszyscy

mogli go widzieć. Zaczęła nawet nękać Jamesa, by dał jej mój portret, ten który był inspiracją do tatuażu na jego plecach. Przyjął to dobrze, co powiedziało mi, że zdążył jej wybaczyć tatuaż na *moich* plecach.

Sven kupił jeden z moich mniejszych akrylowych obrazów, przedstawiających pustynny kwiat.

Upierałam się, że nie musi nic kupować.

— Ale chcę — powiedział stanowczo. — To dużo dla mnie znaczy, że mogę mieć w domu coś, co namalowałaś, a ten obraz naprawdę mi się podoba.

— Namaluję coś dla ciebie za darmo! Nie powinieneś musieć płacić trzynastu tysięcy, by mieć pamiątkę. Jeszcze nie jest za późno na zmianę zdania.

Potrząsnął głową.

— Nie, jest idealny. Aczkolwiek jeśli kiedykolwiek zechcesz coś namalować specjalnie dla mnie, nie będę cię od tego odwoził.

Fakt, że wszyscy okazywali mi tyle wsparcia, zarazem mnie rozczulał i wprawiał w zakłopotanie.

Wieczór dobiegał końca i aż zakręciło mi się w głowie, gdy sobie uświadomiłam, że całkiem dobrze się bawiłam. Wystawa przewyższyła moje oczekiwania. Wcześniej tak się denerwowałam, że nie byłam w stanie cieszyć się początkiem mojej nowej kariery, jednak teraz byłam zadowolona, że mogę wspominać swój debiut z przyjemnością i ulgą. Otwarcie wystawy zakończyło się i można je było uznać za sukces.

Gdy zbieraliśmy się do wyjścia, zdarzyło się coś, co stanowiło lekki zgrzyt.

Galeria była trzypiętrowym budynkiem ulokowanym w modnej dzielnicy i przylegającym do hotelu Cavendisha w Los Angeles, dzieląc z nim parking. Wyszliśmy przednim wejściem, tak samo jak wchodziliśmy. Przed otwarciem wystawy przed wejściem rozwinięto krótki czerwony dywan i dość sympatyczny tłumek dziennikarzy zrobił nam zdjęcia. Gdy wychodziliśmy, na zewnątrz czekał znacznie większy tłum, mimo że było już bardzo późno. Zdziwiło mnie, że czekali tak długo. Jeszcze dziwniejsze dla mnie było to, że oprócz dziennikarzy było tam też mnóstwo gapiów obserwujących nasze wyjście.

James ustawił się w taki sposób, by iść od strony ludzi, którzy stali za barierką. Objął mnie ramieniem, a drugą ręką sięgnął do kółka w mojej obroży.

Przeszliśmy może sześć kroków, gdy usłyszeliśmy zbiorowe zachnięcie się tłumu. Obróciłam się akurat na czas, by zobaczyć, jak Blake wyskakuje w powietrze i chwyta w locie plastikowy kubek. Pokrywka spadła z niego, a brązowy płyn oraz kostki lodu rozprysły się we wszystkich kierunkach, jednak mimo wszystko jej refleks robił wrażenie. Kubek wymierzony był w Jamesa, we mnie albo w nas oboje, jednak nie spadła na nas nawet kropla, podczas gdy Blake była cała oblana. Nie wydawała się jednak przejmować swoją mokłą twarzą ani koszulą. Rzuciła kubek na ziemię i potoczyła wrogim spojrzeniem po zgromadzonym

tłumie.

Rzucony napój w jakiś sposób otworzył tamę i nagle wszyscy zaczęli wykrzykiwać wulgarne komentarze w naszym kierunku. Nie wszystko byłam w stanie zrozumieć, jednak wydawało się, że najgłośniejsze komentarze pochodzą od kobiet i wymierzone są w Jamesa.

— Jesteś cholernie seksowny! — wrzeszczała jedna kobieta.

— Skoro masz takiego wielkiego kutasa, możesz mi dawać klapsy, kiedy tylko zechcesz! — piszczała druga.

To było tak głupie, że zaczęłam chichotać, gdy Clark pomógł nam wsiąść do limuzyny. Blake wsiadła za nami.

— Dobry refleks, Blake — powiedział James. — Dostaniesz podwyżkę za to, że nawet kropla nie spadła na Biancę.

Blake skinęła poważnie głową.

— Po prostu wykonuję swoją pracę, sir.

Jej odpowiedź nieco mnie otrzeźwiła, bo zaczęłam się zastanawiać, na czym właściwie polegała jej praca. Gdyby to była kula, a nie napój, prawdopodobnie zrobiłaby to samo. Nie cierpiałam tego. Nie chciałam, by ktoś mnie skrzywdził, jednak myśl o tym, że ktoś inny mógłby zostać ranny lub zginąć za mnie, wydawała mi się jeszcze gorsza.

Rozdział 32. Pan Swatka

Ledwo zdążyłam odetchnąć po swoim ostatnim locie, gdy nadszedł czas naszej wyprawy do Japonii. W trakcie przygotowań do podróży byłam bardziej podekscytowana niż kiedykolwiek wcześniej. Dużo podróżowałam jako stewardesa, jednak były to tylko krótkie wyprawy z jednym noclegiem, a poza tym głównie zajmowałam się pracą, a nie przyjemnościami, więc coś tak rozrywkowego jak dwa tygodnie w roli turysty wydawało mi się fantastyczną sprawą. James zapowiadał, że będzie musiał trochę pracować, jako że mieliśmy odwiedzić jego nieruchomości w Tokio, jednak nawet on przez większość wycieczki miał odpoczywać.

Wiedziałam, że lot będzie bardzo długi i że spędzimy w samolocie czternaście godzin, które będą się nam dłużyć niczym dni, jednak gdy wsiadaliśmy na pokład, myślami byłam już w Tokio.

James jak zwykle usiłował wszystko kontrolować i właśnie zapinał moje pasy, gdy poinformował mnie o małym postoju po drodze.

— Zjemy lunch na Maui — powiedział lekkim tonem.

Zmarszczyłam brwi... To wydawało się niezbyt po drodze.

— Maui? — powtórzyłam.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się, wkładając w to cały swój urok.

— Sama zgadnij, dlaczego.

Z Maui kojarzyło mi się tylko jedno.

— Czy to ma coś wspólnego z Laną? — zapytałam.

Znowu wzruszył ramionami.

— Nie mogłem się powstrzymać. To pierwszy raz, że się otworzyła na ten temat, więc umówiłem się na lunch z tym całym Akirą. Wiem, że wtrącam się w nie swoje sprawy, ale ktoś musi to zrobić.

Przyjrzałam mu się uważnie i poczułam, że zakochuję się w nim jeszcze bardziej. Był takim romantykiem. Samo to, że go poznałam, sprawiło, że i ja stałam się bardziej romantyczna. To było zaraźliwe.

— Co planujesz mu powiedzieć?

Pocałował mnie w nos, gdy samolot ruszył z miejsca.

— Niewiele. Po pierwsze, chciałem go poznać i ocenić, czy w ogóle byłby wart kogoś tak lojalnego jak Lana. A jeśli tak, to powiem mu tylko, że musi dorosnąć i zachować się jak prawdziwy mężczyzna. Zakochany mężczyzna musi zrobić pierwszy ruch — przynajmniej tyle powinien zrobić.

Uśmiechnęłam się do niego czule.

— A więc bawisz się w swatkę? — Przypominał mi w tym momencie

Stephana. — Zamierzasz wyswatać wszystkich swoich przyjaciół?

Odwzajemnił uśmiech z jeszcze większą czułością.

— Na tym polega miłość. To niczym płomień w moich żyłach i teraz, gdy wiem, jakie to uczucie, chciałbym, by cały świat poznał ten przywilej. Jeśli mogę pomóc w znalezieniu miłości komuś, kogo znam, to zdecydowanie chciałbym spróbować.

— To słodkie — powiedziałam mu szczerze.

Uśmiechnął się do mnie, jednak tym razem w jego oczach nie było już tej czułości.

— Przystaniesz uważać, że jestem słodki, za jakieś dziesięć minut, gdy przywiążę cię do mojego łóżka i będę rznął do utraty zmysłów.

Poczułam, jak mięśnie w dolnej części mojego brzucha zaciskają się.

— Widzę, że jesteś w romantycznym nastroju, nie nazwiesz tego kochaniem się?

— Może powiem, że z miłością zerznę cię do utraty zmysłów?

Roześmiałam się. To brzmiało bardziej odpowiednio.

James faktycznie zajmował się mną przez długie godziny, nim dał mi spokój na tyle, bym zdołała się trochę zdrzemnąć. Ten facet nadawał nowy sens pojęciu *nienasycony*. Miałam wrażenie, że ledwo zmrużyłam oko, gdy obudził mnie znowu.

Zatrzymaliśmy się na chwilę w Middleton Resort, by odświeżyć się przed lunchem z Akirą. James przebrał się w to, co w jego wydaniu było swobodnym strojem urlopowym i składało się z miękkiej, białej koszulki z dekoltem w kształcie V, która uwypuklała zarówno jego mięśnie, jak i idealną opaleniznę. Miał na sobie jasnospielate szorty bojówki z obniżonym stanem i mokasyny bez skarpetek. Przyglądałam się jego kostkom z nieskrywaną fascynacją.

— Gdyby ktokolwiek powiedział mi, że kostki mogą być seksowne, zanim ciebie poznałam, uznałabym, że zwariował.

James wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Ja tam zawsze uważałem, że twoje kostki są sexy. Pierwszy krok milowy od ziemi w drodze do raju, ukochana.

Roześmiałam się. Oczywiście, że musiał z tego zrobić jakąś aluzję.

Przebrałam się w jedwabną koszulkę na ramiączkach i ciemnospielate szorty, które były prawie zbyt kuse. Dorzuciłam do stroju klapki dla własnej wygody.

James obrzucił spojrzeniem moje nogi i w roztargnieniu przeciągnął palcem po mojej obroży.

— Nawet bez obcasów masz najseksowniejsze nogi na całej planecie.

Mimo że mieliśmy za sobą godziny ostrego seksu, wciąż czułam cień pragnienia, które tylko on potrafił obudzić w moim ciele.

Spotkaliśmy się z Akirą w restauracji hotelu. Jak tylko go zobaczyłam, zrozumiałam, dlaczego miał taki wpływ na Lanę. Był potężnym mężczyzną. Nigdy wcześniej nie widziałam Jamesa stojącego obok kogoś, kto byłby od niego wyższy, aż do czasu spotkania z Akirą. Uścisnęli sobie dłonie i zauważyłam wtedy, że jest o dobre dwa cale wyższy. Wyglądał onieśmielająco, ale jednocześnie był naprawdę atrakcyjny.

Miał klasyczne hawajskie rysy, grube czarne brwi nad ładnymi brązowymi oczami, szerokie usta, które były lekko skrzywione, i pofalowane, czarne włosy. Całe jego ciało było potężne, jednak widać było, że to jedynie mięśnie, bez grama tłuszczu. Widać było, że dbał o siebie, na co wskazywała rozwinięta muskulatura, którą można było dostrzec pod jego garniturem.

Od samego początku traktował mnie z zauważalnym szacunkiem. Do Jamesa jednak odnosił się zupełnie inaczej i nie zawahał się, by od samego początku spotkania go zaatakować.

— Umawiałeś się z Laną. Widziałem to kiedyś w gazecie — powiedział Akira i jego tonu nie można było uznać za przyjacielski ani obojętny.

James uśmiechnął się. Pomyślałam, że potraktował wrogość Akiry jako dobry znak. Uznałam też, że paradoksalnie, może mieć rację.

— Przyjaźnimy się od lat, parokrotnie towarzyszyliśmy sobie przy różnych okazjach towarzyskich.

— Co to dokładnie znaczy? Czytałem, że byliście parą.

James przyjrzał się uważnie drugiemu mężczyźnie.

— Czemu pytasz? Czy to czysta ciekawość, czy jesteś zazdrosny?

Akira nie odpowiedział, jedynie wpatrywał się w Jamesa, jakby miał ochotę go udusić.

James jednak nie dał się zastraszyć.

— Chcę wiedzieć ze względu na Lanę. Chciałbym wiedzieć, co do niej czujesz.

Widać było, że Akira gotuje się z gniewu, ale nic nie powiedział. Można było dostrzec, że łatwo się unosił, ale też ciężko pracował nad tym, by kontrolować swój temperament.

James westchnął.

— Trudny z ciebie człowiek. Ale pewnie tak musi być w przypadku Lany. Ona jest chodzącą łagodnością, więc nic dziwnego, że zakochała się w człowieku, który przypomina beczkę prochu. Życie bywa przewrotne.

Mogłabym przysiąc, że ciemna skóra Akiry zarumieniła się.

— Będę mówił wprost, Akiro. Lana nie umawia się z nikim. Nigdy tego nie robiła, nie umawiała się też ze mną. Jest w tobie zakochana tak beznadziejnie i od tak dawna, że nigdy nie chciała spotykać się z nikim innym. Od lat tęskni za tobą. Zebrałem informacje na twój temat. Wiem, że nie masz dziewczyny, wiem, że nie

jestes gejem, wiec na czym do cholery polega twój problem? Czy ona nic cię nie obchodzi?

Akira zarumienił się i bardzo ostrożnie położył na stole dłonie zaciśnięte w pięści.

— A dlaczego, do cholery, to miałoby cię interesować? — warknął.

Niezrażony James pochylił się do przodu.

— Ponieważ obchodzi mnie los Lany i ponieważ wiem, że ona sama nigdy do ciebie nie przyjdzie. Czas zachować się jak mężczyzna, Akiro. Jeśli ją kochasz, to *twoim* zadaniem jest jej to pokazać.

Akira walnął gigantyczną pięścią w stół. Cały stół podskoczył, bo w przypadku tego olbrzyma klepnięcie było niczym uderzenie z całą siłą ze strony innego człowieka.

— Niby jak mam to zrobić? Wątpię, by odebrała telefon ode mnie. Nie odwiedzała wyspy od czasu, jak stąd wyjechała.

— Zadzwoń do jej ojca. Ona jest pracoholiczką. Namów go, by wysłał ją tutaj służbowo. Jeśli nie będziesz jej potrafił przekonać, by została, sam sobie będziesz winny.

Akira przyjął to lepiej, niż mogłam się spodziewać. Zacisnął usta i pokiwał głową z namysłem.

— Przysięgasz, że nigdy z nią nie spałeś?

James wyrzucił ręce do góry.

— Nigdy nawet nie próbowałem, przysięgam. Prawdopodobnie dlatego mogliśmy zostać bliskimi przyjaciółmi.

Zjedliśmy lunch i zostawiliśmy Akirę. Przy naszym pożegnaniu był poważny, lecz uprzejmy. Trudno go było odczytać, jednak miałam wrażenie, że był nieco mniej wrogo nastawiony do Jamesa niż na początku. Wobec mnie przez cały czas zachowywał się bardzo uprzejmie. Z drugiej strony jednak mnie media nigdy nie łączyły w żaden sposób z Laną, ani tym bardziej nie sugerowały między nami romantycznej relacji, jak to miało miejsce w przypadku Jamesa.

Kolejny odcinek naszej podróży był dłuższy, jednak lot przestrzennym prywatnym odrzutowcem z Jamesem nie był żadnym poświęceniem.

Odrzutowiec nie był zaprojektowany jak typowy samolot pod żadnym względem. Stewardesa i nasi ochroniarze mieli własną, oddzielną przestrzeń, która znajdowała się pomiędzy naszą kabiną a kabiną pilotów. Dzięki temu wszyscy mogliśmy się cieszyć odrobiną prywatności. James oczywiście nie zawahał się tego wykorzystać.

Samolot ledwo zdążył się wspiąć na pułap dziesięciu tysięcy stóp, gdy James klęknął przed moim siedzeniem i pochylił się, by pocałować moje udo, następnie rozchylić je i wtulić twarz w moje łono. Wciąż byłam ubrana w krótkie szorty, więc poczułam, jak James drażni nosem moją łechtaczkę.

Jeszcze kilka sekund temu siedział grzecznie przypięty pasami obok mnie, a teraz w kilka chwil doprowadził do tego, że mój oddech przyspieszył. Ściągnął ze mnie szorty i majteczki. Chwyciłam go garściami za włosy, gdy zaczął mnie pieścić.

— Jesteś nienasycony — jęknęłam, gdy lizał mnie tak, jakby nigdy nie zamierzał przestać.

— Tak — wymruczał z ustami przy mojej skórze. — Nigdy się tobą nie nasycę i nigdy nie pozwolę ci o tym zapomnieć, ale można powiedzieć, że przyganiał kocioł garnkowi, kochana.

Rozdział 33.

Pan Poblążliwy

Nieruchomość Cavendishów mieściła się w prestiżowym rejonie Ginza w Tokio. Zdobyłam każdą możliwą ulotkę na temat miasta, jednak okazało się, że James sam bardzo dużo wiedział o Tokio, bo spędził tam wcześniej sporo czasu. Według mojej turystycznej broszurki, jak również w opinii Jamesa, Ginza była jedną z głównych dzielnic handlowych w Tokio.

Od momentu, gdy przekroczyliśmy próg hotelu, traktowano nas po królewsku. Zaczynałam się powoli do tego przyzwyczajać, jednak królewskie traktowanie w wydaniu Japończyków oznaczało wejście na jeszcze wyższy poziom uprzejmości. Wciąż jeszcze nie przyzwyczałam się do japońskiego zwyczaju kłaniania się na znak szacunku. Uważałam, że ich dobre maniere są urocze, i starałam się je naśladować, chociaż oczywiście niemożliwością dla mnie było, by wtopić się tam w tłum. Mimo wszystko nie chciałam jednak wyróżniać się brakiem manier.

James oczywiście zachowywał się bez zarzutu, jakby bywał tam często — zresztą z tego co wiedziałam, właśnie tak było. Znał nawet japoński na poziomie komunikatywnym. Ja kiedyś uczyłam się japońskiego, jednak byłam beznadziejnie w tyle w porównaniu z nim. Wystarczyło, by powiedział pełne zdanie po japońsku, i od razu się gubiłam, jedynie obserwując go w podziwie i nie rozumiejąc ani słowa. Miejscowi jednak nie mieli żadnych problemów z rozumieniem go.

Od tygodni rozmawialiśmy o tym, jak sobie wyobrażałam wizytę w Tokio. James wydawał się uważać za urocze, że spodziewałam się typowo turystycznego zwiedzania miasta. Chciałam przejechać się metrem, odwiedzić wszystkie możliwe kapliczki, świątynie i parki, jak również inne najpopularniejsze atrakcje. Krótko mówiąc, chciałam zobaczyć jak najwięcej z tego zwariowanego miasta, jak tylko było to możliwe. Planowaliśmy spędzić dziewięć dni w Tokio, potem kolejne cztery w okolicach góry Fudzi, a jeden dzień planowaliśmy poświęcić na wejście na samą górę. Udało mi się nawet namówić Jamesa, byśmy tam zanoceowali w namiocie. Nie trzeba go było długo namawiać, co mnie zaskoczyło, bo nigdy wcześniej tego nie robił. Sama też co prawda nie byłam w tym ekspertem, jednak miałam spore doświadczenie w radzeniu sobie w trudnych warunkach, tak więc jedna noc w namiocie na szczycie słynnej góry wydawała mi się fajnym pomysłem. Wbiłam sobie ten pomysł do głowy, a James niespecjalnie próbował mnie od niego odwozić.

— Oczywiście, dopilnuję, byśmy mieli wszystko, czego potrzeba — powiedział tylko, uśmiechając się do mnie poblążliwie.

Pierwszy dzień zwiedzania Tokio zaczęliśmy bladym świtem. Ubraliśmy się

w szorty, koszulki z krótkim rękawkiem i wygodne buty, jak na turystów przystało, po czym wyruszyliśmy w kierunku naszego pierwszego celu. Kōkyo, Pałac Cesarski w Tokio, znajdował się w odległości dwudziestu minut spacerem od naszego hotelu, tak więc postanowiliśmy tam pójść najpierw. Nasza ochrona podążała za nami w dyskretnej odległości, dzięki czemu przez większość dnia udawało mi się w ogóle zapomnieć o ich obecności. Zwiedzanie terenów pałacowych zajęło nam większą część poranka.

Najpierw natrafiliśmy na malowniczą ścieżkę dla biegaczy otaczającą tereny pałacowe. Czytałam na głos informacje o niej z przewodnika turystycznego w poprzedni wieczór, więc James wskazał mi ją z uśmiechem.

— Chcesz się przebiec? — zapytał mnie.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się. Nie byłam zbyt zaprawioną biegaczką. Nawet gdy ćwiczyłam, decydowałam się zazwyczaj na niezbyt intensywny trening kardio, a nie na bieganie, jednak wtedy zabrzmiało to dla mnie świetnie.

Truchtaliśmy może przez dziesięć minut, przy czym James dostosowywał swoje tempo do mojego, gdy zwolniłam do szybkiego marszu.

— To nie będzie dla ciebie zaskoczeniem, ale jesteś w znacząco lepszej formie niż ja.

Spojrzał na mnie lubieżnie, taksując mnie wzrokiem od stóp do głów.

— Nie zgadzam się. Twoja *forma* podoba mi się znacznie bardziej, kochana.

Roześmiałam się. Ten facet potrafił wszystko zmienić w seksualną aluzję.

Spędziliśmy godziny, wędrując po ścieżkach wokół pałacu i zwiedzając malownicze ogrody pałacowe. Było to bardzo romantyczne miejsce i James, który miał naturę romantyka, nie omieszkał tego wykorzystać. Trzymał mnie za rękę i uśmiechał się, czule patrząc mi w oczy. Gdybym jeszcze nie była w nim beznadziejnie zakochana, jeden taki poranek wystarczyłby, by to zmienić.

Niespiesznie zwiedziliśmy pałac, a potem znaleźliśmy kolejny uroczy park zaledwie parę przecznic dalej. Dzieci grały w piłkę na zacienionym boisku. Wszyscy napotkani do tej pory ludzie byli ucieleśnieniem uprzejmości i nawet niespecjalnie nam się przyglądali, mimo że musieliśmy się wyróżniać. Jedyne dzieci zachowywały się inaczej i bez skrępowania wpatrywały się w nas, przerywając grę, gdy przechodziliśmy obok. Gdy się zbliżyliśmy, wszyscy chłopcy unieśli dłonie w górę, tak jakby to zaplanowali, i zaczęli wiwatować. Zachichotałam w odpowiedzi na tę dziwną reakcję.

— A to co było? — zapytałam Jamesa.

— Sądzę, że mamy nowych członków twojego fanklubu — odpowiedział, szczerząc zęby w uśmiechu.

Przewróciłam oczami ze śmiechem. Chłopcy byli dziwni.

Obeszliśmy duży, okrągły park, zatrzymując się, gdy usłyszeliśmy jakiś

zaimprovizowany koncert. Wokół niewielkiej orkiestry zgromadził się spory tłumek słuchaczy.

James przyciągnął mnie do siebie i z niespotykaną galanterią i wprawą zaczął mnie prowadzić w powolnym walcu, patrząc mi z uśmiechem w oczy.

— Co za urocze miasto — powiedziałam, odwzajemniając uśmiech i ciesząc się czymś zupełnie nowym, jakim był taniec w parku o poranku.

Skinął głową.

— Zakochuję się w tym mieście na nowo. Tak naprawdę odnajduję nową miłość do wszystkiego. Sprawiałaś, że świat stał się dla mnie nowym i ekscytującym miejscem.

Zarumieniłam się z przyjemności, wierząc w każde oszałamiające słowo, które do mnie wypowiadał.

Przeszliśmy leniwie z okolic Pałacu Cesarskiego z powrotem do Ginzy, zaglądając po drodze do sklepów, jednak przede wszystkim poznając to fascynujące miasto. Przeszliśmy przez pasaż handlowy i z pomocą przewodnika próbowaliśmy znaleźć jeden z dużych ogrodów miejskich nad Zatoką Tokijską, które zaznaczyłam na mapie.

Próbowaliśmy rozgryźć mapę od jakichś pięciu minut, śmiejąc się z samych siebie, gdy podszedł do nas Clark. Razem z Blake przez cały dzień podążał w dyskretnej odległości za nami.

— Ogrody Hamarikyu? — zapytał, zerkając na naszą mapę.

Skinęłam głową.

Wskazał uliczkę.

— Tędy — powiedział. Najwyraźniej był tu wcześniej. — Przejdziemy obok targu rybnego, który dzisiaj jest zamknięty. To kilka przecznic dalej.

Podziękowaliśmy mu i poszliśmy we wskazanym kierunku. James objął mnie ramieniem w talii, przyciągając mnie blisko do siebie, nie zważając na upał i wilgotność.

— Musimy iść jutro rano na targ rybny — powiedział James. — Mają tam najlepsze sushi na świecie.

Nie mam pojęcia, czy chodziło o porę dnia, czy o dzień tygodnia, jednak piękne ogrody były niemal puste. Natrafiliśmy jedynie na paru malarzy uwieczniających piękne parkowe widoki. Piękno dobrze utrzymanych ogrodów kontrastowało z drapaczami chmur w pobliskiej dzielnicy Shiodome. Leniwie obeszliliśmy duży park, często się zatrzymując, by podziwiać widoki i odległą zatokę.

— Daj znać, jeśli zobaczysz coś, co będziesz musiała namalować — powiedział James, gdy mijaliśmy kolejnego artystę. — Mogę zorganizować, by przyniesiono ci tu przybory, gdybyś miała na to ochotę. To miejsce wydaje się inspirować artystów.

Uśmiechnęłam się do niego, ciesząc się, że tak bardzo stara się mnie zrozumieć. Właśnie sobie myślałam, że chętnie spędziłabym tu poranek, malując.

— Jesteś słodki — powiedziałam mu.

Uśmiechnął się i był to tak drapieżny uśmiech, jak to tylko możliwe.

— Zastanawiałem się jedynie, gdzie mógłbym cię tu przelecieć. Masz dziwne pojęcie na temat tego, co jest słodkie.

Roześmiałam się. Zaczynałam mieć przeczucie, że oglądanie świata z Jamesem może mi podsuwać dziwne pomysły w wielu różnych sytuacjach.

— Jak proponujesz to zrobić?

Spojrzał na mnie ognistym wzrokiem.

— Zostaw to mnie. Jest tu niewielka herbaciarnia na wyspie pośrodku ogrodów. Co powiesz na tradycyjną japońską ceremonię picia herbaty?

Byłam zachwycona tym pomysłem.

— Och, niczego nie pragnęłabym bardziej. Chyba że mowa o twoich innych planach.

Mrugnął do mnie i uśmiechnął się łobuzersko.

— Nie ma powodu, byśmy nie mogli zrobić jednego i drugiego.

Herbaciarnia była nieco staroświecka, jednak moim zdaniem niewiarygodnie piękna. Otwarte okna, przez które widać było park, sprawiały wrażenie idealnej ramy do pięknego obrazu. Usiedliśmy ze skrzyżowanymi nogami na jasnobrązowej bambusowej macie, podczas gdy piękna Japonka w nieokreślonym wieku przeprowadzała mozolny i elegancki rytuał. Obserwowałam ją z wyteżoną uwagą, zafascynowana każdym szczegółem, ponieważ były one tak idealnie skomponowane. Nawet najprostsze ruchy stawały się formą sztuki, gdy kobieta z wprawą wykonywała kolejne ceremonialne kroki. Rękawy jej jasnoróżowego kimona ledwie się marszczyły, gdy delikatnie poruszała rękami.

James uklonił się jej, gdy podała mu jego herbatę, po czym odezwał się płynnie po japońsku. Nie byłam w stanie go zrozumieć, jednak oczywiste było, że ją chwali.

Poczułam zupełnie nieuzasadnioną falę zazdrości. Stłumiłam ją, wiedząc, że nie ma sensu, jednak jego pochwała skierowana do kogokolwiek innego niż do mnie budziła moją zazdrość.

Kobieta zarumieniła się pod wpływem pochwał, co jeszcze uwydatniło jej delikatną urodę.

Pokłoniłam się jej nisko, gdy podała mi herbatę, i łamaną japońszczyzną wydukałam podziękowania. Była ucieleśnieniem wdzięku i samo patrzenie na nią sprawiało, że czułam się niezdarą.

Gdy ten długi rytuał został zakończony, kobieta opuściła nas, zostawiając herbaciarnię wyłącznie do naszej dyspozycji. Wiedziałam, że ta wyłączność była sprawką Jamesa Cavendisha.

Spojrzałam na Jamesa z ukosa, wciąż sącząc herbatę. Obserwował mnie i wyraz jego twarzy sprawił, że zaczęłam się wiercić niespokojnie. Uśmiechał się lekko, jednak jego oczy przyjęły wyraz dominującego pana.

— Poczułaś się zazdrosna, gdy obserwowałam ją, jak przeprowadza rytuał przygotowywania herbaty, prawda? Jesteś tak zaborcza, jeśli chodzi o mojej uczucia.

Zmarszczyłam nos, żałując, że potrafił mnie tak przejrzeć. Poczułam zakłopotanie, że domyślił się, jak bezzasadnie zazdrosna potrafię być. Skinęłam głową. Nie było sensu zaprzeczać, skoro i tak się tego domyślił.

— Jest piękna, a ty byłeś nią zafascynowany — powiedziałam, nie mogąc się powstrzymać. — Pragniesz jej? — zapytałam, wiedząc, że to głupie pytanie. Nie chciałam tak naprawdę wiedzieć, czy tak było, i nie chciałam, żeby kłamał, więc było to masochistyczne pytanie.

Jego oczy nieco złagodniały.

— Nie, ukochana. Nawet nie przeszło mi to przez myśl. Pomyślałam za to, że chciałbym, byś się tego nauczyła. Myśl o tym, że mogłabyś mi służyć w tak ceremonialny sposób, jest oszalamiająca.

— Nigdy nie potrafiłabym tego zrobić tak dobrze jak ona. Jest doskonała.

Przeciągnął lekko językiem po zębach.

— Nie chciałbym, byś robiła to tak jak ona. Chciałbym, byś robiła to tak jak ty. Co sądzisz? Czy chciałabyś dostać kimono i lekcje ceremonialnego zaparzania herbaty?

Skinęłam głową bez wahania.

— O tak, bardzo.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę, dotykając tyłu mojej głowy. Przysunął się bliżej.

— W takim razie poświęcimy na to poranek.

Pocałował mnie, po czym gwałtownie popchnął mnie na podłogę, przygniatając mnie swoim ciałem. Poczułam, jak jego twarde członek ociera się o mnie poprzez ubrania. Chwycił mnie mocno za biodra i poruszał się, mocno gryząc moją dolną wargę. Miałam wrażenie, że jakby w kontraście do naszego idealnego otoczenia zachowywał się możliwie brutalnie.

Odsunął się, usiadł i zaczął mnie obserwować. Jego piękne usta skrzywiły się w odrobinę wrednym uśmieszku, gdy przeciągnął dłonią po włosach.

— Wstań i zdejmij ubrania. Wszystkie — powiedział pan Cavendish.

Rozejrzałam się dookoła, nieco zszokowana tą propozycją, chociaż właściwie już nic takiego nie powinno mnie zaskakiwać. Może ze względu na idealne maniery wszystkich, których tu spotykaliśmy, zrobienie czegoś tak prostackiego w spokojnej atmosferze herbaciarni wydawało mi się nietaktem. Na dodatek ze wszystkich stron spoglądały na nas otwarte okna, więc istniało duże

ryzyko, że ktoś nas zobaczy lub usłyszy.

— Możemy tutaj? — zapytałam z przestraczem.

Roześmiał się, a jego spojrzenie miało taki wyraz, że wiedziałam, iż jest zachwycony moim oburzonym wyrazem twarzy.

— Mogę robić, co zechcę — powiedział. — To jedna z *pierwszych* rzeczy, których powinnaś się o mnie nauczyć. Teraz zdejmij swoje ubrania albo zrobię coś, co naprawdę cię zawstydzi.

Zaczęłam pospiesznie się rozbierać, czując ogromne zakłopotanie.

Przechylił głowę i odchylił się do tyłu, opierając się na rękach.

— Powoli. Niech to trwa dłużej. Dotykaj swojego ciała, gdy je przede mną odsłaniasz.

Powoli ściągnęłam przez głowę koszulkę i rozpięłam przednie zapięcie biustonosza, uwalniając moje ciężkie piersi.

— Zaczynij się pieścić. Pokaż mi, jak ostro chciałabyś, bym ja ich dotykał.

Ujęłam w dłonie duże piersi i ścisnęłam je razem, unikając dotykania moich wciąż obolałych sutków, jednak ugniatając ciało wokół nich. Lubiłam intensywne pieszczoty piersi, jednak jego dłonie nadawały się do tego o wiele lepiej od moich własnych.

— Teraz zdejmij spodenki i majtki, jednak nie dotykaj się.

Zsunęłam buty, a następnie jednym płynnym ruchem zdjęłam szorty i majtki.

— Podejdz tutaj. Chcę, żebyś postawiła stopę na moim ramieniu. Chcę zobaczyć, jaka jesteś mokra, chociaż jeszcze cię nie dotknąłem.

Posłuchałam go ostrożnie, pochylając się lekko do przodu dla utrzymania równowagi. Herbaciarnia była oświetlona jedynie naturalnym światłem. Chyba jeszcze nigdy nie czułam się tak naga jak wtedy, gdy wyjrzałam przez jedno z otwartych okien, rozglądając się, by upewnić się, że nikt nas nie podgląda.

Zamruczał z aprobatą.

— Już tak wilgotna. Teraz pokaż mi, jak się dotykasz. Popieść dla mnie swoją łechtaczkę.

Posłuchałam go, jednak wyrwał mi się jęk rozczarowania. Chciałam, by to *on* mnie dotykał.

— Nie narzekaj. Powiedz „Tak, panie Cavendish” albo zmuszę cię, byś sama się zaspokoila.

— Tak, panie Cavendish — wymruczałam, starając się, by w moim głosie nie zabrzmiał żal. W końcu do tej pory mnie rozpieszczał. Jego dotyk był jak narkotyk, którego nigdy nie miałam dość.

Delikatnie krążyłam palcem wokół mojej łechtaczki, jednocześnie zataczając kółka biodrami. Obserwował mnie uważnie spod w półprzymkniętych powiek. Pochylił się w moją stronę, przytrzymując moją stopę, by pomóc mi zachować równowagę. Zadrżałam, gdy poczułam na skórze jego oddech.

— Uklęknij i oprzyj się na dłoniach — powiedział, gdy doprowadziłam się niemal do gorączki.

Posłuchałam. Przez chwilę jedynie mnie obserwował. Usłyszałam szelest jego ubrań, dźwięk rozpinanego zamka, a potem jak przesuwa się na macie.

— Wygnij plecy — powiedział. — Rozsuń nogi trochę szerzej. Zamierzam cię ujeżdżać tak mocno, że będziesz miała otarte kolana i obolałą cipkę, gdy skończę.

Jęknęłam i wygięłam plecy w łuk. Chwycił mnie mocno za włosy, odciągając głowę do tyłu, po czym wbił się we mnie ostro. Narzucił brutalne, szybkie tempo, które stanowiło uderzający kontrast do naszego eleganckiego otoczenia. Byłam tym zachwycona i on na pewno wiedział, że tak będzie.

Znał wszystkie delikatne ruchy świata, jednak nie posłużył się żadnym z nich, posuwając mnie brutalnie i z jedną tylko myślą. Sądziłam, że miał mnie już na wszystkie możliwe sposoby, jednak nigdy nie było to tak brutalne, nie odwoływało się w aż takim stopniu do mojej potrzeby bólu i rozkoszy w jednej chwili. Zacisnęłam się wokół niego z urywanym okrzykiem, czując się zarazem karana i zaspakajana.

Rzeczywiście miałam otarte kolana, nim sam skończył, ciągnąc mnie mocno za włosy i wbijając się we mnie do końca mocnym ruchem bioder.

— Och, Bianco — jęknął i w jego głosie zabrzmiał cień pochwały, ponieważ tylko ja potrafiłam go doprowadzić do takiego stanu. Na myśl o tym zamknęłam oczy z przyjemnością.

Oparł się o moje plecy, całując swoje imię na mojej łopatkce, a potem moją szyję.

— Tak cholernie doskonała — wyszeptał, wciąż drgając we mnie. — Każdy skrawek twojego ciała został mi zesłany z nieba.

Uśmiechnęłam się na tę myśl. Czasami wciąż mnie zaskakiwało, jaki potrafił być zmienny i romantyczny, zwłaszcza po tym, co właśnie zrobiliśmy.

— Tylko ty mógłbyś zmienić pieprzenie się na podłodze jak zwierzęta w coś romantycznego — powiedziałam ze śmiechem.

Wyszedł ze mnie z rozkosznym cichym jękiem.

— A dlaczego nie miałyby to być romantyczne? Cóż jest lepszego niż znajdowanie nowych chwil błogości z kobietą, którą kocham?

Nie potrafiłam znaleźć żadnej odpowiedzi.

Skończyliśmy zwiedzanie ogrodów w powolnym tempie, trzymając się za ręce, dotykając się i obrzucając czułymi spojrzeniami. Jego spojrzenie stawało się szczególnie ciepłe, gdy patrzył na moje zaczerwienione kolana. Uwielbiał zostawiać ślady na moim ciele.

*

Następnego ranka poszliśmy na targ rybny Tsukiji i w ramach wczesnego lunchu skosztowaliśmy najlepszego sushi na świecie. Całe popołudnie spędziliśmy w słynnym parku Ueno i w zoo, z przyjemnością zwiedzając i obserwując ludzi.

Podczas kolejnych kilku dni odwiedziliśmy każdą możliwą świątynię, kapliczkę i muzeum, jak również wszystko inne, co było warte zobaczenia w Tokio. Clark lub Blake robili nam czasem zdjęcia na tle słynnych zabytków. Sądziłam, że musieliśmy zrobić co najmniej tysiąc zdjęć podczas pierwszych pięciu dni naszej wyprawy.

Spędziliśmy parę godzin na zakupach wokół świątyni Senso-ji. Skosztowaliśmy też różnych rodzajów jedzenia sprzedawanego na ulicach. Próbowałam wszystkiego bez wyjątku, chociaż kątem oka dostrzegałam, że czasami James, widząc to, zaciskał pięści.

— Co? — zapytałam ze śmiechem, widząc, jak się krzywi, gdy kosztowałam smażonej kulki ciasta z ośmiornicą.

— Jeśli się po tym pochorujesz, skręcę temu sprzedawcy kark.

Nie byłam tym zaskoczona. Nigdy nie był w stanie w pełni pohamować swojej nadopiekuńczości w stosunku do mnie.

James uwiódł mnie pewnego ranka obok niewielkiej świątyni w ogrodzie botanicznym Koishikawa na odosobnionej polance. Jestem pewna, że Clark lub Blake musieli w tym czasie pilnować, by nikt nam nie przeszkodził, bo wcale się nie spieszyliśmy. Słońce przeświecające przez liście ogrzewało nas w naszym małym skrawku raju.

Całą niedzielę poświęciliśmy na ulicę Harajuku i świątynię Meiji, ponieważ znajdowały się blisko siebie, a jedno i drugie wymagało czasu na zwiedzanie.

Starłam się nie być niegrzeczna, jednak nie mogłam się powstrzymać od obserwacji jednej z procesji weselnych, która przemierzała się przez świątynię Meiji.

James objął mnie od tyłu. Obserwowałam przez dłuższy czas, zafascynowana pięknym spektaklem. Gdy ruszyliśmy dalej, rzuciłam okiem na Jamesa. Spodziewałam się, że powie coś o weselach, jednak był niezwykle milczący.

— To było piękne — powiedziałam.

Skinął głową, wydymając usta i rzucając okiem na nasze splecione dłonie.

Ulica Harajuku przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Zatrzymywałam się i obserwowałam za każdym razem, gdy mijała nas któraś z dziewcząt Harajuku. Niektóre z nich chodziły w grupkach, ubrane jak lolitki, gotyckie lolitki lub postaci z mangi. Cieszyłam się za każdym razem, gdy udało mi się rozpoznać, którą anime naśladowały. James uważał to za urocze, co dawał mi do zrozumienia wyrozumiałym uśmiechem.

Znalazłam dla nas pasujące koszulki w sklepie z tematyką anime. Były w

stylu szkolnych mundurków z mojej ulubionej anime. Jedna była czarna, druga biała. Pokazałam je Jamesowi, który ku mojemu zaskoczeniu natychmiast zdjął swoją koszulkę. Mało nie pocięła mi ślinka na widok jego złotej skóry. Naciągnął na siebie białą koszulkę, która okazała się obcisła niczym rękawiczka.

Ja przebrałam się w swoją czarną wersję tej samej koszulki w przebieralni. Sprzedawczyni patrzyła na Jamesa w zdumieniu, gdy płacił, i trudno jej się było dziwić, biorąc pod uwagę pokaz, który przed chwilą urządził. James, który pokazywał tyle swojej skóry, stanowił rozkoszny widok, niezależnie od przyczyny.

Uważałam, że to naprawdę słodkie, że dla mojej zachcianki nosił tę koszulkę przez resztę dnia. Materiał był cienki i miękki i trudno mi było trzymać ręce z daleka od niego, gdy wędrowaliśmy po zatłoczonej ulicy. Nie przeszkadzało mu to jednak.

Wieczór spędziliśmy w elektrycznym mieście Akihabara. Zapusciliśmy się nawet do jednej ze słynnych kafejek z kelnerkami w strojach pokojówek. Słodkie japońskie dziewczynki, które wyglądały, jakby były zbyt młode, by pracować, zajmowały się podawaniem nam jedzenia. Po lokalu chodziły małe kociaki, jeden z nich wskoczył nawet na nasz stolik, domagając się pieszczot. To było urocze, jednak byłoby jeszcze słodsze, gdyby nie obecność starszych mężczyzn, który przychodzili tam najwyraźniej tylko po to, by gapić się na młodziutkie kelnerki.

Oczywiście James bardzo się podobał tym dziewczyneczkom. Panienska, która nas obsługiwała, nie była w stanie nawet na niego spojrzeć, nie rumieniąc się przy tym. Kilka z nich poprosiło, by zrobił sobie z nimi zdjęcie, mimo że w lokalu wisiała tabliczka, na której było napisane po angielsku, że robienie sobie zdjęć z *nimi* kosztuje cztery tysiące siedemset jenów.

Nim opuściliśmy Tokio, by udać się na górę Fudzi, miałam wrażenie, że zobaczyłam w tym mieście wszystkie możliwe atrakcje turystyczne.

Rozdział 34.

Pan Na Zawsze

Pojechaliśmy pociągiem do Hakone, by spędzić dzień i noc w gorących źródłach przed wspinaczką na majestatyczną górę Fudzi. James wynajął cały obiekt dla nas na cały dzień. Nie była to nieruchomość Cavendishów, ale i tak była imponująca. Była tak wielka, że szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, czy miała służyć bardziej jako hotel, czy pojedynczy dom.

Dom szczycił się autentycznym japońskim wystrojem, a jego tylna część przylegała do jeziora i mnóstwa naturalnych gorących źródeł.

Był to najbardziej odpężający dzień, jaki przyszło nam spędzić, odkąd przylecieliśmy do Japonii. Nie wychodziliśmy nigdzie i przez cały dzień leniuchowaliśmy i kochaliśmy się.

Nie więcej niż pół godziny po przybyciu tam James zaciągnął mnie do jednego z gorących źródeł, rozbierając nas oboje po drodze.

Woda była rozkosznie gorąca, zwłaszcza w zestawieniu z temperaturą na zewnątrz, która u podnóża góry była znacznie niższa niż w Tokio. James osłonił mnie, gdy wchodziłam do wody, po czym wślizgnął się tuż przy brzegu, by nacieszyć się pięknym widokiem.

Kochał się tam ze mną, przyciskając mnie mocno do brzegu. Ja chłonełam cudowne widoki, podczas gdy on pieprzył mnie do utraty zmysłów.

Następnego dnia wyruszyliśmy na górę Fudzi dość późno. James zapewniał, że nie musimy się spieszyć, skoro zamierzaliśmy rozbić obóz na szczycie, a widoki będą jeszcze lepsze w letnim popołudniowym słońcu. Tak więc rano odbyliśmy kolejną wspaniałą kąpiel w gorącym źródle, a następnie zjedliśmy lunch przed wymarszem.

— Lato to najlepsza pora na odwiedzenie Fudzi — powiedział James, gdy zaczęliśmy wspinaczkę. — Jednak musimy wrócić do Japonii wiosną, by obejrzeć kwitnące wiśnie.

Ramię w ramię wspinaliśmy się dobrze widoczną kamienistą ścieżką. Niosłam jedynie niewielki plecak z napojem, ponieważ James nie chciał nawet słyszeć, bym niosła cokolwiek więcej. On i Clark objuczyli się sprzętem campingowym.

— Czy jest coś na świecie, czego nie widziałeś? — zapytałam. — Chciałabym pojechać w jakieś miejsce, w którym jeszcze nie byłeś.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie w sposób, od którego niemal stanęło mi serce.

— Wydaje mi się, że wszystko widzę po raz pierwszy teraz, gdy oglądam to z tobą. Świat nabrał barw i chcę zobaczyć go na nowo z tobą.

Dość szybko weszliśmy na szczyt, jako że wszyscy byliśmy w niezłej formie, a ci, którzy nieśli największe obciążenie, byli naprawdę wysportowani. Zatrzymaliśmy się często dla podziwiania widoków, jednak poza tym szliśmy szybkim krokiem, więc nadrabialiśmy czas poświęcony na zachwycanie się krajobrazem.

James wręczył mi napój energetyczny z liczi i ryżu w srebrnej torebce. Był to dziwny rodzaj posiłku, który można było spożyć w marszu, i kilkakrotnie z niego korzystaliśmy. Nie przystawał wprawdzie do zwyczajnych standardów odżywiania Jamesa, jako że składał się głównie z cukru i prostych węglowodanów, jednak James mniej się tym przejmował na wakacjach.

Wypiłam dziwny napój, tak naprawdę stanowiący bombę kaloryczną do spożycia w biegu, i podziwiałam widoki. Czułam zachwyt nad tym, gdzie byliśmy, gdy obserwowałam cień góry przesuwający się w dół. Świat wydawał się tu taki wielki, a ja taka mała i miałam wrażenie, że to dobre zjawisko. Tak często w moim życiu zdawało mi się, że świat jest za mały, tak że niezależnie od tego, dokąd się udałam, moje problemy ciągnęły się za mną i zżerały mnie. Tutaj czułam odwrotność tego — moje problemy wydawały się nic nieznaczące, tak że w ogóle się nimi nie przejmowałam.

Zorientowałam się, że James mi się przygląda z rozbawieniem.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Bardzo mi się tu podoba — powiedziałam.

Kącik jego pięknych ust uniósł się w górę.

— Mam nadzieję, bo zdaje się, że mamy tu spędzić noc. Muszę przyznać, że zaskoczyło mnie to, nie spodziewałem się, że jesteś typem skauta.

Wzruszyłam ramionami.

— Tak naprawdę to nie jestem. Spałam pod namiotem kilka razy z przyjaciółmi i nie było to nic trudnego, a myśl o tym, by spędzić tak noc tutaj, wydawała mi się zbyt kusząca.

— Kiedy ostatni raz byłeś pod namiotem?

Musiałam się chwilę zastanowić.

— Zeszłego lata, na górze Charleston, razem z załogą.

— Z kimś, kogo znam? — spytał, unosząc brew.

Westchnęłam.

— Z Murphym, Damienem i paroma ludźmi, których nie znasz.

Zacisnął szczęki.

Spojrzałam na niego ze zniecierpliwieniem.

— Serio, James, musisz przestać być o niego zazdrosny.

— Zakładam, że nie dzieliliście śpiwora?

Przewróciłam oczami, czując narastający gniew.

— Nie. Spałam w namiocie ze Stephanem.

Skinał głową.

— Nie jestem już o niego zazdrosny. A przynajmniej staram się to kontrolować.

Przyjrzałam mu się ze zdumieniem.

— Cóż, u diabła, ma to oznaczać?

Uśmiechnął się i napięcie uleciało z jego twarzy.

— Postanowiłem go wyswatać. Jeśli się zakocha, to może nie będzie tak dużo o tobie rozmyślał.

Ku swojemu zaskoczeniu roześmiałam się.

— Naprawdę znowu bawisz się w swatkę? Twoja potrzeba kontrolowania wszystkich i wszystkiego nie ma sobie równych. Te twoje skłonności w połączeniu z urokiem Cavendishów sprawiają, że jesteś zagrożeniem dla życia uczuciowego swoich przyjaciół.

Wzruszył jedynie ramionami.

— Wiem, że się przyjaźnicie, i tak naprawdę nawet go lubię, jednak świadomość tego, jakie myśli musi mieć na twój temat, biorąc pod uwagę, co do ciebie czuje, doprowadzała mnie do szału. Musiałem więc wymyślić strategię, jak sobie z nim poradzić. Gdy zobaczyłem go z Jessą, to było jak objawienie. Ona naprawdę mu się podoba, chyba bardziej, niż to sobie uświadamia, jednak tak się zafiksował na tobie, że tego nie widział. Nie zrozum mnie źle, ale wiem, jak to działa. Obsesja na twój temat to jedno z moich ulubionych hobby, jednak prędzej padnę trupem, nim pozwolę, by ktoś je ze mną dzielił.

Pomyślałam o Damienie i Jessie.

— Hm, wydaje mi się, że to mógłby być dobry związek.

— Mój stary znajomy szuka nowej załogi do swojego prywatnego odrzutowca. Poleciałem mu Murphy'ego i Damiena jako pilotów i Jessę jako stewardesę. Dzięki temu ta dwójka będzie musiała często znajdować się blisko siebie. Możemy tylko mieć nadzieję, że to wystarczy.

— Och, to słodkie z twojej strony. Martwiłam się tym, że Murphy i Damien nie będą mogli pracować razem, wydawało mi się to strasznie smutne.

Mrugnął do mnie, co sprawiło, że mój żołądek wykonał salto.

— Wiem, że się martwiłaś. Mam oko na możliwości zatrudnienia dla twoich przyjaciół, jako że wielu z nich będzie bezrobotnych przed końcem roku.

„Boże, jak ja go kocham” — pomyślałam sobie po raz milionowy.

— Dziękuję ci — powiedziałam głośno.

Pogładził mnie po policzku.

— Uwielbiam w tobie to, że masz takie czułe serce. Misją mojego życia będzie, by spełniać jego życzenia.

Nadal szybkim krokiem wspinaliśmy się ścieżką w górę i mimo częstych postojów i podziwiania widoków, osiągnęliśmy szczyt w nieco ponad cztery

godziny.

Gdy dotarliśmy do krateru na szczycie góry, mogliśmy podziwiać cudowny zachód słońca.

— Nie moglibyśmy dotrzeć tu w lepszym momencie — powiedziałam, zachwycona widokiem. To był zdecydowanie najpiękniejszy zachód słońca, jaki kiedykolwiek widziałam.

— Tak, wiem — powiedział krótko.

Zerknęłam na niego zaskoczona.

— Zaplanowałeś to?

— Tak. Chciałem, by dzisiejszy dzień był wyjątkowy. By był idealny.

Wciąż wpatrywałam się w zachód słońca, jednak czułam, że James mi się przygląda, więc znowu szybko na niego zerknęłam.

— Czemu dzisiejszy dzień jest wyjątkowy? — zapytałam, gdyż poważny ton jego głosu zdradził mi jego nastrój.

Poczułam, jak serce najpierw staje mi w piersi, a potem powoli zaczyna łomotać, gdy James przykląkł przede mną na jedno kolano.

— Chciałem, byś miała piękny widok na cały świat, który chcę złożyć u twoich stóp, ukochana — zaczął, patrząc na mnie jasnymi i niemożliwie pięknymi oczami z wyrazem błagania.

Moje oczy wypełniły się łzami, gdy zorientowałam się, co robi i ile starań włożył w to, by wszystko wypadło doskonale.

Wyciągnął niewielkie pudełko z pierścionkiem z kieszeni, co sprawiło, że wyrwał mi się z piersi cichy okrzyk. Otworzył je, ukazując mi pierścionek z dużym diamentem o szlifie princessa, otoczonym szafirami. Natychmiast sobie uświadomiłam, że to musiał być pierścionek zaręczynowy jego matki. Pasował do kolczyków, które już mi dał.

— Będę cię kochał aż do śmierci, Bianco. Wyjdź za mnie. — W jego głosie nie było pytania, jednak jego oczy zdradzały niepewność i tak samo trudno mi było się jej oprzeć, jak jego dominacji.

Pragnęłam tej chwili i obawiałam się jej. Ostrzegał mnie wcześniej, ponieważ tak dobrze mnie rozumiał. Małżeństwo oznaczało dla mnie dużo przerażających rzeczy, zawsze tak było i trudno mi było zmienić mój sposób myślenia o nim. Nie było to jednak niemożliwe, ponieważ odkąd James wkroczył w moje życie, wyrócił w nim wszystko do góry nogami i zmienił moją opinię na tak wiele spraw.

Byłam zszokowana tym, jak szybko wyciągnęłam moją drżącą lewą rękę do niego.

— Tak — wyszeptałam. Po chwili odezwała się znowu, tym razem głośniejszym, pewniejszym głosem: — Tak, James, wyjdę za ciebie.

Stałam drugą ręką łzę z jego policzka, gdy nasuwał mi pierścionek na palec.

Pasował idealnie.

James wstał i przyciągnął mnie do swojej piersi, całując mnie gwałtownie i czule. Odwzajemniłam pocałunek z pragnieniem, którego nic nie mogło ugasić. Nie wątpiłam, że będę go kochać do swojej śmierci. *Jak mogłoby być inaczej?*

Kochaliśmy się na ziemi obok krateru w cudownych promieniach zachodzącego słońca.

W ogóle nie martwiłam się, że ktoś mógłby nas zobaczyć, gdy zdarł ze mnie ubrania. W miarę wspinaczki temperatura obniżyła się i narzuciliśmy w marszu więcej ubrań, teraz jednak zdjął je ze mnie jeszcze szybciej. Rozdarł mi majtki i rozpiął koszulkę. Sam pozostał niemal całkowicie ubrany, jedynie wyciągnął swojego sztywnego kutasa ze spodni i wbił się we mnie jednym mocnym ruchem. Poruszał się we mnie, a w jego oczach widać było dziką potrzebę i wdzięczność. Widocznie nie był do końca pewny mojej odpowiedzi, a jednak odważył się zapytać.

Poruszał się we mnie mocno i precyzyjnie, trafiając powtarzalnie w idealny punkt z bezlitosną siłą. Doprowadził mnie na krawędź ekstazy, nim się odezwał.

— Powiedz to, Bianco.

— Jestem twoja, James.

— Na zawsze — dodał.

— O, tak, jestem twoja na zawsze, James.

Wygiął plecy w łuk i doszedł we mnie. Czulałam jego delikatne poruszenia się w moim ciele. Zaczął pieścić kciukiem moją łechtaczkę i wkrótce podążyłam jego śladem.

Ubraliśmy się, uśmiechając się do siebie jak idioci.

Znaleźliśmy Blake i Clarka, którzy rozbijali namioty nieco niżej, obok szlaku w pobliżu jednego z punktów biwakowych rozsianych wokół szczytu.

Clark uśmiechnął się do mnie tak szeroko, jak jeszcze nigdy, widząc naszą radość.

— Gratulacje — powiedział ze skinieniem głowy.

— Dziękuję.

— Dzięki.

— Och — powiedziałam cicho, tak żeby tylko James mnie słyszał. — Muszę zaraz powiedzieć Stephanowi. Byłby załamany, gdyby nie dowiedział się pierwszy.

— Damy mu znać, jak tylko to będzie możliwe — odpowiedział równie cicho, chwytając mnie za rękę i prowadząc w miejsce, skąd mogliśmy podziwiać ostatnie promienie zachodzącego słońca.

— Będzie taki szczęśliwy — powiedziałam Jamesowi, czując odrobinę smutku. Nie chciałam, by moja przyjaźń ze Stephanem rozluźniła się, jednak nasze życie zmieniało się teraz w takim tempie i w tak nieoczekiwany sposób, że nie mogłam nie czuć obaw, że nic już nie będzie takie jak dawniej i nie będziemy się

tak często widywać. Był najważniejszą osobą w moim życiu przez tak długi czas...

— Bianco, kochanie, pozwól, że ci coś obiecuję — powiedział James cicho, uważnie przyglądając się mojej twarzy. — Niezależnie od tego, gdzie będziemy mieszkać i co będziemy robić, on będzie blisko nas.

— Nie uważasz, że on i ja jesteśmy beznadziejnie współzależni od siebie? — zapytałam, znając odpowiedź. Tak było, ale nie byłam w najmniejszym stopniu przygotowana, by to zmienić.

Uśmiechnął się do mnie czule.

— Wiem, że ty jesteś od niego uzależniona, ale uważam, że czasami, z odpowiednią osobą albo w małżeństwie, nie ma w tym nic złego. Nie jesteście toksyczni, to nie taki rodzaj uzależnienia. Udało wam się przetrwać razem. Razem *rozkwitacie*. Nigdy nie śmiałybym pomyśleć, by to zmienić. Chcę się przyłączyć do twojej rodziny, a nie ją rozbić, ukochana.

Nie wiem, czy kiedykolwiek powiedział coś, co głębiej uświadomiło mi, jak bardzo go kocham. Lęk przed tym, co przydarzyło się mojej matce, nie był jedynym, co powstrzymywało mnie od zaangażowania się. Bałam się też, że stracę Stephana. Byłam wdzięczna i czułam ogromną ulgę, że James po prostu rozproszył ten lęk w jednej chwili.

Rozdział 35.

Pan Zadurzony

Braliśmy udział w gali dobroczynnej w wieczór, w który wiadomość o naszych zaręczynach dostała się do mediów, i to prawdopodobnie był błąd. Na czerwonym dywanie panował kompletny chaos.

Zupełnym przypadkiem czasopismo dla mężczyzn, dla którego James zrobił sesję fotograficzną, wypuściło numer z nim na okładce i na rozkładówce tego samego dnia. Zdjęcia wyszły świetnie, jednak do druku trafiło też kilka takich, na których byliśmy oboje. Na zdjęciu na okładce James stał tyłem do obiektywu, a ja najwyraźniej chichotałam mu w ramię. Ponad jego ramieniem widać było moje roześmiane oczy, jego twarz nachylała się w stronę mojego ucha i widać było, że James uśmiecha się z rozczuleniem.

Nie trzeba mówić, że ukazanie się tych romantycznych zdjęć w połączeniu z tym, że jego zwariowane tatuaże były na nich widoczne, i z ogłoszeniem naszych zaręczyn przyciągnęło uwagę mediów i od chwili, w której wysiedliśmy z samochodu, zaczęliśmy być bombardowani pytaniami. Nie dało się nawet usłyszeć, o co pytali nas paparazzi, tak głośno przekrzykiwali się wzajemnie. Dwóch nadgorliwych fotografów nawet wdało się w bójkę.

Jak tylko zaczęło się wymachiwanie pięściami, nasi ochroniarze wprowadzili nas do budynku.

Jackie wybrała dla mnie długą suknię, którą musiałam lekko unieść, by być w stanie szybko się poruszać, gdy pospiesznie wchodziliśmy do środka. Miała dopasowany jedwabny gorset w kolorze szampana, który artystycznie opływał moje ciało od ramion, jednak poniżej piersi rozszerzał się w długą, powiewającą szkarłatną spódnicę. Do tego Jackie dobrała mi buty z czerwonej, błyszczącej lakierowanej skóry. Uznałam, że to chyba moja ulubiona sukienka jak dotychczas. Czułam się w niej kobieco i seksownie, jak również dostatecznie atrakcyjnie, by towarzyszyć najpiękniejszemu mężczyźnie na świecie.

James założył klasyczny czarny smoking z koszulą w kolorze szampana i czarną sztywną muszką. Z kieszonki na piersi wystawała mu szkarłatna chusteczka. Nie wiem, czy to Jackie, czy James dopasowali w ten sposób nasze stroje na ten wieczór, na tym etapie naprawdę trudno było to odgadnąć.

W środku było mnóstwo ludzi, więc miałam nadzieję, że nie będziemy musieli zostać długo, tym bardziej że pierwszą osobą, na którą się natknęliśmy, był poirytowany Scott. Zobaczyliśmy go, jak nadchodził od strony przedsionka do głównej sali, i znowu zauważyłam, że wyglądał jakoś dziwnie znajomo.

— Dlaczego mam wrażenie, że skądś go znam? — zapytałam Jamesa, który przypatrywał się drugiemu mężczyźnie bez mrugnięcia okiem.

James roześmiał się.

— Jest bardzo znanym tenisistą. Zakładałem, że wiesz, kim jest. Jest bardzo rozpoznawalny. Nigdy nie przestanę mnie zachwycać, że kompletnie nie robią na tobie wrażenia celebryci.

Wzruszyłam ramionami. W moim przypadku bardziej chodziło o to, że po prostu nie byłam na bieżąco, a nie o to, że nie robiło to na mnie wrażenia.

— Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy, James. Jolene i ja rozstaliśmy się przez twoje *porno* — zaczął głośno Scott, jak tylko znalazł się w zasięgu naszego słuchu. Nie był to dobry początek rozmowy i nie umknęło mojej uwadze, że wszyscy w pomieszczeniu zamilkli, próbując podsłuchać kłótnię dwóch sławnych mężczyzn.

James zrobił krok do przodu, instynktownie starając się mnie osłonić. Nie sądziłam, bym mogła zostać zaatakowana inaczej niż słownie, zwłaszcza biorąc pod uwagę liczbę ochroniarzy obecnych na gali.

— Nie, Scott, to mnie nie uszczęśliwia, chociaż sądzę, że zasługujesz na coś lepszego niż kobieta, która interesuje się jedynie twoimi pieniędzmi i nie jest nawet zdolna do dochowania ci wierności. Nie ma żadnego powodu, dla którego ten filmik miałby zakończyć twój związek. Został nakręcony co najmniej trzy lata temu, zanim jeszcze zaczęliście się spotykać.

Scott zagryzł wargę, przyglądając się Jamesowi uważnie.

— Wiedziałeś o tym od trzech lat i nic mi nie powiedziałeś?

— Nie, dowiedziałem się o tym dopiero kilka tygodni temu. Nagranie zostało zrobione bez mojej wiedzy. Nigdy bym się na to nie zgodził. Nikt z moją pozycją nie zgodziłby się na coś takiego.

— Cóż, to nie ma już znaczenia. Nie mogłem nadal być mężem kobiety, którą cały świat oglądał, jak uprawia z tobą seks. Kobiety, która ujawniła seksnagranie z sobą i innym mężczyzną w czasie, gdy była moją żoną.

— Jeśli to ci pomoże, nie sądzę, żeby miała cokolwiek wspólnego z ujawnieniem tego nagrania. Nie mogła na tym nic zyskać, a mogła wszystko stracić. To nagranie sprawiło jedynie, że spaliła za sobą wszystkie mosty. Jolene jest zbyt pragmatyczna, by zrobić coś tak emocjonalnego, nie mogąc nic na tym zyskać.

Scott spojrział na niego podejrzliwie.

— Któż inny mógłby to być?

— Jeszcze nie wiem, ale jestem zdecydowany się tego dowiedzieć. Czy chcesz, bym cię o tym poinformował, jeśli zdobędę odpowiedzi? Czy to pomoże?

Scott skinął głową.

— To mnie zabija i wiem, że tego nie rozumiesz, ale ciężko mi z niej zrezygnować. Wiedza o tym, że nie jest wciąż tak oczarowana tobą, by zrobić coś takiego tylko z zemsty, *naprawdę* by mi pomogła. To chyba właśnie myśl o tym, że

ona to ujawniła, nie dbając o to, czy to może być koniec naszego związku, najbardziej mnie zabolą.

— O gustach się nie dyskutuje, ale mogę doskonale zrozumieć obsesję na punkcie kobiety i to, że nie jest się w stanie z niej zrezygnować, Scott. Życzę ci jak najlepiej. Może ona się zmieniła.

— Wiem, że nie jest aniołem, ale *lubię* ją taką, jaka jest. Gdybym tylko potrafił sprawić, żebym obchodził ją tak, jak ona mnie, myślę, że moglibyśmy być dobrym małżeństwem.

Nie widziałam twarzy Jamesa, ale dostrzegłam, że lekko wzruszył ramionami.

— Nie jestem pewny, czy to tak działa, jednak wiem, że ludzie czasem się zmieniają i ze względu na ciebie mam nadzieję, że ona zmieni się dla ciebie, Scott. Naprawdę życzę ci jak najlepiej. Zawsze tak było.

Scott zawahał się na chwilę i wyglądał na niepewnego, nim wreszcie skinął głową.

— Chyba to wiem. Chyba zawsze to wiedziałem. Po prostu łatwiej mi było winić ciebie, wiesz? Daj mi znać, jeśli się czegoś dowiesz. — Odszedł, zanim jeszcze skończył mówić, i jego słowa dobiegły do nas z pewnej odległości.

Sądziłam, że Scott powinien był przeprosić Jamesa, biorąc pod uwagę, iż przyznał, że się co do niego pomylił, ale nic nie powiedziałam. Przyjaźnie potrafią być skomplikowane i nie chciałam się wtrącać w ich relację, nie rozumiejąc jej do końca.

Przeszło mi przez myśl, że Scott i Jolene mogą być sobie warci, ale tę myśl również zachowałam dla siebie.

Z radością zauważyłam, że kolejne osoby, które spotkaliśmy, były do nas znacznie lepiej nastawione. Zarówno Sophia, jak i Parker objęli mnie ciepło, gratulując zaręczyn. Zarumieniłam się z radości i jeśli mam być szczerą, trochę z obawy. Jakaś część mnie wciąż krzyczała, że to za wcześnie, ilekroć coś przypominało mi, na co się zgodziłam.

— Zatrudniliście już kogoś do planowania wesela? Wiecie, gdzie się odbędzie? — zapytała Sophia z uśmiechem.

Uznałam, że jest urocza z tymi swoimi loczkami i entuzjazmem, jednak jej pytanie mnie przeraziło.

— Nie — odpowiedziałam w końcu. — Jeszcze o tym nie myślałam.

Sophia zdawała się wyczuwać mój dyskomfort. Dotknęła lekko mojego ramienia.

— Nie ma pośpiechu. Wcale też nie musicie mieć wielkiego wesela. Pamiętajcie tylko, żeby zaprosić *nas*.

Skinęłam głową, czując, jak kręci mi się w głowie na samą myśl o planowaniu wesela.

— Oczywiście. Niezależnie od tego, czy będzie kameralne, czy wielkie, będziecie na liście gości. Niestety nie mogę powiedzieć tego samego o twojej szwagierce.

Sophia roześmiała się.

— No mam nadzieję, jeszcze puściłaby to wszystko z dymem, wariatka.

Roześmiałam się. „Wariatka” wydawało się dobrym określeniem Jules i byłam pewna, że Sophia ma jej jeszcze bardziej dość niż ja, jako że należała do tej samej rodziny.

Kręciliśmy się, rozmawiając z różnymi ludźmi. Rozdzieliłam się z Jamesem, widząc toalety. Blake weszła ze mną do środka i czekała na zewnątrz kabiny, ale zaczynałam się już do tego przyzwyczajać. Zaczynałam nawet lubić jej stoicki spokój.

Nie zabawiłam długo, jednak usłyszałam jakieś zamieszanie na zewnątrz tuż przed tym, nim zamierzałam wyjść z kabiny.

Blake stała tak blisko jakiejś kobiety, że na początku nawet nie byłam w stanie jej rozpoznać. Zauważyłam za to, że dziewczyna, która dbała o czystość w łazience, gdzieś zniknęła.

— Jules — powiedziałam zimno, gdy ją dostrzegłam. — Blake, możesz ją puścić. Tym razem jestem przygotowana, a ona też nie przyprowadziła ze sobą swojej współpracownicy zbrodni.

Jules miała na sobie czarną suknię odsłaniającą jedno ramię. Wyglądała pięknie i wyrafinowanie, jednak jej piękno nic nie znaczyło wobec jej wewnętrznego zepsucia.

Uśmiechała się. W jej oczach widniała ostra nienawiść i zła wola. Znając ją, wiedziałam, że to zwiastuje kłopoty.

— Chciałam tylko zamienić z tobą słówko, Bianco. To naprawdę żałosne, że tak się mnie boisz, że potrzebujesz ochrony.

Blake odsunęła się na bok, jednak gotowa była w każdej chwili zaatakować Jules.

Uśmiechnęłam się do Jules, ale nie był to przyjemny uśmiech. Czułam to. Jednak miałam już dość znoszenia jej scen.

— Gratuluję zaręczyn. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że twój związek z Jamesem długo nie potrwa. Znudzi się tobą, zanim jeszcze atrament wyschnie na waszym świadectwie ślubu, ale życzę wam szczęścia.

— I to chciałaś powiedzieć? Cóż za marnotrawstwo czasu.

— Nie, to tylko tak przy okazji — odpowiedziała Jules, najwyraźniej zdenerwowana moją odpowiedzią. — Przyszłam tu, by powiedzieć ci, że to ja ujawniłam to nagranie. Ukradłam je Jolene lata temu, bojąc się, że zrobi z nim coś szalonego. Powiedziała mi o nim pewnej nocy, gdy była totalnie naćpana, więc wiedziałam, że ma długi język. W tym czasie chciałam chronić jego reputację, nie

chcąc, by mój przyszły mąż był stawiany w złym świetle. Chciałam, żebyś wiedziała, że to moja sprawa. Jeśli zniża się do szlajania się z tobą, to jego reputacja i tak jest głównie warta i chciałam, by wszyscy to wiedzieli.

Czułam takie obrzydzenie do niej, że poczułam, jak usta układają mi się we wredny uśmiech. Nawet nie wiedziałam wcześniej, że jestem do tego zdolna.

— Jesteś żalosna, wiesz o tym? Nigdy nie był nawet twoim chłopakiem, a co dopiero przyszłym mężem — powiedziałam, unosząc lewą rękę i pokazując jej mój pierścionek zaręczynowy. — James nie jest szczególnie subtelny. Na pewno dałby ci jasno do zrozumienia, gdyby kiedykolwiek miał zamiar cię poślubić. Co chciałaś przez to uzyskać?

Wzruszyła ramionami.

— Zmarnowałam na niego najlepsze lata.

— Na swoje *złudzenia* — przerwałam jej, nie będąc w stanie się powstrzymać.

Wyglądała, jakby chciała splunąć.

— Zemsta. Chciałam się zemścić. To takie proste. I sprawiło mi to przyjemność.

Była z siebie tak zadowolona, gdy to powiedziała, tak jakby udało jej się osiągnąć coś wielkiego, że wreszcie nie wytrzymałam.

— Cóż, to nie zadziałało. Nie zaszkodziłaś mu. A teraz zacznij żyć swoim życiem — mówiąc, szłam w jej kierunku. Poprzednim razem ona i Jolene zaskoczyły mnie i udało im się fizycznie mnie obezwładnić, jednak przeszłam w życiu przez piekło i wróciłam z niego, więc nie miałam cienia wątpliwości, że poradzę sobie z tą popsutą suką.

Zanim zdążyła się zorientować w moich zamiarach, chwyciłam ją za włosy i zaciągnęłam do kabiny. Prawie nie stawiała oporu. Wsadziłam jej głowę do muszli, uważając, by nie zamoczyć rąk. Szarpała mnie za nadgarstek, jednak przytrzymałam ją tam przez jedną, dwie, trzy, cztery, pięć sekund, nim podniosłam ją i wyciągnęłam z kabiny. Odepchnęłam ją od siebie, wciąż dotykając jedynie jej włosów.

Odwróciła się do mnie. Wyglądała na wściekłą, zszokowaną i przestraszoną jednocześnie.

— Co do kurwy nędzy jest z tobą nie tak?

Uśmiechnęłam się do niej, pokazując wszystkie zęby.

— Zemsta. Chciałam się zemścić. To takie proste. I sprawiło mi to przyjemność — powiedziałam, cytując jej wcześniejsze słowa.

— Każę cię aresztować! Po... pozwę cię! — wyjąkała.

Roześmiałam się. Ta suka była amatorką.

— Pozbyłaś się jedyne go świadka, by wyjaśnić sprawę ze mną. Nie jesteś nawet draśnięta i czy naprawdę sądzisz, że moja ochroniarz zaświadczy przeciwko

mnie? Sugeruję, byś wyszła tak szybko i tak cicho, jak się tylko da, by nie kusić mnie do zrobienia tego znowu. To było marnotrawienie twojego i mojego czasu. Idź i zacznij żyć swoim życiem.

Spojrzała na mnie z nienawiścią po raz ostatni, nim wybiegła z łazienki, jakby się paliło.

Zerknęłam na Blake, która uśmiechała się pod nosem. To sprawiło, że się roześmiałam.

— Myślisz, że teraz zostawi mnie w spokoju? — zapytałam, pytając o jej zawodową opinię.

Skinęła głową.

— Przejście przez galę w tym stanie będzie zapewne najbardziej upokarzającą rzeczą, przez jaką kiedykolwiek musiała przejść ta królowna, więc owszem, sądzę, że teraz zostawi panią w spokoju.

Skinęłam głową.

— I dobrze. O to chodziło. Fakt, że sprawiło mi to przyjemność, to tylko bonus.

Blake stłumiła śmiech.

Myłam jeszcze ręce, chcąc zmyć z nich wszelki ślad po Jules, gdy do łazienki wpadła Lana z rozgorączkowanym Jamesem. Uniosłam jedynie brwi.

— Wszystko w porządku? Co się stało? — zapytał zmartwiony James.

— Zobaczyliśmy Jules w korytarzu, miała mokre włosy i rozmazany makijaż — powiedziała Lana, przyglądając mi się uważnie.

Wzruszyłam ramionami.

— To ona ukradła to nagranie od Jolene i umieściła je w internecie. Przyszła tu, by mi to powiedzieć. Nie przyjąłam tego dobrze.

James spojrzał pytająco na Blake, podchodząc do mnie bliżej.

— Co się stało?

— Wsadziłam jej głowę do kibla. Wyszła. Nie sądzę, żeby jeszcze kiedykolwiek mnie niepokoiła.

James wyciągnął do mnie rękę i przeciągnął nią po moich włosach. Zmarszczył brwi, przetwarzając zasłyszane informacje. Mrugnął kilka razy, a potem odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

Rozdział 36.

Pan Nieszczęśliwy

James był temu przeciwny, jednak kilka dni po moim powrocie do Vegas pojechałam do mojego starego domu, by zabrać stamtąd kilka rzeczy. Większość z nich miała zostać spakowana i przewieziona do większego domu, jednak chciałam je przejrzeć, zanim miałam pozwolić, by ruszali je obcy.

Pojechałam samochodem z Javierem i Stephanem, którzy planowali zrobić dokładnie to samo w domu Stephana. Fakt, że Stephan miał być w pobliżu, trochę uspokoił świrusa z obsesją kontroli, czyli Jamesa Cavendisha. Nie żeby to miało mnie powstrzymać, chociaż przynajmniej dzięki temu James nie zrezygnował z pójścia do pracy, wiedząc, co planuje Stephan. Nie wiem, dlaczego sądził, że Stephan może dokonać czegoś więcej niż moja uzbrojona eskorta, ale James taki już po prostu był. Poza tym ci dwaj mężczyźni zaprzyjaźnili się na jakimś fundamentalnym poziomie, którego nawet ja nie byłam w stanie w pełni zrozumieć. Mogłam jedynie odczuwać wdzięczność z tego powodu.

Miałam naklejki, by oznaczyć, co ma gdzie wylądować, jako że część moich rzeczy miała trafić do magazynu, a część zostać przekazana na cele dobroczynne. Oczywiście wszystkie nieruchomości Jamesa były w pełni wyposażone.

Potrzebowałam zapakować jedynie kilka niewielkich pudełek, do których miały trafić pamiątki i zdjęcia.

Blake krążyła po domu ze mną, Paterson patrolował teren bezpośrednio przed domem, a Henry miał baczenie na okolicę. Williams miał jakieś rodzinne sprawy w Kalifornii i był na urlopie. Nie udało się znaleźć dla niego zastępstwa w tak krótkim czasie, co było jedną z przyczyn, dla których James tak bardzo denerwował się tym, że wrócę do starego domu bez niego, nawet w środku dnia.

Nerwowa reakcja Jamesa na tę zupełnie zwyczajną wyprawę wydawała się wprawiać również Blake w zdenerwowanie. Wciąż chodziła nerwowo po domu, wyglądając co chwilę przez okno z jakiegoś powodu, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

— Wszystko w porządku? — zapytałam ją wreszcie.

Skinęła głową, jednak miała zaciśnięte usta.

— Tak, tylko jestem dzisiaj jakaś niespokojna. Nie widzę Patersona, ale to normalne. Jeszcze nawet nie nadszedł czas jego kolejnego meldunku. Nie wiem właściwie, czemu się tak denerwuję.

Nigdy wcześniej nie była taka rozmowna i to z kolei sprawiło, że ja poczułam się bardziej zdenerwowana. Skoro coś było w stanie wprawić w zdenerwowanie zawsze tak opanowaną Blake, to trudno mi było zachować spokój ducha.

Wróciłam do pakowania starych zdjęć, uśmiechając się na widok ujęć ze Stephanem. Znalazłam zdjęcia z imprezy z okazji moich dwudziestych pierwszych urodzin, gdy biegaliśmy po knajpach jak wariaci. Ktoś zrobił z tuzin zdjęć Stephana noszącego mnie na plecach wśród fontann przed Ceasar's Palace. Byliśmy elegancko ubrani i wyglądaliśmy jak kompletni wariaci, on w spodniach z mokrymi nogawkami, ja ciągnąca obute w szpilki stopy po wodzie. Uśmiechnęłam się na ten widok. To było miłe wspomnienie z kresu, gdy w naszym życiu zaczęło się w końcu układać. Uśmiech na twarzy Stephana rozgrzewał mi serce i teraz, i wtedy. Szczyrzył zęby do obiektywu, a ja uśmiechałam się do niego i w każdym rysie mojej twarzy widać było, że jest dla mnie najdroższym człowiekiem na ziemi.

Schowałam plik zdjęć do swojej torebki, myśląc o tym, że muszę część z nich oddać Stephanowi i znaleźć jakieś miejsce w moim nowym domu, gdzie będę mogła wyeksponować przynajmniej jedno z nich.

Właśnie sięgałam do torebki, wciąż uśmiechając się do wspomnień, gdy mój telefon zaczął dzwonić. Zerknęłam na wyświetlacz i zobaczyłam, że dzwoni James.

— Hej — powiedziałam z uśmiechem. — Jak ci idzie w pracy?

— Mogłoby iść lepiej, ale już prawie kończę. Moi prawnicy i agent Tristana wprowadzają jakieś poprawki, ale nie powinno to zająć dłużej niż trzydzieści minut, a potem skończymy, dzięki Bogu. Tristan usiłuje doprowadzić kasyno do bankructwa jakąś dwuczęściową magiczną sztuczką — powiedział James, po czym opowiedział mi parę szczegółów dotyczących nowego kontraktu Tristana i poznałam z jego tonu, że Tristan był w pobliżu i James usiłował mu dokuczać.

— Pozdrów Tristana ode mnie — powiedziałam.

— Bianca cię pozdrawia — przekazał James, po czym zwrócił się znowu do mnie. — Przyjadę tam, gdy skończę. A ty już kończysz?

Rozejrzałam się po pokoju. Byłam niemal pewna, że mam już wszystko, co chciałam spakować osobiście, jednak na wszelki wypadek chciałam się jeszcze raz rozejrzeć.

— Tak, prawie. To świetnie, że przyjedziesz.

— Tristan wpadnie wieczorem na kolację. Tak jakbym nie dość mu płacił za znikanie królików, teraz muszę go jeszcze karmić.

— Pracuję nad nową sztuczką, w której będę mógł zniknąć ślicznego prezesa — powiedział głośno Tristan, tak że mogłam go usłyszeć.

Roześmiałam się.

— Dasz znać chłopakom, że też są zaproszeni? — zapytał James.

Słyszałam uśmiech w jego głosie.

— Jasne, brzmi świetnie — powiedziałam z przekonaniem. Tristan potrafił być naprawdę zabawny, w jego towarzystwie nie sposób było się nudzić. — Rozumiem, że kontrakt na kolejny rok jest dla niego korzystny — dodałam.

— Zgodził się na kolejny rok występów, ale musieliśmy podwoić stawki

tego łajdaka — powiedział James bez zająknięcia.

Mówił coś jeszcze, lecz jakiś dźwięk z zewnątrz rozproszył mnie w tym momencie. *Co to było?* Nie był głośny, tak jakby coś uderzyło o beton, jednak na tyle zwróciło moją uwagę, że przestałam w ogóle słuchać Jamesa, który mówił coś jeszcze przez kilka chwil.

— Bianco? — zapytał, wyrrywając mnie z nasłuchiwania.

— Hmm? Przepraszam — powiedziałam, próbując się skupić.

To mogło być cokolwiek. Jeden z sąsiadów naprawiał coś na swoim patio i dobiegające stamtąd wcześniej hałasy były znacznie głośniejsze. *Dlaczego akurat ten dźwięk tak mnie przestraszył?*

Trzymając telefon przy uchu, zaczęłam chodzić po domu, szukając Blake. Ten hałas prawdopodobnie nic nie znaczył, jednak stwierdziłam, że obydwie pocujemy się lepiej, jeśli go sprawdzi.

Weszłam do kuchni i usłyszałam go znowu. Tym razem był głośniejszy i mogłabym przysiąc, że towarzyszył mu niski jęk bólu.

— Blake! — zawołałam, pewna już teraz, że coś jest nie tak.

Blake wpadła do kuchni. James po drugiej stronie słuchawki zaczął coś gorączkowo wykrzykiwać.

— Bianco, co się dzieje? — pytał. — Czy wszystko w porządku? Kochanie, odezwij się.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, patrząc Blake w oczy, gdy usłyszałam dźwięk, który zmroził mi krew w żyłach i sprawił, że serce zamarło mi w piersi. Był to głośny, niosący się echem wystrzał, który znałam aż nazbyt dobrze. Zamarłam w przerażeniu w bezruchu, a z piersi wyrwał mi się okrzyk. Złapałam się wolną ręką za serce.

Blake ruszyła natychmiast, obalając mnie na ziemię i wyciągając broń.

— Zostań w dole, Bianco — powiedziała. — Nie ruszaj się i cokolwiek się stanie, nie wychodź z domu. Zaraz wracam.

Zniknęła z przodu domu, chociaż wydawało mi się, że ten dźwięk dobiegł z tyłu.

Nasłuchiwałam z takim wysiłkiem dźwięków z zewnątrz, że zajęło mi chwilę, nim sobie przypomniałam, że James wciąż jest po drugiej stronie słuchawki, co było zaskakujące, biorąc pod uwagę, że ani przez chwilę nie przestawał do niej mówić.

— Powiedz mi, co się dzieje, Bianco? Co to był za hałas? Dlaczego Blake kazała ci zostać w dole? Dokąd poszła? Muszę wiedzieć, co się dzieje!

Mrugnęłam, próbując się otrząsnąć z szoku wywołanego tym dźwiękiem i ze wspomnień, jakie przywołał. Dlaczego James go nie rozpoznał? Czy przez telefon zabrzmiał do tego stopnia inaczej?

Znowu rozległ się ten przerażający dźwięk i moje ciało drgnęło, jakby

zostało trafione, mimo że byłam bezpieczna w domu.

— Kochanie, już do ciebie jedziemy i wzywam policję, ale musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Co to był za dźwięk?

Przełknęłam ślinę, starając się skupić na brzmieniu tego ukochanego głosu. Zamknęłam oczy.

— Kocham cię, James — powiedziałam cicho.

Usłyszałam, jak bierze urywany oddech.

— Co się tam dzieje? — zapytał schrypniętym, łamiącym się głosem.

Potrząsnęłam głową, ale on oczywiście nie mógł tego widzieć.

Znowu usłyszałam ten dźwięk i jęknęłam.

— Kocham cię, James — powtórzyłam z policzkiem na zimnym linoleum mojej kuchennej podłogi. Byłam szczęśliwa i czułam ulgę, że James nie był dostatecznie blisko, by to, co się działo z tyłu mojego domu, mogło mu jakoś zaszkodzić.

— Mów do mnie. Muszę wiedzieć, co się dzieje. Jesteśmy w samochodzie. Dotrzemy tam za mniej niż dwadzieścia minut, ale *musisz do mnie mówić*. Co to były za hałasy?

Nie chciałam tego powiedzieć. To było absurdalne, jednak miałam poczucie, że powiedzenie tego na głos sprawi, że stanie się to bardziej realne. Znowu rozległ się ten dźwięk i zadrżałam bezradnie na podłodze.

— Czy to strzały? — zapytał James strasznym głosem. Wnioskowałam z jego tonu, że już znał odpowiedź, prawdopodobnie odgadł ją już przy pierwszym strzale.

— Tak — wyszeptałam. — Chyba z tyłu domu. Boję się, James. Musisz mi powiedzieć, że mnie kochasz. Proszę. Muszę to usłyszeć na wszelki wypadek.

— Nie — wyszeptał. — Zaraz tam będę. Czy wszystkie drzwi są zamknięte? Schowaj się i nie pokazuj. Wszystko będzie dobrze, zaraz tam przyjadę.

Zamknęłam oczy, pragnąc jedynie słuchać jego głosu do czasu, aż niebezpieczeństwo minie. Tak jakby mogło po prostu magicznie minąć po tyłu wystrzałach...

Dobrze mi szło i planowałam po prostu zostać tam, gdzie byłam, gdy usłyszałam kolejny dźwięk, który wszystko zmienił.

Za domem rozległ się czyjś okrzyk, bardzo krótki i ledwo dałam radę go wychwycić spośród innych dźwięków, jednak w jakiś sposób wiedziałam z absolutną pewnością, kto to był. Zabrakło mi tchu, nagle poczułam się, jakbym tonęła. Ten okrzyk zmienił wszystko. W jednej chwili przestałam być małą przerażoną myszką, a zaczęłam się tak bać o życie kogoś innego, że wstałam na drżących nogach.

Rozległ się kolejny strzał, a potem jeszcze jeden. Chrypliwy okrzyk, który rozdarł moje serce na strzępy, zamilkł gdzieś pomiędzy jednym a drugim hukiem.

Zaczęłam się przemieszczać zdecydowanie poprzez dom. Nie zapomniałam, że wciąż miałam w ręku telefon. Pierwszy szok minął i teraz patrzyłam na wszystko z rozpaczliwą jasnością umysłu.

— Kocham cię, James — powtórzyłam. — Tak bardzo. Tak mi przykro.

Rozłączyłam się i poczułam, jak telefon wypada mi z dłoni. Podeszłam do tylnych drzwi. Wzięłam głęboki oddech, po czym otworzyłam je na oścież i odważnie wyszłam na zewnątrz.

Rozdział 37. Pan Tragiczny

STEPHAN — kilka minut wcześniej

Jeśli chodzi o pakowanie się, to potrafiłem dużo działać w krótkim czasie, to znaczy do czasu, gdy nie napatoczyłem się na pudełko ze zdjęciami. Javier i ja obejrzeliśmy pierwszy stos zdjęć, zaśmiewając się w głos. To były zdjęcia z przyjęcia bożonarodzeniowego w firmie sprzed jakichś trzech lat. Zostały zrobione jakimś tanim aparatem, więc było na nich straszne ziarno i dużo czerwonych oczu, jednak przywoływały dobre wspomnienia, więc usiedliśmy na łóżku i uważnie je przeglądaliśmy.

Javier zachichotał, podając mi zdjęcie. Zacząłem się tak śmiać, że mało nie spadłem z łóżka. Murphy z nagim torsem usiłował bez powodzenia robić szpagat. To samo w sobie było zabawne, jednak najlepszy był Damien jako gwiazda drugiego planu i jego mina, będąca mieszanką przerażenia, podziwu i zmieszania. Prawdopodobnie to ja zrobiłem to zdjęcie, bo zgięta w pół ze śmiechu Bianca stała z boku, a mnie koło niej nie było.

Javier podał mi kolejne zdjęcie, wciąż szeroko się uśmiechając.

To było zbliżenie roześmianej Bianki. Jej oczy lśniły, patrzyła prosto w obiektyw. To było świetne zdjęcie, chociaż ona oczywiście nie zwracała uwagi na to, jak pięknie wyglądała tego wieczoru w jasnozielonej sukience z prostymi włosami rozpuszczonymi na ramiona. Postanowiłem zrobić odbitkę dla Jamesa, wiedząc, że spodoba mu się zdjęcie jej roześmianej, tak samo jak mi. Czasami myślałem sobie, że nasza przyjaźń przypominała wstąpienie do klubu złożonego z mężczyzn uważających, że Bianca Karlsson jest najdoskonalszą kobietą na ziemi.

Javier rzucił mi kolejne zdjęcie, śmiejąc się coraz bardziej. Wystarczyło, bym rzucił na nie okiem, i zaraz się do niego przyłączyłem.

Murphy leżał na ziemi na plecach, trzymając ręce wyciągnięte przed sobą. Jego marynarka i krawat leżały na podłodze obok niego. Pamiętałem, że znalazł się w tym stanie podczas zaimprovizowanego striptizu.

Marnie stała obok niego na zdjęciu, złapana w połowie ukłonu.

Javier rzucił mi kolejną fotkę, na której Murphy usiłował podnieść Marnie niczym sztangę.

Na kolejnym zdjęciu, które podał mi Javier, drobniutka Marnie spadła na niego i oboje zaśmiewali się do rozpuku. My też roześmieliśmy się głośno na to wspomnienie.

— Będzie mi brakowało tej pracy — powiedziałem z żalem.

— Ale nie musi nam brakować ludzi, dzięki którym była taka fajna. O co chcesz się założyć, że Murphy i Damien będą stałymi bywalcami naszej knajpy?

Uśmiechnąłem się do niego.

— Masz rację. Prawdopodobnie będę musiał ich wyrzucać za każdym razem, gdy będziemy zamykać. — Ta myśl sprawiła, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Nasze życie się zmieniało, ale tylko na lepsze.

Javier bardziej się wygłupiał, niż pomagał mi się pakować i nie mogłem go za to winić, zresztą nie przeszkadzało mi, że mam to robić sam. Tak czy siak, cieszyłem się, że jest ze mną, niezależnie od tego, czy pomagał czy nie.

Sięgnąłem w górę, by ściągnąć pudełko z góry szafy, i poczułem, jak obejmuje mnie od tyłu, wtulając twarz w moje plecy i łaskocząc mnie nosem. Obróciłem się do niego ze śmiechem i popchnąłem go, aż jego podudzia dotknęły łóżka. Upadł do tyłu ze śmiechem, a ja skoczyłem na niego.

Próbował wstać, jednak sam zaczął, więc zamierzałem to dokończyć. Łaskotałem go bezlitośnie, siłując się z nim na łóżku. Ubrania i zdjęcia spadały z niego.

— Poddaję się! — zawołał, nie przestając chichotać. — Poddaję.

Puściłem go i zacząłem całować, czując, jak rozluźnia się pode mną. Uwielbiałem to. Czuję, jak na niego działam, i było to dla mnie coś wspaniałego. Cofnąłem się nieco i pogładziłem go po policzku, patrząc mu w oczy.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, gdy nagle głośny huk sprawił, że głos uwiązł mu w gardle.

Spiąłem się i zamarłem w bezruchu na dłuższą chwilę, wciąż patrząc na niego, nim ruszyłem do akcji.

Wstałem i wskazałem na niego.

— Zostań tu i nie ruszaj się z miejsca, dobrze?

Przełknął ślinę.

— Czy to był strzał? — zapytał bardzo cicho.

— Nie jestem pewny, co to było — skłamałem. — Ale muszę sprawdzić, co z Biancą.

Podszedłem już do drzwi, nim odezwał się znowu.

— Nie idź tam, Stephan. Proszę. Kocham cię. Nie narażaj się na niebezpieczeństwo.

Spojrzałem na niego z uczuciem.

— Ja też cię kocham. Zostań tu. Muszę się upewnić, że jest bezpieczna, Javier. Nie zniósłbym, gdyby coś jej się stało.

Próbowałem zachować spokój, gdy zamknąłem za sobą drzwi sypialni, jednak jak tylko to nastąpiło, ruszyłem przez dom jak szalenię. Usłyszałem drugi i trzeci strzał, nim dotarłem do tylnych drzwi. Miałem wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi ze strachu. Nie mogłem jej stracić. Z natury byłem wojownikiem i wiedziałem, że przetrwam wszystko, *oprócz tego*.

Otworzyłem zamek i drzwi i natychmiast wybiegłem na zewnątrz,

napędzany czystym przerażeniem. Jeśli ten potwór ją skrzywdzi, jeśli choćby ją tknie, byłem gotów rozerwać go na strzępy gołymi rękami.

Czwarty strzał zabrzmiał tuż przed tym, nim przeskoczyłem wysoki płot, raniąc sobie przy okazji dłoń. Wylądowałem po drugiej stronie i oczom moim ukazała się przerażająca krwawa scena.

Ojciec Bianki wyprostował się nad leżącą Blake. Jego pierś była zakrwawiona, pojawiały się na niej krwawe plamy, jednak wciąż stał. W swojej potężnej dłoni trzymał niewielki pistolet. Przy jego potężnych rękach wyglądał niemal jak zabawka.

Kolejne ciało leżało w ogrodzie. „Paterson” — pomyślałem, jednak nie poświęciłem mu nawet spojrzenia, gdy Sven senior wymierzył pistolet w Blake, planując wystrzelić po raz kolejny.

— Nie! — krzyknąłem, biegnąc w jego stronę.

Obrócił się niewiarygodnie szybko jak na tak potężnego mężczyznę. Uśmiechnął się do mnie, ukazując zakrwawione zęby, wymierzył w moją pierś i wystrzelił.

Moją ostatnią myślą była ulga, że Bianki nie było wśród ofiar.

BIANCA

Wyszłam na zewnątrz i zobaczyłam krwawy koszmar. Moje spojrzenie od razu powędrowało do zgiętej sylwetki Stephana. Nie wydałam żadnego dźwięku, jednak moja twarz zalana była łzami.

„Nie mogło mu się nic stać” — powiedziałam sobie. Mogłam przeżyć wiele, jednak strata Stephana nie była jedną z tych rzeczy.

Tak bardzo byłam skupiona na tej myśli, że nawet nie spojrzałam na potwora stojącego pośród tego krwawego pobojuwiska. Zbliżyłam się do Stephana, nim uniosłam wzrok, napotykając oczy tak błękitne i tak podobne do moich własnych.

To było niczym spojrzenie w oczy wściekłego zwierzęcia. Jego złe zamiary wypisane były w napiętych rysach jego twarzy. Trudno mi było sobie wyobrazić, że kiedykolwiek był normalny, gdy patrzyłam na niego teraz. *Czy kiedykolwiek był normalny?* Nie potrafiłam na to odpowiedzieć. Może nie. Dla mnie nigdy nie był nawet w pełni człowiekiem, lecz demonem, który jedynie niszczył i przerażał. Jedyna osoba, która stanowiła ochronę przed tym potworem, leżała teraz u moich stóp z zakrwawioną pierśią. Wreszcie mu się udało. Potwór mnie złamał.

Instynkt nakazał mi zamrzeć w miejscu. Patrzyłam w bezruchu, jak ruszył w moją stronę, a na jego twarzy pojawił się okropny wyraz przypominający uśmiech.

Nie miałam w sobie takich skłonności do przemocy jak mój ojciec. Nie chciałam nigdy skrzywdzić nikogo, z żadnego powodu. Nie potrafiłam nawet zrozumieć takiej potrzeby — dopóki nie zobaczyłam Stephana leżącego na ziemi u moich stóp.

Moje spojrzenie odbiegło od tej strasznej twarzy i powędrowało w kierunku

pistoletu, który trzymał u boku. Patrzyłam na niego tak, jakby od tego zależało moje życie, pozwalając mu dostrzec, na czym się skupiałam.

Roześmiał się sucho. Szaleństwo, które zabrzmiało w tym śmiechu, pozwoliło mi zarejestrować coś jeszcze. Był pod wpływem jakichś narkotyków, które odejmowały mu resztki zdrowego rozsądku, czyniły go silniejszym, odpornym na ból i lęk. Ten człowiek był bestią nawet *bez* narkotyków, tak więc wcale mnie to nie uspokoiło.

— *Ostrzegałem cię, sötnos*. Ostrzegałem cię, że jeśli kiedykolwiek pójdziesz na policję, nikt nie zdoła cię przede mną ocalić, ale mi nie uwierzyłaś. A teraz twój przyjaciel nie żyje. Czy to było tego warte?

Bezwiednie wyrwał mi się jęk. „On nie może być martwy” — pomyślałam. Musiałam w to wierzyć, by nie paść na ziemię i nigdy nie powstać.

Moje spojrzenie wciąż było przyklejone do pistoletu w jego dłoni.

Roześmiał się, machając nim w moim kierunku.

— Nie możesz od niego oderwać wzroku. Myślisz, że to ci pomoże? Nie masz dość odwagi, tak samo jak twoja matka. Muchy byś nie skrzywdziła. Bezwartościowe, kwilące, bezradne kobiety.

Trzymał pistolet tuż przed moją twarzą, uśmiechając się ponuro i patrząc na mnie przekrwionymi, szalonymi oczami, przesywając mnie spojrzeniem wariata.

— Weź go, jeśli się odważysz. Zobaczmy, co się stanie, *sötnos*.

Nie odwróciłam wzroku od jego oczu. Nie pamiętałam czasu, gdy go nie nienawidziłam, ale teraz odczułam to jak świeżą ranę. Uświadomiłam sobie, że mogłabym go zabić bez żalu. Doprowadził mnie do takiego stanu, wreszcie złamał coś we mnie. Nie żałowałabym, gdyby był martwy, nawet jeśli miałby paść z mojej ręki. To byłoby jak zabicie wściekłego zwierzęcia. Jedyne, czego mogłabym żałować, to że nie zrobiłam tego, zanim dokonał tych strasznych rzeczy.

Nie byłam moją matką, nawet jeśli pragnęłam być podobna tylko do niej. Niezależnie od tego, jak bardzo chciałam przed tym uciec, miałam w sobie dość mojego ojca, by przynajmniej dokonać *tego*. Nie miałam wątpliwości, nie wahałam się ani przez moment, nie teraz, gdy Stephan leżał bez ruchu u moich stóp. Zrozumiałam teraz, że popełniłam straszny błąd, dochowując jego sekretu, żyjąc w lęku przed nim przez tak długo. Byłoby lepiej, gdyby już dawno mnie zabił za to, że na niego doniosłam, ale nie dokonał całego tego dzieła zniszczenia. Żałowałam tego i tylko to czułam, patrząc na niego w otoczeniu jego ofiar.

Gdybym tylko potrafiła wyzwolić się ze swojego lęku przed tym, co zrobił, i potrafiła pomyśleć o tym, co wciąż jeszcze mógł zrobić.

Tak, żałowałam swojego milczenia przez te wszystkie lata, ale *tylko* tego. Wiedziałam, że tego, co zamierałam zrobić za chwilę, *nie będę* żałować ani przez chwilę.

Nie miałam mu nic do powiedzenia. Żadne słowa nie potrafiły oddać mojej

nienawiści, a poza tym i tak by ich nie wysłuchał. Nigdy mnie nie cenił, więc nie byłby w stanie naprawdę słuchać tego, co bym powiedziała. Moje słowa nie mogły go zranić. Nie zwracałam więc sobie głowy mówieniem mu, jak się czuję. Pokazałam mu.

Bez wahania i bez lęku podał mi pistolet. Wzięłam go i obróciłam w jego stronę jednym ruchem. Wcisnęłam mu go mocno w pierś, celując w serce. Nacisnęłam spust, ledwo czując odrzut pistoletu, gdy wystrzelił.

Głupia, myślałam, że to zakończy sprawę.

Potwór roześmiał się i wyrwał pistolet z mojej dłoni. Strzeliłam mu w pierś, która już była czerwona od jego krwi, a on jedynie się roześmiał. Pomyślałam nagle, że naprawdę nie mógł być człowiekiem. *Jak inaczej mógłby wciąż stać?*

Otworzył usta i bluznęła na mnie krew, gdy się odezwał.

— Teraz moja kolej, *sötнос*.

Chwycił mnie za włosy i odgiął głowę do tyłu, unieruchamiając ją. Zaczęłam się wrywać, jednak bezskutecznie.

Włożył mi pistolet do ust bez najmniejszego wysiłku i przytrzymał moją dłoń na spuście, wciąż z tym maniackim uśmiechem na twarzy.

Szarpałam głową w lewo i w prawo, pochwycona pomiędzy jego dłonią, trzymającą mnie za włosy, a lufą pistoletu. Wciąż potrząsałam głową rozpaczliwie, gdy rozległy się dwa strzały równocześnie. Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

STEPHAN

W mojej piersi płonął ogień. Każdy oddech był niczym agonią, jednak udało mi się otworzyć odrobinę oczy, gdy usłyszałem jej głos. Oczywiście wyszła do mnie.

„Nie, nie, nie” — pomyślałem w rozpacz, widząc, jak jej ojciec zbliża się do niej.

Z olbrzymim wysiłkiem odwróciłem głowę na bok. Blake leżała bez ruchu niecałe cztery kroki ode mnie.

Poczułem falę ulgi, gdy sobie uświadomiłem, że obok niej leży broń. Wiedziałem, że muszę zachować zupełną ciszę, gdy się czołgałem w jej kierunku. To był wyścig z czasem i nie mogłem pozwolić, by ból mnie spowolnił.

Usłyszałem kolejny strzał, nim dotarłem do połowy drogi i ledwie powstrzymałem się od okrzyku rozpacz i od spojrzenia, by sprawdzić, co się stało. Nie było na to czasu. Musiałem dorwać tę broń i strzelić.

Chwyciłem pistolet drżącą dłonią, jak tylko miałem go w zasięgu. Przetoczyłem się na plecy i z bólu wzrok mi się zamglili na kilka cennych sekund.

Skupiłem się na głowie jej ojca i strzeliłem.

„Nie” — pomyślałem, widząc, że spóźniłem się o ułamek sekundy. Widok jej padającej w tym samym czasie co jej ojciec jest czymś, czego nigdy nie zapomnę. *Nie, proszę, nie.*

Straciłem przytomność.

Rozdział 38.

James

JAMES — kilka minut wcześniej

Zazwyczaj dobre negocjacje sprawiały mi przyjemność. Nawet znając prawdopodobne zakończenie, lubiłem je przeciągać, jednak nie dziś. Czułem jakiś dziwny niepokój, coś mnie gryzło. Tak jak zawsze, drażnienie się z Tristanem sprawiało mi przyjemność, jednak dzisiaj nie wkładałem w to serca.

— Lepiej, żeby te sztuczki z kartami były naprawdę dobre — powiedziałem mu, gdy prawnicy wprowadzali kolejne poprawki do umowy. Powiedziałem to oczywiście z czystej złośliwości, ten facet był geniuszem w swoim fachu. W ciągu zaledwie kilku lat wyrobił sobie nazwisko i renomę jako magik w Vegas. Wprowadził do branży, która rozpaczliwie potrzebowała odświeżenia, coś nowego i olśniewającego i zrobił to jedynie dzięki zręczności swoich palców. Najlepsze w tym wszystkim było to, że wiedziałem, iż jeszcze na dobre nie zaczął nam pokazywać wszystkich swoich sztuczek. Stale wymyślał coś nowego. Ale, jak można się było spodziewać, dokładnie przy tym wiedział, ile jest wart, i musieliśmy mu stosownie płacić.

Tristan wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym zerknął na zegarek, machając mi przed nosem moim własnym roleksem. Spojrzałem na swój goły nadgarstek i zakląłem. Znajdował się dokładnie po drugiej stronie stołu niż ja.

— Jak to zrobiłeś stamtąd? — zapytałem go.

Wskazał na prawników, którzy właśnie spierali się z jego agentem.

— Zdaje się, że umowa precyzuje, iż nie wolno mi mówić o takich rzeczach. Sekrety zawodu i tak dalej. Twoi prawnicy musieliby wprowadzić w niej jakieś poprawki, gdybym ci się przyznał. Naprawdę masz aż tyle czasu? — Dla podkreślenia swoich słów postukał palcem w mój zegarek.

Roześmiałem się. Trudno się było nie roześmiać. Był zarozumiałym sukinsynem, jednak zawsze był zabawny.

— I tak będę musiał wprowadzić poprawki, jeśli planujesz sobie przywłaszczyć zegarek wart pięćdziesiąt tysięcy dolarów jako premię.

Sięgnął przez stół i zegarek nagle pojawił się w jego dłoni. Sięgnąłem po niego, jednak on z taką samą niewiarygodną prędkością już zapiął mi go na nadgarstku. Potrząsnąłem z niedowierzaniem głową. Zwinny drań.

— Gratuluję zaręczyn. Wiadomości o tym były wszędzie. Co zrobiłeś, by skłonić ją do powiedzenia *tak*? Gotów byłem się założyć, że Bianca ma więcej rozumu.

Spojrzałem na niego z udawaną złością. Sama wzmianka o moim planowanym ślubie sprawiała, że miałem ochotę uśmiechać się od ucha do ucha.

— Błagałem ją tak żałośnie, że w końcu zrobiło jej się mnie żal — powiedziałem.

— To słodkie z jej strony. Mogłaby trafić o wiele lepiej, bez urazy.

Roześmiałem się z tego „bez urazy”, gdy tak jawnie starał się mnie obrazić.

— Nie obrażam się. Chyba w końcu po prostu zorientowała się, że łatwiej jej będzie pilnować mężczyzny, który chodzi za nią krok w krok. Obiecałem jej, że będzie mogła mi zawiązać dzwonek na szyi.

Tristan potrząsnął głową.

— Biedna dziewczyna. Nigdy nie miała szansy. Pewnie uwiodłeś ją, wykorzystując swoją taktykę wrogiego przejęcia.

Przewróciłem oczami.

— Nigdy tego nie robię. Twój brak wiedzy na temat strategii biznesowych jest żenujący. — Wiedziałem, że ma niespotykany dryg do interesów, jednak uwielbiałem mu dokuczać. Miło było mieć kogoś, kto był równie niewrażliwy na obelgi jak ja sam.

Tristan uśmiechnął się.

— Jasne, szefie. Zapraszasz mnie na kolację? Jeśli podpiszę dla ciebie te papiery, to spodziewam się, że przynajmniej ugościsz mnie kolacją. I chciałbym znowu zobaczyć twoją narzeczoną.

— Czemu by nie? Jasne, wpadnij, jeśli tylko potrafisz się powstrzymać i nie zwędzić naszych sreber. — Wyciągnąłem telefon. — Zadzwońię do Bianki. Zaprosimy też chłopaków.

Bianca odebrała prawie od razu.

— Hej — powiedziała z uśmiechem w głosie. — Jak ci idzie w pracy? — Uśmiech w jej głosie sprawił, że i ja się uśmiechnąłem i od razu mi stanął. Jedno jej słowo, wypowiedziane tym jej pięknym głosem, działało na mnie bardziej niż jakakolwiek kobieta wcześniej. Obrazy wszystkich sposobów, na jakie już ją posiadałem i na jakie planowałem ją pieprzyć do utraty zmysłów, przemknęły mi przez umysł, rozpraszając mnie jak nic innego. Boże, ależ jej pragnąłem. Sama myśl o niej była dla mnie bardziej erotyczna niż rzeczywisty seks z innymi kobietami. Czułem to z nią od samego początku i z każdą chwilą zakochiwałem się bardziej.

— Mogłoby iść lepiej, ale już prawie kończę — powiedziałem, usiłując się skoncentrować. Zmusiłem się, by przynajmniej przez czas trwania jednej rozmowy telefonicznej nie myśleć o byciu w niej, jednak przychodziło mi to z wysiłkiem. Czułem, jak mój kutas podryguje niespokojnie i byłem wdzięczny, że skrywa go stół konferencyjny. — Moi prawnicy i agent Tristana wprowadzają jakieś poprawki, ale to nie powinno zająć więcej niż pół godziny, a potem skończymy, dzięki Bogu. Tristan usiłuje doprowadzić kasyno do bankructwa jakąś dwuczęściową sztuczką. — Spojrzałem na Tristana z uśmiechem, gdy to mówiłem.

Zbył mnie machnięciem ręki.

— Pozdrów Tristana ode mnie — powiedziała.

— Bianca cię pozdrawia — przekazałem, niezadowolony z tego, że jego imię padło z jej ust, jednak starając się stłumić swoją szaloną zazdrość. Wiedziałem, że moja zazdrość może się stać problemem, jeśli nie będę jej kontrolować. Rozumiałem to. To, że bardzo pragnąłem, by nam się udało, pomagało mi zachować moją zazdrość dla siebie, gdy wiedziałem, że nie ma podstaw.

— Przyjadę tam, gdy skończę — powiedziałem. — A ty już kończysz? — Tak naprawdę nie miało to dla mnie znaczenia. Pragnąłem ją zobaczyć i mogłem tam na nią poczekać, jeśli byłaby taka potrzeba. Miałem nadzieję, że nie jest zmęczona moim towarzystwem, bo nie widziałem jej zaledwie od paru godzin i już byłem spragniony jej widoku.

Wyobrażałem sobie właśnie, jak będę ją mógł wziąć w tym małym domku, gdy się odezwała.

— Tak, prawie. To świetnie, że przyjedziesz.

Pomyślałem, że byłoby świetnie przelecieć ją ostatni raz w tym domu, nawet jeśli już skończyła się pakować. Planowałem wejść w nią, gdziekolwiek ją zastanę. Może oprę ją o blat w kuchni albo rozłożę na stole w jadalni. Otrząsnąłem się. Rzuciła na mnie urok i nie wyglądało, bym miał się spod niego wyzwolić w najbliższym czasie. „Ani kiedykolwiek” — pomyślałem z uśmiechem. Pani Cavendish — to brzmiało naprawdę miło.

— Tristan wpadnie wieczorem na kolację. Tak jakbym nie dość mu płacił za znikanie królików, teraz muszę go jeszcze karmić.

— Pracuję nad nową sztuczką, w której będę mógł zniknąć ślicznego prezesa — powiedział Tristan.

Bianca roześmiała mi się do ucha. Uwielbiałem ten śmiech.

— Dasz znać chłopakom, że też są zaproszeni? — zapytałem z uśmiechem.

— Jasne, brzmi świetnie — powiedziała. — Rozumiem, że kontrakt na kolejny rok jest dla niego korzystny.

— Zgodził się na kolejny rok występów — powiedziałem, zerkając na Tristana z uniesionymi brwiami — ale musieliśmy podwoić stawki tego łajdaka. To zabawne, jak szybko zapomniał, kto go odkrył.

Bianca nagle zamilkła po drugiej stronie. Całe moje ciało spięło się, jakby w oczekiwaniu na cios, mający nadejść nie wiadomo skąd. W roztargnieniu potarłem blizny na nadgarstku, jak zawsze w zdenerwowaniu. Wydawało mi się, że już się oduczyłem tego nawyku. *Co się dzisiaj ze mną dzieje?*

— Bianca? — zapytałem. Wiedziałem, że poczuję się lepiej, jak tylko usłyszę jej głos.

— Hmm? Przepraszam — powiedziała, ale z jakimś roztargnieniem, co

sprawiło, że zdenerwowałem się jeszcze bardziej.

— Kochanie, co się stało?

Wstałem i zacząłem chodzić, nie mogąc usiedzieć w miejscu.

— Brzmisz jakbyś była zdenerwowana.

Nie odpowiedziała i cisza ciągnęła się dla mnie w nieskończoność. Byłem już u skraju rozpacz, gdy znowu się odezwała.

— Blake! — zawołała i wyraźnie słyszałem panikę w jej głosie.

„Nie” — pomyślałem, czując, jak serce omal nie wyskoczy mi z piersi.

Obróciłem się i namierzyłem Clarka. Był tak dobry w odczytywaniu mnie, że już trzymał telefon w dłoni.

— Policja? — zapytał.

Skinąłem głową. Może nic się nie działo, ale miałem to gdzieś. Jeśli coś się działo, to im szybciej wyruszą, tym lepiej.

— Bianco, co się dzieje? — spróbowałem znowu. — Czy wszystko w porządku? Kochanie, odezwij się.

Usłyszałem niosący się echem huk w słuchawce, który zmroził mi krew w żyłach. Bianca wciągnęła gwałtownie powietrze.

„Nie” — pomyślałem znowu i zacząłem się zbierać.

— Zostań w dole, Bianco — usłyszałem głos Blake. — Nie ruszaj się i cokolwiek się stanie, nie wychodź z domu. Zaraz wracam.

Nie. Poczułem, jak zimna pięść zaciska mi się wokół serca.

Słyszałem jej oddech. Mówiłem do niej i błagałem ją, by się odezwała i powiedziała mi, co się dzieje, jednak przez długą chwilę nie odzywała się. Przypomniało mi się to straszne popołudnie sprzed paru miesięcy, gdy widziałem, jak karetka zabiera ją do szpitala. Znowu czułem, jak serce rwie mi się na kawałki w oczekiwaniu na wieści, czy wszystko w porządku.

Clark ruszył za mną bez słowa, gdy biegłem przez biura w kierunku windy. Zobaczyłem, na którym jest piętrze, i ruszyłem w kierunku schodów, nie chcąc czekać. Wciąż trzymałem telefon przy uchu, gdy biegłem po schodach.

— Powiedz mi, co się dzieje, Bianco! — spróbowałem znowu, biegnąc przez kasyno. — Co to był za hałas? Dlaczego Blake kazała ci zostać w dole? Dokąd poszła? Muszę wiedzieć, co się dzieje!

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się kolejny głośny wystrzał i czułem, jak na ten dźwięk coś we mnie umiera.

Starłem się ze wszystkich sił brzmieć spokojnie, jednak przychodziło mi to z ogromnym wysiłkiem.

— Kochanie, już do ciebie jedziemy i wzywam policję, ale musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Co to był za dźwięk? — Chwytałem się brzytwy, usiłując sobie wmówić, że może komuś strzeliło gdzieś tam z rury wydechowej... Dwa razy.

— Kocham cię, James — powiedziała bardzo cicho.

To mnie złamało, poczułem, jak wypełnia mnie poczucie bezradności i paraliżującego lęku.

— Co się tam dzieje? — zapytałem ochryple. Ledwo zauważyłem, że głos mi się załamał po tych słowach.

Usłyszałem kolejny wystrzał i jej jęk. To mnie przeraziło jeszcze bardziej, miałem ochotę złapać się za serce i wyć z lęku, zamiast tego jednak biegłem, pragnąc dotrzeć do niej jak najszybciej.

— Kocham cię, James — powtórzyła znowu. Rezygnacja w jej głosie w najmniejszym stopniu mnie nie uspokajała.

Clark dotrzymywał mi kroku i wyprzedził mnie, gdy dotarliśmy do drzwi. Rozmawiał z parkingowym i w imponującym tempie sprowadził dla nas samochód. Wskoczył za kierownicę, ja usiadłem na fotelu pasażera. Ruszył z miejsca, zanim jeszcze zapiąłem pasy.

— Mów do mnie — błagałem rozpaczliwie. — Muszę wiedzieć, co się dzieje. Jesteśmy w samochodzie. Dotrzemy tam za mniej niż dwadzieścia minut, ale *musisz do mnie mówić*. Co to były za hałasy?

Rozległ się kolejny strzał i przerażony zamknąłem oczy.

— Czy to strzały? — zapytałem z rozpaczą. Nigdy jeszcze nie czułem się tak bezradny i bezwartościowy.

— Tak — powiedziała cicho. — Chyba z tyłu domu. Boję się, James. Musisz mi powiedzieć, że mnie kochasz. Proszę. Muszę to usłyszeć na wszelki wypadek.

Lęk, jakiego jeszcze nie znałem, ścisnął mnie za serce. Nie byłem przesądny, jednak nagle miałem wrażenie, że jeśli jej to powiem, to będzie to ostatni raz. Nie mogłem tego zrobić. To było nielogiczne, jednak nie mogłem się zmusić do powiedzenia tych słów, dopóki znowu nie będę jej trzymał w ramionach.

— Nie — wyszeptałem, czując jak ścisną mnie w piersi na dźwięk tej brutalnej odmowy. — Zaraz tam będę. Czy wszystkie drzwi są zamknięte? Schowaj się i nie pokazuj. Wszystko będzie dobrze. Zaraz tam będę, by powiedzieć ci to osobiście.

Nagle wciągnęła gwałtownie powietrze, jej oddech zmienił się, tak jakby się przemieszczała. Byłem w stanie najwyższej paniki i musiałem słuchać bezradnie, jak rozległy się kolejne dwa strzały. Z gardła, jakby wbrew jej woli, wyrwał jej się szloch.

„Nie, nie, nie” — myślałem.

— Kocham cię, James — powtórzyła, tym razem spokojnym głosem. Z jakiegoś powodu to przeraziło mnie bardziej niż wszystko wcześniej. — Tak bardzo. Tak mi przykro.

Krzyczałem coś do niej urywanym głosem, gdy rozłączyła się.

Rozdział 39.

Pan Opuszczony

JAMES

Pragnąłbym, żeby te dwadzieścia minut drogi minęło jak z bicza trząsał, lecz oczywiście tak nie było. To była najdłuższa podróż w moim życiu. Umarłem milion razy, mój umysł zapuszczał się w najbardziej mroczne rejony.

Zacząłem nawet przeklinać Boga, chociaż zawsze byłem agnostykiem. „Dlaczego aż tak bardzo mnie nienawidzisz?” — zastanawiałem się z gniewem. Najpierw odebrał mi rodziców, których uwielbiałem. Teraz, gdy znowu miałem szansę, by mieć prawdziwy dom i rodzinę, kobietę, którą uwielbiałem i czciłem, nie mogłem znieść myśli, że mogę ją utracić zaraz po tym, jak ją znalazłem. Odrzucałem tę myśl. To nie mogło się dziać naprawdę. Jeśli jej ojciec ją zaatakował, to na pewno jej ochrona zdołała go obezwładnić, zanim byłby w stanie ją tknąć. Nie było innej dającej się zaakceptować możliwości.

Przez całą drogę obserwowałem zegar na tablicy rozdzielczej. Clark przejeżdżał na czerwonym, wyprzedzał w korku i jechał tak, jakby jego życie od tego zależało. Dotarł tam w krótkim czasie i zajechaliśmy na jej podjazd w niecałe piętnaście minut, odkąd wsiedliśmy do auta.

Wyskoczyłem z samochodu, zanim jeszcze się zatrzymał, i popędziłem do drzwi frontowych. Z roztargnieniem zauważyłem, że Clark wybrał inną drogę, przeskakując przez płot do ogrodu w czasie, gdy ja wszedłem do domu. Tu była, gdy ostatnio z nią rozmawiałem, więc najpierw chciałem się tu rozejrzeć.

Pierwsze pomieszczenia były puste. Sprawdzałem kuchnię, gdy usłyszałem narastający dźwięk syren.

Clark stał przed tylnymi drzwiami, które prowadziły z sypialni do ogrodu. Zobaczyłem go tam, wchodząc do sypialni, i niemal zgiąłem się wpół, czując, jak wnętrzności zaciskają mi się ze strachu. Tyłne drzwi były otwarte...

Podbiegłem tam, jednak Clark stanął mi na drodze i chwycił mnie, nim dobiegłem do drzwi.

Zacząłem z nim walczyć, nie było czasu do stracenia.

— Proszę, James — powiedział cicho głosem, który ledwo rozpoznałem. — Nie chcesz tego widzieć. Nikt nie powinien tego widzieć. Lekarze już tam są, pozwólmy im działać.

Jakby z oddali usłyszałem straszny jęk i dopiero po chwili zorientowałem się, że to ja go z siebie wydałem.

Skoro powiedział coś takiego, to znaczyło, że nic się już nie da zrobić i było oczywiste, że Bianki nie było w domu.

— Czy ona tam jest? — zapytałem łamiącym się głosem. Miałem wrażenie,

że wszystko we mnie łamie się i pęka.

Skinął głową i zobaczyłem, jak łza spływa mu po policzku.

— Nic już nie możesz dla niej zrobić, James, ale możesz sobie oszczędzić bólu oglądania jej w tym stanie.

Oczywiście to nie mogło mnie powstrzymać. Nie chciałem wierzyć w jego słowa, nawet gdy czułem, jak moja własna twarz staje się mokra od łez.

— Puść mnie — powiedziałem drżącym głosem. — Muszę być przy niej.

Pochylił głowę i odsunął się, widząc moje zdenerwowanie.

To, co zobaczyłem, dosłownie rzuciło mnie na kolana.

Odkąd ją poznałem, nie było ani chwili, bym przyjmował ją jako coś oczywistego. Kochałem ją, wielbiłem, ceniłem, chroniłem i uwielbiałem każdy skrawek jej skóry, jednak wciąż nie miałem wrażenia, że to wystarcza. Popełniłem z nią niejedną błąd, ale pracowałem nad tym. Życie mogło być doskonałe. Potrzebowaliśmy jedynie więcej czasu...

Doczołgałem się do niej, ledwie zauważając, że nie tylko jej ciało leżało w niewielkim ogródku.

Leżała na plecach, z głową obróconą na bok i niewidoczną jedną połową twarzy. To, co było widać, wydawało się nietknięte, jej twarz niemal pogodna. Jej włosy były rozsypane wokół niej, jasnoblond kosmyki mokre i czerwone od krwi. Próbowałem sobie wmawiać, że może nic jej nie jest, że *może* przecież to przeżyć, jednak z ilości krwi domyślałem się, że to była rana głowy.

Pełznąc do niej, wydawałem z siebie niekontrolowane okrzyki rozpacz.

Delikatnie, ostrożnie, tak jakby była zrobiona ze szkła, ująłem jej rękę i zaszlochałem. Nie byłem w stanie tego znieść. Nie *chciałem* dalej żyć, nie było na świecie niczego, dla czego warto byłoby żyć po tym, co tu się stało.

Po raz pierwszy w życiu zacząłem się modlić, sam nie wiem, czy o jej życie, czy o moją śmierć. W tym momencie przyjąłbym i jedno, i drugie.

Nawet nie uniosłem głowy, gdy w ogródku pojawili się pracownicy pogotowia. Kątem oka zauważyłem, że zabrali najbliższej leżące ciało. Najwyraźniej temu komuś nie dałoby się już pomóc, bo nie miał głowy. Widziałem, że jego potężny tors podziurawiony był kulami, i zorientowałem się, że to musiał być jej ojciec. Jego śmierć nie dała mi żadnej satysfakcji. To nie wystarczało, tym bardziej że nie nadeszło na czas, by ją uratować.

„Jak do tego doszło?” — zastanawiałem się rozpaczliwie.

Wzrok zamglili mi się i nie mogłem zogniskować go na niczym, poza jej dłonią. Leżała w mojej nawet nie drażnięta, lecz bezwładna. Wiedziałem, że jeśli uniosę głowę, mogę zobaczyć odpowiedzi, których nie chciałem zaakceptować. W jakiś sposób niewiedza dawała mi resztki nadziei, mimo że wiedziałem, iż najprawdopodobniej mamy do czynienia z najgorszym możliwym scenariuszem.

Pielęgniarka ukląkł po drugiej stronie jej ciała, jednak nie byłem w stanie na

niego spojrzeć, nie mogłem dowiedzieć się, co odkrył, sprawdzając jej parametry życiowe.

Zawołał coś głośno, jednak nie zrozumiałem, co powiedział. Mój umysł nie potrafił zrozumieć słów. Wciąż koncentrowałem się na jej pięknej dłoni. Nie wiem, jak długo tam się kuliłem bez ruchu, starając się przedłużyć chwile niewiedzy, powtarzając sobie, że wszystko będzie dobrze, jednak czując, jak wypełnia mnie poczucie osamotnienia, które utrudniało mi nawet oddychanie.

Pielęgniarka znowu coś powiedziała. Nie uświadomiłem sobie, że mówi do mnie, dopóki ktoś niecierpliwie nie szturchnął mnie od tyłu. Spojrzałem na drugiego lekarza, nie widząc go jednak. Próbowałem zrozumieć, co mówi.

— Proszę pana, proszę się odsunąć. Musimy ją położyć na noszach, przeszkadza pan w tym.

Odruchowo posłuchałem. Byłem tak nieprzyzwyczajony do słuchania poleceń, że zareagowałem instynktownie, wiedząc, że nikt nie ośmieliłby mi się rozkazywać, gdyby to nie było ważne.

Odsunąłem się jedynie odrobinę, jednak oni wepchnęli nosze między nią a mną, tak że musiałem się odsunąć jeszcze dalej, by pozwolić im działać.

Próbowałem do niej wrócić, gdy zorientowałem się, że próbują ją ułożyć na noszach.

„Nie pozwolę im jej ode mnie zabrać” — pomyślałem. „Prędzej umrę, niż pozwolę im ją zamknąć w worku”.

Czyjeś potężne ramiona objęły mnie od tyłu i odciągnęły.

— Pozwól im pracować, James — powiedział łagodnie Tristan. Nawet nie wiedziałem, że przyjechał tu za nami.

— Sir, każda sekunda opóźnienia może zaważyć na jej szansach na przeżycie — powiedział niecierpliwie jeden z lekarzy.

Pozwoliłem Tristanowi się odciągnąć, usiłując zrozumieć te słowa.

Przeżycie. Powiedział to, jakby jeszcze miała szansę. Nie pakowali jej do worka, próbowali zatamować krwotok z jej głowy i przenieść ją.

„Powiedział *przeżycie*” — pomyślałem znowu. Nie zabierali jej, ponieważ była martwa. *Uważali, że mogą jej pomóc.*

Trzymałem się blisko, stopniowo zaczynając myśleć nieco jaśniej, gdy zaczynałem sobie uświadamiać, że nie jest martwa *i, jeśli Bóg pozwoli*, może przeżyć. Zacząłem sobie pozwalać na odrobinę nadziei, trzęsąc się jak osika.

Dałem im przestrzeń, by mogli działać, jednak trzymałem się tak blisko, jak to możliwe, rozpaczliwie pragnąc zobaczyć, co robią, obawiając się, że jeśli choć na chwilę odwrócę wzrok, mogę ją stracić.

Chodziłem w kółko, próbując się do niej zbliżyć tak, by nie przeszkadzać lekarzom. Zobaczyłem, jak jeden z lekarzy odwraca jej głowę, by ucisnąć ranę. Jęknąłem, gdy zobaczyłem krwawą dziurę w jej twarzy. Była w pobliżu miejsca,

gdzie szczęka styka się z uchem, a przynajmniej tak mi się wydawało. Trudno było to stwierdzić, bo tak dużo było krwi.

Ani na chwilę nie oderwałem wzroku od niej i od tego, co z nią robili. Z czasem zaczynałem słyszeć inne głosy w ogródku, do którego napływało coraz więcej lekarzy. Usłyszałem, że jeszcze ktoś szlocha. Uświadomiłem sobie, że trwa to już dłuższą chwilę, jednak wcześniej to do mnie nie docierało, bo sam robiłem za dużo hałasu.

„Javier” — pomyślałem, z przerażeniem uświadamiając sobie, co się musiało stać. Javier pochylał się nad leżącym ciałem Stephana. Lekarz usiłował zatamować strumień krwi płynący z jego piersi, przygotowywał go do przeniesienia na nosze. Drugi lekarz mu w tym pomagał.

„Nie” — pomyślałem. *Proszę, nie.* Oboje muszą przeżyć.

Poszedłem za noszami, gdy przenosili Biancę. Nikt mi tego nie zabraniał. Obserwowałem, jak jej pierś unosi się w oddechu, przez całą długą drogę do szpitala. „To cud” — pomyślałem. *Włożył jej pistolet do ust i wystrzelił. Jeśli ona to przeżyje, to znaczy, że byłem świadkiem cudu.* W czasie tej drogi karetką składałem Bogu różne szalone obietnice, obiecywałem mu oddać swą duszę w zamian za ten cud.

Nie byłem sobą, gdy szedłem za jej nieprzytomnym ciałem do szpitala. Czulem się jakby oderwany od rzeczywistości, gdy zaczęli się nią zajmować. Zacząłem z nimi walczyć, gdy nie pozwolili mi wejść za nią na salę operacyjną. Dopiero Tristan i Clark wytrącili mnie z tego stanu. Dopiero gdy zacząłem znowu ostro widzieć kontury wokół siebie, uświadomiłem sobie, że byłem w szoku.

— James, musisz być teraz *przytomny* — mówił mi stanowczo Tristan, patrząc na mnie spokojnie. — Twoje wpływy mogą im pomóc, gwarantuję to. Nie możesz iść z nimi na salę operacyjną, ale możesz podzwonić w parę miejsc.

— Kup ten cholerny szpital, jeśli chcesz dać Stephanowi, Biance i Blake jak najlepsze szanse na przeżycie — dodał Clark.

Pielęgniarka nakryła mi ramiona kocem, mówiąc do mnie coś uspokajająco i patrząc ze zdumieniem na Tristana i Clarka. Tristan dobrze mnie rozumiał i nie mógłby zadziałać mądrzej. Nie miałem czasu, by siedzieć i płakać. Musiałem działać. Im więcej miałem do roboty, tym lepiej. Było coś, co mogłem zrobić, by pomóc.

— Zbierz zarząd szpitala i dyrektora na telekonferencję — poleciłem Clarkowi. — Jeśli będą pytać, w jakiej sprawie, powiedz im, że ktoś chce zrobić wielką dotację na szpital w zamian za specjalne traktowanie.

Skinął głową i przez twarz przemknął mu cień uśmiechu. Przypomniałem sobie, że mówił też o Blake. Czulem ulgę, że miała jakąś szansę. Domyśliłem się, że ci, o których nie wspomniał, musieli być martwi. Paterson i Henry polegli na posterunku, chroniąc Biancę. Postanowiłem pamiętać, by wynagrodzić to ich

rodzinom. Przynajmniej tyle mogłem zrobić. Niewielka pociecha, ale przynajmniej żaden z nich nie zostawił po sobie żony ani dzieci.

Najpierw zadzwoniłem do moich biur w Vegas, potem w Nowym Jorku, by skontaktować się z moimi zastępcami. Znalazłem wszystkich ludzi, którzy mogli mi pomóc, by działać jak najszybciej.

Rozdział 40.

Pan Bezradny

BIANCA

Obudziłam się gwałtownie i natychmiast pomyślałam o Stephanie, zupełnie jakby obraz jego leżącego tam z krwawiącą piersią cały czas krążył w mojej głowie, gdy byłam nieprzytomna. Pamiętałam wszystko, jakby wydarzyło się to zaledwie kilka chwil wcześniej, chociaż wiedziałam na podstawie zapachów i dźwięków, że jestem w szpitalu.

Obróciłam głowę, szukając wzrokiem Jamesa. Ten ruch sprawił, że rozboleła mnie głowa i połowa twarzy.

Poczułam, że trzyma mnie za rękę, i wiedziałam, że cały czas był przy mnie. W jego zmęczonej, zmartwionej twarzy zobaczyłam, ile go to kosztowało i przez co przeszedł.

— Stephan? — To było pierwsze słowo, jakie wyszło mi z ust. Mówienie sprawiało mi koszmarny ból. Musiałam mówić przez zaciśnięte zęby, bo nie byłam w stanie otworzyć ust. Zignorowałam ból, patrząc na Jamesa i rozpaczliwie czekając na odpowiedź.

James uniósł przekrwione, pełne niepokoju oczy. Nigdy wcześniej nie widziałam w tych turkusowych głębinach takiej ulgi. Zaczerpnął powietrza, jakby wypłynął na powierzchnię. Mrugnął kilka razy, nim zdołał się odezwać.

— Dochodzi do siebie po operacji.

Słyszałam go tylko jednym uchem i przez chwilę zastanowiłam się, czy straciłam słuch w drugim. To jednak nie miało znaczenia. Nic się nie liczyło, tylko wiedza o tym, co ze Stephanem.

— Jak ciężko był ranny? Czy wyjdzie z tego? Muszę go zobaczyć! — powiedziałam, próbując usiąść.

James milczał przez chwilę, dobierając słowa, i to mnie przeraziło.

— Jest na intensywnej terapii. Został ciężko ranny i na razie nikt nie może go odwiedzać.

Wyszarpałam kroplówkę z ramienia i usiadłam. Ból w głowie i uchu sprawił, że zrobiło mi się ciemno przed oczami, a w działającym uchu usłyszałam przytłumiony huk.

— Muszę go *teraz* zobaczyć.

Nie uświadomiłam sobie, jakie wywołałam zamieszanie, dopóki nie położono mnie z powrotem na łóżku i nie zobaczyłam, ile osób zgromadziło się wokół, by mnie przytrzymać.

Poszukałam spojrzeniem Jamesa, gdy pielęgniarka wbiła mi igłę w ramię. Czulałam się strasznie, widząc lzy płynące po jego twarzy i wyraz bezradności na

niej.

— Proszę, James. Muszę go zobaczyć.

Skinął wreszcie głowę.

— Proszę, nie rób tego więcej. Zorganizuję, byś mogła go zobaczyć, ale musisz zostać w łóżku.

Skinęłam głowę, zamykając z ulgą oczy. Skoro obiecał, to to zrobi. Jak zawsze.

Nie spałam, ale nie otworzyłam oczu, dopóki nie poczułam, jak moje łóżko się porusza. Otaczała mnie armia pielęgniarek. James szedł po mojej prawej stronie, trzymając mnie za rękę.

— Komu jeszcze udało się przeżyć? — zapytałam Jamesa, próbując się przygotować na najgorsze.

— Blake została ciężko ranna, jednak mówią, że przeżyje.

— A więc to znaczy, że... — przełknęłam ślinę, nie mogąc dokończyć zdania.

— Henry i Paterson zmarli przed przybyciem karetki. Tak samo jak twój ojciec.

Powstrzymałam łzy, usiłując zrozumieć, co usłyszałam.

— Nie uwierzysz, ile dziur miał w piersi i wciąż mnie atakował...

— Dopiero kula prosto w mózg go zabiła — powiedział James. — Stephan odzyskał przytomność na tyle, by go wykończyć. Mam u niego kolejny dług, którego nigdy nie zdołam spłacić.

Poczułam pieczenie w piersi i zamknęłam oczy, pozwalając, by łzy płynęły mi po policzkach. Oczywiście, że Stephan walczył tak długo, aż zdołał mnie uratować. *Mój bohater*. Nie mogłam go stracić. Nagle otworzyłam oczy, trafiona nagłą myślą.

— Widział, jak mój ojciec do mnie strzela?

— Musiał. Policja domyśla się, że twój ojciec wystrzelił tuż przed nim. Mówią, że ocaliło cię tylko to, że stawiałaś opór. Przestrzelił ci policzek. Jesteś ranna, ale nie trafił do celu.

Próbowałam dotknąć zabandażowanej strony mojej twarzy.

— Jak u licha?

— Straciłaś częściowo słuch w tym uchu i musiałaś mieć operowaną szczękę. Będziesz miała blizny na policzku i żuchwie, ale postaramy się je zminimalizować. Będziesz miała najlepszych chirurgów plastycznych na świecie do swojej dyspozycji.

Mówił coś jeszcze, jednak ledwie go słyszałam, myśląc tylko o Stephanie. Nic mnie nie obchodziły blizny, żuchwa czy nawet utrata słuchu. Żyłam. Reszta to nieistotne szczegóły.

Ale Stephan... Stephan musiał przeżyć.

— Jak długo byłam nieprzytomna?

— Cztery dni.

— Opowiedz mi o ranach Stephana.

— Obydwie kule ominęły serce, chociaż ledwo. Jedna przebiła płuco i miał uporczywy krwotok wewnętrzny. Lekarz, który go operował, uważa, że operacja się udała, jednak Stephan wciąż jest w niebezpieczeństwie, dopóki jego parametry życiowe się nie ustabilizują. Wszystko wisiało na włosku. Jego stan poprawił się, potem znowu pogorszył, jednak ma najlepszą możliwą opiekę i jest zdrowym, silnym mężczyzną, tak więc wyrażają ostrożny optymizm, chociaż jego stan nie jest jeszcze stabilny.

— Jeśli go zobaczę, jeśli będę mogła do niego przemówić, to mu pomoże — powiedziałam z nadzieją i większą pewnością, niż naprawdę czułam. — Jeśli będzie wiedział, że przeżyłam, to jakoś się z tego wyliże. Na pewno był załamany, jeśli zobaczył, że mój ojciec do mnie strzelił. To mu pomoże.

Nic nie widziałam poprzez łyzy, gdy przywieźli mnie i ustawili moje łóżko obok łóżka Stephana. Postawili mnie, jak się dało najbliżej, tak że moje stopy znajdowały się obok jego głowy, ponieważ dzięki temu nasze dłonie nie spętane kroplówkami znalazły się blisko siebie. Javier siedział po drugiej stronie łóżka, pochylony nad drugą dłońią Stephana.

Chwyciłam jego palce w swoje i uściśnęłam lekko.

— Stephan, przeżyłam, udało mi się. Znowu mnie uratowałeś. Musisz się teraz obudzić. Zostałeś ranny, ale możesz to przeżyć. *Błagam*, obudź się — mój głos stawał się coraz głośniejszy i nabrzmiały od emocji.

Stephan nawet nie drgnął. Spojrzałam na ekran monitorujący pracę jego serca, jednak nic z niego nie rozumiałam. Zerknęłam na stojącą obok pielęgniarkę.

— Czy jego parametry życiowe poprawiły się? — spytałam.

— Nie zmieniły się — powiedziała, wydymając usta.

Pozwolili mi tam zostać jeszcze kilka minut. Przemawiałam do Stephana kojąco. Nie zareagował w żaden sposób ani się nie poruszył. Nie sądziłam, by tak się miało stać, ale i tak odczułam miazdzące rozczarowanie, gdy mnie od niego zabrano. Jakaś część mnie naprawdę arogancko wierzyła, że dźwięk mojego głosu i informacja o tym, że przeżyłam, wystarczy, by go obudzić. Moja ostatnia myśl przed utratą przytomności była o nim i tak samo pierwsza po przebudzeniu. Znając go tak dobrze, założyłam, że widok mnie upadającej mógł mieć na niego taki wpływ.

„Może to naprawdę jest poza jego kontrolą” — pomyślałam i to mnie przybiło bardziej niż cokolwiek innego.

Gdy odwieziono mnie do mojego pokoju, zapadłam w drzemkę i czułam, że sen wywołany był lekami, po tym, że miałam uczucie, jakbym unosiła się na wodzie.

Gdy znowu się obudziłam, James wpatrywał się we mnie. Odezwał się, jak tylko otworzyłam zaspane powieki.

— Jego stan się poprawił. Po niespełna dwóch godzinach po tym, jak do niego przemówiłaś, po raz pierwszy otworzył oczy i powiedziano mi, że jego parametry w końcu zaczynają się polepszać. Lekarz ośmielił się powiedzieć nawet, że są duże szanse, że wyjdzie z tego.

— Jak długo spałam?

— Tylko cztery godziny. Pierwszym słowem Stephana było twoje imię i bardzo chciał cię zobaczyć, chociaż nie miał tyle siły, by wyszarpać sobie kroplówkę.

W jego głosie brzmiała nagana i nie dziwiłam mu się. Przyjrzałam mu się uważnie, starając się ocenić, jak bardzo go to zniszczyło, bo wiedziałam, że nie minie bez konsekwencji.

— Miałaś rację — powiedziałam. — Nie powinnam była wracać do tego domu. — Byłam tak pewna, że przesadzał, jednak w jakiś sposób jego instynkt słusznie go ostrzegął. Nigdy nie sądziłam, że mój ojciec byłby w stanie mnie dopaść, gdy pilnowało mnie tyle osób, jednak udało mu się pokonać wszelkie przeciwności. — Czy jesteś na mnie wściekły?

Wyraz jego twarzy zmienił się na chwilę, tak jakby moje pytanie zaskoczyło go i nie miał czasu się przygotować.

— Ani przez chwilę tak nie pomyślałem. Nie było we mnie miejsca na wściekłość. Po tym, jak myślałem, że nie żyjesz, a potem uświadomiłem sobie, że będziesz żyła, jedynym uczuciem była ulga. Być może teraz zaczniemy chodzić do kościoła.

— Do kościoła? — zapytałam zdumiona.

— Tak. Modliłem się o cud i przeżyłaś.

Mogłam się zgodzić, że to był cud, i czułam większą wdzięczność za to, że żyję, niż kiedykolwiek wcześniej, miałam jednak więcej pytań.

— Czy mój ojciec był pod wpływem narkotyków? Odniósł mnóstwo ran, jednak wydawał się nic nie czuć — mówiłam powoli i ostrożnie. Mówienie miało mi sprawiać trudności przez jakiś czas i zdawałam sobie sprawę, że moje słowa były trudne do zrozumienia.

James skinął głową.

— Tak, i to różnych. Jakaś mieszanka metaamfetaminy i mefedronu. Twój ojciec zrobił zasadzkę na Henry'ego i zatłukł go na śmierć kamieniem w pewnej odległości od twojego domu. Zabrał jego pistolet i poszedł do twojego domu. Przeskoczył płot od tyłu i wylądował na Patersonie, który go postrzelił. Strzelił mu prosto w pierś. Mówili, że Paterson zmarł niemal od razu, częściowo z powodu niewielkiej odległości, a częściowo z powodu typu użytej amunicji. Blake zaatakowała go i strzeliła mu jeszcze raz w pierś. Policja domyśliła się, że to

sprawiło, iż upuścił broń. Następnie podniósł pistolet Patersona i to z niego strzelał potem do waszej trójki. Prawdopodobnie uratowało to wam wszystkim życie, bo to był mniejszy pistolet z lżejszą amunicją i dlatego przeżyliście. Pistolet Henry'ego znalazł Stephan i z niego strzelił twojemu ojcu w głowę. Starczy powiedzieć, że to miało silniejszy wpływ na tego odurzonego narkotykami olbrzyma, zwłaszcza że Stephan wycelował bezbłędnie. Ochroniarzy uczono, by strzelali w serce, Stephan jednak strzelił mu w głowę.

Skinęłam głowę, wdzięczna za wyjaśnienia, jednak załamana tym bezsensownym rozlewem krwi.

— Biedni ludzie.

James skinął poważnie głową.

— Wiem. Wszystko poszło nie tak. Ciężko sobie wyobrazić, że jeden człowiek mógł spowodować tak wielkie straty, skoro mieliśmy taką przewagę liczebną, jednak policja mówiła, że ta mieszanka narkotyków dała mu nadludzka siłę. Nikt z nas tego nie przewidział i będę tego żałował do końca życia.

Uścisnęłam jego dłoń, otulającą moją. Poszukałam spojrzenia jego pięknych oczu, wiedząc, że podobnie jak ja, czuł miazdzące poczucie winy.

— James, tak mi przykro. Gdybym wiedziała...

— Przestań — przerwał mi. Jego głos i wyraz twarzy złagodniały. — Nie rób sobie wyrzutów. Nie możemy już tego cofnąć, tak samo jak nie mogliśmy przewidzieć przyszłości. Możemy jedynie być wdzięczni, że nie skończyło się gorzej. Gdy wszedłem na twoje podwórko, byłem przekonany, że mój najgorszy koszmar właśnie się urzeczywistnił. Nigdy nie przestanę być wdzięczny, że udało ci się to przeżyć. Mamy niewiarygodne szczęście, że nie było jeszcze większych strat w ludziach. Wszyscy troje byliście w krytycznym stanie jeszcze kilka dni temu, a teraz jesteście na drodze do wyzdrowienia.

Minęło kilka dni, nim Stephana przeniesiono z intensywnej terapii i pozwolono nam się zobaczyć. Podczas naszego spotkania było wiele łez. Trzymaliśmy się za ręce i szlochaliśmy jak dzieci.

— Tak bardzo się bałam, że nie wyzdrowiejesz — wyjęczałam.

Na wpół roześmiał się, na wpół zaszlochał.

— Ty się bałaś? Ja widziałem, jak strzelił ci w głowę. Nie sądzę, bym kiedykolwiek w pełni zapomniał ten widok.

Skrzywiłam się, wyobrażając to sobie.

— Ale uratowałeś mnie.

— Zawsze, Księżniczko — powiedział, mocno ściskając moją dłoń. — Zawsze.

Mówił dalej, przerzucając się na lżejszy temat.

— Czy to byłoby słabe, gdybym zaręczył się zaledwie tydzień po tobie?

Rozejrzałam się za Javierem, zaskoczona pytaniem. Byliśmy sami, nawet

James dał nam chwilę prywatności.

— Zaręczyłeś się? — zapytałam.

Potrząsnął głową ze swoim chłopięcym uśmiechem.

— Nie, ale chcę się oświadczyć. Tylko najpierw chciałem usłyszeć twoje błogosławieństwo.

Spojrzałam na niego ze zniecierpliwieniem, po czym roześmiałam się.

— Oczywiście. Jeśli chcesz być niemądry i prosić o moje błogosławieństwo, to je masz. Zawsze. Nic nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej.

— Od tej pory wszystko nam będzie szło jak z płatka, Bee. Zasłużyliśmy na to.

Odwzajemniłam jego beztroski uśmiech, mając nadzieję, że się nie myli.

Rozdział 41.

Epilog

PRAWIE ROK PÓŹNIEJ

Brałam głębokie wdechy. Liczyłam. Rozluźniałam całe ciało. Byłam zdenerwowana. Bardzo zdenerwowana i nie mogłam usiedzieć w miejscu, chociaż i tak było lepiej, niż się spodziewałam, że będzie w tym dniu.

— Oddychaj głęboko, Księżniczko — powiedział łagodnie Stephan. Nie mogłam na niego dzisiaj patrzeć, bo od razu wtedy się rozklejałam. W jego oczach było tyle radości i ledwo skrywanego podniecenia, że miałam ochotę rozbeczeć się jak dziecko, a właśnie przeszłam koszmarne długi proces makijażu. Nie wspominając już o tym, że moim celem tego dnia było *nie* stracić panowania nad sobą na oczach naszych czterystu gości weselnych.

— Jeśli teraz sprawisz, że popsuje sobie makijaż, skopię ci tyłek — zagroziła Lana, jednak w jej głosie brzmiała czułość. Stephan i Lana bardzo się polubili, prawie tak bardzo jak Stephan i ja. Lana groziła, że mi go porwie, ilekroć nasza trójka się spotykała.

Lana oczywiście wyglądała olśniewająco w lawendowej sukience, która podkreślała niezwykle fiołkowy kolor jej oczu. To ona wybrała kolor sukni dla druhen. Jak to miała w zwyczaju, przejęła kontrolę nad tą częścią całego procesu, a ja się nie sprzeciwiałam. Tak naprawdę sprawiło mi to ulgę. Ten rodzaj przedsięwzięcia zupełnie wykraczał poza moje doświadczenie i umiejętności. Nigdy nie byłam typem dziewczyny, która by marzyła o weselu, a co dopiero planowała je. Przyjmowałam więc z wdzięcznością każdą pomoc.

— Bianco, powinnaś wiedzieć, że bardzo zdeterminowany pan młody kazał mi cię pilnować. Powiedział, że gdybyś próbowała uciekać, mam cię obezwładnić.

To mnie rozbawiło i rozładowało nieco napięcie, tak jak miało zrobić.

— Nie wiem, czy ktokolwiek cię ostrzegął — mówiła dalej. — Ale na Maui słynę jako wojowniczką, więc na twoim miejscu bym tego nie sprawdzała.

Tę historię opowiedziała mi nie jedna osoba, lecz *każdy*, kto tylko ją znał. Jej babcia, ciotka i nawet Akira uwielbiali ją opowiadać z najdrobniejszymi szczegółami, i to jak najczęściej. Jedna bójka i wszyscy uznali, że jest mistrzynią wagi lekkiej.

Lana jeszcze nie skończyła, jednak ruszyła dalej, zostawiając Stephana i mnie. Jej elegancki palec wycelowany był w dwie rozchichotane krótkowłose dziewczyny, ubrane w sukienki pasujące do jej własnej.

— A wy, zdemoralizowany duecik! Trzymajcie się z dala od mojego brata na przyjęciu. Widziałam, jak na niego patrzyłyście. Nawet o tym nie myślcie. Mam plany wobec niego, które obejmują to, że się wreszcie ustakuje, a wy dwie nie

wiedziałybyście, co to jest stabilizacja, nawet gdyby zaprosiła was do trójkąta.

Zachichotały jedynie, kompletnie nieprzejęte.

— Już go zaliczyliśmy — powiedziała Marnie.

— Po przyjęciu próbnym — dodała Judith.

— Był świetny — wtrąciła Marnie.

Lana potarła skronie.

— O, Boże. Nie wiem, kto jest gorszy, wy czy on?

— One — powiedziała Jessa z miejsca, gdzie właśnie fryzjer kończył układać jej fryzurę. — Znam je od lat. Na pewno one.

— Opowiedziały mi, że kiedyś uwiodły księdza — powiedziała Danika, spoglądając na Lanę ze współczuciem. — Twój brat to łatwa zdobycz, ale to prawdziwe nimfomanki. Jeśli mowa o beznadziejnym przypadku, głosuję na nie.

— Przysięgam, że widziałam, jak obczajały księdza, który ma udzielić wam ślubu — dodała Sophia, poprawiając rękawy swojej lawendowej sukienki.

— Jestem prawie pewna, że wczoraj wieczorem próbowały podrywać mojego tatę, zanim zniknęły w towarzystwie brata Lany — wtrąciła Jackie, która poprawiała dół mojej sukni. Zerknęłam na nią. — Mój biedny tatuś jest wdowcem od pięciu lat i dobiega sześćdziesiątki. Mogły go przyprawić o zawał.

Marnie i Judith jedynie roześmiały się, ciesząc się tymi przekomarzaniami.

To wszystko pomagało. Potrzebowałam czegoś, co odciągnie moje myśli od ślubu. Nie, żebym miała jakiegokolwiek wątpliwości co do Jamesa. Byłam go pewna, jak również tego, że potrzebuję go w swoim życiu i że jest dla mnie dobry. Przerazała mnie sama instytucja małżeństwa. I jeszcze na dodatek ślub i wesele, które miało na początku być niewielkie, a teraz przekształciło się w coś, nad czym nie miałam żadnej kontroli i z czym nie wiedziałam, czy sobie poradzę. *Powinniśmy byli uciec i pobrać się w sekrecie.*

Nigdy nie sądziłam, że akurat ja będę taką panną młodą, która będzie miała więcej druchen, niż będzie w stanie policzyć, a jednak. Otworzyłam moje serce dla więcej niż tylko Stephana i to było jak otwarcie tamy. Teraz w moim życiu było tyle osób, które ceniłam. Moje serce nie było już kawałkiem lodu, który częściowo odmarzał jedynie dla Stephana. Teraz czułam, że bije w mojej piersi gorące. Czułam się tak żywa, jak nigdy wcześniej, nim spotkałam Jamesa. Miał rację od samego początku. Byliśmy sobie przeznaczeni. Sprawił, że stałam się lepszą kobietą, bardziej kompletną, gdy wpuściłam go do swego serca.

Nim Javier zajrzał do pokoju, byłam już znacznie spokojniejsza.

Zdecydowaliśmy się na ślub w plenerze późną wiosną, ponieważ obojgu spodobał nam się pomysł ślubu wśród kwitnących kwiatów. James wybrał Wyoming, upierając się, że nigdzie indziej nie moglibyśmy sobie przysięgać, ponieważ upierał się, że tam właśnie ja się w nim zakochałam. Twierdził, że najpierw zakochałam się w jego oszałamiającej zdolności konnej jazdy... nie

byłam w stanie mu tego wyperswadować, nawet gdy przyznałam się, jak szybko się w nim zakochałam. Nie chciał jednak zmienić zdania. Tak naprawdę mi to nie przeszkadzało, zresztą nie przychodziło mi do głowy inne miejsce, które wolałabym wybrać na ten szczególny dzień.

Całe ranczo przygotowano na to wielkie wydarzenie. Wielką łąkę przed domem doprowadzono do perfekcji. Miejsce, gdzie mieli siedzieć goście, było przystrzyżone, na obrzeżach posadzono kwiaty, jednak cała reszta była dziką łąką pełną wybujałych fioletowych i białych pąków.

Obok domu ustawiono wielkie namioty, w których miało się odbyć przyjęcie weselne.

Jeden z pokoiów z przodu domu został przeznaczony na pokój do przygotowań dla mnie i dla druhen. Drużbowie czekali na zewnątrz, w wypełnionym światłem korytarzu.

— Czas na przedstawienie — powiedział Javier z uśmiechem.

Stephan i Javier byli bardziej niecierpliwi niż my i pobrali się na Boże Narodzenie. Mieli wspaniałe przyjęcie na Bali, a wesele zmieniło się w czterodniową imprezę dla najbliższych przyjaciół. Cała ta wyprawa była magiczna i nigdy nie widziałam szczęśliwszych nowożeńców. Nawet kilka miesięcy później obydwaj promieniali.

Stephan był szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Dwa miesiące temu skontaktowała się z nim jedna z jego siostr. Skończyła właśnie osiemnaście lat i wyprowadziła się z domu na studia. Znalazła go na Facebooku i napisała do niego, że chciałyby się z nim spotkać. Przeprosiła za to, jak potraktowała go rodzina, chociaż oczywiście ona sama była wtedy zbyt młoda, by mieć wpływ na to, co się wydarzyło. Stephan powiedział mi, że powoli się poznają, jednak rozmawiali ze sobą niemal każdego dnia.

Javier przesłał nam buziaka, nim zniknął za drzwiami. Ostatecznie znalazł się wśród gości pana młodego. Podział naszych przyjaciół przekształcił się w gorącą debatę i o mało się nie pokłóciliśmy o Stephana. Sam pomysł, że miałyby być gośćmi pana młodego, doprowadzał mnie do wściekłości.

Ostatecznie zgodziliśmy się na zamianę ról i Frankie została pierwszą druhną Jamesa, a Stephan moim pierwszym drużbą. Tylko takie rozwiązanie miało sens. James twierdził, że on powinien dostać Lanę, a ja z kolei wyklócałam się o Javiera, ale koniec końców pozwoliliśmy *im* dokonać wyboru. I tak Javier został drużbą, a Lana moją druhną. Wiedziałam, że to prawdziwe błogosławieństwo, że nasi przyjaciele są tak bliscy nam obojgu.

Przyczyna największego ślubnego zamieszania klęczała właśnie u moich stóp, poprawiając rąbek mojej spódnicy. Trochę mi zajęło, nim przyzwyczyłam się do Jackie, jednak teraz to już było coś więcej niż tylko przyzwyczajenie. Nasza przyjaźń rozwijała się za pośrednictwem tysięcznych krótkich liścików,

zostawianych mi w szafie. Lana miała rację co do Jackie — potrzebowała wyzwania. Coś w jej naturze nieustannie tego pragnęło, a ja nie miałam nic przeciwko temu, by jej ich dostarczać. Najpierw należałam, że będę nosić tylko ubrania młodych, zaczynających w branży projektantów. Trwało to kilka miesięcy i Jackie początkowo rwała włosy z głowy, jednak po jakimś czasie zobaczyłam, że spodobał jej się ten pomysł, a odkrywanie nowych projektantów stało się jej pasją.

Nauczyła się mnie szanować, a w miarę jak wzrastał ten szacunek, rozkwitała też nasza przyjaźń. Gdy zaczęłyśmy szukać sukni ślubnej, przekształciła się w głęboką więź. Uświadomiłam sobie, że w moim sercu jest jeszcze miejsce na siostrę.

Jackie i ja nie polubiłyśmy się od razu, jednak teraz nikt by tego nie odgadł. Gdy ona szukała idealnej sukni, opowiadałam jej o szczegółach, które by mi się podobały, a ona podsuwała swoje sugestie. Gdy zaczęła robić skomplikowane szkice tej idealnej sukienki, byłam naprawdę pod wrażeniem jej wizji i w końcu zasugerowałam, że może sama by ją zaprojektowała. Wzięła sobie tę sugestię do serca i zaprojektowała dla mnie idealną suknię. Wykazała do tego taki talent i widziałam, że sprawiło jej to taką przyjemność, iż byłam pewna, że nie będzie to jej ostatnie dzieło.

Kobiety zaczęły kolejno wychodzić z pokoju, obrzucając mnie dodającymi otuchy spojrzeniami. Czułam się przez te spojrzenia trochę jak wariatka, tak jakby wszyscy żywili jednak obawy, że ucieknę w ostatniej chwili sprzed ołtarza.

Stephan i ja wyrzeliśmy z za rogu, by zerknąć na ołtarz.

James już tam stał. W swoim skrojonym na miarę smokingu wyglądał tak pięknie, że aż nierealnie. Miał klasyczną czarną marynarkę i czarne spodnie, a do tego jedwabną koszulę, kamizelkę i krawat, wszystko w kolorze złamanej bieli. Włosy miał artystycznie zaczesane do tyłu i ułożone, by nie spadały mu na twarz. Obok niego stała Frankie, ubrana w swoją własną wersję seksownego smokingu.

James pochwycił nasze spojrzenie i uśmiechnął się. Wiedział, że będę zdenerwowana, tak samo jak ja wiedziałam, że on nie będzie. Wymieniliśmy jedno z tych naszych porozumiewawczych spojrzeń. Uśmiechnął się do mnie wyrozumiale, podczas gdy ja nieco się skrzywiłam i schowałam się z powrotem do pokoju.

Oprócz tego, że był moim pierwszym drużbą, Stephan prowadził mnie też do ołtarza. To zresztą od początku było oczywiste. Ubrany był w smoking niemal identyczny z tym, który miał na sobie James, tyle że z jedwabnym, lawendowym krawatem. Uważnie czekał na sygnał do naszego wyjścia, opisując przechodzące drużny i sprawozdając wszystkie szczegóły w swoim stylu.

— Pierwszy jest Elliot. Trzyma obrączki na czubku głowy i podskakuje.

Zachichotałam.

— Za nim idą Parker i Sophia. Idą tuż za nim, na wypadek gdyby chciał

uciec. O właśnie spróbował... Nie, chyba tylko ich nabierał.

Wymieniliśmy spojrzenia. Elliot był naprawdę uroczy.

— Dalej Lana i Akira. On wygląda tak samo groźnie jak zawsze, a ona jest wcieleniem elegancji. Gdy widzi się ich obok siebie, ma to sens, ale trzeba to zobaczyć, by w to uwierzyć, bo tak różnią się od siebie.

Musiałam się zgodzić z tą obserwacją.

— Murphy i Judith. Wyglądają, jakby usiłowali być grzeczni. Spodziewałem się jakiegoś tańca, który potem trafi na YouTube.

— Murphy pytał, czy może tańczyć, i powiedziałam, że nie mam nic przeciwko, o ile tylko nikt nie będzie tego oczekiwał ode mnie — powiedziałam.

— A jednak. Tańczą. Wygląda, jakby to wcześniej przeciwicyli.

Roześmieliśmy się.

— Teraz Javier i Marnie — mówił dalej Stephan. — Wygląda strasznie seksownie i mrugnął do mnie, gdy mijali drzwi. Teraz Jessa i Damien. Uśmiechają się od ucha do ucha.

Przerwał i jego uśmiech na chwilę zbladł.

— Za nimi Tristan i Danika. Serio, boli mnie, gdy widzę ich razem.

Wiedziałam, co miał na myśli. Ilekroć tych dwoje było obok siebie, czuło się jakieś nierozwiązane sprawy między nimi. Danika nie była zachwycona swoją parą, jednak zrobiła dobrą minę do złej gry i traktowała Tristana z zimną uprzejmością.

— Sven Junior i Adele. Oboje wyglądają supermodelowo.

— Jest takie słowo? — zapytałam ze śmiechem.

— Oczywiście. Na koniec Jackie i Camden — kontynuował. — On właśnie się do niej łobuzersko uśmiechnął, a ona pozwoliła się wziąć pod ramię, nawet na niego nie patrząc. Dziwna z nich para.

Musiałam się zgodzić. Brat Lany, Camden, był przeciwieństwem Jackie właściwie pod każdym możliwym względem. Był wysoki i muskularny, miał złote, falujące włosy, takie same jak siostra, i takie same przeszywające fiołkowe oczy. Górował nad drobną sylwetką Jackie i był tak rozbawiony, jak ona poważna.

Gdy przeszła ostatnia para, Stephan odsunął się od drzwi i szybko podszedł poprawić moją spódnicę i wygładzić krótki koronkowy tren.

Sukienka wyszła przepięknie. Miała bladokremowy kolor, pokryta była przetykaną złotą nicią niezwykle skomplikowaną koronką z mnóstwem szczegółów. Nie miała rękawów, miała wysoki kołnierzyk z czystej koronki, tak delikatnej, że moja obroża była przez nią doskonale widoczna. Jackie wymyśliła, by wyciąć w kołnierzyku dziurkę na kółko z obroży i zagrało to idealnie. Obroża wydawała się być częścią sukienki. Pod sukienką miałam białą halkę, sięgającą za kolana. Pokrywająca ją koronkowa sukienka była dłuższa, jej rąbek sięgał do ziemi. Za mną włókł się tren. Na tren trzeba mnie było namawiać i wreszcie zgodziłam się

na taki, którego nikt nie musiałby za mną nieść.

Stephan wręczył mi mój duży bukiet, złożony z pięknych fioletowych lili, różowych róż i malutkich białych lili wodnych. Te same kwiaty zostały mi wplecione w wianek na głowie, który podkreślał moje długie włosy, zakręcone w loki, spływające mi na plecy.

Dotknął delikatnie mojego policzka, wpatrując się we mnie radośnie, po czym podał mi ramię. Ruszyliśmy wolnym krokiem wzdłuż ukwieconej nawy, czując słońce grzejące nas w plecy. Nasze ruchy były idealnie zgrane, mieliśmy w końcu lata praktyki.

James był zazdrosnym mężczyzną, najbardziej zaborczym człowiekiem, jakiego znałam. Wątpiłam, by było we mnie cokolwiek, czego nie uważałby za *swoją własność*. Jednak nigdy nie kazał mi wybierać, nigdy nie kazał mi zmieniać mojej relacji ze Stephanem, zaakceptował ją w pełni, mimo że musiało to być sprzeczne z jego naturalnymi skłonnościami. Uznałam, że to chyba największa oznaka jego miłości do mnie, że potrafił w tej sprawie przedłożyć moje potrzeby nad swoje własne. Jego miłość była tak piękna, tak idealnie dopasowana do moich potrzeb, tak pozbawiona egoizmu.

Zmienił mnie. Byliśmy parą od roku i teraz byłam naprawdę głęboko przekonana, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Życie nie było doskonałe, lecz było tego bliskie.

Myślałam, że jeśli spojrzę na Stephana, to się rozplączę, jednak gdy podeszliśmy bliżej, uświadomiłam sobie, że to spojrzenie Pana Przystojnego może sprawić, że się rozkleję. Nie usiłował skrywać przed gośćmi tego czulego wzroku, który rezerwował tylko dla mnie. Nikt nie mógł wątpić, że szaleje na moim punkcie. Nie rozumiałam, jak mogłam w to kiedykolwiek wątpić. Chociaż *kiedyś* patrzyłam na świat inaczej. *Skąd mogłam wiedzieć, że właśnie zaczyna się dla mnie życie jak w bajce?* Nigdy nie wierzyłam w takie rzeczy.

Stephan przekazał mnie Jamesowi, który uśmiechnął się do mnie najczulej i uniósł dłoń, by zetrzeć samotną łzę z mego policzka.

Nagle przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Pocałunek był długi i namiętny na tyle, by rozległy się okrzyki z tłumu, a ksiądz odchrząknął znacząco. Gdy odsunął się ode mnie, brakowało mi tchu.

— Musiałem to zrobić, albo zaciągnąłbym cię do najbliższego pokoju. Nie mogłem pozwolić, byś miała ten całusny wyraz twarzy przez całą ceremonię, i nic z tym nie zrobić — wyszeptał do mnie, jak zwykle bezwstydnym.

Wciąż zbierałam myśli, gdy ksiądz zaczął mówić. Słuchałam oficjalnych słów, patrząc mojemu ukochanemu prosto w oczy zza mgiełki łez.

— Zebraliśmy się tu dzisiaj, by wziąć udział w największym święcie dla ludzkiej rodziny, by związać tego mężczyznę i tę kobietę świętym węzłem małżeństwa — zaczął ksiądz.

Uważnie słuchałam wszystkich słów ceremonii zaślubin, starając się je wchłonąć, jednak ani na chwilę nie odwróciłam wzroku od Jamesa.

Wypowiedzieliśmy nasze słowa przysięgi i mój głos zabrzmiał spokojnie, gdy mówiłam swoją. Wybraliśmy krótkie, tradycyjne przysięgi, ponieważ nie lubiłam przemawiać publicznie.

Łzy cicho płynęły mi po policzkach, James jednak panował nad sobą przez większość czasu. To znaczy prawie do końca, gdy ksiądz odczytał krótki fragment, o który poprosił go James.

Ksiądz odczytał Błogosławieństwo Apaczów.

Teraz nie będziecie czuć kropel deszczu,

Bo jedno osłaniać będzie drugie.

Nie będziecie czuć zimna,

Bo teraz jedno będzie ogrzewało drugie.

Teraz żadne z was już nie doświadczy samotności.

Jego spojrzenie nigdy nie odwróciło się ode mnie, nawet gdy jego oczy wypełniły się łzami, które spłynęły mu na policzki, nim ksiądz skończył czytać.

Sięgnęłam i delikatnie startam je dłońmi. To było fair, bo on ocierał moje przez całą ceremonię.

Bo każde będzie towarzyszem dla tego drugiego.

Teraz jesteście dwoma ciałami,

Lecz jedno życie przed wami.

Błogosławieństwo miało jeszcze kilka linijek, ale ledwo je usłyszałam, patrząc, jak drżące wargi pana młodego szepczą „Kocham cię”.

Mglisto pamiętam, że usłyszałam słynny tekst o pocałowaniu panny młodej, jednak słowa nawet dobrze nie wybrzmiały, gdy James przyciągnął mnie do siebie w długi, słodki pocałunek. To był delikatny pocałunek, kryjący obietnicę wieczności. Moje wargi odpowiedziały na nią gorliwie.

Krzyknęłam cicho, gdy nagle porwał mnie w ramiona i ze śmiechem okręcił się w kółko.

Chwyciłam go za ramiona, patrząc w jego roześmiane oczy.

— Zrobiliśmy to, ukochana — powiedział cicho, głosem pełnym zachwyty.
— Jesteś moja na zawsze, pani Cavendish.

Potrząsnęłam głową, gdy powoli odstawił mnie na ziemię. Jego radość była zaraźliwa i zaraz roześmiałam się z nim.

— Jesteś niemożliwy. Od samego początku byłam twoja, panie Cavendish.

*

5 LAT PÓŹNIEJ

Obudziłam się z dziwnym uczuciem w podbrzuszu, które w ciągu ostatnich kilku tygodni stało się niemal zdrętwiałe.

Poklepałam dłoń opartą na moim brzuchu.

— James — powiedziałam.

Poczułam, jak napina się, budząc się momentalnie.

— Czy to już czas, Bianco?

Przygryzłam wargę, przestraszona.

— Nie wiem. Albo odeszły mi wody, albo się zsikałam.

Ten łobuz roześmiał się i wymierzyła mu silnego kuksańca. W jednej sekundzie zerwał się i podbiegł do mojej strony łóżka, szczerząc się od ucha do ucha. Obejrzał moje mokre nogi. Zamknęłam oczy, tak zawstydzona, jak jeszcze nigdy w życiu.

— Czy odeszły mi wody? — zapytałam.

Nadal mi się przyglądał ze zmarszczonymi brwiami.

— Nie mam pojęcia. A ty nie wiesz?

Wzruszyłam ramionami zakłopotana.

— Nie bardzo tam coś czuję w tej chwili. — Przełknęłam ślinę. Musiałam o to poprosić. — Możesz powąchać?

Nie obraził się. Nigdy się nie obrażał. Był najbardziej troskliwym mężem dla ciężarnej pierwszy raz w życiu kobiety.

Nie mogłam na niego patrzeć, gdy ostrożnie sprawdził.

— Nie ma żadnego zapachu. Chyba czas na nasze dziecko, kochanie.

Oboje wiedzieliśmy, co robić, i James zaczął od razu działać. Ja jednak początkowo nie mogłam się ruszyć, oszołomiona myślą, że gdy następnym razem tu wrócimy, przywieziemy do domu nasze dziecko.

Usłyszałam, jak James rozmawia w garderobie przez telefon.

— Stephan, już czas. Masz pięć minut, by spotkać się z nami przy aucie, w przeciwnym wypadku spotkamy się w szpitalu. — Przerwał. — Bardzo pewni, wody jej odeszły. Dzisiaj poznamy nasze dziecko.

Kilka chwil później wrócił do mnie, już w pełni ubrany. Zdjął mi koszulę nocną i założył wygodną koszulkę przez głowę.

— Możesz wstać? — zapytał łagodnie.

Skinęłam głową. Czułam się strasznie niezdarna. James pomógł mi, pomagając mi silnymi ramionami zachować równowagę, aż mogłam stanąć samodzielnie.

Ukląkł u moich stóp, wytarł mnie wilgotną ściereczką i bez słowa zmienił mi bieliznę. Objął mnie ramieniem w talii, drugą ręką przytrzymał mnie za ramię i sprowadził mnie po schodach do garażu.

Clark i Blake czekali przy dużym, czarnym SUV-ie. Już dawno byliśmy spakowani do szpitala, dzięki potrzebie kontroli Jamesa, tak więc z ulgą skonstatowałam, że nie muszę się teraz o to martwić.

James upewnił się, że siedziałam wygodnie i byłam przypięta pasami, nim

sam wsiadł do auta. Mój olbrzymi brzuch ostatnio wszystko mi utrudniał i nigdy tak nie doceniałam jego troski jak podczas trudnych chwil ciąży.

Clark wycofał samochód i wyjechał z olbrzymiego garażu, po czym zatrzymał się i spojrzał na nas z szerokim uśmiechem.

— Chłopcy dotarli — ogłosił.

Zerknęłam za samochód i zobaczyłam moich dwóch ulubionych sąsiadów pędzących przez trawnik, chociaż Stephan zostawił Javiera daleko za sobą w biegu do naszego auta.

James i ja wymieniliśmy pełne szczęścia uśmiechy.

Kilka sekund później Stephan wsiadł do samochodu zupełnie bez tchu i spojrzał na mnie z troską. Usiadł z tyłu za nami i przesunął się tak, że był dokładnie za mną. Ucałował mnie w czubek głowy, nim się oparł.

— Jak się czujesz? Jak nasze dziecko? — zapytał, spoglądając na Jamesa.

James nie mógł przestać się uśmiechać.

— Nasze dziecko jest gotowe na spotkanie z nami.

Pogłaskałam swój brzuch, starając się nie bać tego, co mnie czekało. James zobaczył, co robię, i schylił się, by pocałować mój brzuch, tak jak to robił niezliczoną liczbę razy przez ostatnie osiem i pół miesiąca. Pogładziłam jego jedwabiste włosy.

Javier wsiadł do auta, gdy James wciąż jeszcze pieścił mój wielki brzuch. Uśmiechnął się na ten widok.

— Po dzisiejszym dniu nie będziemy tego tak często oglądać — powiedział.

Poklepałam Jamesa po głowie.

— Będzie mi tego brakowało — powiedziałam cicho.

Przesunął się, by spojrzeć mi w oczy, wciąż przyciskając policzek do mojego brzucha.

— Możemy to zrobić tyle razy, ile zechcesz, pani Cavendish.

Znajdowaliśmy się dziesięć minut od szpitala i wszyscy gadali jak najęci, więc droga minęła nam błyskawicznie, tak samo jak przyjęcie mnie do szpitala, wyposażonego przez mojego nieziemsko bogatego mężonka. Trafiłam do łóżka w rekordowym czasie.

Doktor Lisa już na nas czekała, wyglądając, jakby ktoś właśnie wyciągnął ją z łóżka. Pewnie zresztą tak było. Uśmiechnęła się do mnie uspokajająco.

— Dzisiaj zostaniesz mamą — powiedziała po krótkim badaniu.

To była przerażająca myśl.

Kilka godzin później, trudnych chyba bardziej dla Jamesa niż dla mnie, jak mi się wydawało, nasze małe zawiniątko radości podano mi w ramiona.

Tak bardzo się bałam, że dziecko otworzy stare rany, które tak do końca nigdy się we mnie nie zagoiły. Wiedziałam, że chcę mieć dzieci, lecz nawet w czasie ciąży, czując pierwsze ruchy dziecka, miałam wątpliwości. Nie mogłam

wiedzieć, że pierwsze spojrzenie na idealną twarz naszego syna będzie miało dokładnie przeciwny skutek. Nie otwarło ani nie zaogniło żadnych ran. Uleczyło mnie, tak samo jak wcześniej miłość do Jamesa. Tak jak James zakochał się we mnie, tak ja od pierwszego wejrzenia zakochałam się w Duncanie Stephanie Cavendishu.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
- The image shows four hands, two from the top and two from the bottom, holding four puzzle pieces. Three pieces are olive green and one is red. The hands are positioned as if they are about to assemble the pieces.
- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
 - 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
 - 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**

Spis treści

Rozdział 1. Pan Cavendish Rozdział 2. Pan Brutalny Rozdział 3. Pan Sadysta
Rozdział 4. Pan Przesadny Rozdział 5. Pan Wielkoduszny Rozdział 6. Pan
Romantyczny Rozdział 7. Pan Muza Rozdział 8. Pan Poraniony Rozdział 9. Pan
Cudowny Rozdział 10. Pan Supermodel Rozdział 11. Pan Wspaniały Rozdział 12.
Pan Rozumiejący Rozdział 13. Stephan Rozdział 14. Pan Doskonały Rozdział 15.
Pan Pełen Wątpliwości Rozdział 16. Pan Bezwzględny Rozdział 17. Pan
Kontrolujący Rozdział 18. Pan Ciekawski Rozdział 19. Pan Zgodliwy Rozdział 20.
Pan Zabawowy Rozdział 21. Pan Skandalista Rozdział 22. Pan Zdystansowany
Rozdział 23. Pan Dziki Rozdział 24. Pan Małomówny Rozdział 25. Pan
Manipulant Rozdział 26. Pan Zdesperowany Rozdział 27. Pan Gwiazda Porno
Rozdział 28. Pan Rozwścieczony Rozdział 29. Pan Oszałały Rozdział 30. Pan
Zboczony Rozdział 31. Pan Udomowiony Rozdział 32. Pan Swatka Rozdział 33.
Pan Pobłażliwy Rozdział 34. Pan Na Zawsze Rozdział 35. Pan Zadurzony Rozdział
36. Pan Nieszczęśliwy Rozdział 37. Pan Tragiczny Rozdział 38. James Rozdział
39. Pan Opuuszczony Rozdział 40. Pan Bezradny Rozdział 41. Epilog

